

dla pań

ELIZABETH  
LOWELL

NA KONIEC  
ŚWIATA

Przekład  
Joanna Hetman

## Prolog

Była doskonała. Gładka, zmysłowa, reagowała na najłżejszy dotyk.

I niebezpieczna dla mężczyzny, który starał się nad nią zapanować. Musiał zachowywać kocią czujność. Wy starczyła chwila nieuwagi...

Dzwonek telefonu wyrwał go ze skupienia.

Travis Danvers podniósł wzrok znad ekranu komputera, mrugając jak po długim przebywaniu w ciemności. Niebieskozielone oczy patrzyły w pustkę. Potarł krótką, jasną brodę, energicznie potrząsnął głową, starając się wrócić do rzeczywistości, oderwać od wirtualnej rozgrywki wiatru, kadłuba jachtu, wody i żagla.

Zapach i szum oceanu, który wpadał do pokoju przez otwarte okno, mówił mu więcej niż słowa. Wiatr z Santa Ana zdążył już przegnać typowy południowo-kalifornijski smog na Catalina Island. Ziemia lśniła złocistobrazowymi odcieniami późnego lata. Ocean przypominał migotliwą, nieskończoną niebieską połąkę.

Powinien być na morzu, czuć, jak żagle „Wojowniczkii” wypełniają się i chwytają wiatr.

Telefon nie przestawał dzwonić.

Travis spojrzął z niechęcią na wymyślny aparat. Nienawidził telefonów, a tego w szczególności.

Różowy.

Cholera jasna. Co kuzynka miała na myśli, kiedy remontowała dom - pokoiłk dziecięcy czy wielkanocne pisanki?

Telefon zadzwonił po raz ósmy. Travis westchnął, rozważając czy nie powinien zignorować intruza i z powrotem zagłębić się w wirtualną rzeczywistość, w której testował nowe koncepcje wykorzystywania w żaglowcu nawet najłżejszych podmuchów wiatru.

Kolejny, dziewiąty dzwonek.

Przeklął pod nosem, zapisał ostatnie zmiany w projekcie, po czym potężną dłońią chwycił idiotyczną różową słuchawkę i burknął do telefonu zwykłe powitanie.

- O!

- Wierz mi, Danvers, musisz trochę popracować nad manierami.

Rozdrażnienie Trávisa zniknęło w chwili, kiedy rozpoznał głos w słuchawce. Rodney Harrington był jego ulubieńcem.

- Po co mam się wysilać przy odbieraniu telefonów? - zapytał, przeciągając się i ziewając jednocześnie. - Tylko ty masz numer mojej kuzynki.

Harrington roześmiał się.

-Więc jesteś teraz w Laguna Beach? Nie przełączono mnie do Tierra del Fuego czy jakiegoś innego mrocznego zakątka?

- Jestem tutaj, wiesz, różowy telefon i tak dalej.

- Słucham?

- Kuzynka odnowiła dom po mojej ostatniej wizycie. Na różowo. Rozumiesz, na różowo. Powtarzam, RÓŻOWO.

- Wszystko dookoła jest różowe?

- No, prawie. Albo lawendowe.

- Hmm. Chciałbym to zobaczyć. Widok faceta twoich rozmiarów snującego się po różowym domku to dość... pikantne.

- To wpadnij -odparł Travis. -Przenocuję cięw specjalnym pokoju dla gości. Łoże ma baldachim w rozkoszne kolorowe paski.

Harrington parsknął.

~ Masz zamiar przemałować kadłub „Wojowniczkii” na różowo?

- Dzwonisz po to, żeby się dowiedzieć, czy będę przemałowywał jacht?

- Właściwie tak.

- To cześć.

Harrington roześmiał się znowu, po czym zaczął szybko mówić.

- Chciałem się tylko upewnić, że „Wojowniczkii” jest już gotowa do debiutu.

Travis popatrzył na różową słuchawkę, jak gdyby ta właśnie go polizała.

- Nic ci nie dolega, Harrington?

-Nie, czuję się bajecznie różowo i widzę wszystko w różowych barwach.

- Świetny dowcip. Dobrze ci mówić.

Travis rozprostował plecy i ramiona, walcząc z odrętwieniem kilku godzin ślęczenia nad komputerem. Był wysoki i kościsty, jakby stworzony do pracy fizycznej. Gdyby nie to, że codziennie rano długo pływał, nie mógłby siedzieć nieruchomo przy komputerze przez kilka godzin.

- Co to za gadanie o debiucie? - zapytał. ~ Wiesz, że „Wojowniczkii” to jeszcze dziewica.

- Pamiętasz, że proponowałem ci wydanie książeczki o tobie, jachcie i twoich innych projektach?

Travis pamiętał.

- Nagle przestało mnie łamać w karku. Co za ulga.

- Wstań i przejdź się po pokoju - powiedział wesoło Harrington. - Pan Bóg dał ci ciało do czynu, nie do komputerów. Trafiłem na świetną fotografię.

Travis bezbłędnie wyłapywał niedopowiedzenia. Jego umysł był równie zręczny, jak ciało.

- Jeżeli to jedna z tych twoich...

Harrington mówił szybko, jak człowiek, który wie, że niełatwo tak szybko sprzedać towar.

- Cochran! Nie wiem, dlaczego o niej wcześniej nie pomyślałem. Ona...

- Pomyślałeś - przerwał bezlitośnie Travis. - Ale ja się nie zgodziłem.

- Tak? A dlaczego?

- Jedno wytłumaczenie. Kobieta.

- Jesteś trochę ograniczony, chłoptasiu.

- Dzięki.

Bolesne westchnięcie.

- Bóg mi świadkiem, Danvers, że z ciebie prawdziwy wrzód na dupie.

Travis skrzywił się i spojrzął przez okno na skalistą plażę i bezkres Pacyfiku. Zachowywał się głupio, to pewne. Posługując się pierwszą lepszą niezręczną wymówką odrzucił również kandydatury wszystkich mężczyzn fotografów, których proponował Harrington. Nie chciał, żeby obcy płatali mu się pod nogami podczas pracy nad „Wojowniczką”, zerkali przez ramię, jak na ekranie komputera majstruje przy żaglach czy projektuje kadłub.

Z drugiej strony miał dług wdzięczności wobec Harringtona, który już od wielu lat planował wydanie książki.

- Jesteś w Laguna Beach - powiedział spokojnie Harrington. - Cochran też tam mieszka.

- Rod... - zaczął Travis.

Przyjaciel nie dał mu dojść do słowa.

- Zamierzasz spędzić tam przynajmniej kilka tygodni. Jacht stoi w Dana Point. Cochran ma samochód. I zna się na żaglowcach i innych łodziach.

Travis cicho mruknął. Zawsze wiedział, że w końcu będzie musiał ustąpić w sprawie tej cholernej książki.

Nie myślał tylko, że tak szybko.

Wolałby odwlec to jeszcze trochę, zanim nowo zaprojektowany żagiel zostanie uszyty, wciągnięty na maszt i przygotowany do bojowego chrztu na morzu.

- Rod, czy pomyślałeś o...

- Nie przerywaj - odparł szorstko Harrington. - To niegrzecznie. Wydawca przystąpił do akcji, więc siedź cicho. Jest gotów zapłacić pokaźną zaliczkę fotografowi.

- A co ze mną? - zapytał oschle Travis.

- Z tobą? Jesteś równie bogaty jak ja. A może nawet bogatszy, jeżeli skorzystałeś z mojej rady co do giełdy.

- Skoro już o tym wspominasz, chciałbym cię zapytać...

- Ładnie zacząłeś, ale nie teraz - przerwał Harrington. - Rozmawiamy właśnie na temat książki o tobie i twoich wychuchanych, nieprawdopodobnie skutecznych projektach. Nie dostaniesz pieniędzy, ponieważ jedynym twoim zadaniem będzie niezwracanie uwagi na fotografa i robienie tego, co i tak byś robił.

- To znaczy, że zrezygnowałeś z pomysłu, że to ja napiszę tę cholerną książkę?

- Nie jestem bardzo uparty. Pewien stary zrzęda zredaguje tekst w zamian za pięć gratisów i poklepanie po łysinie.

- Nigdy nie myślałem o tobie jako o „starym zrzędzie”.

- Przecież ty wcale o mnie nie myślisz, bo inaczej nie byłbyś takim draniem utrudniającym mi życie!

Travis roześmiał się wiedząc, że przegrał.

- No już dobrze, dobrze. Umów mnie z tafotografką... Jaki dzisiaj dzień?

- Niedziela.

- No, to tak na koniec tygodnia. Zobaczymy. Nic nie obiecuję.

- W takim razie na czwartek. Co do szczegółów, zostawię ci wiadomość na sekretarce.

- Nie mam sekretarki.

- To sobie kup. Albo używaj e-mailu. Trudno się z tobą skontaktować.

~ O to mi chodzi.

- Danvers Szalony, błędny rycerz. Dogadacie się z Cochran.

Travis zaniepokoił się.

- Co masz na myśli? - zapytał podejrzliwie.

- Już nie warcz tak, nie warcz. Chciałem tylko powiedzieć, że Cochran, zupełnie jak ty, jest zbyt pochłonięta pracą, żeby myśleć o takich przyziemnych sprawach jak spanie czy odbieranie telefonów.

Travisowi nie wystarczało to wyjaśnienie.

- Umieć nie tylko warczeć, ale także pogryźć. Zapamiętaj to sobie.

- Świąta prawda. Tylko nie ostrz sobie zębów na Cochran. To dla mnie ktoś” szczególnie.

- Kochanka?

- Cochran? - zaśmiał się smutno Harrington. - Niebyła, nie jest i nigdy nie będzie moją kochanką. Nie pociąga jej płęć przeciwna. To kolejna rzecz, która was łączy.

- Ja raczej nie stronię od płci przeciwnej.

- Ty lubisz seks, a to nie to samo.

-A ty nie lubisz? - odciął się Travis.

- Ja lubię kobiety - stwierdził Harrington. - Składa się na to również seks, ale to nie wszystko. Kobiety patrzą na świat zupełnie inaczej niż my. To fascynujące. Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że je rozgryżłem, całkowicie mnie zaskakują.

- To tak jak z żeglowaniem i projektowaniem łodzi.

- Jak będziesz to sobie wmawiał, twój e stosunki z żaglowcem mogą przerozdzić się w nazbyt zażyłe - odciął się Harrington.

- Jachty nie usiłują nikogo zmieniać. Dostajesz z powrotem tyle, ile dajesz z siebie.

- Wciąż do tego wracasz. Historia z Tiną wydarzyła się tak dawno...

Travis zacisnął dłoń na słuchawce. Tina dała mu ostrą lekcję na temat różnic między kobietą a mężczyzną. Mineły lata, zanim pogodził się z jej zdradą. Nie miał wpływu na przeszłość, ale mógł dopilnować, żeby nic podobnego nie zdarzyło się już nigdy więcej.

I pilnował.

Uprościł swoje stosunki z kobietami do korzystnych dla obu stron transakcji handlowych. Żadnych głębszych uczuć ani sentymentów.

- Tina to był życiowy błąd - stwierdził trzeźwo. - Szkoda tylko, że najbardziej ucierpiał niewinny. Dlatego byłbym głupim sukinsynem, gdybym nie wyciągnął z tego wniosków, prawda?

- Niech to diabli - odparł ponuro Harrington. - Przepraszam. Nie chciałem tego wyciągać.

- Nie przepraszaj. Nie rozmawiam o mojej byłej żonie. Jeżeli mogę sobie na to pozwolić.

Rzeczywiście, na palcach jednej ręki mógł policzyć okazje, przy których roztrząsał swoje nieudane małżeństwo. Czterokrotnie były to rozmowy z adwokatem. Piąty raz rozmawiał o tym z Harringtonem przy butelce szkockiej. Kiedyś, gdy „Wojowniczką” sunęła przez ciemnoniebieskie morze oświetlona nigdy nie zachodzącym słońcem antarktycznego lata, obaj mężczyźni ostro pili za gorzkie lekcje przeszłości.

- Ile zajmie zrobienie tej książki? - spytał Travis.

W jego głosie nie było nawet cienia gniewu, który wciąż go trawił na myśl o Tinie. Nie potrafił zdefiniować swoich uczuć. Tkwiły w nim tak głęboko, że zdołałby je dostrzec dopiero wtedy, gdyby zniknęły na zawsze.

- Zależy od tego, ile czasu poświęcisz pani fotograf- odparł Harrington. - To nie będzie przykry obowiązek.

- Dlaczego? Jest miła dla oka?

- Cochran to profesjonalistka. Mogłaby cię nauczyć, co to znaczy ciężka praca.

- Więc nie jest atrakcyjna.

- Jest fotografem, a nie kandydatką na kochankę. Chyba cię nie obchodzi, jak wygląda?

Travis roześmiał się

- Zwykła ciekawość. Założę się, że wypytywała cię o mnie.

- Nie.

- Nie chciała nawet wiedzieć, czy jestem żonaty, brzydki, rozpustny, czy może jestem pedałem albo...

- Nie - przerwał Harrington. - Pytała tylko kiedy, jak długo i jaka jest zaliczka. Ona nie ma czasu na gadkę-szmatkę. Poza sobą, ma trzy osoby na utrzymaniu.

- Dzieci z nieudanego małżeństwa?

- Nie jej, jej matki. Bliźniaki są na medycynie i Cochran za to płaci, a poza tym do stycznia musi odpędzać panią biedę od drzwi swojej ukochanej matki.

- A co się stanie w styczniu?

- Jej matka wychodzi za mąż za mojego przyjaciela.

- Bogatego?

- Jasne.

W głosie Trvisa zabrzmiał cynizm.

- Znalazła idiotę, żeby ją utrzymywał?

- Jest bardzo błyskotliwym doradcą podatkowym. Wielbi ziemię, po której ona stąpa, i inne trele morele. Ona w rewanżu urzęduje dla jego firmy prawniczej eleganckie przyjęcia dobroczynne. Bardzo dobrana para, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Ty ich ze sobą poznałeś?

- Tak, to twój uniżony sługa - Harrington przytaknął z zadowoleniem. - Jedno z motch najlepszych dokonań.

Travis znowu poczuł się niezręcznie. Harrington czerpał za dużo satysfakcji ze wskazywania ludziom nowych dróg, a nawet potrafił popychać ich w wybranym przez siebie kierunku.

- Wracając do pani fotograf - stwierdził spokojnie Travis - niczego nie podpiszę, dopóki nie zobaczę, co zrobiła.

- Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

- Nie chcę serii kolorowych pocztówek.

- Oczywiście.

- Albo jakichś kretyńskich...

- Nie przejmuj się - przerwał Harrington; w jego głosie słychać było zadowolenie.

- Cholera jasna, przestań mruzczyć. Nie znoszę tego!

Harrington z chichotem odłożył słuchawkę.

Travis uśmiechnął się ponuro. Wrócił do komputera i popatrzył na najnowszy projekt żagla.

Koncepcja była niezła, ale jeszcze niedoskonała. Może gdyby tutaj poszerzyć róg, a tam zrobić dwie długie, wybrzuszone fałdy...

Znowu zasiadł przed komputerem. Mijały godziny, projekt na monitorze ulegał ciągłym zmianom. Dla Trávisa nie istniało teraz nic poza wiatrem, cyzelowaniem linii żagla i rozważaniem nieskończonych możliwości morza.

Przez następne trzy dni nie zaprzętał sobie głowy byłą żoną, panią fotograf, ani książką, do której wcale nie chciał się zabrać. Poza wyczerpującym pływaniem o świcie, czas całkowicie wypełniało mu bezkresne, zmienne piękno oceanu i wiatru, projektowanie żagla i kadłuba łodzi, poczucie wolności.

Przede wszystkim wolności.

Wolności od przeszłości, której nie mógł zmienić i nie mógł przestać żałować.

# I

Catherine Cocfaran była tak pochłonięta cudownym widokiem morza i zachodzącego słońca, że nie zauważyła wody obmywającej jej ciało. Nieco wcześniej, kiedy światło dnia zaczęło przygasać, zeszła na skalisty fragment plaży, ustawiła aparat i usiadła, czekając, aż słońce podpali spokojną taflę morza.

Nie widziała, że wraz z zachodzącym słońcem nadciąga przyptyw. Zwodniczo łagodne fale sunące ku brzegowi wróżyły nadchodzące niebezpieczeństwo, ale każda chwila coraz bardziej przybliżała ją do zdjęcia wyczekiwanego od tygodni.

Tego dnia wszystko układało się doskonale. Fale były łagodne, niebo czyste, słońce zachodziło, a powierzchnia morza połyskiwała jak klejnot. Jeżeli będzie cierpliwa, wreszcie nadejdzie moment, na który czekała tak długo.

Za jej plecami wystawały z wody poszarpane skały, jeszcze wyniosłe i potężne, dopóki nie staną się cypelkiem otoczonym zewsząd groźną kipiela. Przed nią nieregularny jezor ładu przechodził w pojedyncze kamienie pokryte długimi girlandami muszli i zielenią śliskich morskich roślin.

Ten widok przykuwał teraz uwagę Catherine. Faktura muszli i wodorostów, gładkie fale i zamierające światło zaabsorbowały ją tak, iż nie dostrzegła podnoszącej się wody, która zalewała śliską skalną ścieżkę pomiędzy stałym lądem a morzem. Chcąc zrobić dobre zdjęcie, musiała zdobyć się na odwagę, nie była jednak głupia; przykucnęła na szczycie głazu, który podczas odpływu został suchy i poza zasięgiem fal.

Skały na wprost Cat i za jej plecami zazwyczaj znajdowały się pod wodą. Ich strzępiaste, potężne sylwetki wynurzały się tylko przy bardzo niskiej wodzie. Gdy równowaga między morzem a księżycem ulegnie zachwianiu, skały znowu zapadną w morskie objęcia. A wtedy pożegna się z widokiem, który tak bardzo chciała utrwalić na kliszy, aż do następnego razu, gdy przyptyw, słońce i pogoda zechcą ze sobą współpracować.



Wieczne słońce sunęło łagodnie w kierunku wysuniętych w morze skał. Cat odliczała sekundy pomiędzy rytmicznymi uderzeniami fal. Kiedy poczuła, że oświetlenie i fale są takie, jak chciała, przywarła mocniej do kamienia i odetchnęła głęboko. Gdy tylko grzbiet fali dotknął skały, Cat nacisnęła przycisk.

W miejscu, w które wycelowany był sześćsetmilimetrowy obiektyw, fala uderzyła w głaz. Woda rozprysła się, tworząc pienne wodospady. Fontanny tęczyowych banieczek obmyły czarny kamień.

Właśnie ten moment chciała utrwalić; delikatny pocałunek morskiej piany i skały... Kamienny kolos wtapia się w lśniące bąbelki wody, by w końcu całkowicie zjednoczyć się z morzem, któremu opierał się tak długo.

Nie było zwycięzców ani pokonanych, gdyż morze i skała uzupełniały się. Gdyby nie fala, skała nigdy nie poznałaby siły, jaka tkwi w poddaniu się. Gdyby nie skała, fala spokojnie omywałaby brzeg, nie znajdując nigdy sposobu, by swą doskonale gładką formę zamienić w gwałtowną eksplozję piękna.

Cat straciła rachubę uderzających o głaz fal, nie wiedziała też, ile zrobiła zdjęć ani ile filmów włożyła do nikon. Nogi ścierpły jej od niewygodnej pozycji. Ale to było nieważne. Póki ostatni promień słońca nie zniknie za horyzontem, całą uwagę Cat przykuwały zmieniające się teraz szybko obrazy w teleobiektywie.

Poruszała się spokojnie i z wprawą, nie mogła jednak opanować podniecenia. Jej wizytówką były zdjęcia, które zmuszały widza, by przystanął, spojrzął uważnie i zaczął w nowy sposób odbierać świat. Te, które właśnie robiła, miały szansę stać się jej najlepszymi pracami, łączącymi cień i ostre światło, najdrobniejsze szczegóły faktury z głębią perspektywy, co było możliwe do osiągnięcia jedynie przy użyciu bardzo długiego obiektywu.

Nieoczekiwanie woda obmyła głaz, na którym przykucnęła. Poczuła na nogach zimne szpileczki. Skurcze były dotkliwe, ale, w przeciwieństwie do wody, nie zagrażały sprzętowi.

Podniosła głowę i zamrugała, dostrzegając wreszcie to, co działo się dookoła.

Gdy spojrzała w stronę brzegu, nie miała już wątpliwości, że zbyt dużo czasu spędziła na skale.

Od lądu dzieliło ją dziesięć metrów, ale mogło to być równie dobrze pięćdziesiąt kilometrów.

Ścieżka prowadząca do brzegu zniknęła. Teraz bulgotała tam pienista kipiela, z której wystawały lśniące, czarne zręby. Żeby uniknąć porwania przez fale, musiałaby wczepić się w skałę zębami i pazurami. Potrzebowała jednak rąk, żeby chronić przed wodą cenny sprzęt.

Woda zapieniła się, po czym z sykiem opadła, omywając przeszkodę. W dogasającym świetle dnia wilgotny głaz wyglądał jak prymitywna rzeźba z kutego złota.

Po raz pierwszy piękne światło nie sprawiało jej przyjemności. Popatrzyła na wodę z determinacją człowieka, który popełnił błąd i zdawał sobie z tego sprawę.

- Cholera!

Nawet gdyby miała wolne ręce, nie umiałaby utrzymać równowagi podczas powrotu do brzegu. Ale musiała przenieść w bezpieczne miejsce sprzęt wart tysiące dolarów, sprzęt, który był jej niezbędny do pracy i którego nie byłaby w stanie odkupić.

Nie marnowała czasu na przekleństwa i żałe. Oszacowała poziom wody powyżej skał, po których przedostała się na obecne stanowisko. Nawet w przerwach między falami woda sięgała dobrze powyżej kolan. Do tego ponad metr słupa wody w chwilach, kiedy nadchodziła fala, i kłopot murowany.

Ale nie było innego wyjścia, jak tylko jak najszybciej wrócić na brzeg. Czekać nie mogło oznaczać, że droga powrotna będzie jeszcze trudniejsza, a wodajeszcze głębsza. Trzymając sprzęt nad głową, musi natychmiast opuścić zdradliwe głązy i dotrzeć do piaszczystego brzegu, który rozciągał się łukiem u nasady cypla.

I modlić się żarliwie, żeby nie stracić równowagi pod naporem fal.

Nie rozejrzała się nawet w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby jej pomóc. Od dawna sama troszczyła się o siebie, nigdy nie Ucząc na niczyje wsparcie.

Sprawdziła zapięcia na futerałach upewniając się, że się nie otworzy. Torba miała chronić sprzęt przed deszczem, nie przed moczeniem w oceanie.

Najcenniejszą rzeczą, jaką miała przy sobie, był automatyczny teleobiektyw, długi jak jej ramię i o wiele cięższy. Nosiło się gojak strzelbę. Był za duży, żeby wcisnąć go do futerału.

Stwierdziła z niechęcią, że będzie musiała zrobić dwa kursy. Odłożyła futerał z częściami aparatu i mniejszymi obiektywami. Z dużym teleobiektywem nad głową zaczęła ostrożnie schodzić z głązu.

Nie zauważyła na plaży wysokiego mężczyzny, który od dłuższego czasu dawał jej znaki.

Travis Danvers oparł ręce na biodrach i pokręcił głową zde gustowany. Przystał krzyczeć. Kobieta o bajecznych nogach i ognistych włosach zaplecionych we francuski warkocz musiała być głucha, a do tego niespełna rozumu. Nie było najmniejszej szansy, żeby zdołała dobrać do brzegu.

Zaczął biec w jej kierunku, zastanawiając się, czy reszta ciała kobiety pasuje do jej wspaniałych nóg. Wątpliwe, ale zawsze można mieć nadzieję.

Kiedy nadeszła pierwsza fala, Cat bez problemu utrzymała równowagę. Ponieważ nadal trzymała się skały, woda sięgała jej jedynie do pasa. Na rozgrzanej słońcem skórze poczuła chłód i nieoczekiwaną siłę wody. Fala przyparła ją do skały w duszącym uścisku. Ucięte džinsy i bawełniane top nie chroniły przed ostrymi krawędziami głązu, muszlami i skorupiakami.

- Daj sobie z tym spokój - mruknęła do siebie przez zaciśnięte zęby. - Jak pływasz, to wkładasz jeszcze mniej niż teraz.

Patrząc raczej na morze niż na brzeg, gotowa zareagować, gdyby nadeszła większa fala, Cat spokojnie zsunęła się po nierównej stromiźnie głązu. Od brzegu oddzielało ją jeszcze wąskie zagłębienie i niewysoki skalisty grzbiet, za nimi zaś piaszczysta łacha, przechodząca dalej w plażę. Fale nadciągały tak szybko, że w przerwach między jedną a drugą nie byłaby w stanie zrobić więcej niż parę kroków.

Następna fala była wysoka i silna. Porwała dziewczynę i z powrotem rzuciła nią o skałę. Cat z trudem starała się utrzymać równowagę na śliskiej, nierównej powierzchni. Pienisty nurt zdarł z jej nogi płóciennego espadrila. Poczwała piekący ból, gdy gołą stopą dotknęła skorupiaków. Machała rozpaczliwie ramionami, starając się utrzymać równowagę.

Bez skutku.

Poczwała, że upada. Krzyknęła z żalu nad cennym teleobiektywem.

Gdy tylko fala zakryła Cat, coś chwyciło ją i uniosło. W tej samej chwili ciężar teleobiektywu zelżał. Zaciśnęła palce, nie chcąc utracić kosztownego przedmiotu.

- Uspokój się, dzikusie. Niczego nie ukradnę.

Niski, głęboki głos przestraszył ją, niepokój jednak znikł w chwili, gdy w niebieskich oczach nieznajomego zobaczyła leniwe rozbawienie. Stał swobodnie wśród kipieli fal, z uśmiechem, który Cat wydał się równie kuszący jak promienie słońca załamujące się na rozbijanej przez skałę fali.

- No, wreszcie trochę rozsądku - powiedział, gdy przestała się szarpać. - Obróć się.

- Co?

Ze zniecierpliwieniem obróciła ją tak, by z powrotem stanęła przodem do skały.

- Wdrapuj się - rzucił krótko.

- Ale...

Poczwała na pośladkach jego mocne dłonie i z trudem złapała powietrze. Mężczyzna podsadził ją z taką siłą, że niemal wyprysnęła z wody.

- Podaj mi futerał - powiedział.

Popatrzyła z uwagą na człowieka, który bez trudu trzymał nad wodą ją i jej teleobiektyw. Był tak wysoki, że górował nad pienistą kipiela. Miał na sobie wytarte džinsy i niebieskozieloną sportową koszulkę, dopasowaną do koloru jego oczu.

Mokra koszulka oblepiała muskularne ciało. Widać było siłę, dzięki której z taką łatwością wyciągnął dziewczynę z wody. Krótkie, jasne, starannie ostrzyżone włosy połyskiwały jak przesiane słońcem. Przycięty krótko zarost podkreślał męskie rysy twarzy.

Pomimo pozorów elegancji wyglądał jakoś dziko. Z pewnością nie był przystojny według powszechnego kanonu piękna. Twarde rysy były zbyt charakterystyczne, by po prostu je zaklasyfikować. Gdyby nie patrzył na Cat z uśmiechem, przestraszyłaby się.

Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że i tak powinna się bać.

- Ma pan teraz w ręku całe moje życie - powiedziała spokojnie, wręczając mu futerał z aparatem.

Travis, stwierdziwszy z zadowoleniem, że jej świetne nogi warte są reszty, spojrział na Cat przenikliwie. Może była lekkomyślna, narażając się dla kilku zdjęć, ale nie była głupia. W błyszczących szarych oczach kryła się żywa inteligencja. Podkreślała to zdecydowana linia ust.

- Będę uważał - odparł, odwracając się w kierunku brzegu. - Zostań tu, dopóki nie wrócę. Fale są silniejsze, niż się wydaje.

- Ja też.

Słowa Cat zagłuszył grzmot. Kolejna fala rozbiła się o skałę. Patrzyła, jak nieoczekiwany wybawca podąża do brzegu, niosąc nad głową sprzęt.

• Obserwowała go z upodobaniem artysty. Poruszał się harmonijnie, łącząc siłę z gracją dzikiej bestii - aż świerbiły ją ręce, by znowu chwycić aparat. % Na swój sposób mężczyzna był równie żywiołowy, jak fale rozbijające się o skały.

• Nagle uświadomiła sobie, że nie tylko patrzy na niego tak, jak gdyby po raz pierwszy w życiu widziała mężczyznę, ale że jak posłuszne dziecko czeka, aż wróci i zdejmie ją ze skały. Namysł, że męski wdzięk nieznajomego działa na nią tak przemożnie, czuła jednocześnie gniew i rozbawienie.

Przeważył gniew. Nie chciała sterczeć jak grzeczna dziewczynka i czekać, aż ją uratuje. Minęło już siedem lat od czasu, gdy mężczyzna mówił jej, co ma robić. Wtedy także nie usłuchała.

Jednak żądania jej byłego męża były upokarzające. Polecenie wydane przez nieznajomego dyktował jedynie zdrowy rozsądek.

Zniecierpliwiona odepchnęła niemile wspomnienia. Nieważne, czy to było rozsądne czy nie, nie zamierzała siedzieć jak księżniczka ze skrzyconą kostką w oczekiwaniu na męznego rycerza. Życie nauczyło ją, że skoro znalazła się w opałach, lepiej, by sama zatroszczyła się o siebie.

W przerwie między falami zaczęła zsuwać się ze skały. Otoczyła ją kipiela nadciągającej fali. Cat poczuła się jak liść zerwany przez wichurę z gałęzi.

Miał rację, pomyślała. Woda jest silniejsza, niż na to wygląda.

Ostrożnie zanurzyła się głębiej. Nie była to tropikalna laguna. Temperatura wody nie dochodziła do dwudziestu pięciu stopni Celsjusza, przyjemnych dla ludzkiego ciała. Cat nie czuła jednak chłodu, ale tylko opór zbuntowanej materii. Pierwszy szok termiczny minął bez śladu.

Przywykła do chłodnej wody południowokalifornijskiego oceanu. Gdy tylko mogła, pływała w spokojniejszych wodach otaczających Dana Point. Doznawała wówczas poczucia wolności - wolności oceanu i wolności, jaką wywalczyła sobie w życiu.

Styczeń, pomyślała. Wezmę wtedy oddech i trochę odpocznę.

Ale nigdy nie doczeka stycznia, jeżeli nie dotrze do brzegu.

• Ostrożnie, centymetr po centymetrze, ześlizgnęła się ze skały. Szybki ruch mógłby ją kosztować utratę równowagi. Przesuwała się wolno w wodzie, ani na chwilę nie odrywając stóp od dna. Za każdym razem, gdy nadciągała fala, odwracała się do niej bokiem, żeby woda napierała na nią z jak najmniejszą siłą.

Gdy tylko znalazła się w miejscu, gdzie fale nie mogły już porwać jej i rzucić na skały odetchnęła z ulgą. Pozostawał prąd, ale tym się nie przejmowała. Nie spuszczać oka z nadbiegających fal, sunęła w kierunku małej piaszczystej plaży. Prawa stopa piekła ją i bolała przy każdym kroku, dając znać nie tylko o stracie buta, ale i o zdarciu skóry.

- Jak Boga Kocham, masz mniej rozumu niż gęś.

Głos, który usłyszała za plecami, znów ją przestraszył. Ale jeszcze bardziej przeraziła się, gdy nieznajomy uniósł ją nad wodą. Zesztywniała nagle, czując zwierzęce ciepło bijące od mężczyzny, dotyk skóry, do której przywierały jej gołe nogi, długie, muskularne ręce, którymi ją trzymał. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie działał tak na jej zmysły. Nie była pewna, czy sprawia jej to przyjemność.

Oko profesjonalistki nie mogło nie dostrzec gry światła na wydatnych kościach policzkowych, faktury lekko kędzierzawej brody, rysunku wyrazistych ust, głębi oczu i ich zmieniającej się barwy.

Przemknęła jej niemądra myśl, że choć z pewnością nigdy dotąd go nie spotkała, zna tego człowieka. Należał do ludzi, których nigdy się nie zapomina.

Ufała mu. To samo instynktowne uczucie, za którego sprawą wręczyła mu swój sprzęt, nakazało jej teraz spokój i przyjęcie pomocy ze strony mężczyzny, jednocześnie znajomego i obcego.

- Dobrze pływać - powiedziała.

Ale zaraz osaczyły ją złe wspomnienia. Oczami wyobraźni zobaczyła, jak ogarnięta rozpaczą płynie trzy kilometry w czarnej wodzie nocnego oceanu. Jej jedynym drogowskazem jest roziskrzona światłami łódź, jedyną siłą - gniew, który zmusił ją do skoku nago z mężowskiego jachtu.

Rzeczywiście pływała bardzo dobrze.

Uświadomiła sobie, że mężczyzna przygląda się jej z uwagą.

- Założę się, że twój temperament odpowiada tym ognistym włosom - powiedział przeciągle.

Uśmiechnęła się lekko. Gęste, kasztanowe włosy uważała za niemal doskonałe, resztę zaś swej fizycznej powłoki za przeciętną. Miała typową dla gatunku ludzkiego liczbę palców u rąk i nóg, i całą resztę pomiędzy, i wszystko działało bez zarzutu.

No, prawie bez zarzutu.

To była kolejna sprawa, o której nie chciała myśleć.

- Nie przychodzi ci do głowy nic weselszego? - zapytał łagodnie.

Pytanie podziało na Cat jak zimny prysznic. Otworzyła szeroko szare chmurne oczy, po czym nagle spuściła powieki, by nie patrzeć na nieznajomego. Był zbyt przenikliwy, żeby czuć się przy nim swobodnie.

- Mam weselsze wspomnienia - odparła przygaszonym głosem.

- Ale nie bardzo, prawda?

- Wystarczająco. - Starła się, by w jej głosie nie brzmiało rozgoryczenie. Prawie się udało.

Z uczuciem ulgi dostrzegła, że od plaży dzieliło ich już tylko kilka metrów. Wkrótce wyzwoli się od towarzystwa tego onieśmielającego znajomego-nieznajomego.

- Zawsze chcesz być numerem drugim? - zapytał.

- To się nazywa dojrzałość.

- To się nazywa dać za wygraną.

Ogarnął ją gniew. Zwinnym ruchem wyswobodziła się z objęć mężczyzny, i gdy tylko poczuła grunt pod nogami, rozpryskując wodę pobiegła w kierunku brzegu, by zabrać swój sprzęt, który nieznamy położył w bezpiecznym miejscu poza zasięgiem fal.

Przy każdym kroku czuła, jakby prawą stopę stawiała na ostrzach noży. Piasek zmieszany z krwią przylgnął do ciała, szorując po otwartej ranie. Nie zważając na ból, zarzuciła aparat na ramię, chwyciła teleobiektyw i zawróciła w kierunku domu.

Travis poruszał się pozornie wolno, ale był szybszy, niż się zdawało. Dwa długie susy wystarczyły, by spokojnie stanąć jej twarzą w twarz, odcinając odwrót.

Nie zastanawiał się nad tym, co robi. Działał odruchowo. Nie chciał tak łatwo zrezygnować z towarzystwa tej intrygującej, choć drażliwej kobiety. Połączenie świetnych nóg i zaradności życiowej zafascynowało go na tyle, że zaczął zastanawiać się, jak wyglądałby ich romans.

Nie bardzo chciał się o tym przekonać. Jego ogłada towarzyska dawno zarzewiała. Już po rozwodzie odkrył prostą prawdę, iż bransoletka z brylantami zmusza kobietę do uśmiechów i uwodzicielskich gestów znacznie bardziej niż ugładzone kłamstewka na temat urody.

Szkoda, że to nie ją zaangażował Harrington do robienia zdjęć, pomyślał z żalem. Nie musiałbym się wtedy martwić, jak się do niej zbliżyć.

Ale Harrington wyraźnie stwierdził, że Cochran nie jest kobietą wartą uwagi. Ta zaś była niezwykła, choć z pewnością nie według powszechnego gustu. Nie miała urody Barbie czy lśniącej od tłuszczu gumowej towarzyski zabaw. Trávisa zachwyciła jednak harmonia jej figury i ruchów, i wyrażana bez ogródek niezależność, która odstraszyłyby mniej pewnego siebie mężczyznę.

- Łądujesz na cztery łapy, kotku? - zagadnął.

Cat poparzyła na niego uważnie, znowu ogarnięta niepokojem. Skąd wie, jak mam na imię?

Nagie uświadomiła sobie, że nawiązywał po prostu do zrzęcości, z jaką wysunęła się z jego ramion i stanęła na ziemi. Uśmiechnęła się kwaśno na ten komplement, po czym usunęła się na bok, żeby wyminąć mężczyznę.

- Dzięki za uratowanie sprzętu ~ powiedziała.

- Mam na imię Travis.

- Dzięki za uratowanie mojego sprzętu przed kąpielą, Travis.

Wymięła go, on zaś zareagował z szybkością zdumiewającą jak na tak potężnego i powoli przemawiającego mężczyznę.

Cat zatrzymała się gwałtownie. Uniosła ponownie futerał z aparatem, wykrzywiając twarz, gdy ostro zakończony odłamek muszli wbił się w jej prawą stopę.

- Nie zdradzisz mi przynajmniej swego imienia? - zapytał.

- Może kiedyś - stwierdziła zimno. - Ale mama uczyła mnie, żeby niczego ani nikogo nie zdradzać.

Travis uśmiechnął się.

- Kotek pokazuje pazurki. Nie usłyszą nawet miłego pomruku? Co za niedzięczność.

- Przeciwnie - odparła Cat, usiłując go wyminąć. - Jestem tak wdzięczna, że nawet nie pośle cię teraz do diabła.

Roześmiała się nieoczekiwanie. Równie nieoczekiwanie chwycił Cat i podniósł do góry.

- Puść mnie - powiedziała. Nie mówiła błagalnie, jej głos był tak samo lodowaty jak wyraz oczu.

- Krwawi ci stopa.

- To jeszcze nie tak blisko serca.

Spojrzał z dołu na jej twarz. Zatrzymał wzrok na kuszącym zarysie dolnej wargi.

- Następnym razem kup sobie pocztówkę - powiedział oschle. - Tak jest bezpieczniej.

- Pocztówki nie wyrażają mocy żywiołów.

Travis otworzył szeroko oczy. Patrzył na nią ze zdumieniem.

- Upewniam się coraz bardziej, że nie jesteś tylko ładną laleczką - stwierdził.

- A ja zaczynam się zastanawiać, jak udaje ci się wywabić te wszystkie plamy, które rozsiewasz na swej drodze.

- Zapraszam do siebie. Pozwolę ci nawet wsypać proszek do pralki.

Jego uśmiech był parodią uwodzicielskiej miny. Wiedział o tym. Chciał w ten sposób zachęcić ją do żartowania z jego osoby.

- Jesteś niemożliwy - stwierdziła Cat, uśmiechając się pomimo gniewu.

- Tak naprawdę jestem prostaczkiem.

Tym razem nie wytrzymała i roześmiała się głośno.

Każdego natręta odpędziłaby jednym lodowatym spojrzeniem, Travis jednak był tak inny niż wszyscy, zachowywał się tak groteskowo, że nie można było traktować go poważnie. Najwyraźniej nie oczekiwał niczego więcej poza wymienieniem kilku żartobliwych uwag. Przyjęła tę ofertę i wybuchnęła śmiechem, uświadamiając sobie, że dawno już nie śmiała się tak szczerze.

Travis spostrzegł, że jej rysy łagodnieją. Gdy śmiała się, szare oczy lśniły, pełne ciepła podobnie jak ogniste włosy.

- Jak masz na imię? - zapytał cicho.

Nagła chropowatość jego głosu była jak pieśczoła.

Cat otworzyła szeroko oczy. Dostrzegła w nim męską zapamiętałość i nie mogła wyjść z podziwu, jak łatwo popełniła błąd, lekceważąc przeciwnika. Ogarnęła ją dziwne uczucie. Zadrżała, kładąc to na karb mokrego ubrania.

- Mam na imię Cat - odparła. - Catherine - dodała szybko.

- Przyjaciele mówią do ciebie Catherine?

- Nie.

- Cathy?

- Tak,

- A twoi mężczyźni - mówił dalej swobodnie - mówią do ciebie Cat?

Nie miała wątpliwości, w jego oczach błysnął cynizm. Nie mogła tego nie zauważyć, nawet gdyby chciała. Dziwne, ale było jej z tego powodu niemiło. Uśmiechnęła się gorzko.

Tym razem żart był skierowany przeciwko niej.

- Koniec zabawy, Travis. Puść mnie.
- Jak mówią do ciebie twoi mężczyźni... Cat?

Uniosła brew i patrzyła na niego chłodno, bez zmrużenia powiek, czekając, aż ją uwolni.

Po dłuższej chwili Travis rozluźnił uścisk wokół jej nóg. Postawił ją na ziemi w taki sposób, że nim dotknęła stopami piasku, otarła się o jego ciało.

Mimo iż stała już o własnych siłach, nadal trzymał ją w objęciach.

Zdawała sobie sprawę, że walka z nim byłaby jedynie stratą energii. Mogła, co najwyżej, utwierdzić ją w przekonaniu o porażającej męskiej sile Travisa. Jej skóra płonęła na wspomnienie bliskości jego ciała.

W końcu Travis powoli wypuścił ją z ramion.

Cat machinalnie poprawiła aparat, a nieporęczny pasek od teleobiektywy przesunęła w bardziej dogodną pozycję. Nie spuszczała jednocześnie oka z Travisa, obserwując go tak, jakby był blokiem skalnym, który chciała sfotografować.

Byłby interesującym modelem. W gasnącym świetle dnia jego broda i włosy lśniły jak złote druciki. Oczy znów zmieniły barwę, tym razem były intensywnie zielone i tak głębokie jak bezbrzeżne morze. Mokra odzież oblepiała ciało, zaznaczając każde ścięgno, podkreślając muskulaturę ramion i ud.

Cat uświadomiła sobie mgliście, że Travis jest znacznie większy niż wydawał się na pierwszy rzut oka. Był jak doskonale proporcjonalne drzewo - musiała stanąć blisko, żeby docenić jego właściwe rozmiary.

I jego pewność siebie. Patrzył na nią, czekając na jej ruch. W twarzy nie było widać ani cienia miękkości.

Nie jest przystojny, pomyślała. Ale ma coś w sobie.

Mogłaby patrzeć na Travisa długo, bardzo długo, wciąż odkrywając nowe szczegóły, którejawn nim pociągały. Był skomplikowanym mężczyzną.

A ona przywykła do chłopców.

- Tylko ja mówię do siebie Cat. I nie mam żadnych mężczyzn. A poza tym - dodała obojętnie - nie szukam ich towarzystwa. - Odwróciła się. - W każdym razie podwójne dzięki, Travis.

- Podwójne? - zapytał.

W jego niskim głosie zabrzmiało zdziwienie. Zdziwienie i coś jeszcze, jakiś niepokój. Rzadko mylił się w swoich ocenach co do ludzi, jednak ta kobieta zbijała go z tropu.

Cat popatrzyła przez ramię, zaintrygowana dziwnym tonem jego głosu, będącym jakby odbiciem jej własnego żalu.

- Po pierwsze za sprzęt - wyjaśniła - a po drugie za śmiech.
- Miałem rację, prawda? Nie masz zbyt wielu wesołych myśli.

Udała, że nie słyszy. Bez słowa odwróciła się i zaczęła oddalać od zniewalającego i zaskakującego mężczyzny.



Travis obserwował jej dumny chód, lekko nierówny za sprawą krwawiącej stopy, i swobodę, z jaką dźwigała sprzęt.

Nie musiał radzić się do szklanej kuli, żeby wiedzieć, że kobieta się nie odwróci.

## 2

Z trudem starała się nie kuleć. Minęła wąski pasek piaszczystej plaży oddzielający morze od poszarpanego klifu. Na stromym zboczu widać było rozrzucone domy, kręcone schody wiły się od posesji do plaży. Urwisko zniszczyły morze i sztormy, tak że ściany domów, oddalone od siebie o nie więcej niż osiem metrów, dzieliły głębokie rowy.

By odwiedzić sąsiadów, Cat musiała dotrzeć na górę do miejskiego bulwaru, albo zejść na plażę, by wdrapać się z powrotem prywatnymi schodami sąsiada. Rozwiązanie to nie jest niczym niezwykłym w południowokalifornijskich miastach, gdzie ziemia wzdłuż wybrzeża ma taką wartość, że sprzedaje się ją na centymetry.

Kamień ukryty pod warstwą piasku zakpił sobie z usilnych starań Cat, żeby nie kuleć. Z bólu przygryzła wargę.

-Cat.

Zastygła. Nie słyszała idącego za nią Travisa, teraz zaś był tak blisko, że czuła ciepło promieniujące na jej gołe plecy.

- Czy mogę ci pomóc? - zapytał.

Powiedział to cicho, ustami niemal dotykając jej splecionych w warkocz włosów. Jego oddech był tak przyjemny jak promienie słońca muskające nagą skórę.

Nie usłyszał odpowiedzi i znów uniósł jądelikatnie, dając jej czas na zaprotowanie.

Kiedyś mogłaby powiedzieć sobie, że nie musi się sprzeciwiać, gdyż noga za bardzo ją boli, żeby iść o własnych siłach. Zrezygnowała z tych wygodnych kłamstw wobec siebie, kiedy przed siedmiu laty zanurkowała w nocnym oceanie. Zgodziła się, by Travis jąniósł, ponieważ miała wrażenie, że jest jej starym przyjacielem, który przychodzi z pomocą, a nie nieznanym, to intrygującym, to denerwującym.

- Dziękuję - powiedział cicho.

Potrząsnęła głową niedowierzaniem. Westchnęła i rozluźniła mięśnie, poddając się sile mężczyzny. Jak dobrze było nie stąpać krwawiącą stopą.

- To ja powinnam podziękować - stwierdziła.

- Może. Ale niewielu ludziom pozwalasz, by przychodzili ci z pomocą.

Nie podobało się jej, że widzi ją jak na dłoni.

- Skąd wiesz? - zapytała chłodno.

- Obserwowałem cię na skale. Reszta świata po prostu dla ciebie nie istnieje.

- Nic w tym dziwnego. Żeby być fotografem, trzeba umieć się koncentrować.

Travis uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały raczej przenikliwe niż rozbawione.

- Kiedy fala zalała ci nogi, wiedziałaś, że będziesz miała kłopoty. Ale nie rozejrzałaś się, żeby szukać pomocy.

- Dlaczego miałabym to robić? Byłam sama.

- Zachowałaś się, jak gdybyś nagle znalazła się na Marsie. Nawet nie zauważyłaś mnie, kiedy krzyczałem.

- Fale były za głośne - stwierdziła.

Potrząsnęła głową.

- Przeanalizowałaś sytuację w ciągu trzech sekund. Bez jęczenia i załamywania rąk. Dostrzegłaś najlepsze wyjście z opresji i spróbowałaś je dobrze wykorzystać.

- Wniosek?

- Taka niezależność jest niezwykła u mężczyzny, a jeszcze bardziej u kobiety. A bierze się z samotności.

- Tak jak u ciebie? - zaryzykowała.

- Taak - przeciągnął samogłoskę. - Tak jak u mnie.

- No to nie skalecz się w nogę. Jesteś za duży, żebym cię wzięła na plecy.

Roześmiał się i objął ją mocniej.

- Kotku, ja... - przerwał nagle, czując jak Cat sztywnieje. - Nie chcesz, żeby mówić do ciebie kotku?

- Ten jeden raz wystarczy, Travi.

- Co się stało z człowiekiem, który ostatnio tak do ciebie mówił?

- Ten ostatni chłopczyk, który mówił do mnie kotku, stwierdził, że chodziło o przypadek stłumionej osobowości.

Uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały zwężone pod wpływem bolesnych wspomnień.

Od czasu do czasu Billy mówił tak do niej. Billy, przewrażliwiony przystojniaczek, bogaty chłopczyk, którego poślubiła, nie będąc jeszcze na tyle dojrzała, by właściwie oceniać ludzi i życie.

- Kolejna smutna myśl - powiedział Travis.

- Chyba spodobała ci się ta śpiewka.

Skrzywił się.

- Przepraszam.

- Dlaczego? Nie jesteś odpowiedzialny za moje wspomnienia.

- Tyje nazbierałaś i ty musisz z nimi żyć.

Cat znowu popatrzyła na Travisa. Powoli przyzwyczajała się do jego niedyskretnego w

Czytujesz może moją korespondencję, czy jesteś praktykującym czarownikiem? -

Nieznacznie skrzywił usta.

- Trzeba aż czarownika, żeby oswoić rudego kuguara, prawda?

- Mówi się, że czarownicy mają zielone oczy. Takie jak twoje, czasami.  
- Ale nie na tyle często, żebym mógł być czarownikiem. Prawdę mówiąc, jestem piratem.

- Piratem... - powtórzyła wolno Cat.

Popatrzyła na jego profil. Broda mieniła się w gasnącym świetle, pod aro-gancko zarysowanym nosem połyskiwały lśniąco białe zęby. Twarz człowieka nie znającego kompromisów, bardzo męska, idealna dla pirata.

~ Kupuję - zgodziła się. - Pirat z Południa.

- Z Południa? - spytał, pokonując pierwsze stopnie najbardziej wysuniętych na prawo schodów. - Jak zgadłaś?

- To imię. I seksowne przeciąganie samogłosek. Wschodni Teksas?

- Masz rację.

Poniewczasie zorientowała się, że Travis wspina się po niewłaściwych scho-dach.

- Schody do mnie to te następne po lewej.

- A do mnie te.

- Mieszkaś tutaj? - zapytała zdziwiona.

-Przezjakiś czas.

- Pilnujesz domu?

- Można tak powiedzieć.

Nagle Cat przypomniała sobie mężczyznę, którego widywała od ośmiu dni wczesnym rankiem, jak dawał nura w fale, po czym znowu wypływał na po-wierzchnię. Jego ciało było lśniące i silne jak u delfina.

- Nie poznałam cię w ubraniu - powiedziała, przypominając sobie krótkie, czarne szorty, jedyny strój Trávisa o świcie.

Travis zatrzymał się połowie schodów i popatrzył na nią, nie rozumiejąc.

- Twoje wypadki o świcie - wyjaśniła z uśmiechem.

Odsłoniła w uśmiechu lśniąco białe zęby i różowy koniusek języka. Travis oderwał wzrok od jej ust i popatrzył z niechęcią na wielokondygnacyjny drewniany dom z dużymi oknami, który wznosił się u szczytu następnych schodów. Nagle zrozumiał.

- A ja nie poznałem cię bez ubrania - powiedział z udawaną powagą.

Wodził wzrokiem po gęstym kasztanowym warkoczu opadającym na ramię, przemoczonym topie, który uwydatniał dwie kuszące piersi, wreszcie po obcię-tych dżinsach, podkreślających łono. Powoli przeniósł wzrok z powrotem na top i sutki kobiety zarysowane wyraźnie pod materiałem.

- Brak ubrania stanowczo wychodzi na lepsze - dodał.

Cat spuściła oczy, zastanawiając się, czy top nie rozdarł się przypadkiem o skały. Materiał był nienaruszony, ale przez moment widziała jego oczami ko-biece piersi oblepione cienką tkaniną, każde zaokrąglenie, sutki ściągnięte przez chłód. Wszystko.

Nigdy nie patrzyła na siebie oczami mężczyzny. Było to wstrząsające i fra-pujące zarazem.

- Wstydzisz się mnie? - zapytał Travis.

W jego głosie brzmiała raczej łagodność niż prowokacja. Wymawiane przeciągle słowa podziały na nią jak pieszczota.

- Nie wiem - przyznała.

- Mówisz szczerze, kotku?

- Jak zawsze - odparła z prostotą, nie siląc się na grzeczność. Popatrzyła znów na jego twarz, zafascynowana tym „czymś”, które tak ją pociągało. - Wydaje mi się, że znaleźmy się już wcześniej.

Ze zdziwienia, a może niedowierzania, uniosł wyblakłe od słońca brwi.

Usłyszawszy własne słowa, Cat jąknęła.

- Przez ciebie gadam banały.

- Znam to uczucie.

Powoli pochylił się ku jej twarzy. Nie zaprotestowała, kiedy wargami dotknął jej czoła. Jego krótka broda pachniała słońcem, słoną wodą i męczyzną. Zamknęła oczy, poddając się pieszczocie równie spokojnie jak on ją ofiarowywał.

- Przez ostatnie trzy dni widywałem cię codziennie o świcie - powiedział z ustami tuż przy włosach Cat - jak zbiegałaś po schodach. W pełnym rynsztunku. Czy workowate džinsy i bluza to przebranie, żeby trzymać z daleka zaborczych samców?

- Ranki są chłodne.

- Nie, jeżeli jest się we właściwym łóżku.

W krwawym świetle zachodu nie widziała wyrazu jego twarzy, czuła jednak, że Travis oczekuje odpowiedzi na pytanie, którego nie zadał. Wprost.

- Zawsze jestem we właściwym łóżku - odparła. - We własnym.

Zastanawiała się, czy takiej chciał odpowiedzi. Nie mogła tego poznać po wyrazie jego twarzy.

Travis wspinał się dalej po schodach. Oddychał równo, nie zdradzając zmęczenia. Cat podziwiała jego siłę nie tylko jako kobieta. Ze względu na swój zawód - i dla własnej satysfakcji - musiała utrzymywać taką kondycję, jaką szczyliła się jako nastolatka. W wieku dwudziestu dziewięciu lat nie było to takie proste.

Przypuszczała, że Travis ma przynajmniej pięć lat więcej. Była pełna uznania dla każdego, kto, przekroczywszy trzydziestkę, wykazywał tyle wewnętrznej dyscypliny, by utrzymywać sprawność fizyczną. Znała wielu mężczyzn, którzy nie mogli złapać tchu po wspinaczkę schodami wiodącymi od plaży do jej domu. Niejednego mężczyznę spragnionego jej towarzystwa doprowadziła do granic wytrzymałości, zbiegając z nim do morza, pływając przez godzinę, po czym wdrapując się z powrotem do domu.

Trzeba by czegoś więcej, pomyślała z dreszczykiem, niż chwili gimnastyki, żeby zmęczyć faceta imieniem Travis.

- Teraz to chyba jakieś miłe wspomnienie. A przynajmniej - poprawił się, pokonując ostatni stopień i wchodząc na wsparty na belkach drewniany podest - nie takie bardzo smutne.

- To coś nowego, dla czego warto było rozciąć sobie nogę. Właściwie...

Przerwała w chwili, gdy Travis odwrócił się, odsłaniając przed nią widok na tarczę słońca balansującą na krawędzi połyskliwego, karmazynowego morza. Cały świat zmienił barwę na ciepłozłocistą i czerwoną we wszelkich odcieniach. Nie było chmur, ani smogu, niczego, co mogłoby zakłócić doskonałą czystość horyzontu.

Nagle Cat dostrzegła żaglowiec sunący z wiatrem jak wielki, czarny ptak. Lada chwila miał stanąć na tle rozpalonej tarczy słońca.

- Puść mnie - powiedziała niecierpliwie, wyrwijąc mu się nieświadomie, skupiona na obrazie, który zarysował się w jej myślach.

Nie zauważyła zaskoczenia na twarzy Travisa, czy raczej błysku gniewu, który szybko zamienił się w zdumienie. Gdy tylko dotknęła stopami pomostu, zapomniała o przemoczonym ubraniu, rozciętej stopie, nawet o działającej niepokojąco na zmysły obecności mężczyzny, który stał obok, nie spuszczać z niej oka.

Chwyciła futerał. Jedną ręką dotknęła aparatu, drugą wymacała rolkę bardzo czułego filmu. Włożyła ją do środka, zamontowała teleobiektyw, po czym wycełowała go w jacht.

Nie upłynęła minuta od chwili, kiedy uwolniła się z objęć Travisa, gdy robiła już pierwsze zdjęcie. Pracowała szybko, z precyzją, świadcząc o latach spędzonych za obiektywem. Długi teleobiektyw był czuły, dobrze wyważony mimo kształtu strzelby, i prosty w użyciu.

Ale po pracowitym dniu spędzonym na robieniu zdjęć teleobiektyw wydał się ciężki. Rodził się w niej bunt wobec wyczerpującego harmonogramu, jaki narzuciła sobie przez ostami rok. Goniła resztką sił. Była słaba, a rozpaczliwie chciała być silna jak ten piękny statek sunący po gorejącym morzu.

Zwyczajaj jednak lekceważyła swe żale i uczucia. Bezgranicznie oddawała się pracy, wpatrywała się godzinami w obiektyw, czekając na odpowiedni moment i zmuszając drobne ciało do posłuszeństwa.

Jacht przeciął płonący pas wody. Jego czyste kształty zapierały dech, same w sobie były dziełem sztuki. Każdy szczegół głosił dynamizm i oddalenie, lot i cierpliwość, siłę i milczenie, nieustanne lawirowanie na granicy stworzenia.

Przekreśliła się ostatnia klatka. Zaległa cisza.

Cat popatrzyła szybko na słońce i statek. Nie miała czasu, żeby załadować kolejny film, a i światło nie było już odpowiednie do robienia zdjęć. Z łałem odłożyła aparat, obserwując, jak elegancki jacht zanurza się w gęstniejący mrok.

Nie zniknął jeszcze z pola widzenia, gdy spostrzegła, że jej stopa pulsuje, ręce drżą ze zmęczenia, Travis zaś obejmuje ją jednym ramieniem, drugim podtrzymując ciężki teleobiektyw. Oparła się o niego ciężko, bez słowa. Szukała wzrokiem zarysu statku, ale nie dostrzegła niczego poza feerią barw przechodzącą w mrok.

- Zniknął - odezwała się.

Travis przyglądał się uważnie jej skupionym i lśniącym oczom. Mówiła niemal szeptem, tęsknym jak zapadająca noc.

- Boże - westchnęła cicho - to musi być niezwykle tak żeglować na koniec świata, w pogoni za zachodzącym słońcem.

Travis zacisnął zęby z wściekłości. Naprawdę jest taka jak wszystkie, nie zwraca uwagi na to, co mogę jej dać.

Wrzask mewy przywrócił Cat do rzeczywistości. Spojrzała na Trávisa. Patrzył na nią z dystansem, z nieodgadnionym wyrazem oczu.

- Widziałeś go? - zapytała. - To był najpiękniejszy jacht, jaki kiedykolwiek powstał. Pewnego dnia zrobię zdjęcie tak doskonałe jak ten statek. A potem zniszczę aparat i nigdy więcej nie będę niczego fotografować.

Nie odezwał się. Świadomość, że Cat jest taka, jak inne kobiety, sprawiała mu ból.

Doprowadzało go to do wściekłości.

Znowu wystrychnięty na dudka, pomyślał z goryczą. I to kiedy już gratulowałem sobie znalezienia kobiety, która interesuje się mną zanim poznała stan mojego konta. Powinienem się spodziewać.

- Travis?

Nie odpowiedział.

Spojrzała na niego ponownie, zastanawiając się, skąd ten dystans i gniewny grymas. Powtórzyła w myślach własne słowa. Po raz pierwszy od lat rumieniec zalał jej policzki. Roześmiała się zażenowana.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie wszyscy mają taki stosunek do światłocienia i do wyobrażenia wolności jak ja.

- Travis bał się odezwać. Gniew i rozczarowanie były zbyt silne.

Ledwie ją znam. Dlatego, u diabła, tak mnie boli, że jest jeszcze jedną fałszywą, zachłanną babą?

Cat uśmiechnęła się lekko, próbując zrozumieć wyraz jego twarzy.

- Nie jestem kompletną wariatką - zapewniła. - Nie przez cały czas. Po prostu nigdy dotąd nie widziałam czegoś równie pięknego.

Czekała, aż Travis się odezwie. Bez skutku. Jego oczy były nieodgadnione i mroczne; wyrażały coś, czego Cat nie umiała nazwać.

Travis? - szepnęła.

I Zacisnął palce na jej ramieniu - niemal zabołało.

- Co to za gra? - zapytał oschle.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, nie rozumiejąc pytania. Wiedziała tylko, że jego twarz była równie chłodna jak wiatr podrywający się nad ciemniejącym morzem. Kojące, męskie ciepło zniknęło bez śladu.

• Poczwała nagle takie zmęczenie, że ledwie ustała o własnych siłach. Przeraziła ją ta słabość.

Nie, pomyślała odruchowo. Nie mogę być aż tak zmęczona. Jeszcze nie teraz. Jeszcze cztery miesiące.

Była jednak osłabiona. Zmęczenie kładło się cieniem na poszarzałej twarzy, oczy straciły blask. Nie mogła na to pozwolić. Musi wystarczyć jej sił do stycznia.

W styczniu będzie mogła zagrzebać się w łóżku, naciągnąć kołdrę na głowę i spać przez rok.

Do tego czasu musi jednak robić to, co zawsze. Praca, praca i jeszcze raz praca. Nie było innego wyjścia. Już raz poniosła porażkę. Tym razem przedzej padnie trupem z przemęczenia, niż pogodzi się z kolejną kłeską.

Tym razem liczyła już tylko na siebie.

- To nie żadna gra - powiedziała bezbarwnym głosem. - Jestem zbyt zmęczona, żeby prowadzić grę. Zobaczyłam coś wspaniałego i myślałam, że jest przy mnie ktoś, z kim warto się tym podzielić. To wszystko.

Travis nie odpowiedział.

Cat spojrzała na niego i odczytała wreszcie wyraz jego twarzy - pogarda.

- Mój błąd - stwierdziła, próbując się odsunąć.

Silną dłoń przytrzymał ją tam, gdzie stała. Blisko niego.

- Jak mam na nazwisko?

- Nie wiem.

~ Zgadnij - powiedział z sarkazmem.

- Powiedziałam już, że jestem zbyt zmęczona na gry.

Chciała odejść, ale palce Trávisa zacisnęły się na jej ramieniu jak stalowe kleszcze. Patrzyła na niego, zmrúżywszy oczy, już bez cienia uśmiechu.

- Może Smith - zasugerowała kwaśno. - Nie? Może Johnson, albo Jones?

Nagle wyszarpnęła się z jego uścisku. Tym razem nie zaskoczyła Trávisa. Ucieczka nie miała być prosta.

- Smith, Johnson i Jones to trzy najbardziej popularne nazwiska - warknęła. - Jeśli żadne z nich nie wchodzi w grę, można przedzej znieść jajo, zanim się zgadnie.

Zauważył jej gniew. Był taki jak jego - gniew spragnionego zwierzęcia, które, znalazłszy źródło, widzi, że woda jest zatruta.

Cat znowu zadrzała. Ciepło i barwy dnia zagasty. Poruszyła się, ale Travis chwycił ją za ramię, przytrzymując w miejscu.

- Przypuszczam, że nie znasz również nazwy jachtu - powiedział lodowato.

- Teleobiektyw ma dużą moc, ale nie można odczytać napisu oddalonego o kilometr, i do tego pod słońce. - Mówiła równie lodowato jak on.

Travis wpatrywał się w nią przez chwilę. Tak bardzo chciał j ej wierzyć, tak bał się, że znowu popełni błąd. Za drogo to kosztowało. Nie chodziło przy tym o pieniądze, bo na to było go stać.

Nie mógł sobie natomiast pozwolić na osobistą kłeskę, efekt błędnej interpretacji motywów, jakimi kierowały się kobiety.

Cat stała spokojnie, patrząc na niego z dystansem. Jego twarz stopniowo złagodniała, a uścisk na jej ramieniu zelżał. Przesunął palcami po jej skórze delikatnie, jak muśnięciem motyli skrzydeł. Cat zadrzała pod wpływem pieśczo ty. Miała wrażenie, że reaguje tak, jakby nigdy dotąd nie dotykał jej żaden mężczyzna.

- Gdyby to był twój jacht - zapytał cicho - jak byś go nazwała?

- Wolność.

- Czy świat, w którym żyjesz, jest więzieniem?

Spojrzała na niego. Oczy miał skupione, ale dziwnie łagodne. Poczuała instynktowny przypływ szczerości, jakiej od niej oczekiwał, stojąc bez słowa.

- Nie zawsze - powiedziała. - Ale najbliższe miesiące będą naprawdę ciężkie.

Travis wyciągnął z kieszeni przemoczonych szortów klucz i otworzył drzwi do łniąco białego domu.

- Opowiesz mi o tym, a ja zajmę się twoją nogą.

Zanim zdążyła zareagować, podniósł jej sprzęt i zaprosił gestem do środka.

Wahała się przez ułamek sekundy. Jego nastroje zmieniały się jak w kalejdoskopie, ale ona nie była bardziej zrównoważona ze swoją ślepą koncentracją przy robieniu zdjęć albo bredzeniem o wolności i pięknie.

Weszła do domu. Zranioną stopą dotknęła chłodnej, matowej terrakoty. Płócienny but na lewej nodze skrzypiał przy każdym kroku.

Piach zgrzytał, gdy przechodzili ramię w ramię przez elegancki hall. Popatrzyła na zapiaszczone stopy swoje i towarzysza, i na bladoróżowy dywan okrywający marmurową posadzkę.

- Zniszczymy dywan - powiedziała.

- Tym lepiej - mruknął, po czym dodał: - Linda zapewniała mnie, że nic już nie zrujnuje tego domu bardziej niż jej przyjęcia.

Cat zerknęła na ogromny, różowy dywan i zamyśliła się. Nie było na nim żadnej plamki.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Bywałaś na przyjęciach u mojej kuzynki?

- Nie. Mieszkam tu obok dopiero pół roku, ale przyjęcia u twojej, hm, kuzynki, są w Laguna Beach owiane legendą.

- Wyobrażam sobie. Moja kuzynka od pół roku mieszka w Londynie. Musi to być teraz bardzo spokojna okolica.

Dostrzegł sceptyczną reakcję Cat na słowo „kuzynka”, ale nie powiedział nic więcej.

Ona również milczała. Rozejrzała się po salonie. Pokój miał szklane ściany i wyłożony został dywanami. Były tam współczesne kryształowe rzeźby, lustra, stożkowate kawałki szkła, kanapy z różowego zamszu i wytwory sztuki minimalistycznej, na przykład srebrne wykrzykniki rozsiane po pokoju.

Po jakimś czasie zorientowała się, że Travis obserwuje ją w oczekiwaniu, aż znowu zwróci na niego uwagę.

- Kolejne refleksje na temat dywanu? - zapytała.

- Daj spokój. Linda to naprawdę moja kuzynka. Córnica siostry mojej matki.

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie, po czym wolno pokiwała głową.

- Wierzę ci. Nie masz żadnych powodów, żeby mnie okłamywać, podobnie jak ja nie zamierzam okłamywać ciebie.

- Mówisz tak, jak gdyby mężczyźni nigdy nie okłamywali kobiet i odwrotnie.

- Mężczyźni nie.

Travis krzywo się uśmiechnął.

- Rozumiem, że twoja definicja „mężczyzny” ma niewiele wspólnego z wiekiem.

- Nie ma nic wspólnego z wiekiem. - Popatrzyła na zranioną stopę. - Może przyniosłbyś jakiś środek dezynfekujący lub coś w tym rodzaju? Odcień mojej krwi nie pasuje do dywanu.



- Jasne,

Odłożył sprzęt fotograficzny, po czym wziął ją na ręce i przemierzył pokój. Nie zaprotestowała.

Szklane drzwi rozsunęły się na boki, ukazując położony wewnątrz domu ogród. Pośród cudownej zieleni, w przytłumionym blasku świateł parowała zachęcająco wanna pełna gorącej wody. Nie bez cynizmu Cat czekała, kiedy Travis zasugeruje, że będzie jej znacznie wygodniej, jeśli zdejmie mokre i zapiaszczone ubranie.

- Sformułowałaś też specjalną definicję „kobiety”? - zapytał, sadzając ją na szerokim skraju wanny.

Nie było to pytanie, jakiego się spodziewała. Zadał je tak nieoczekiwanie, że nie zdążyła się przed nim obronić. Wspomnienia napłynęły czarną falą.

Billy traktował jej kobiecość ze szczególnym okrucieństwem. Potem zaś odczuwał wielkie rozczarowanie. Za wszelką cenę chciał zostać założycielem dynastii.

- Nie - odparła, starając się, by myśli nie położyły się cieniem na tonie jej głosu. - Nic w niej specjalnego: uczciwość, ciepło, inteligencja, wytrwałość. To, co zwykle.

- Zwykle? - Uniósł jasne brwi. - Zwykle bierze się pod uwagę obwód biustu, talii i bioder.

- Które zsumowane znacznie przewyższają iloraz inteligencji chłoptasia dokonującego pomiarów.

Travis uśmiechnął się.

- Jesteś mądrym kotkiem, wiesz?

- Teraz może już tak. To się nazywa umiejętność przetrwania.

Travis ściągnął mokrą koszulę i rzucił na bok. Wilgotne włosy na jego piersi połyskiwały. Cat pomyślała, że może zdejmie również dzinsy, ale nie zrobił tego. Po prostu wskoczył do wanny i pociągnął ją za sobą. Żadnym słowem ani gestem nie uczynił aluzji, że któremuś z nich będzie wygodniej bez ubrania.

Cat nie mogła oprzeć się uczuciu błogości, gdy ciepła woda zakryła jej ciało. Westchnęła z rozkoszy.

- Nawet nie wiedziałam, że tak zmarzłam - powiedziała po chwili.

- Mam rozumieć, że ten interesujący odcień niebieskiego to nie szminka?

Uśmiechnęła się lekko. Odrzuciła warkocz, żeby zwiślał poza wanną, i zanurzyła się głębiej. Z westchnieniem zadowolenia położyła głowę na krawędzi wanny. Zamknęła oczy. Poddała się działaniu ciepła, które wnikało w jej mięśnie, nieustannie napięte od stresów i wycieńczenia od chwili, kiedy bliźniakom nie udało się zdobyć wystarczającej kwoty z grantów, pożyczek i stypendiów, żeby dokończyć naukę na medycynie.

Poradziła sobie z tą sytuacją, chociaż matka z wrodzonym wdziękiem uszczuplała nieustannie konto córki. Cat zapracowywała się na śmierć i zdawała sobie z tego sprawę.

Wytrzymam do stycznia. Od czterech lat daję sobie radę. Te czternaście tygodni i cztery dni mogę wytrzymać nawet stojąc na głowie.

Powtórzyła sobie słowa otuchy i wszystkie obietnice. W styczniu zrezygnuje z połowy zajęć i wreszcie o siebie zadba. Do tego czasu życie będzie więzieniem, którego kraty sama sobie starannie dobrała.

- Opowiedz mi o swoim więzieniu, Cat.

esteś czarodziejem - mruknęła Cat z ustami przy spienionej wodzie.

Naprawdę? - zapytał Travis ze zdumieniem.

- Czytasz w myślach. Po tym poznaje się czarodzieja.

Travis uśmiechnął się.

**J**To nie było trudne. Już wcześniej wyciągnęliśmy temat więzienia, a przed chwilą, kiedy się oparłaś, wyglądałaś jak ktoś, kto dopiero co odzyskał wolność.

Cat wyglądała ponadto jak osoba, której wielką przyjemność sprawiały woda, ciepło i przyjemne bodźce. Nie mógł się doczekać, żeby sprawdzić, jak zareaguje, kiedy okryje jej ciało pocałunkami. Nie zrobił jednak żadnego gestu z tego samego powodu, dla którego nie zachęcał jej, by się rozebrała.

Pasowało do niej imię Cat. Gdyby na nią napierał, podrapałaby go od stóp do głów.

- Więzienie - powtórzyła, wdychając. - Nic dziwnego, że wydawałeś mi się znajomy.

- Kolega z jednej celi?

Popatrzyła na jego niesymetryczny uśmiech, czując, że to nie tylko woda rozgrzewa jej ciało.

- Obydwoje myślimy w podobny sposób - powiedziała, znowu zamykając oczy. - Dlatego wydajesz mi się znajomy.

Travis miał ochotę jeszcze bardziej pogłębić tę znajomość, ale zdawał sobie sprawę, że zostanie podrapany przy pierwszej próbie. Poza tym przyjemnie było widzieć, jak napięte rysy jej twarzy łagodnieją. Był niemal pewien, że ta jego ostrożna Cat nie dopuszcza blisko siebie zbyt wielu ludzi.

Nie wiedział jednak dlaczego.

- Opowiedz mi o swoim więzieniu - powtórzył cicho.

- Nic szczególnego - odparła, ukrywając ziewnięcie za mokrą dłońią. - Przejmuję na własny rachunek. A to oznacza, że kiedy mam czas, to nie mam pieniędzy, a kiedy mam pieniądze, brakuje mi czasu.

Travis zmrużył oczy na wzmiankę o pieniądzach. Obserwował ją z nagłym, 'drapieżnym skupieniem.

Umknęło to uwadze Cat. Całkowicie poddała się dobroczynnemu działaniu

- Pieniądze stanowią dla ciebie taką wartość? ~ zapytał przeciągle, ale chłodne napięcie w jego oczach zadawało kłam pozornej beztrzesce słów.

Nie odpowiadała przez jakiś czas. Nie chciała psuć poczucia luksusu, jakiego się poddała. Jednak możliwość rozmowy była kusząca. Jediną osobą, z którą mogła zamienić kilka słów, była Sharon, sąsiadka, wiecznie zajęta opieką nad maleńkimi bliźniakami i nad wiek rozwiniętym siedmiolatkiem.

- Cat?

Westchnęła.

- Moje rodzeństwo, bliźniaki - brat i siostra - kończą właśnie medycynę. Nie są w stanie zarobić więcej niż na kieszonkowe.

- Płacisz za nich czesne? - zapytał Travis zdumiony.

- Tak. Do stycznia.

- A pożyczki i granty?

- Och, też z nich korzystamy - odparła, ziewając. - Masz pojęcie, ile teraz kosztuje zapewnienie dziecku wyższego wykształcenia?

Myśl o dziecku odebrała Travisowi resztę pogody ducha. Pozostało tylko rozgoryczenie.

- Nie - powiedział łagodnie. - Nie wiem.

- Tysiące, tysiące dolarów. Boże, nigdy bym w to nie uwierzyła. - Od niechcienia otrząsnęła wodę z koniuszków palców. - Jest jeszcze moja kochana, nie-co zwariowana matka. Do śmierci ojca nigdy nie wypisała ani jednego czeku. A potem wypisała ich aż nadto, i zawsze z błędnych pobudek, tak że w końcu pieniądze się rozeszły.

Travis uważnie przyglądał się Cat, ale jej twarz wyrażała jedynie znużoną miłość do matki i pełną akceptację jej zalet i ułomności.

- Bliźniaki i matka, tak? - zapytał cicho, zastanawiając się, gdzie już o tym słyszał. Uznał wreszcie, że wszystkie opowieści o niełaskawym losie są do siebie podobne.

- Tak. Nie mówiąc już o moim domu. Naprawdę nie stać mnie na uiszczenie co miesiąc opłaty leasingowej, dopóki nie wpłacę w styczniu ostatniej raty za naukę bliźniaków.

- Tracisz grunt?

Nawet jeśli usłyszała, że Travis z trudem panuje nad sobą, nie zareagowała.

- Nie. Dobrze pływam - odparła, sadowiąc się jeszcze głębiej w cudownie ciepłej wodzie. - Zakochałam się w tym domu sześć lat temu. Pół roku temu został wystawiony na sprzedaż. Gdybym czekała do stycznia, już dawno ktoś by go kupił, a ja znowu usychałabym za nim z tęsknoty.

- Wzięłaś pożyczkę?

~ Żartujesz? Pracuję na własny rachunek. Banki mnie nienawidzą.

- To jak zdobyłaś pieniądze? Obrabowałaś jeden z tych banków, które cię nienawidzą?

Cat uśmiechnęła się i ziewnęła.

- Nie. Po prostu wydłużyłam sobie dzień pracy z dwunastu godzin do szesnastu. Travis roześmiał się, myśląc, że jego towarzyszka żartuje.

- A jeżeli nie wystarczy ci dni w tygodniu, zaczniesz pracować nocami, tak? - zapytał.

- Tak też robię.

- Pracujesz nocami?

- Oczywiście.

- Pieniądze są dla ciebie bardzo ważne, prawda?

Tym razem nie zignorowała emocji, jakie słyhać było w tonie mężczyzny. Otworzyła oczy i zobaczyła malującą się na jego twarzy mieszaninę gniewu i rozczarowania. Twarz Trávisa wyglądała w tym momencie jak szkic z wydatnymi, jakby ciosanymi cieniami. Usta stały się niemal niewidoczne pod gęstymi wąsami. Broda była poprzetykana dzikimi, złocistymi smugami.

- Włóż sobie nóż między zęby i będzie z ciebie Sinobrody - powiedziała.

- Nie odpowiedziałś na pytanie.

- Jakie?

- O pieniądze.

Cat popatrzyła na Trávisa, równie niepraktycznego jak jej matka.

- Jasne, że pieniądze są istotne.

- Nie dla wszystkich.

- Nie są istotne tylko dla tych, którzy je mają.

- Możliwe. Ale niektórzy potrafią być szczęśliwi bez pieniędzy.

- Oni nie muszą płacić moich rachunków.

<

- I pewnie cieszyłabyś się, gdyby jakiś pocziwina płacił twoje rachunki - powiedział, przeciągając sylaby.

Lekceważenie w głosie mężczyzny spowodowało u Cat napływ adrenaliny. Poczula nagłą pozorną energię.

- Nie martw się, Trávie. Nie zamierzam zgłaszać się do ciebie o pożyczkę.

Przekreśliła się nagle i wyskoczyła z wanny. Zareagowała błyskawicznie, czując, jak wsącza się w nią rozczarowanie. Przebiegła przez dom, chwyciła swój sprzęt i otworzyła drzwi prowadzące do zejścia na plażę.

Nie zdążyła się wy dostać. Travis zatrzasnął przed nią drzwi. Spojrzała na silne, opalone, ociekające wodą ręce.

Stał tak blisko, że oddechem rozrzucał włosy na jej karku.

- Otwórz - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Trzęsiesz się z zimna. Wracaj do wanny.

- Na dworzu jest cieplej.

- Cat, nie...

- Wypuść mnie - przerwała ochrypłym głosem.

Wyczuł, że jej gniew jest prawdziwy. Jakikolwiek był stan jej konta, w tym momencie nie przyjąłaby od niego złamanego grosza.

- Nie chciałem cię obrazić - powiedział spokojnie. - Po prostu takie jest życie.

- Nie moje życie. Zarabiam na swoje utrzymanie.

• Mówiła z taką wściekłością, że Travis zorientował się, iż poruszył drażliwy temat. Zawahał się, po czym westchnął głęboko. Chciał wierzyć, że nie zamierzała prosić go o pieniądze.

Musiał uwierzyć.

Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jakim więzieniem stały się dla niego pionki, jak bezosobowo czuł się za ich kratami.

- Nie jestem przyzwyczajony do kobiet takich jak ty - powiedział wreszcie.

- Założę się, że w ogóle nie jesteś przyzwyczajony do kobiet. Przy takich manierach musisz skorzystać z agencji towarzyskiej. Otwórz drzwi.

Cat spodziewała się każdej reakcji oprócz wymuszonego, męskiego śmiechu, który usłyszała i który sprowokował u niej innego rodzaju dreszcz - nie wstrząsnęło nią zimno, ale przyjemne, delikatne ciepło.

- Zawsze drapiesz do krwi? - zapytał bez pretensji, ze zwykłej ciekawości.

Stała całym ciężarem ciała na jednej nodze, krzywiąc się, gdyż zraniona stopa dała o sobie znać. Gorąca woda zmyła większość piasku, ale pogłębiła jej zmęczenie.

- Koniec gry, Travis, jakakolwiek to była gra.

- To nie była...

- Ależ tak - przerwała. - Znalazłeś kotka, znalazłeś klatkę, a potem zaczęłaś wkładać między kraty ostre przedmioty, żeby przyglądać się, jak zwierzę drapie i wyje. Dzięki temu czujesz się silny, a kot... - Wzruszyła ramionami. - Kogo, do cholery, obchodzi, co czuje kot? To tylko zwierzę, a ty jesteś tylko człowiekiem.

Zapadło pełne napięcia milczenie.

Popatrzyła na dłonie mężczyzny. Do tej pory oparte płasko o drzwi, teraz zacisnęły się w pięści. Pod opaloną skórą grały mięśnie, wyraźniej niż słowa mówiące o emocjach, które wezbrały w mężczyźnie.

Czekała, aż ją wypuści.

- Nie bój się - powiedział. - Nie zrobię ci krzywdy.

- Wiem.

- Skąd? - zapytał twardo, patrząc na swoje pięści.

- Z tego samego powodu, dla którego z pełnym zaufaniem powierzyłam ci mój sprzęt. W pewnych kwestiach wyczuwamy się zatrzważająco dobrze. Tym bardziej bołą błędy w ocenie.

- Kot w klatce - szepnął Travis. - Chciałbym wiedzieć, kto zostawił po sobie takie blizny.

- Na pewno nie chciałbyś go poznać, uwierz. To chłopiec, który nie daje się lubić.

Stopniowo Travis rozluźnił pięści. Zaklął ze znużenia.

Cat po raz pierwszy dostrzegła na jego palcach krzyżujące się blizny. Niektóre były świeże, inne zaś tak stare, że ledwie widoczne na ogorzałej skórze. Ciekawa była, jakiego rodzaju praca zostawiła te przypominające pajęczynę ślady.

Po chwili zaś pomyślała o tym, jaka kobieta zostawiła po sobie znacznie głębsze, niewidoczne blizny w jego duszy.

- Był aż tak zły? - zapytał w końcu Travis.

- Mój były?

- To właśnie on zamknął cię w klatce i torturował?

Wzruszyła ramionami.

- Nie był pewnie gorszy od kobiety, dzięki której wykrzywasz się do połowy rodzaju ludzkiego.

- Jesteś pewna, że to była kobieta?

- Osoba rodzaju żeńskiego - poprawiła się Cat. - Owszem, jestem pewna. U większości ludzi taka głęboka ostrożność wobec przeciwniej płci to efekt gorzkich lekcji.

- Ty też odebrałaś takie wykształcenie?

- Jasne.

- Kiedy?

Cat nie odpowiedziała. Napięcie powoli ustąpiło, ramiona opadły. Nie miała siły, żeby stawiać opór Travisowi i własnym wspomnieniom.

Przestała siłować się z nim, żeby otworzyć drzwi, po prostu oparła się czołem o futrynę. Futerał z aparatem zsunął się na podłogę. Dostrzegła wreszcie, że stoi w dużej kałuży różowawej wody.

Travis też to zauważył. Nie pytał, czy może wziąć ją na ręce. Po prostu to zrobił.

Pasek od futerału z aparatem wyslizgnał się z jej dłoni. Machinalnie zacisnęła palce, ale nie zdołała chwycić przedmiotu.

- Mój aparat - powiedziała.

- Nic sienie stało.

-Ale...

- Uspokój się - przerwał. - Tylko zabandażuję ci stopę. Jeżeli potem będziesz chciała pójść, nie będę ci przeszkadzał.

Nazwała się w myślach idiotką, ale w głębi duszy wierzyła Travisowi. Pomimo ich wzajemnej ostrożności, było w nim coś bliskiego. Nigdy nie czuła takiego porozumienia z żadnym mężczyzną. Nawet z byłym mężem.

Szczególnie z byłym mężem.

Zaczęła zastanawiać się, czy we wzajemnym oddziaływaniu kobiety i mężczyzny jest jeszcze coś, czego nie odkryła w ciągu dwudziestu dziewięciu lat życia.

Tym razem Travis posadził ją w łazience urządzonej w kolorach lawendowym, cytrynowym i bladoloróżowym. Potężne, opalone plecy mężczyzny wyglądały tak nie na miejscu pośród delikatnych pastelowych barw, że Cat musiała się uśmiechnąć.

Ale kiedy dotknął jej stopy, uśmiech zgasł. Wciągnęła z sykiem powietrze.

- Boli? - zapytał łagodnie.

Cat zacisnęła zęby, żeby nie powiedzieć tego, co nie przystoi damie.

- Będzie gorzej - zapewnił ją. - Trzeba usunąć piasek. - Chcesz, żebym ja to zrobił, czy wolałabyś sama?

Nie odpowiedziała od razu. Przynęła do siebie stopę, by ją obejrzeć. Rozcięta w kilku miejscach skóra odsłaniała rany bolesne, ale nie wymagające szycia. Wszystkie zaczynały się na podeszwie, przechodząc dalej ku zewnętrznej

krawędzi stopy. Było to miejsce, do którego dostęp był znacznie ograniczony, jeśli nie niemożliwy.

Travis miał rację. W każdym rozcięciu tkwiły ziarenka piasku. Nawet gdyby wymoczyła stopę starannie, część piasku i tak pozostanie. Zawsze trudno usunąć z rozcięć piasek i ostre skorupiaki.

Z niechęcią wsunęła stopę w jego dłoń.

- Dziękuję - powiedział.

- Chyba już to przerabialiśmy, prawda? Że to ja powinnam dziękować, a nie ty.

- Niech już tak będzie. Widocznie musimy to jeszcze przećwiczyć. - Uśmiechnęła się leniwie. - Na pewno będziemy mieli jeszcze okazję.

Cat wolała nie kontynuować tematu. Ani on nie miał na myśli powtarzającej się między nimi wymiany zdań, ani ona o tym nie myślała.

Nie była zdziwiona, że mężczyzna oczyszcza jej rany jednocześnie delikatnie i szybko. Każdy, kto porusza się z wrodzoną harmonią, jest obdarzony również naturalną sprawnością dłoni.

Bez zbędnych ceregieli usunął piasek z rozcięć, nałożył maść, zakrył rany gazą. Gdy skończył, przytrzymał w dłoni zabandażowaną stopę, drugą ręką masując machinalnie łydkę. Wzrok miał nieobecny.

Dłonie mężczyzny przekazywały ciepło jej przemarzniętemu ciału. Silnymi, zdecydowanymi ruchami palców rozmasowywał skurcze, które pojawiły się, gdy napinała z bólu mięśnie.

Patrząc na niego, zapomniiała o piekającej stopie. Jego jasne włosy ożywiały gra wszelkich możliwych odcieni złota i brązu. Światło grające w krótkiej brodzie, podkreślało subtelną różnicę faktury ich ciał. Palcami objął delikatnie łuk jej stopy.

Chciała go sfotografować. Fascynowały ją płynność rysów i bezwzględna siła, twarz, jednocześnie jasna i omoczona cieniem męskości. Działał na jej wyobraźnię podobnie jak wcześniej ciemna sylwetka jachtu.

- O czym myślisz? - zapytał.

- Chciałabym zrobić ci kilka zdjęć.

Otworzył szeroko oczy. Roześmiał się cicho i potrząsnął głową.

- Czy zawsze będziesz mnie zadziwiać?

- To zależy od tego, jakie są twój e stereotypy, prawda?

Jego uśmiech zgasł.

- Niniejszym oświadczam, że porzucam wszelkie stereotypy na temat przeciwnej płci. A ty czy zrezygnujesz ze swoich?

- Nie mam żadnych uprzedzeń wobec mężczyzn, tylko wobec chłopców. Nigdy nie znałam żadnego mężczyzny.

Oprócz ciebie, pomyślała. Czy naprawę jesteś tym, czym się wydajesz, Travis? Mężczyzną, a nie chłopcem?

Pociągał ją, ale też wprawiał w zakłopotanie. Ledwie go spotkała, a znała go od zawsze; nie wiedziała, jak z nim postępować, nie chciała jednak, aby odszedł.

Tym razem to on przyglądał się jej z uwagą. Myślał o tym, co powiedziała o jego własnej przeszłości. Zastanawiał się, czy ma ją przyjąć tak jak żaglowiec wychodzi na spotkanie nocy - otwarcie i bez oporu.

- Mogę mówić do ciebie Cat?

- A nie robiłeś tego od początku? - zapytała pogodnie.

Potarł brodą o jej łydkę. Miała gładkie, sprężyste ciało, pachniało słoną wodą i odległą wionią perfum, które kryły w sobie istotą kobiecości. Miał ochotę dotknąć ustami każdego zakątka jej ciała, posmakować go. Ale już wcześniej dostrzegł w oczach Cat ostrożność i konsternację - szybko rozumiał, co to znaczy.

Tak, chyba zawsze mówiłem do ciebie Cat - odparł, delikatnie wypuszczając z dłoni stopę. - Będzie nam się lepiej rozmawiało przy kolacji.

Przy jakiej kolacji?

Zabieram cię na kolację.

Wielkie dzięki - odparła, pochylając się, by zerknąć na starannie założony bandaż - ale z tą nogą nie nadaję się na wyjście do miasta.

- W takim razie przywiezę coś. Co byś chciała?

- Może miecznika, sałatkę i bułki?

Travis jęknął z zachwytu, ale na widok obnażonego karku Cat.

- W której restauracji w Lagunie można dostać rybę na wynos? - zapytał.

- Chez Cat - odparła obojętnie, prostując się. - Nalegam jednak, by goście zasiedli do stołu z szefem kuchni.

Uśmiechnął się. Pomyślał, że chętnie poskubałby teraz jej karczek. Na pobudzenie apetytu.

- Może ja coś ugotuję? - zapytał.

- Nie jesteś tu na tyle długo, by kręcić się po kuchni kuzynki jak we własnym mieszkaniu.

Nie mógł zaprzeczyć. Linda zamontowała w kuchni tyle dzwonek i gwizdki, że starczyłoby tego na wyposażenie brygady straży pożarnej. Gdy tylko zobaczył wyposażenie kuchni: stalowe, matowoczarne i różowe, zaczął odwiedzać miejscowe restauracje.

- Na pewno chcesz gotować? - zapytał, pomagając jej wstać. - Znam miejsca, gdzie można dobrze zjeść.

- Nie otruję cię. - Ruszyła ku frontowym drzwiom. - Jeżeli o to chodzi.

Zatrzymała się, żeby zabrać sprzęt. Travis stał za nią. Tuż za nią. Gdyby się odwróciła, znalazłaby się w jego ramionach. Z trudem powstrzymała się od tego. W zamian sięgnęła ku gałce u drzwi.

Ale on był pierwszy. W przeciwieństwie do większości dobrze zbudowanych ludzi poruszał się szybko. Nie odwróciła się, jednak nadal mogła w każdej chwili znaleźć się w jego ramionach.

- Gdzie można dostać najlepszego miecznika? - zapytał.

- Na targu rybnym w porcie Dana Point. Trochę drogo, ale...

Cat wstrzymała oddech. Przez ułamek sekundy czuła na karku, jakby potarło ją coś jedwabistego.



Wąsy Trvisa. Na pewno.

- Dobre rzeczy zawsze są drogie - powiedział. - I zawsze warte swojej ceny. Chcesz pojechać ze mną wybrać rybę, a potem popatrzeć, jak gotuję?

Spojrzała przez ramię, napotykając paręniebieskozielonych, ciepłych oczu. Nie trzeba było zdolności jasnowidza, żeby wiedzieć, o czym myślał.

Ona też myślała o tym samym.

Muszę mieć nierówno pod sufitem, skarciła się w duchu.

Ale nawet jeśli to wariactwo, trudno.

- Ja ugotuję - powiedziała.

Odwróciła się do drzwi. Nie chciała dłużej patrzeć na Trvisa, bo nie ufała sobie samej. Mogła zrobić coś głupiego. Na przykład sprawdzić, czy smakuje równie cudownie jak wygląda.

Myśl, że to ona mogłaby przejąć inicjatywę, przeraziła Cat. Były mąż dał jej brutalnie do zrozumienia, że ta rola przynależy mężczyźnie. Agresywne kobiety działają na partnerów odpychająco.

- Jesteś pewna? ~ zapytał Travis.

Zastanawiała się, czy nawiązuje do jej myśli, do wyjścia, czy przygotowywania kolacji, znała jednak odpowiedź bez pytania. Odchrząknęła, by pozbyć się chryпки, która osiadła jej w gardle po jedwabistym dotyku wąsów na karku.

- Absolutnie - odparła szybko. - Mam coś do zrobienia przed kolacją. Może zjawisz się u mnie wraz z miecznikiem za dwie godziny?

- Za godzinę.

Nie miała wątpliwości, że nie chce, by sobie poszła - nie chce tego równie mocno, jak ona nie chce odejść. Pewność ta przyprawiła ją o zawrót głowy, dziwną lekkość będącą mieszaniną przyjemności i ulgi. Cokolwiek miało się stać, nie będzie sama.

- Półtorej godziny - powiedziała.

- Niełatwo się z tobą targować. Godzina i dwadzieścia minut: moj e ostatnie słowo.

- Ale powiedziałam... - zaczęła Cat.

Gałka u drzwi szcęknęła. Opuszkі palców mężczyzny musnęły jej szyję i obojczyk. Niechętnie przestał dotykać zaokrąglenia widocznych wyraźnie pod mokrym topem. Cat wstrzymała oddech.

- Uciekaj, Cat, jeśli możesz. Uciekaj, ile sił, bo pirat coraz bardziej chce cię tu uwięzić.

Nawet gdy zamknęła za sobą drzwi własnego domu, miała wrażenie, że Travis patrzy na nią nadal z pierwotnym głodem w oczach, głodem, którego sama nie umiała okiełznać.

Za szybko, pomyślała. Stanowczo za szybko. Nigdy nie zrobiłam szybkiego

Poza tym mam na to za dużo oleju w głowie.

Chyba mam, prawda?

Wzięła szybki prysznic, włożyła wygodne, domowe spodnie i zieloną bluzę, rozpuściła włosy. Zeszła do swojego biura, które znajdowało się na parterze. Na sekretarce czekały wiadomości. Nacisnęła guzik i zaczęła notować szczegóły na następny dzień pracy.

Pierwszy głos wywołał uśmiech. Kontakty z Rodneyem Harringtonem zawsze sprawiały jej przyjemność.

-Cześć, Lodowoognista. Mam nadzieję, że już się lepiej dogadujesz z potętą-ośmiornicą.

Skrzywiła się. Blake Ashcroft nie należał w tej chwili do jej ulubieńców. Facet sprawiał wrażenie rozpustnika. Ale dobrze się sprzedawał i potrzebował zdjęć, które pasowałyby do jego soczystej mowy. Wielu zdjęć.

Nie miała takiej pozycji, by móc przebierać w klientach.

- Pamiętasz książkę o Danversie, o której rozmawialiśmy w zeszłym roku? Mam już wydawcę. Dogram jeszcze kilka spraw z Danversem i wtedy zgłoszę się do ciebie. Ciao.

Cat zamrugała, starając przypomnieć sobie, o czym mówi Harrington. Ten jej „zielony anioł” omawiał z nią wiele projektów, a ona nie miała głowy do nazwisk.

Zmarszczyła brwi starając się przypomnieć jakieś szczegóły. Jedyne, co pozostało jej w pamięci to mglista wzmianka o człowieku, o którym Harrington mówił, w zależności od sytuacji, Danvers-Szalony bądź Danvers-Młot-Na-Baby. Projektował jachty, czy coś takiego.

Następne wiadomości były typowe. Slajdy gotowe do odebrania, naprawiono aparat, ktoś handlujący aluminiowym sidingiem, ludzie z galerii chcą wiedzieć, kiedy przyniesie więcej prac, ktoś sprzedający okna, i wiadomość z banku, że nie nastąpiła żadna pomyłka: ma debet na koncie.

Skasowała taśmę, po czym przejrzała pocztę, układając z niej trzy kupki: Zapłacić, Wystawić Rachunek, Śmiecie. Jeżeli Energetics, Inc., nie przyśle wkrótce czeku, będzie naprawdę krucho z pieniędzmi.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Harringtona i poprosić o jakieś zajęcie poza książką o Danversie w przyszłości, ale rozmyśliła się. Była zbyt zmęczona, żeby nakładać na siebie kolejne obowiązki, chociaż naprawdę potrzebowała pieniędzy.

Energetics niedługo mi zapłaci. To już pół roku. Powiedzieli, że dobrze wykonałam swoją pracę i że przeleją mi pieniądze.

Już dawno minął termin płatności. Powinni zapłacić mi odsetki.

Skończywszy segregować pocztę, zerknęła na stertę małych pudełek z filmami piętrzącą się w koszu. W każdym spoczywało po trzydzieści sześć slajdów, które należało obrobić, opisać, skopiować, po czym przesłać do agencji, które ją reprezentowały.

Zwyczaj chętnie przystępowała do tej pracy. Zresztą niewiele mogłaby zarobić na slajdach ukrytych w pudełkach.

Mimo to, tego wieczoru myśl o opracowaniu zdjęć straciła na atrakcyjności. Myślała wyłącznie o Travisie i na niego chciała patrzeć.

Ciekawe, jak ma na nazwisko. I dlaczego był przekonany, że je znam?

Pudełka ze slajdami nie robiły na niej żadnego wrażenia.

Zerknęła na zegarek. Czas płynął strasznie powoli. Jeszcze 22 minuty.

- Powinam przyjąć jego pierwszą propozycję: że zjawi się tu po godzinie - mruknęła zмирzając do kuchni. - Wtedy zostałyby już tylko dwie minuty.

Zanim weszła do kuchni, usłyszała pukanie. Roześmiała się głośno, szczęśliwa, że Travis był równie niecierpliw jak ona i nie bał się tego okazać. Szybko znalazła się przy drzwiach.

- Dostawa ryb? - zapytała, z uśmiechem wpuszczając gościa.

Uśmiech zgasł, kiedy spojrzała na Trávisa. Do tej pory żaden mężczyzna nie wydawał się jej równie atrakcyjny. Był świeżo po kąpieli, miał na sobie marynarską koszulkę i białe bawełniane spodnie plażowe. Jasne włosy wyglądały jak splątane matowe jedwabne nici.

Miała ochotę stać tak i patrzeć, jak światło nadaje jego oczom zmienne tony zieleni i błękitu, przejechać dłonią po jego brodzie i lekkich wypukłościach mięśni pod marynarską koszulką.

Ale najbardziej ze wszystkiego pragnęła uchwycić wizerunek mężczyzny na kliszy - zachować wyobrażenie zmysłowości, by ogrzewało jej chłodne noce.

- Na pewno chcesz gotować? - zapytał Travis, śledząc dziwny, skupiony wyraz twarzy dziewczyny.

- Tak. Już ci mówiłam. Naprawdę lubię gotować.

- Od razu wiedziałem, że świetnie do siebie pasujemy.

Cat zamruęała.

- Bo bardzo lubię jeść - wyjaśnił, wręczając jej dwa płaty miecznika owinięte w biały papier.

Z uśmiechem wzięła od niego paczkę. Ponownie zarejestrowała długie, opalone palce mężczyzny i widniejące na nich cieniutkie blizny. Zastanawiała się przez moment, czy byłoby niegrzecznie zapytać, skąd się wzięły.

Po chwili jednak przypomniła sobie o własnych, ukrytych bliznach i nie odezwała się słowem. To byłoby niegrzeczne, a co gorsza, bolesne. Nie chciała dokładać swoich trzech groszy do cierpień, nieważne jakich, które sprawiły, że Travis jest teraz tak ostrożny wobec kobiet.

- Przysiądź gdzieś - powiedziała. - Zaraz wracam.

Na jednej ze ścian kuchni znajdował się wykusz okienny z widokiem na morze. Na niskim parapecie leżała sterta muszli. Travis przebiegł po nich palcami, wzrokiem jednak śledził Cat, która uwijała się na zewnątrz przy pojemniku na węgiel drzewny, po czym wróciła do kuchni.

Jej włosy skrzyły się i płonęły w świetle żarówek, inne barwy wydawały się przy nich pozbawione życia. Ciemnozieloną koszulę wsunęła w piaskowe spodnie, które, choć luźne, nie ukrywały kobiecej krągłości bioder. Przy bieli bandażu jej skóra miała barwę miodu.

Mimo zranionej nogi, poruszała się z przyjemną dla obserwatora gracją. Wyjęła z lodówki różne warzywa, umyła i zaczęła kroić dużym nożem.

- Może jednak w czymś pomogę? - zapytał.
- Nanosiłeś się mnie wystarczająco jak na jeden dzień.
- Ale to bardzo przyjemne zajęcie.

Cat podniosła na chwilę oczy. Zobaczyła przekorny uśmiezek, który znała; już tak dobrze. Poczwała jednocześnie uderzenie gorąca i chłodu. Na tym etapie nie mogła sobie pozwolić na żadne życiowe komplikacje.

Ale tak przyjemnie było się śmiać, rzucać ukradkowe spojrzenia i widzieć w jego oczach akceptację wszystkiego, co robiła, obserwować jego ręce i przypominać sobie ich delikatny dotyk.

Zdawała sobie sprawę, że nie powinna ulegać ogniewi, który wyczuwała w tym mężczyźnie.

Ale wiedziała również, że tak właśnie robi.

Mimo iż znała go krótko, wypełnił wszystkie puste miejsca jej duszy, których istnienia nawet sobie nie uświadamiała. Miała wrażenie, że znają lepiej niż ona sama.

Uśmiechnęła się i potrząnęła głową.

- Travis, jesteś...
- Niemożliwy? - dopowiedział z nadzieją.
- Nieprawdopodobny - odparła, nie kryjąc emocji. - Po prostu nieprawdopodobny - dodała szybko.

Zabrała się z powrotem do pracy. Po jednej stronie dużego, ostrego noża wyrosła sterta pieczarek w plasterkach. Zgrabnie zgarnęła je na boczną krawędź noża i wrzuciła do miski. Upadły na cienkie plasterki szalotek, niemal przezroczyste rzodkiewek i cieniutkie jak złote monety krawki marchewek.

Później skropiła warzywa cytryną, dodała dużą łyżkę oliwy zmieszanej z czosnkiem i bazylią i włożyła miskę do lodówki, żeby smaki połączyły się ze sobą

- Robisz to bardzo profesjonalnie - stwierdził Travis.
- Gotowałam kiedyś przez całą drogę od Wyp Dżewicznych do Dana Point.

Powiedziała to obojętnym głosem, jednak w jej zachowaniu było coś, co sprawiło, że Travis popatrzył na nią z gniewem.

- Często to robisz? - zapytał.

- Co? Gotuję?

- Podróżujesz z Wyp Dżewicznych do południowej Kalifornii?

- Tylko raz.
- Chyba nie bardzo spodobał ci się ten rejs. Choroba morska?
- Nie.

Wycięła głąb z główki sałaty, odkręciła wodę i opłukała liście. Travis czekał na dalszy ciąg opowieści.

Zakręciła kran i potrząsnęła sałatą, żeby usunąć wodę. Systematycznie odrywała liść po liściu i osuszała na czystych ściereczkach.

Z jednej strony chciała powiedzieć Travisowi, dlaczego nie podobała jej się ta podróż. Z drugiej zaś pragnęła zapomnieć o przeszłości.

- Ocean mnie zauroczył - odezwała się w końcu. - Ale to nie był najlepszy okres w moim życiu.

Odczekał jeszcze chwilę, aż nabrał pewności, że nie zamierza powiedzieć nic więcej.

- Cieszę się, że nie cierpisz na chorobę morską - powiedział. - Zamierzam zabrać cię na żagle.

- To łódź twojej kuzynki? - zapytała, zawijając sałatę w wilgotną ścierkę i wkładając do lodówki.

- Nie, moja.

Stanęła na palcach i wyjrzała przez okno, żeby sprawdzić, czy w małym grillu na tarasie tlą się węgle. Będą już dobre, kiedy przygotuje ciasto.

W milczeniu zaczęła siekać w misce masło z mąką. Travis obserwował, jak wgniatała ciasto, wałkowała je, wycinała krawki, a wreszcie wsunęła ciastka do piekarnika.

- Nie zapytasz mnie, jaką mam łódź? - odezwał się wreszcie.

- Oczywiście. Jaką masz łódź?

- Żaglową.

- To świetnie. Węgla są już dobre. Położę jeszcze na miecznika trochę masła ziołowego i zaraz będziemy jedli.

Travis potrząsnął głową, widząc całkowity brak zainteresowania Cat perspektywą żeglowania z nim po morzu.

- Na pewno lubisz żeglować? - zapytał.

- Kocham ocean - odparła, rozprowadzając na rybie jasne smugi masła. - Nie mam zielonego pojęcia o żeglowaniu. Dlatego jeżeli jesteś jednym z tych zapalonych żeglarzy, którzy oczekują od pasażera, że będzie wyznawał się na tych wszystkich katamaranach, jednożaglowcach, kliwrach i tysiącach nudnych metod ułożenia żagla na masztach, spotka cię rozczarowanie.

Travis uśmiechnął się smutno.

- Już dawno nauczyłem się, że moje uwielbienie dla wiatru, wody i żagli podziela bardzo niewielu ludzi. Większości wcale to nie obchodzi.

- To zupełnie tak jak ze mną i z fotografowaniem. Mogę godzinami wpatrywać się w zmienne światło, fakturę, kształty, i cienie, i... Możesz otworzyć mi drzwi?

Zrobił, o co prosiła, i wyszedł za nią na taras. Niosła świeżego miecznika. Patrzył z przyjemnością na nieświadomą graczej ruchów, gdy pochyliła się nad grillem.

- Ale bardzo chętnie posłucham twoich opowieści na temat wiatru i tego wszystkiego - powiedziała, nie podnosząc wzroku. - Mogę nawet wydawać pełne zachwyty okrzyki pod warunkiem, że pod koniec nie urządzisz mi egzaminu.

Roześmiał się głośno.

- Może kiedy indziej. Nie mogę wymagać takiego poświęcenia od razu na pierwszej randce.

Cat wróciła do domu i zaczęła nakrywać nieduży stół. Travis wziął od niej talerze i srebrne sztucce.

- Ja to zrobię - powiedział.

- Dzięki. Papierowe serwetki są koło zlewu.

Popatrzył na papierowe ręczniki i skrzywił się.

- Myślałem, że tylko ja tak robię.

- Mama zrobiła, co mogła, żeby mnie ucywilizować - odparła Cat, wzruszając ramionami. - Działo, dopóki nie zorientowałam się, że życie nie jest cywilizowane.

Kiedy darła liście sałaty, Travis podszedł leniwie do okna i wziął z parapetu garść muszli. Powoli upuścił je z powrotem. Gdy upadały, wydały z siebie szepczący, dziwnie muzyczny odgłos. Powtórzył operację, myśląc o wypukłościach muszli, żagli i gładkiego ciała Cat.

Przeniósł wzrok z powrotem na dziewczynę. Jak zahipnotyzowana obserwowała jego rękę i strumień upadających muszli. Szare oczy były łagodne i błyszczące. Kosmyki włosów płonęły wokół twarzy w świetle lampy.

Kiedy spadła ostatnia muszla, Cat spojrzała mu w oczy i poczuła, że opuszcza swój solidny świat. Unosi się na zielonobłękitnych falach - koloru jego oczu.

Nie było łatwo odwrócić wzrok. Zaległo nabrzmiałe milczenie.

- Jason też lubi te muszle - odezwała się.

- Jason? - Przeciąganie sylab zniknęło, głos Tralisa był gładki i chłodny jak wypolerowana przez fale muszla. - Kto to jest Jason?

- Mój sąsiad po drugiej stronie. Większość tych muszli należy do niego. Albo raczej należała. Nie chce zabrać ich z powrotem.

Travis popatrzył na stertę muszli. Nie miał za złe Jasonowi, że tyle ich tu naznosił. Interesowało go bardziej, dlaczego Cat nadal je trzymała.

- Skąd pomysł, że mogłabyś je chcieć? - zapytał.

- Któregoś dnia spotkał mnie, jak fotografowałam muszlę. A potem ofiarował mi całą swoją kolekcję, to wszystko.

- Bardzo hojnie.

Roześmiała się cicho.

- To tylko pretekst, żeby mnie odwiedzać. Jest inteligentny, ma cudowne, niebieskie oczy i świetnie się z nim rozmawia. Mogłoby mi uderzyć do głowy, ale wiem, że jestem tylko zastępstwem jego matki.

Pełen uczucia głos Cat sprawił, że Travis poczuł się nieswojo. Jakoś nie przyszło mu do głowy, że w grę może wchodzić jej chłopak, i to na tyle ważny, że rysy Cat złagodziły, a w jej oczach zabłyśły szczęśliwe wspomnienia.

- Myślałem, że nie lubisz chłopców.

~ Z wyjątkiem siedmiolatek - odparła przekornie. - Szczególnie kiedy ten siedmiolatek zostaje, ku swemu utrapieniu, obdarzony nagle rodzeństwem w postaci dwojga niemowląt, które nie dają jego mamie nawet chwili wytchnienia. Jemy razem śniadania, gdy tylko może się wyrwać.

- Siedmiolatek, tak? - Travis z ulgą przesywał muszle w dłoniach.

- Bardzo dojrzały siedmiolatek.

Kątem oka obserwował, jak Cat łączy wszystkie składniki sałatki, potrząsa nią, po czym stawia na stole. Przewróciła rybę na grillu, po czym wyjęła ciastka i postawiła obok sałatki.

- Pora na rybkę? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Głodny?

- Jak już mówiłem, jedzenie jest jedną z tych rzeczy, z którymi świetnie sobie radzę.

Udowodnił to, kiedy Cat podała rybę. Jadł tak samo jak ona, bez pośpiechu, ale pochłaniając duże ilości jedzenia w krótkim czasie. Kiedy skończył, westchnął, włożył do ust ostatni kawałek ciasta i uśmiechnął się do gospodyni.

- Miałeś rację - powiedział. - Potrafisz gotować. To cud, że nie ważysz tyle, co ja.

- Jedzenie w samotności to niewielka przyjemność.

- A ten dzieciak z sąsiedztwa?

- Może tylko wpadać na śniadanie. Nie ja to ustaliłam, jego matka. Zagroziła, że założy mu obrozę ze smyczą, jeżeli nie przestanie „zawracać mi głowy”. Ale on czuje się po prostu samotny.

Wstała od stołu i zaczęła zbierać naczynia. Travis odebrał jej to, co niosła, poprosił, by usiadła i sam sprzątnął ze stołu. Nie trwało to długo. Zauważył zmywarkę i otworzył ją. Na jego twarzy pojawiła się konsternacja.

- Nie ma miejsca.

- Na pewno jest.

Prześliznęła się koło niego i przejęła inicjatywę. W pełnej zmywarce upchnęła wszystko z wyjątkiem miski po sałatce.

- Więc nie przeszkadza ci ten dzieciak płaczący się pod nogami? - zapytał, ścierając stół znalezionej przez siebie gąbką. - Wydawało mi się, że jesteś bardzo zajęta.

- Bo tak jest. Jason to moja wymówka, żeby trochę się zrelaksować.

- Potrzebujesz do tego wymówki?

Ostry ton pytania sprawił, że Cat uniosła wzrok. Zamknęła zmywarkę i sięgnęła po ręcznik, żeby wytrzeć ręce.

- Chyba nacisnęłam bezwiednie guzik z napisem „uprzedzenia” - stwierdziła. - O co pytasz tak naprawdę?

- Czy jesteś tak zajęta pogonią za pieniędzmi, że potrzebujesz wymówki, żeby zachować człowieczeństwo?

Bez słowa wytarła ręce w papierowy ręcznik i oparła się o zmywarkę. Zmęczenie z powodu niewyspania i nadmiaru pracy powróciło gwałtownie.

{ Jeszcze cztery miesiące.

{ Do stycznia.

] Ze znudzeniem powtórzyła sobie, że przez sto kilka dni potrafi pracować pełnaparą nie poddać się. Musi po prostu przyjmować każdy dzień takim, jaki jest.

!; Każdy po kolei.

f Wzięła głęboki oddech.

I - Mógłbyś po prostu powiedzieć, że jestem zbyt zajęta pogonią za pieniądzem - Wystarczająco dużo w tym prawdy, żeby wszyscy byli zadowoleni.

j Nie musiała patrzeć na Trávisa, żeby odczuć jego rozczarowanie. Gwałtownie umył miskę po sałatce. Cat zaś wycierała drewniane naczynie ze zbędną ostroż-

j i nością. Cieszyła się, że może zrobić coś, co ukryje drżenie rąk spowodowane, przemęczeniem i grą emocji.

\, - Dlaczego tak się tym przejmujesz? - zapytała.

i - Pieniądze to zbyt płytka rzecz, żeby marnować dla niej czas.

! - Bez wyjątków? - Postawiła na blacie suchą miskę.

i' - Bez żadnych. - Jego głos był twardy.

j Nie wiadomo dlaczego Cat poczuła w gardle wzbierające łzy. Nie płakała od siedmiu lat. To, bardziej niż palący ból pleców, rąk i nóg, było dla niej dowodem, jak bardzo jest zmęczona.

W końcu ogamął ją gniew. Przypływ adrenaliny dodał jej sił. Z pozornym / spokojem powiesiła ścierkę do wyschnięcia.

j Odwróciła się i spojrzała Travisowi w oczy.

i - Skończyłeś? - zapytała.

li - Z naczyniami?

I - Nie. Z osądzaniem mnie.

I - Cat...

[i - Teraz moja kolej - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Nie wiem, według jakiego schematu kobiecości mnie oceniasz. Wiem natomiast, że mam już cholery; nie dość. Masz dwa wyjścia, Travis. Zaakceptuj mnie taką, jaka jestem, albo spadaj.

[i Mężczyzna oparł się biodrami o blat, skrzyżował ręce na piersiach i poparł trzyłnaCat.

[i - A jeśli powiem ci, że jestem bogaty? Nadal będziesz chciała, żebym wyszedł?

i; - Ciekawe, dlaczego chłopcom wydaje się, że pieniądze nadrobią wszelkie j braki.

j! - Ponieważ dziewczynki informują ich o tym, gdy tylko nauczą się liczyć - ; odciął się Travis.

[i - Jak widzę, wybrałeś. Spadaj.

[i - A jeśli jestem bardzo bogaty?

[i Nie czekał na szybką odpowiedź. Już ją dobrze znał. Bogactwo wszystko i załatwia. Bogactwo sprawia ponadto, że człowiek czuje się tak wymienny I; i anonimowy jak studolarowy banknot. Każdy jest ładny, gdy dochodzą kolej-i nezero.



- Jeżeli jesteś bardzo bogaty - powiedziała Cat - to wyjaśniałoby wszystko poza moją głupotą. Wydawało mi się, że szybko się uczę, ale okazuje się, że niektóre rzeczy trzeba mi powtarzać dwa razy.

- Straciłaś mnie.

- Tak to bywa - odparła, odwracając się od niego. - Niektórych się zdobywa, innych traci, jeszcze inni nigdy nie mają szans. Jeżeli jesteś bogaty, zaliczasz się do tej trzeciej grupy.

- Mówisz od rzeczy.

W jego głosie brzmiała niecierpliwość i coś jeszcze. Zaniepokojenie. Niepewność. Nie może pozwolić, żeby odwróciła się od niego.

Ale już to zrobiła.

- Czy to tak trudno zrozumieć, że powiedziałam do widzenia? - zapytała.

- Nie wierzysz, że jestem bogaty - powiedział bezbarwnym tonem. Kobiety nie odwracają się plecami od naprawdę bogatych mężczyzn. Wiele cierpień kosztowała go ta lekcja.

- Trawie, nawet gdyby z ust sypały ci się brylanty, nie zaimponowałbyś mi.

- Wątpię. Kobiety takie jak ty nie...

- Nie masz zielonego pojęcia o kobietach takich jak ja - przerwała mu z goryczą.

- Wątpię.

- Ja nie.

Chciała skończyć tę rozmowę, nie mówić nic więcej, ale gniew i absurdalne poczucie zdrady cisnęły jej słowa na usta.

- Przepłynęłam kiedyś nocą wpław trzy kilometry otwartym morzem, żeby uciec od takich pieniędzy, o jakich tobie nigdy się nie śniło. Bogaty - powiedziała pogardliwie. - Słodki Boże, uchroni mnie od bogatych chłopców!

Na chwilę zaległa cisza, pozostało tylko echo gniewnych słów. Travis patrząc na jej spięte plecy zrozumiał, że popełnił błąd. Mówiła szczerą prawdę o swoim stosunku do bogaczy.

Gardziła nim.

Nie mógł pozbierać myśli. Podszedł do okna, na którym leżały połyskujące w świetle muszle. Powoli przesunął je w palcach.

- Kto to był? - zapytał w końcu.

Cat wbiła wzrok w szybę, za którą na żeliwnym ruszcie tliły się czerwone węgle.

- Cat?

Z powrotem przeniosła na niego wzrok. W jej oczach był chłód. Milczała.

Podszedł do niej. Miał skoordynowane ruchy człowieka przywykłego do balansowania na chwiejnym pokładzie jachtu.

Patrząc, jak się zbliża, zastanawiała się, czy to właśnie dlatego wydawał jej się znajomy, że poruszał się jak człowiek obeznany z morzem, jak jej nieżyjący ojciec. Kiedyś myślała, że jej mąż również jest takim mężczyzną.

Billy, jej największa życiowa pomyłka.

- Kto to był? - powtórzył pytanie. Głos miał łagodny i kojący. - Czy uwiódł cię, a potem rzucił? Czy to dlatego nienawidzisz bogatych mężczyzn?

Patrząc na Trávisa, przypominała sobie wydarzenia sprzed siedmiu lat. Wspomnienia napłynęły gwałtowną falą, wbrew pragnieniu, by o wszystkim zapomnieć, szczególnie o tej ostatniej nocy, kiedy wraz z grupą przyjaciół stali na kotwicy na Wyspach Dziewiczych. Billy jak zwykle był w ponurym nastroju. I jak zwykle pijany.

Zapach rumu i ananasa przyprawiał ją o mdłości. Billy wrzeszczał na nią i wymachiwał wynikiem badań, który wskazywał, że w jego spermie jest niski poziom plemników, co jednak nie ma wpływu na płodność.

- To twoja wina, że nie mam synów. Do niczego się nie nadajesz, tylko do pierdolenia.

To wszystko twoja wina. Twoja wina! Jesteś złą żoną, jesteś kiepska w łóżku, a do tego jeszcze bezpłodna. Do cholery, co z ciebie za pożytek, Cat? Co? Jak zarobisz na swoje utrzymanie? Nie możesz wrócić do mamusi, bo jest zupełnie ślukana, a nie masz żadnego wykształcenia!

Jedyne, do czego mogłabyś się nadać, to rodzenie dzieci, ale okazuje się, że nawet to ci nie wyjdzie. Jesteś bezpłodna, ty bezużyteczna dziwko! Nie umiesz na siebie zarobić. Zrobiłbym ci przysługę, gdybym wykopał cię za burtę, żebyś się utopiła.

- Cat? - odezwał się łagodnie Travis, przywołując ją do rzeczywistości.

Nie odpowiadała, więc zaczął rozmasowywać jej ramiona i napięty kark. Zajrzał w szare oczy wypełnione bólem wspomnień.

Powoli skupiała wzrok na swym gościu. Przez chwilę poddawała się pieszczoce, czując przenikające ją ciepło męczyzny. Nagle uświadomiła sobie, co robi i cofnęła się.

- Cat? Co się stało?

Nie mogła znaleźć słów, by powiedzieć Travisowi o potrzebie, jaka wezbrała w jej sercu.

O tym, że to jego właśnie potrzebowała.

Zastanowiła się tępo, czy w styczniu Travis będzie robił na niej takie samo wrażenie, jak teraz. W styczniu, kiedy nie będzie osaczona ciągłymi żądaniem ze wszystkich stron, każde szczególnej wagi i jak najpilniejsze. W styczniu nie będzie już tak bezwolna wobec Trávisa, który teraz wydaje się taki silny, kompetentny, zdolny do miłości.

Ale męska pułapka zawsze jest zamaskowana w taki sposób.

Billy również wydawał się silny i kompetentny. A zdolny do miłości? Nie, nawet zanim dowiedział się, że Cat nie może pomóc mu w zbudowaniu dynastii. Chłopcy potrafią kochać tylko siebie.

Zamknęła oczy. Ile razy trzeba się sparzyć, żeby nauczyć się tak prostej rzeczy?

I dlaczego jestem taka słaba, że chciałam wierzyć Travisowi, że jest inny?

Że jest mężczyzną.

- Cat, powiedz coś.

- Dlaczego jeszcze tu jesteś? - zapytała z pozornym spokojem.

Nie potrafiła jednak ukryć drżenia wywołanego dotykem ciepłych dłoni spoczywających na jej ramionach. To ciepło przenikało ją całą.

Travis wolno pochylił głowę. Poczwała na policzku gorący oddech, muśnięcie jedwabistych szorstkich wąsów. Wargi mężczyzny znalazły się tuż przy jej ustach.

Pocałunek był delikatny, słodki, dający poczucie bezpieczeństwa. Travis niczego nie żądał. Jego smak był coraz bardziej intensywny, w końcu wyszeptła jego imię. Nikt dotąd nie całował jej w ten sposób. Nigdy nawet nie marzyła, że mężczyzna może być wobec kobiety tak czuły i delikatny.

Gdy podniósł głowę, na rzęsach Cat zobaczył łzy. Zebrał wszystkie koniuszkiem języka, po czym znów pochylił się i pocałował w usta, dzieląc się z nią smakiem łez.

- Dlaczego mi to robisz? - szepnęła, drżąc. - Nie jestem na tyle silna, żeby znowu się sparzyć. Nie teraz.

- Nie sparzysz się. Nie chcę cię skrzywdzić. - Odwrócił wzrok, by nie patrzeć na zmieszanie i strach w jej oczach. - Nie patrz na mnie jak kot schwytyany w pułapkę. Zaufaj mi.

- Ale ty też mi nie ufasz.

Gwałtownie otworzył oczy. Gra światła sprawiła, że wydawały się niemal czarne.

- Ożeniłem się z Tiną, kiedy miałem dwadzieścia lat - powiedział pustym głosem. - Ona miała osiemnaście, była w ciąży i twierdziła, że bardzo mnie kocha. Mnie też wydawało się, że ją kocham. Pragnąłem tego dziecka. Dwa tygodnie po ślubie usunęła ciążę.

Nie zauważył, jak Cat zeszywniała. Tym razem on borykał się ze swą bolesną przeszłością.

- Powiedziała, że to było poronienie. Uwierzyłem. Potem dowiedziałem się prawdy. Na szczęście drugie dziecko, którego się pozbyła, nie było moje.

Zacisnął dłonie, niemal boleśnie ciągnąc Cat za włosy. Nie zauważył tego. Ona również. Obydwoje zagłębili się w przeszłości - jego przeszłości.

- Zapłaciłem, by się od niej uwolnić. Milion dolarów. Z rzeczy dostępnych za pieniądze niewiele jest takich, które są czegoś warte. Pozbycie się tej kreatury było jedną z nich. - Znowu popatrzył na Cat. Mówił chrapliwie. - A co z nim? Nadal go kochasz?

Nie mogła mówić. Poraziło ją okrucieństwo, z jakim żona zdradziła Trávisa.

Zarzuciła mu, że jej nie ufa, a on opowiedział o czymś, o czym z pewnością słyszało niewielu ludzi. Teraz domagał się od niej podobnej szczerości.

Nie chciała rozmawiać o Billym. Ale wówczas Travis nie zechce mówić szczerze o swoich niepowodzeniach.

Przez dłuższą chwilę wsłuchiwała się w swój instykt, czy pozwoli zaufać mężczyźnie pomimo gorzkich lekcji przeszłości, które omal jej nie zniszczyły. Jeżeli pomyli się co do Trávisa, poniesie ogromną porażkę. Straci więcej, niż zyskała nocną ucieczką przez morze, więcej niż mogłaby w ogóle zyskać. Straci siebie.

Zamknęła oczy, żeby nie patrzeć na tego znajomego-nieznajomego, który stał tak blisko. Może jeśli nie będzie go widzieć, nie utopi się w jego zniewalają-

cych oczach. Czy te obiecywały zmysłowe spełnienie i wolność wielkiego, czarnego statku, ślizgającego się na krawędzi świata.

- Wysłzałam za Billa, kiedy miałam dziewiętnaście lat - powiedziała. Słowa były szorstkie, wypowiadała je wbrew sobie; wspomnienia chwyciły ją za gardło. - Zaraz po śmierci ojca. Matkę pochłonęło całkowicie wychowywanie bliźniaków. Potrzebowałam miłości. Wydawało mi się, że Billy mnie kocha.

Zadrzała i próbowała mówić dalej, ale ani jedno słowo nie przeszło jej przez gardło. Nie była w stanie zrelacjonować dokładnie tego, co się wydarzyło. Jeszcze nie teraz. Może już nigdy.

- Myliłam się, bardzo się myliłam - szepnęła. - Pieniądze zepsuły Billa. Nie dostrzegał różnicy między kobietą a dziewczką.

Zamknęła oczy. Zdawała sobie sprawę, że winna jest Travisowi większą szczerość, ale nie była w stanie nawet myśleć o ponurych wydarzeniach z przeszłości. Od siedmiu lat starała się zapomnieć o upokarzających żądaniach męża tamtej nocy, kiedy dowiedział się, że jego młoda żona jest bezpłodna.

Nauczę cię, dziwko, kurewskich sztuczek. Nie są to rzeczy, które mężczyzna chciałby pokazywać matce swoich synów, ale ty nigdy nie będziesz miała dzieciaka, więc jakie to ma znaczenie?

- Nie, nie kocham go - powiedziała słabym głosem. - Zazwyczaj nawet nie czuję do niego nienawiści.

Travis ucałował jej powieki, po czym zaczął kołysać, przytuloną do piersi. Obydwoje odzyskiwali powoli spokój. Cat objęła go w pasie. Trwali tak we wzajemnej bliskości, dzieląc się ze sobą wszystkim, niczego nie żądając. Kobieta i mężczyzna w uścisku, rozgrzewającym miejsca, które do tej pory były zmrożone chłodnym oddechem. Chwila spokoju po paśmie cierpień.

W końcu Travis uniósł twarz Cat i spojrzał na nią, po prostu patrzył. Następnie przejechał palcami po jej policzku, uwolnił z uścisku i kuchennymi drzwiami wyszedł w noc.

Była; zbyt wstrząśnięta, by zaprotestować. Podobnie jak on, musiała jeszcze raz zastanowić się nad tym, gdzie kończy się ona, a zaczyna druga osoba, ponieważ przez krótką chwilę wydawało się, że obydwójce stanowią jeden byt.

Chwilę, na którą żadne z nich nie było przygotowane.

I / astępnego ranka świt zamienił morze w karmazynowy poemat.  
n I Cat stała w wykuszu okiennym z filiżanką parującej herbaty  
/l I wdłoni.Wpatrywałasięwpasekwody,nadktórymgórująceskały  
!Y J \ I tworzyły małą zatoczkę. Gdy dostrzegła ciemną, silną sylwetkę  
i; \sm ^y \ / przecinającą lśniące wypukłości fal, odstawiła filiżankę, chwyciła aparat i wybiegła na podest.

Przez teleobiektyw widziała Trávisa tak dokładnie, jak gdyby stał kilka kroków dalej. Ale nawet z autofokusem nie było łatwo utrzymać go w polu widzenia. Długi teleobiektyw pokazywał jedynie wąski wycinek obrazu i miał bardzo skróconą perspektywę. Cat musiała stać bez ruchu, aby nie zgubić modelu.

Zazwyczaj trwanie w bezruchu nie sprawiało jej trudności. Ale tego ranka serce biło tak szybko, że musiała w końcu umieścić aparat na statywie. Wpatrywała się w obiektyw z rozkoszą skąpca liczącego złote monety.

Travis poruszał rytmicznie rękami i nogami, bez wysiłku przemykał przez poranną wodę. Odcienie karmazynu gromadziły się, uciekały i połykiwały przy każdym jego ruchu.

Gdy patrzyła na niego, wierzyła, że wydarzenia wczorajszego dnia nie były ułudą, że pocałował ją, trzymał w ramionach, a potem delikatnie z nich wypuścił. Otoczona cudownym, pełnym blasku światłem poranka mogła uwierzyć we wszystko, nawet w to, że spotkała Trávisa poprzedniego dnia, a znała od zawsze.

Gdzieś w domu zadzwonił telefon. Nie zareagowała. Automatyczna sekretarka przyjmie wiadomość.

Tropiła Trávisa przez obiektyw, pstrykając jednocześnie zdjęcia. Naciskała wyzwalacz tak szybko jak biło jej serce, próbując uchwycić chwilę i modelu. Chciała utrwalić taki wizerunek Trávisa, jakim go widziała: częściowo w cieniu, częściowo w świetle poranka, pełnego siły, tajemniczego i zafascynowanego jaśniejącym morzem tak, jakby pragnął mu dorównać.

Podobnie jak morze, potrafił zmieniać się co ułamek sekundy - raz delikatny, raz dziki, to spokojny, po chwili wzbudzony - nikt nie mógł poznać go do końca.

Telefon zadzwonił po raz siódmy. Widocznie automatyczna sekretarka odmówiła współpracy.

Cat niechętnie porzuciła marzenia i wbiegła do środka. Jedyną osobą, która mogła dzwonić o tej porze i tak długo czekać na odebranie telefonu, był Rodney Harrington, jej anioł z Nowego Jorku. To właśnie jako kuk na jachcie Harringtona Cat gotowała przez całą drogę z Wysp Dziewiczych do Kalifornii. Był ponadto jej agentem i to właśnie on zachęcał, marudził i upierał się, by zawodowo zajęła się fotografią wówczas, gdy nie miała za grosz wiary w siebie, a szacunku do własnej osoby jeszcze mniej.

- Halo - rzuciła bez tchu do słuchawki.
- Cześć, Cochran. Choć raz cię obudziłem?

- Nie w tym roku, aniołku. Może w styczniu. Robiłam zdjęcia z tarasu na tyłach domu.

Harrington westchnął.

- Przpracowujesz się.
- Powiedz mi coś, czego nie wiem.
- Jesteś seksowna.

Roześmiała się głośno. Harrington był jedynym mężczyzną, który mógł mówić takie rzeczy, i mówić to serio, a jednocześnie nigdy nie naruszyć zakazu

„Wstęp surowo wzbroniony”, jaki po swym nieudanym małżeństwie Cat ustawiła na postrach męskiej połowy ludzkości.

~ - No, tak - powiedział Harrington zadowolony z siebie - chciałaś, żebym powiedział, coś, o czym nie wiesz. Jak sobie radzisz z Ashcroftem?

Cieszyła się, że Harrington nie widzi jej miny. Powtórzyła sobie w myślach, że książka tego modnego poety będzie dużego formatu, pięknie wydana, bardzo droga, z kolorowymi zdjęciami najwyższej klasy. Jednym słowem, marzenie fotografa. Była wdzięczna Harringtonowi za ten angaż.

Ale wołałaby, żeby Ashcroft nie upierał się przy wkładaniu ręki w jej spodnie.

i. - Dzwonił do ciebie? - zapytała.

i - A miał to zrobić?

- Ostatnim razem, kiedy powiedziałam mu, żeby trzymał łapy przy sobie, stwierdził, że jeżeli nie chcę się zabawić, znajdzie sobie innego fotografa.

- A, to westchnął Harrington. - Tak, wspominał o tym.

- I?

Cat zacisnęła palce na słuchawce, czekając na odpowiedź. Potrzebowała tej pracy, potrzebowała pieniędzy na utrzymanie matki i chesne bliźniaków, ale z pewnością nie potrzebowała molestowania.

~ - Powiedziałem mu, że masz opryszczkę - rzucił lekko Harrington.

Zaległo milczenie. Po chwili Cat zaczęła dusić się ze śmiechu.

- Nie wiem, czy to ci w czymś pomoże - powiedział Harrington, kiedy przestała się śmiać. - Ashcroft stwierdził, że nie szkodzi, bo cierpi na to samo.

Cat jęknęła.

- Wielkie dzięki, aniołku.

- Już dobrze. Gotowa na dobre nowiny?

- Mam usiąść? - zapytała przekornie.

- T. H. Danvers. - Harrington powiedział to tak, jak gdyby słowa te miały jakieś magiczne znaczenie.

- Słucham?

- Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o tej książce? T. H. Danvers, projektant jachtów? Człowiek, którego łodzie wygrywają każde regaty, w jakich uczestniczą. Doszło do tego, że pokonani domagają się utworzenia odrębnej kategorii dla jachtów Danversa.

- To dobrze?

- Nie. To po prostu niewiarygodne. Danvers zrewolucjonizował dynamikę kadmata. To geniusz i najbardziej skryty człowiek od czasów Howarda Hughesa. Danvers to także mój przyjaciel. Od lat nagabuję go, żeby zrobić tę książkę, ale on nigdy nie mieszka w jednym miejscu dłużej niż kilka tygodni. Jest teraz w twoich okolicach i znalazł coś na tyle interesującego, że zamierza zmienić plany. ✦ Chce posiedzieć tam jeszcze kilka tygodni. Potem pewnie...

- Chwileczkę. Wróć. Kilka tygodni? Spodziewasz się, że zrobię całą robotę przez kilka tygodni?

- Poradzisz sobie. Jesteś dobra w tym, co robisz, Cochran. Bardzo, bardzo Ś. dobra.

-Aniołku, bujasz w obłokach jak moja matka. Mam masę roboty. Kolejne kilka miesięcy zapowiada się strasznie.

- Wiem, że nie masz czasu - powiedział pojednawczo. - Cholera, to ja załatwiłem dla ciebie większość zamówień, ale ta sprawa z Danversem to nie lada gratka i nie można jej wypuścić. Po prostu musisz się tym zająć.

- Co dokładnie miałabym zrobić?

- Zdjęcia do książki zatytułowanej *Sztuka Danversa*.

- Mów dalej.

- Danvers myśli, że książka będzie o projektowaniu kadłubów i żagli, szczególnie łodzi wyścigowych. Rzeczywiście, część publikacji ma być temu poświęcona. Ale chcę, żeby to była również książka o Danversie jako człowieku. Chciałbym, żeby ludzie zobaczyli, jakato skomplikowana osobowość artystyczna, żeby przeczytali książkę, obejrzeni twoje zdjęcia i zrozumieli, co to znaczy zaprojektować jacht i żeglować nim po morzu.

- Bóg mi świadkiem - stwierdziła z przekąsem Cat, używając ulubionego wyrażenia swego rozmówcy - to nie będzie robota na kilka dni.

Harrington roześmiał się.

- Będą z tego niezłe pieniądze. Piętnaście tysięcy zaliczki, pokrycie wszystkich kosztów, piętnaście tysięcy, kiedy zdjęcia zostaną przyjęte, i dodatkowe piętnaście tysięcy, jeżeli będę naprawdę dobre.

Cat zamknęła oczy. Taka kwota uratowałaby jej życie, gdyby Ashcroft pozbył się jej pod byle pretekstem.

Mogłaby zapłacić czesne za bliźniaki i na kolejne pół roku uciszyć wierzycieli.

Będzie mogła zapłacić czynsz, a do tego od czasu do czasu kupić sobie butelkę wina.

Nie kupi aparatu cyfrowego z oprzyrządowaniem wartego czterdzieści tysięcy dolarów, chociaż jest jej potrzebny, ale może będzie w stanie wpłacić pierwszą ratę za sprzęt komputerowy, niezbędny dla fotografa zamierzającego wkroczyć w dwudziesty pierwszy wiek - wiek elektroniki.

- Jesteś okropnie milcząca - stwierdził Harrington.

- Myślę.

- Myśl głośno.

- Już prawie skończyłam z Ashcroftem. Nie widział jeszcze żadnych zdjęć, ale wyszły dobrze. Trochę przeraża mnie ta wystawa, którą zorganizowałeś dla mnie w Los Angeles pod koniec listopada. Wybrałam jakieś trzy zdjęcia z trzydziestu, które mam im dostarczyć, nie mówiąc o tym, że muszejesz wszystko wywołać, zmatować i oprawić.

Skrzywiła się na myśl o pieniądzach, jak jakie trzeba będzie włożyć w przygotowanie zdjęć ze slajdów, powiększenie ich i oprawienie w ramki odpowiednie dla eleganckiej galerii. Powinna przełożyć wystawę na marzec, ale galerie takie jak Swift and Sons tylko raz prosiły artystę o zaprezentowanie swoich prac. Jeśli artysta nie życzył sobie, by zwracano mu głowę, prowadzący galerię również nie byli do tego skłonni.

- Zajmij się oprawianiem, kiedy jest już za ciemno, żeby robić zdjęcia ~poradził Harrington. - Jeżeli będzie źle, znajdę kogoś, żeby to zrobił za ciebie. A jeśli sytuacja będzie zupełnie krytyczna, sam to zrobię.

- Hmmmm.

- Tak, wiem. Jeśli sama sobie z tym nie poradzisz, tym bardziej nie powierzę pracy komuś innemu. Niezależna jak wieprzek na krze lodowej.

- Od razu widać, że pochodzisz ze środkowego zachodu.

- Pieniądze w gotówce są równie dobre jak każde inne, a nawet lepsze. Weź na przykład

- Bardzo chętnie. Wystali mi wreszcie czek?

Harrington westchnął.

- Niestety, Cochran. Przez ostatnie dziewięć dni roboczych ścigam ich księgowość, ale jedyne, co słyszę, to różne kulawe wykręty typu „Państwa czek został wysłany”.

! Cat zakłęta pod nosem. Wykonanie pracy dla Energetics zajęło jej sześć tygodni, jeździła, gdzie diabeł mówi dobranoc i z powrotem, żeby zrobić zdjęcia do potężnego reportażu na temat energetyki dwudziestego pierwszego wieku. Zachwycili się jej pracą, chwalili ją bez końca przed Harringtonem, ale nie zapłacili złamanego centa z pięćdziesięciu tysięcy, jakie byli jej winni.

Nie kiwnęli nawet palcem, żeby zwrócić trzy tysiące, które wyłożyła z własnej kieszeni na filmy i ich wywołanie.

Choć Harrington straszyl i błagał, Wielki Czek od Energetics wciąż nie nadchodził.

- Dlaczego tak się dzieje, że ja muszę płacić rachunki w terminie, a wszyscy inni nie? - zapytała.

- Po prostu mają szczęście - powiedział z przekąsem Harrington.

- Taak. Kiedy dostanę pieniądze za książkę o Danversie?

- Jak tylko podpiszesz umowę.

- To znaczy: jak tylko zdołasz wyciągnąć pieniądze od wydawcy po tym, jak podpiszę umowę. W każdym razie zabiera to zazwyczaj od trzech do sześciu miesięcy.

Harrington roześmiał się.

- Nie tym razem, Cochran. Wydawca jest moim przyjacielem.

- Czułabym się bezpieczniej, gdyby twoim przyjacielem był księgowy.

- Księgowi nie mają przyjaciół. Po trzech tygodniach od podpisania umowy; dostaniesz pieniądze. Bóg mi świadkiem.

Cat zamknęła oczy. Gdyby nie uczucie, że się topi z powodu opieszałości Energetics, próbowałyby przełożyć w czasie pracę nad książką Danversie. Ale wydawało się jej, że tonie. I to bardzo wyraźnie.

Jeżeli Energetics nie zapłaci, nowy angaż będzie jedyną rzeczą dzielącą od bankructwa.

- Biorę to - powiedziała ponuro.

- Umówię cię na jutro na spotkanie z Danversem i dam ci znać.



- To pewnie kolejny śliniący się obmacywacz.
  - Nic z tych rzeczy. Woli jachty niż spódniczki. Jak ma ochotę na kobietą, to kupuje ją sobie raz na jakiś czas.
  - Masz namyśli samice?
  - Słucham?
  - Kupuje się samice, nie kobiety.
- Harrington roześmiał się.
- Naprawdę tak to się odbywa? No, jak je zwał, tak je zwał, w każdym razie pan Danvers Szalony, czyli Młot-Na-Baby, preferuje ten typ.
- Cat potrząsnęła głową z niesmakiem.
- Kwestia gustu.
  - Odezwę się niedługo, Lodowoognista. Włącz sekretarkę, dobrze?
- Uśmiechnęła się i odłożyła słuchawkę. Upewniła się, że tym razem sekretarka jest włączona, po czym pognała na podest za domem.
- Travisa nie było widać. Chciała poczekać, aż będzie wracał po rannej kąpie-li, ale nie miała czasu.
- Jeżeli ma zrobić zdjęcia do książki o Danversie, zabraknie jej czasu nawet na spanie.
- Nastawiła budzik, by zadzwonił, przypominając o wizycie u lekarza za dwie godziny, włożyła go do futerału z aparatem, i ruszyła na plażę.

Mimo budzika spóźniła się do lekarza. Gdy wchodziła szybko do gabinetu, była zdenerwowana. Bała się tego, co wykażą wyniki badań, które zrobiono dwa tygodnie wcześniej; że jej bezpłodność i nieregularne miesiączki mogą mieć przyczynę w czymś, czego nazwy lepiej nawet nie wypowiadać.

- Doktor Stone czeka na panią w gabinecie - powiedziała pielęgniarka.

Cat знаła drogę. Pokonała szybko wąski korytarz, przeszła przez otwarte drzwi i znalazła się w gabinecie lekarki. Nigdy nie spotkała osoby, która tak bardzo nie pasowałaby do swego nazwiska.<sup>1</sup> Doktor Stone była ciepłą kobietą po pięćdziesiątce, a nie chłodnym ginekologiem mężczyzną, jakiego Cat spodziewała się ujrzeć przed swoją pierwszą wizytą osiem miesięcy temu.

- Proszę siadać, Catherine - powiedziała doktor Stone, uśmiechając się znad sterty papierów. - Wszystkie wyniki twoich badań wyszły negatywnie, co jest dobrą nowiną dla ciebie, a dla mnie złą.

- Złą? Dlaczego?

- Nie ma oczywistej organicznej przyczyny, dla której twój cykl menstruacyjny mógłby być tak rozchwiany jak w ostatnim roku, szczególnie w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Cat odetchnęła z ulgą.

- Dzięki Bogu. Ale chciałabym wiedzieć, dlaczego miesiączka się spóźnia.

<sup>1</sup> Gra słów w języku oryginału: „stone” po angielsku oznacza „kamień”.

- NadaJ jej nie masz? - Doktor Stone popatrzyła groźnie na pacjentkę.  
- Dostałam okres dwa dni po badaniach. - Cat uśmiechnęła się z przymusem. - Pewnie ze strachu.

Doktor Stone z wprawą przebiegła wzrokiem kartę Cat.

- Nie sposób ustalić średnią długość twojego cyklu. Sześć tygodni, trzy tygodnie, siedem tygodni, szesnaście dni... wszystkie możliwe opcje. Jakies plamienia?

- Czasami. Nieregularnie.

- Oczywiście. To byłoby zbyt proste. Skurcze?

- Czasami. Nic na tyle poważnego, żebym nie mogła pracować.

-I zgodnie z badaniami, wszystko jest na swoim miejscu. Jak się czujesz?

- Jestem zmęczona.

- Bierzesz witaminy i żelazo, które przepisałam?

- Bardzo starannie. Są dni, kiedy mi się wydaje, że to jedyne, co trzyma mnie przy życiu.

Lekarka odłożyła kartę i usiadła wygodnie.

- Opowiedz mi o swoim dniu, Catherine.

- Wstaję, pracuję, idę spać.

Lekarka wygięła wargi niekoniecznie w uśmiechu.

- Opowiedz dokładnie, jak wygląda twój typowy dzień.

- Zrywam się godzinę przed świtem. Ćwiczę, jeżeli mam czas, potem przysnąć, śniadanie i wychodzę. Poeta, z którym teraz pracuję, napisał coś o „rózno-palceju jutrzence”.

- Zupełnie jak Homer.

- Homer zrobił to lepiej. Blake Ashcroft jest trochę za miękki jak na mój gust. - Cat wzruszyła ramionami. - W każdym razie, przez kilka godzin pstrykam zdjęcia dła Ashcrofta, potem kilka godzin zajmuję się sprawami biurowymi: księgowość, kwestionariusze, rachunki i tym podobne. Potem pracuję nad slajdami: poddaję je obróbce, kopiuję i porządkuję, dopóki światło znowu nie zacznie padać ukośnie. : Albo wychodzę, żeby wykłócać się z komputerowcem, który spaskudził kolor na odbitkach, albo z facetem, który oprawia obrazy i nie potrafi przyciąć passe-partout pod odpowiednim kątem, albo z księgowymi, którzy nie palą się z wypisaniem i dla mnie czeków za pracę, którą dawno już wykonałam.

- Myślałam, że robi to twój agent.

- Tylko przy swoich umowach. Drobniejszymi sprawami zajmuję się sama. Na czym skończyłam?

- Na wykłócaniu się.

- No tak. Po trzeciej znowu wychodzę robić zdjęcia. I tak do zmroku. Czasami mi mam nocną sesję, ale rzadko. Kiedy jest ciemno, spędzam jeszcze jakiś czas ; na pracach biurowych. Wciąganie do kartotek, wypełnianie zamówień na poszczególne slajdy, wszystko, co jest do zrobienia. Potem idę spać.

- Ile godzin śpisz?

Cat ukryła ziewnięcie.

- Pięć. Czasem mniej.

Lekarka uniosła brwi.

- Należysz do osób, które potrzebują niewiele snu?

- Nie, należą do tych osób, które mogą przeznaczyć na sen tylko kilka godzin na dobę.

Lekarka popatrzyła na kartę.

- A co z weekendami?

Cat zdziwiła się.

- Jak to co z weekendami?

- Masz jakiś czas wolny?

- Nie - odparła Cat, nie kryjąc ziewnięcia. - Chyba że jestem w podróży.

Wtedy mam czasami wolno popołudnie, jeżeli samolot się spóźnia albo nie pojawia się dyrektor artystyczny. Albo coś podobnego.

Doktor Stone wolno pokręciła głową.

- Praca przez siedem dni w tygodniu i żadnego odpoczynku?

- Tak to jest, jak się pracuje na własny rachunek. Czas przecieka przez palce.

Lekarka ponownie przerzuciła kartę Cat.

- Nic się nie zmieniło od ostatniej wizyty? Żadnych widoków na zajście w ciążę?

Cat poczuła, jak zmienia się na twarzy. Widziała, z jaką uwagą przygląda się jej lekarka. Wolała, żeby to pytanie nigdy nie padło.

- Nie, żadnych widoków na zajście w ciążę - odpowiedziała z przymusem.

- Cathy, wiesz, że bardzo się zdziwię, jeżeli oznajmisz mi, że przespałeś się z mężczyzną i byłeś na tyle nieostrożna albo miałeś takiego pecha, że zaszłaś w ciążę.

Cat nie odezwała się.

- Poradzimy sobie z twoimi problemami, jeżeli będziesz współpracować. Bez tego mogę tylko bawiać w twojej karcie.

Cat przymknęła oczy i odezwała się martwo.

- Nie mogę zajść w ciążę.

- Słucham?

- Jestem bezpłodna.

Krzesło skrzypnęło, gdy lekarka gwałtownie pochyliła się do przodu.

- Od początku, proszę.

Po chwili Cat otworzyła oczy. Zapanowały nad nią wspomnienia.

- Przez trzy lata byłam mężatką. Nigdy nie zabezpieczałam się przed ciążą.

Mój mąż zrobił badania, z których wynikało, że jest płodny. Co oznacza, że ja jestem bezpłodna.

- Czy wtedy menstruacje były nieregularne?

- Nie.

Doktor Stone zmarszczyła czoło i jeszcze raz przebiegła wzrokiem kartę pacjentki.

- Nie widzę powodu, dla którego nie mogłabyś zajść w ciążę. Nie występujesz tu żadna z typowych przyczyn bezpłodności. Jesteś pewna, że to nie była wina męża?

Cat zamknęła oczy. Wciąż pamiętała twarz Billy'ego, jak wymachiwał jej przed nosem wynikiem badań: odpowiedni do zapłodnienia.

- Jestem pewna - odparła.

- Co wykazały twoje badania?

- Nie robiłam sobie żadnych badań. Po co?

- Bezpłodność jest często uleczalna.

- Ale nie złe małżeństwo. - Widząc, że lekarkę nie zadowala taka odpowiedź, dodała: - Nawet gdybym była płodna jak królicza, ciąża nie jest lekarstwem na moje nieregularne miesiączki. Żeby zająć w ciążę, potrzebny jest mężczyzna. A w moim życiu nie ma kogoś takiego.

Ledwie wypowiedziała te słowa, pomyślała o Travisie i o tym, jakby to było, gdyby on był jej mężczyzną.

- Zgodzisz się na przeprowadzenie kilku badań, żeby ustalić przyczynę bezpłodności? - zapytała lekarka. - Czasami jest łatwo uchwytne, jak na przykład zła synchronizacja, a czasami tak subtelną jak niezgodne procesy chemiczne w organizmie.

- Tylko w takim przypadku, jeśli, pani zdaniem, może to być przyczyną tych cholernych nieregularnych miesiączek.

Lekarka zamknęła gwałtownie kartę Cat, złożyła ręce i popatrzyła uważnie na upartą pacjentkę.

- Te nieregularne cykle mają tę samą przyczynę co twoje podkrążone oczy. Przepracowanie. Może dopaść cię pierwszy lepszy wirus. I w końcu tak się stanie. Spuść z tonu, Cathy. Wypoczywaj w weekendy i śpij tyle, ile potrzebujesz. Rozerwij się trochę. Dobrze się odżywiaj. Nabierz nowych sił do pracy.

- W styczniu będę się stosować do tych zaleceń. Ale proszę pomóc mi dotrzeć do tego czasu.

- A co się stanie w styczniu?

- Życie stanie się banalnie proste - powiedziała energicznie Cat. Po czym westchnęła: - A przynajmniej prostsze. Zapłacę ostatnią ratę za studia medyczne bliźniaków, a mama wyjdzie za mąż i będzie bezpieczna. Po prostu muszę dotrzeć do stycznia.

- Brzmi, jakby to miało być duże przedsięwzięcie.

- Musi się udać. Poza tym kocham swoją pracę.

- Spróbuj pokochać mężczyznę. To mniej wycieńczające.

Oczywiście wyobraźni Cat znowu zobaczyła Trávisa. Nie minęła doba, od kiedy się poznali, a ona nie przestawała o nim myśleć. Przeklinała swoje zawodowe wyczerpanie na fakturę i rysy, na grę światła i cienia, na niebieskozielone oczy, w których się przeglądała.

- Dobrze. - Energiczny głos lekarki przywołał Cat z powrotem do rzeczywistości. - Zmieniam zalecenia. Chodzi o to, żebyś nabrała trochę rumieńców. Pielegniarka wstrzyknie ci witaminę B i pobierze krew. Zapisz się na wizytę w przyszłym tygodniu. Jeżeli do tego czasu nie poprawi ci się morfologia, zapiszę zastrzyki z żelaza. - Uśmiechnęła się chytrze. - Moje pacjentki mówią, że są dosyć bolesne.

- Nie noszę zastrzyków - mruknęła Cat. Wstała i ruszyła ku drzwiom.
- Cathy?
- Cat odwróciła się.
- Nie wolno ci też zająć teraz w ciążę - powiedziała lekarka. - Jesteś osłabiona.
- O niczym innym nie marzę - odparła Cat bezceremonialnie.
- Lekarka pokręciła głową.
- Śpij więcej. Odżywiaj się dobrze i regularnie. Do zobaczenia za tydzień.

## 6

**T**ego samego dnia późnym popołudniem Cat spotkała się z Ashcroftem u podnóża klifu niedaleko jej domu, ale od strony miasteczka. Za plecami kobiety fale pieniały się w dogasającym świetle dnia, Cat jednak nie zamierzała fotografować morza. Myślała raczej, czy nie utopić w nim nadaśanego poety.

- Posłuchaj, Ashcroft - powiedziała chłodno. - Codziennie od trzech tygodni fotografuję to miejsce na klifie o zachodzie słońca. Dlaczego przyszło ci do głowy, że tym razem zdjęcie może być lepsze?

Mężczyzna zbliżył się do niej, uśmiechając się leniwie.

- Cathy, dziecinko, jak zechcesz fotografować to, co mam w rozporoku, powiedz tylko słowo. A na razie będziesz fotografować klify o wschodzie słońca, o zachodzie albo o każdej innej porze, jeśli tak mi się spodoba.

Cat patrzyła na jasnowłosego, niebieskookiego mężczyznę, który zasłaniał jej morze. Miała wielką ochotę lekko pokiereszować jego śliczną buzię. Nie potrzebował tego zdjęcia klifu, podobnie jak nie potrzebował wszystkich pozostałych fotografii, które zrobiła dla niego w ciągu ostatnich trzech tygodni. Był to po prostu sposób, żeby zaleźć jej za skórę za to, że śmiała odrzucić jego względy.

Z rozmysłem odwróciła się plecami do barda telewizji kablowej i po raz kolejny przyjrzała się klifowi. Wśród zwietrzałych skał kryło się wiele interesujących fragmentów wartych uwiecznienia. Były pełne wyrazu, zniwalające, krzyczały bezgłośnie, żeby dojrzeć je i docenić. Ale nie tego chciał Ashcroft.

Cat zrzuciła z ramion dwa futerały z aparatami i nieświadomie odetchnęła z ulgą. Za każdym razem, gdy je podnosiła, miała wrażenie, że aparaty ważą coraz więcej. Obserwowała klif, rozcierając bezwiednie obolałe ramiona.

To był długi dzień. Wstała o świcie, później pozwoliła sobie na chwilę wytchnienia podczas wizyty u doktor Stone, by potem uwijać się z pracą, aż do tej pory. Nie znalazła czasu na lunch. Wisiła na telefonie, próbując wyjaśnić sprawę przysłanego dwukrotnie rachunku z pracowni fotograficznej. Ale jeszcze bardziej niemiłe było spotkanie z Ashcroftem.

Obydwoje ten jasnowłosy ropuch wczłogał się pod skałę z jedną ze swoich licznych, histerycznych wielbicielek i poużywał sobie do woli. Po co tracił czas, za-

wracając głowę jedynej kobiecie w Stanach, która nie była mu uległa? Mogła teraz siedzieć w domu i gotować obiad.

Gdyby była w domu, może zobaczyłaby się z Travisem i popatrzyła na niego dłużej niż rano, kiedy mignął jej w obiektywie.

Zniecierpliwiona, uważnie obserwowała klif. Wolno przesunęła się w prawo, zmieniając perspektywę. Gdy patrzyło się pod tym kątem, gęste światło padało na skałę barwę głębokiej czerni. Rozrzucone z rzadka, uczone klifu rośliny wyglądały jak złociste rzeźby, pełne życia, tajemnicze. Prześwietlone powietrze zdawało się wibrować, przeszyte strugami diamentowego pyłu.

Nie spuszczać oczu z klifu, Cat cofnęła się i sięgnęła po futerał z aparatem. Uderzyła dłonią w biodro Ashcrofta. Zanim zdążyła cofnąć rękę, mężczyzna chwycił ją za nadgarstek i przycisnął jej dłoń do swojego kroczka.

Jęknęła z obrzydzeniem i spróbowała wyrwać rękę, bez skutku. Wiersze Ashcrofta były delikatne, ale nie sam autor. Był od niej silniejszy i wyższy.

I gotowy do uprawiania seksu.

- Cathy dziecinko - powiedział, lekko wykrzywiając usta w uśmiechu. - Obrzydły mi twoje gierki i ciągłe prowokacje. Przerznę cię, czy ci się to podoba czy nie. Mnie się na pewno spodoba.

Wiedziała, że nie żartuje. Był gotów zgwałcić ją i całą winę zwalić na nią, twierdząc, że go sprowokowała.

Rozejrzała się szybko. W pobliżu nie było nikogo. Ona i Ashcroft stali w głębokim tunelu utworzonym przez omywane morzem skały, ukryci przed wzrokiem przechodniów. Niedaleko widać było schody, ale Cat widziała jedynie ich środkową część. Nikt nie stał na stopniach. Była zupełnie sama w towarzystwie poety.

Ogarnął ją strach, a potem gwałtowna fala gniewu. Cokolwiek miało się zdarzyć, ropuchowi na pewno się to nie spodoba. Schyliła się i chwyciła pełną garść piasku.

Zanim zdążyła cisnąć nim w uśmiechniętą gębę, pomiędzy głazów zasłaniających podnóże schodów wyszedł Travis. Chwycił Ashcrofta za nadgarstek, wycałował nerwy pomiędzy kośćmi i zacisnął palce. Mocno.

Gwałtowny ból przeszył zaatakowanego. Dłoń opadła. Ashcroft oddychał ciężko.

Cat wyrwała rękę i popatrzyła zimno na prześladowcę. Resztką sił powstrzymała się, by nie uderzyć go w twarz.

- To ktoś, kogo powinienem poznać? - odezwał się przeciągle Travis.

- Nie - odparła oschle. - Ja też żałuję, że go poznałam.

- To się da odkręcić.

Po raz pierwszy spojrzała na Trávisa. Cofnęła się o krok i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie ma powodu, by się go obawiać.

Ashcroft przeciwnie.

Zmrużone oczy Trávisa wyrażały wściekłość. Wściekłość naznaczyła jego ostre kości policzkowe. Ściągnięte i mięśnie drżały ze wściekłości.

- To jak, Cat? - zapytał cicho.

- Nie prowokuj mnie. - Po czym westchnęła ze znużeniem. - Puść go. Już będzie grzeczny, skoro utarłam mu nosa tym, że z mojej strony nie były to żadne gierki. Powiedziałam nie i to właśnie miałam na myśli.

Travis uwolnił Ashcrofta z uścisku i czekał.

Poeta nie był taki głupi. Nie poruszył się.

- Kto to? - zapytał obojętnie Travis.

- Blake Ashcroft, cudowne dziecko amerykańskiej poezji - odparła. - A poza tym zepsuty chłoptuś. Robię zdjęcia do jego najnowszej książki.

- Robiłaś te zdjęcia, suko - syknął Ashcroft. Zmienił się jednak na twarzy, kiedy zerknął na Trávisa.

- Robię te zdjęcia - odparowała Cat. - Jeżeli mi nie wierzysz, spytaj Harringtona. Tylko spróbuj mnie z tego wykołegować, a wytoczę ci proces po pierwsze o zerwanie umowy, po drugie o usiłowanie gwałtu.

Travis popatrzył na Cat ze zdumieniem. Po chwili uśmiechnął się. Dlaczego Harrington dał mu do zrozumienia, że pani fotograf, którą zaangażował, nie jest miła dla oka? Nie wspomniał, że Cochran ma świetne nogi, kuszące piersi i ogniście rude włosy.

I pasujący do ich barwy temperament.

- Nikt ci nie uwierzy- odezwał się Ashcroft, rozcierając obolały nadgarstek. - Wszystkie kobiety marzą, żeby wsadzić mi rękę w rozporek.

Cat rzuciła okiem na Trávisa. Przyglądał się jej z uśmiechem, wyraźnie zaintrygowany.

- Mam świadka - wskazała ręką.

Ashcroft zmierzył wzrokiem potężnego, bosego mężczyznę w obciętych dżinsach i spłowiałej, niebieskiej koszulce.

- Wyrośnięty plażowy włóczęga- rzucił pogardliwie. - Kto mu uwierzy? Jesteś skończona, dziecinko. *Finis*. Kaput. Koniec.

Travis pochylił się i odezwał do Ashcrofta tak cicho, że Cat nie dosłyszała słów.

Poeta zbłądł, popatrzył na Trávisa z niedowierzaniem i spróbował wydobyć głos. Bez skutku.

Travis czekał cierpliwie jak kuguar czatujący na swoją ofiarę. Nie przestawał mierzyć chłodno przeciwnika.

- Chryste Panie - powiedział ochryple Ashcroft, patrząc na Cat. - Rób sobie tę cholerną książkę. Ale lepiej żeby zdjęcia były świetne, bo inaczej... - Spojrzał kątem oka na Trávisa i zamilkł. Po chwili odezwał się ze złością: - Zamiast mnie prowokować, trzeba było, do diabła, powiedzieć, że twoim kochaniem jest sławny, zazdrosny maniak. Nie tknąłbym cię palcem!

Cat wytrzeszczyła oczy. Bliska śmiechu, zwróciła się do Trávisa.

- To ty jesteś tym sławnym, zazdrosnym maniakiem i... hmm...kochaniem?

Leniwy uśmiech złagodził rysy żeglarza. Spojrzał na Cat, a wówczas promienie słońca zamieniły mu oczy w dwa połyskujące, niebieskozielone klejnoty.

Cat patrzyła, oczarowana jego męskością. Pragnęła go.

Wstrząsnęła nią fala pożądania, jak gorąca woda.

Travis zmrużył oczy, odgadując myśli, zanim jeszcze dotarły do jej świadomości. Przesunął palcami po policzkach i wargach dziewczyny.

- Jestem cholernie zazdrosny o wszystko, co cię dotyka - odparł - nawet o promienie słońca. Szczególnie o promienie słońca, które pieszczą całe twoje gładkie ciało.

Cat rozchyliła usta ze zdumienia. Travis wsunął powoli palec w wąską szczelinę między zębami kobiety.

Zadrżała na skutek intymności tego gestu. Bezwiednie objęła zębami palec, chcąc by nieoczekiwana, podniecająca pieszczota trwała.

Travis znowu zmienił się na twarzy. Był owładnięty pożądaniem, które podniecało ją w równym stopniu co palec mężczyzny między zębami.

- Cholera - odezwał się Ashcroft. - Widzę, że nie w głowie ci teraz robienie zdjęć. Do jutra, dziecinko. W tym samym miejscu, o tej samej porze. Nic mnie nie obchodzi, kim jest twój kochaś, zrobisz ten klif tak, jak mi się podoba, albo koniec z naszą umową.

- Ustalone, Cat przyjdzie - powiedział Travis, nie odrywając wzroku od szarych oczu dziewczyny. - I ja też.

Ashcroft chciał zaprotestować, ale zrezygnował. Odwrócił się z godnością i odszedł bez słowa.

Po chwili Cat zamrugała, jak gdyby obudziła się z głębokiego snu. Powoli uwolniła palec Trávisa z zaciśniętych zębów. Nie cofała ręki, więc przesunęła językiem po jego skórze, wczuwając się uważnie w jej smak.

Nagle uświadomiła sobie, co robi i spłonęła rumieńcem. Szybko odwróciła głowę.

- Cat?

Potrząsnęła głową, zbyt zażenowana, by spojrzeć mu w oczy. Billy powiedział jej, co mężczyźni sądzą o kobietach interesujących się seksem. To kurwy, dziwki i jeszcze gorzej.

Chciał zrobić z niej taką kobietę tamtej nocy, kiedy skoczyła nago do morza.

- Przepraszam - powiedziała. - Zrobiłam to bezmyślnie.

Pożądlivy dotyk języka Cat nie zdziwił Trávisa, zdziwiło go za to jej zawstydzenie.

- O czym ty mówisz? Masz na myśli tego żałosnego sukinsyna Ashcrofta?

Potrząsnęła głową, nie patrząc na Trávisa.

- To o czym?

- O tym, co... zrobiłam... z twoim palcem.

Travis ujął jej twarz w dłonie. Miała gorące policzki. Choć trzymał ją delikatnie, nie mogła się uwolnić.

Po kilku sekundach nawet nie próbowała. Odwróciła się z powrotem do Trávisa, ale powieki nadal miała spuszczone.

- Popatrz na mnie, Cat - powiedział cicho.

Zrobiła niechętnie to, o co prosił. Widząc pożądanie w jego oczach, zaczęła ciężko oddychać. Chciała wymówić jego imię, ale była w stanie jedynie łapać oddech.



Travis pochylił się i zaczął mówić z ustami tuż przy wargach Cat.

- Nie musisz mnie przepraszać. Możesz zachowywać się przy mnie równie „beźmyślnie” zawsze, kiedy będziesz miała na to ochotę. Na przykład teraz. Właśnie teraz.

Pocałunek był delikatny i ciepły jak pierwsze promienie słońca. Koniuszkiem języka obrysował jej wargi i wsunął go w kącik ust. Zdumiona zdążyła tylko wciągnąć powietrze, gdy język Travis znalazł się między jej zębami, smakując i pieszcząc rozpalone wnętrze ust.

Chociaż Travis trzymał Cat znacznie delikatniej niż Ashcroft, kobieta nie mogła się poruszyć. Była zbyt porażona zmysłowością mężczyzny. Czuła jego smak na języku, jak łyk wyśmienitego wina. Miała prawie trzydzieści lat, była rozwódką... a dowiadywała się po raz pierwszy, co znaczy prawdziwy, cudowny pocałunek.

Gdy Travis oderwał w końcu wargi od jej ust, drżała. Powoli uświadomiła sobie, że nim także wstrząsają dreszcze.

- Travis...? - Było to westchnienie i pytanie jednocześnie.

Pocałował czuły punkt u nasady szyi, w miejscu, gdzie pulsowała tętnica, i poczuł, jak puls bije jej coraz szybciej. Przesunął po tym miejscu językiem, potem dotknął go zębami.

Gdy po raz drugi wymówiła jego imię, w głosie nie zabrzmiało pytanie. Należała do niego, mógł formować ją w dłoniach jak rozgrzany wosk.

Nie było mu łatwo odsunąć się od niej.

W końcu podniósł głowę i popatrzył z góry w zamglone oczy kobiety. Pragnienie, by po prostu posiąść ją na plaży, zagłębić się w jej ciało, było tak silne, że przez chwilę nie był w stanie myśleć.

- Chciałbym przerzucić cię sobie przez ramię i pożegłować za zachodzącym słońcem - powiedział szybko. - Ale jestem za stary, żeby kochać się z kobietą, która nie zna mojego nazwiska.

Cat wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę. Zdała sobie sprawę, że pod jego żartobliwym tonem ukryło się gorące pragnienie, by znowu spróbować jej ust, równie silne jak jej gotowość, by te usta mu oddać. Pragnął jej i kropka. Był gotowy, by uprawiać seks, podobnie jak wcześniej Ashcroft.

Z tą jednak różnicą, że Travis był mężczyzną. Musiał mieć pewność, że jego kobieta nie jest tylko uległa, ale sama pragnie tego, co on.

Ta myśl sprawiła, że Cat poczuła uderzenie gorąca.

- Ty też nie znasz mojego nazwiska - stwierdziła cicho.

- Wymieniłaś nazwisko Harrington.

Skinęła głową.

- Czy chodzi - zapytał - o Rodneya Harringtona „Bóg mi świadkiem”, niezrównanego organizatora, najlepszego przyjaciela i najbardziej szczerzanego lisa pod słońcem?

Pomimo zdumienia, Cat uśmiechnęła się, słysząc tę charakterystykę.

- To on. - Popatrzyła uważnie na Travisa. - Ale nigdy o tobie nie wspominał.

-Nigdy nie mówi o ludziach po imieniu, tylko po nazwisku. Albo używa przezwisk, jak na przykład w przypadku Ashcrofta: Król Mamałygi.

Cat parsknęła.

- Musisz bardzo dobrze znać Harringtona. Tylko zaufanym zdradza swoje przezwiska.

- Jak na przykład Cochran Lodowoognista?

Cat gwałtownie wciągnęła powietrze. Było to ulubione przezwisko, jakim / • obdarzył ją Harrington. Ułożył je na Wyspach Dziewiczych tamtej nocy, kiedy i wspięła się po drabince na jego jacht i weszła naga do salonu, ociekając wodą i trzęsąc się ze złości.

- Kim jesteś? - zapytała natarczywie.

I - Nie wspominał nigdy o człowieku noszącym przydomek Szalony?

• -To ty?

! Travis musnął ją wargami.

i - T. H. Danvers - odparł, przeciągając samogłoski - do usług.

i Przez chwilę myślała, że się przesłyszała. Potem jednak uświadomiła sobie, że nie. Zesztywniała i cofnęła się o krok.

i; - Ty jesteś Danvers?

i - Czy to źle? - odpowiedział pytaniem na pytanie, nagle zaniepokojony.

Cat nadal ścisnęła w dłoni garść piasku. Miała taki wyraz twarzy, jak gdyby ^ chciała skorzystać z tej broni.

- Od kiedy wiesz, jak mam na nazwisko? - zapytała stanowczo.

- Bez pudła? Od jakichś trzech minut. Kiedy wymieniłeś po raz pierwszy | nazwisko Harringtona, zorientowałem się, że to ty jesteś Cochran. W Laguna i Beach nie ma chyba zbyt wielu kobiet fotografów, których agentem jest Rodney : Harrington.

• Cat przyglądała się chłodno Travisowi, rozważając, czy ma mu wierzyć, czy i nie. Po dłuższej chwili westchnęła i rozluźniła palce, pozbywając się piasku.

- Nie lubię zbiegów okoliczności - mruknęła z oczami wbitymi w ziemię - | ale wiem, że zdarzają się co chwila. Dlatego mamy dla nich nazwę.

- Ja też za nimi nie przepadam.

Gwałtownie uniosła głowę. Travis miał zacięte wargi. Teraz patrzył na nią I z dystansem, mierząc spojrzeniem, jak gdyby widział ją po raz pierwszy.

- Czy Harrington powiedział ci, że zaangażuję cię do robienia książki dopie- ! ro jak zobaczę zdjęcia? - zapytał bez ogródek.

Cat zmrzyła oczy.

- Myślisz, że przez cały czas wiedziałam, kim jesteś, prawda?

Wzruszył ramionami.

- No cóż, panie T. H. Danvers, proszę się wyluzować. Nie jestem jedną z tych samiczek, które czekają w kolejce, żebyś zafundował im egzotyczną podróż. Je- żeli mi nie wierzysz, zapytaj Harringtona, a zdradzi ci tę prostą prawdę. Nigdy nie mieszam mężczyzn i interesów.

- Już mi to mówił. To zdecydowało, że zgodziłem się na kobietę fotografa.

• Żadnych bliższych stosunków poza pracą.

- Właśnie.

Travis uśmiechnął się nieznacznie.

- No tak, tak. A potem zobaczyłem tą kobietę balansującą jak kot na skałach zalewanych przez morze. Robiła zdjęcia, jak gdyby wcale nie zbliżał się przyryw. Skąd miałem wiedzieć, że ta piękna rudowłosa idiotka to Cochran Harringtona? - Mówiąc to, lekko podkreślił ostatnie słowo.

- Trzy strzały na pięć: pudło - wycedziła Cat.

- Słucham?

- Mam rude włosy i nazywam się Cochran. - Pokazała dwa palce. - Ale nie jestem piękna, nie jestem idiotką i z pewnością nie jestem Harringtona.

- Bardzo cię lubi - Travis mówił chłodno i nieco zaczepnie.

- Ja też go bardzo lubię. Zrobił dla mnie tak wiele, że nigdy nie będę w stanie mu się odwzajemnić.

- Nawet w typowy sposób?

- Masz na myśli seks? - zapytała.

- Tak jak powiedziałem. W typowy sposób.

Zacisnęła usta z niesmakiem.

- Prosta transakcja handlowa: tyle a tyle minut za tyle a tyle? Nie, dzięki, Traviu. Ani teraz, ani nigdy.

Travis popatrzył na nią bez przekonania.

Cat schyliła się, podniosła futerały z aparatami i zarzuciła paski na ramiona. Stał bez ruchu, obserwując ją.

- Zadzwoń jutro do Harringtona - stwierdziła - Powiem mu, żeby znalazł ci innego fotografa.

Na twarzy Travisa pojawiło się zdumienie.

- Nie. Jeszcze nie.

- Jeszcze nie? Na co czekasz? Chcesz usłyszeć ode mnie ostateczne „idź do diabła”? Świetnie, nie pozostawię ci wątpliwości. Idź...

Travis szybko zakrył dłonią usta Cat, nie pozwalając, by skończyła.

Ruch był tak energiczny, że nie zdążyła zaprotestować. Tak naprawdę wcale nie chciała. Powinna przerazić ją przyjemność, jaką czerpała z jego bliskości, dotyku ust, oddechu, wnikałego w nią męskiego ciepła.

A tymczasem mogła oddać się tej przyjemności bez reszty. Za każdym razem, kiedy jej dotykał, uświadamiała sobie, jak bardzo go potrzebuje. Wrodzona uczciwość wobec samej siebie sprawiała, że pękały ostatnie bariery. Nie potrafiła powiedzieć sobie, że jej uległość wobec Travisa wynika z długiej abstynencji czy chwilowej fali pożądania, że byłaby równie uległa wobec każdego mężczyzny. Nie, to Travis był wyjątkowy i jej ciało tęskniło za jego wyjątkowością.

Ale bardzo się bała i on o tym wiedział.

- Przestań - szepnęła.

- Nie drap, kotku - wyszeptał z ustami przy jej wargach. - Jesteś zła, dlatego że nie gwarantuję ci, że będziesz dla mnie pracować?

- Nie.

- To o co chodzi?

Bardzo ostrożnie uwolniła się z objęć Trvisa. Pozwolił jej się wymknąć, ale uczynił to tak powoli, że nadał temu formę jeszcze jednej pieszczoty.

- Jestem zła, ponieważ nie mieszam mężczyzn i interesów - stwierdziła. - I nagle okazuje się, że właśnie to zrobiłam.

Travis skrzywił usta w cynicznym uśmiechu.

- Ja natomiast nie mieszam kobiet z niczym innym poza interesami.

Niemal roześmiał się głośno, widząc wyraz twarzy Cat.

- Co za mina. Chyba nie jesteś taka niewinna.

- Wcale nie jestem niewinna.

- To dobrze. W takim razie wiesz, że mężczyźni pragną seksu, a kobiety pieniędzy. Dlaczego obydwie strony nie miałyby dostać tego, czego pragną? Zwykła transakcja handlowa.

- Mówisz o chłoptyskach i samicach, nie o kobietach i mężczyznach.

- Żyjesz w jakimś innym świecie. Obudź się, Cat. Taka jest rzeczywistość.

Znowu pochylił głowę i przesunął końcem języka po jej ustach. Cat wstrzymała oddech, czując, jak zalewa ją fala gorąca.

- Ale ta rzeczywistość ma też swoje dobre strony, prawda? - zapytał cicho.

Cat nie mogła ukryć reakcji na jego dotyk, ale potrafiła nad nim zapanować.

Tak też zrobiła.

Gwałtownie odsunęła głowę.

- Nie jestem prostytutką.

- A kto wspominał o prostytutce?

- Ty.

Travis westchnął i wyprostował się. Przez chwilę patrzył na Cat w zamyśleniu. Gdy wreszcie odezwał się, jego głos był łagodny i dziwnie smutny.

- Nie jestem naiwny ani samolubny. Nie oczekuję od kobiety, żeby została moją kochanką i nie otrzymała niczego w zamian.

- Dostaje to samo, co ty.

Wzruszył ramionami.

- To dla kobiety za mało. Po za tym, kiedy mamy do czynienia z transakcją handlową, obydwie strony wiedzą, czego się spodziewać. Żadnych wzajemnych oskarżeń i przykrych niespodzianek.

Cat zacisnęła usta, jak gdyby skosztowała właśnie czegoś gorzkiego, ale nic nie powiedziała.

- Nie masz racji, mówiąc, że to prostytutka - mówił dalej łagodnie Travis. - Kobiety, z którymi się zadawałem, nie były prostytutkami, tylko kochankami i utrzymankami przez jakiś czas.

Cat przyglądała mu się długo w milczeniu.

- Żona głęboko cię zraniła, prawda?

i Zmrużył oczy tak, że między powiekami nie widać było prawie źrenic.

- Zadbała o moje wykształcenie, nie pozostawiając wątpliwości.

∴ - I nauczyłaś się właśnie tego, że kobiety to dziwki?

Nie. Nauczyłam się, że nigdy nie będę w stanie zaufać, a tym bardziej poślubić kobiety, która ma mniej pieniędzy ode mnie. A jestem bardzo bogaty, Cat.

Bardzo, bardzo bogaty. Kiedy jakaś kobieta mi się podoba, określam nasze stosunki, jakby to była transakcja handlowa. Szczerze mówiąc, nie zdarza się to często. Jestem za stary, żeby rządził mną mój kutas.

Cat niemal słyszała w myślach echo swoich własnych słów wypowiedzianych nie tak dawno. Jednych się zdobywa, innych traci, jeszcze inni nigdy nie mają szansy. Jeżeli jesteś bogaty, Travis, należysz do tej trzeciej kategorii.

Przeszył ją smutek i ból, czuła żal raniący jak ostrze. Był to dowód na to, z jaką łatwością mogła zakochać się w tym mężczyźnie.

I jakże byłoby to nierozważne.

Zamknęła oczy. Nie mogła patrzeć na twarz tego, komu niemal ofiarowała miłość.

- Przepraszam.

- Nie masz za co przeproszać - odparł Travis, zdumiony smutkiem, jaki zabrzmiał w głosie Cat.

Jej śmiech był dość dziwny, ale wołała to niż wybuchnąć łzami.

- Cat? Coś nie tak?

- Jesteś bogaty.

Nie odpowiedział. Nie rozumiał, dlaczego słowo „bogaty” było w jej ustach obelgą. Chciał ją przytulić i uspokoić, ale Cat zrobiła krok do tyłu. Wzdychając ze znużenia, poprawiła na ramionach paski od futerałów z aparatami.

- Chcesz sam zadzwonić do Harringtona, czy ja mam to zrobić? - zapytała.

- Dlaczego mielibyśmy do niego dzwonić?

- Żeby zaczął szukać nowego fotografa.

Poczuł zdumienie i jakby gniew. Wciąż mylił się co do niej, ale były takie chwile, kiedy miał wrażenie, że zna ją tak dobrze jak samego siebie.

Kolejna pomyłka.

- Po prostu rezygnujesz? - zapytał, zaciskając usta. - Dlatego że nie daję ci gwarancji, że będziesz dla mnie pracować, dopóki nie zobaczę twoich zdjęć jachtu?

- Nie dlatego. Masz pełne prawo decydować, czy podobaję się moje zdjęcia, czy nie.

- To dlaczego się wycofujesz?

Fałszywy spokój, jaki zachowywała do tej pory, zamienił się w wybuch gniewu.

- To proste, bogaczu. Nie masz prawa wywracać mojego życia do góry nogami, łamać moich zasad, sprawiać, żebym czuła się... - przerwała nagle. - Nie mieszam mężczyzn i interesów, i kropka.

- Ja nie jestem „mężczyźni,” tylko Travis - powiedział przeciągle opanowanym głosem tak, że miała ochotę krzyknąć. - Postaram się uprzyjemnić naszą współpracę.

Spojrzała na niego lodowato.

- Cat, ja nie jestem taki jak Ashcroft. Nie zamienię ci życia w piekło, jeżeli nie będziesz chciała się ze mną przespać. Poza tym - dodał obojętnie - czy możesz sobie pozwolić na odrzucenie tej pracy?

Zacisnęła usta. Potrzebowała pieniędzy i on o tym wiedział. Sama mu o tym powiedziała.

Idiotka.

- Jeżeli zgodzę się zrobić zdjęcia do twojej książki - powiedziała przez zaciśnięte zęby - zapłaci mi za to wydawca, a nie ty. Zwykła transakcja handlowa, panie T. H. Danvers. Na pewno by pan to pochwalał. Żadnych osobistych kontaktów. Żadnych bliższych stosunków.

- Żadnej nadziei na... zbliżenie?

- Obydwoje mamy swoje zasady. Ty nie zbliżasz się do kobiety, dopóki jej nie kupisz, a ja nie jestem na sprzedaż. Chyba wszystko jest jasne?

- Pozostaje jeszcze to, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie - powiedział bezlitośnie.

Cat podniosła wzrok i zobaczyła swoje odbicie w jego lśniących, niebieskozielonych oczach. Widziała, jak mężczyzna patrzy na jej włosy, usta, zarys piersi pod bawełnianą bluzą, kształt nóg pod uciętymi dżinsami.

Jego pożądanie było niemal dotykalne. Jej pragnienie również. Sutki stwardniały jak pod wpływem zimnej wody.

- Nie, nic z tego nie będzie.

Ale jej pospieszny, tęskny głos przeczył tym słowom.

- Cholera - powiedział spokojnie Travis.

Wyciągnął ręce, uwalniając jej ramiona od ciężkiego sprzętu.

- Travis, nie...

- Będziemy kłócić się przy obiedzie - przerwał. - Tym razem ja decyduję, j

jj Potraktuj to jak spotkanie w interesach.

Ruszył w stronę domu Cat, niosąc ciężkie torby ze swobodą, jakiej mu zażyczyła. Nagle uświadomiła sobie, że nic nie zostało ustalone. Puściła się biegiem, wyprzedziła go i stanęła przed nim.

- Tak właśnie będzie - powiedziała. - Wyłącznie interesy.

- Interesy, tak?

Patrząc na jego leniwy uśmiech, poczuła, jak gorąco uderza jej do głowy. Przełknęła ślinę.

- Tak.

- Cokolwiek byś mówiła, moja słodka Cat, to są właśnie interesy.

Za późno przypomniała sobie, jakiego rodzaju interesy Travis załatwiał ze swoimi kobietami.

Była to włoska restauracja, ale nie tania pizzeria. Okna zdobiły wspinające kryształowe szyby w intensywnie zielonych ramach. Na podłodze leżał ciężki dywan o wzorach krwiste czerwonych, kremowych i ciemnozielonych, dopasowanych do koloru ram okiennych. Obrusy były czerwone, na stołach stały świeże kwiaty, porcelanowa

zastawa i srebrne sztuce lśniły nieskazitelnie. Kryształowe kieliszki rozszczepiały światło na wszystkie kolory tęczy. Widać było delikatną aurę luksusu.

Cat nie musiała zaglądać do karty, żeby zorientować się, że to droga restauracja. Bardzo droga.

- Nie - powiedziała, odwracając się do Travisa.

- Nie lubisz włoskiej kuchni?

- Nie za taką cenę.

Travis zamrugał powiekami, zdumiony.

- Przykro mi, ale już za późno, żeby coś zmieniać. Słyszę, jak ci burczy w brzuchu. O której jadłaś lunch?

- Nie jadłam.

- Cat, bądź rozsądna. Musisz jeść.

Wzięła głęboki oddech.

To był błąd. Zapach jedzenia odurzył ją. Już tyle czasu minęło od śniadania.

Śpij więcej, Cathy. Odżywiaj się dobrze i regularnie. Do zobaczenia za tydzień.

Westchnęła, przypominając sobie słowa doktor Stone. Nie mogła nic porządzić na niedobory snu, za to dobre jedzenie było dostępne tu i teraz.

- Wczoraj wieczorem pozwoliłem ci gotować, chociaż wcale nie miałem na to ochoty - stwierdził obojętnie Travis.

- Popatrz na mnie. Mam na sobie spodnie, bluzkę i sandały. Nawet nie posadzają mnie tu przy stoliku.

- Chcesz się założyć?

Kelnerka zbliżyła się do nich z uprzejmym uśmiechem. Chociaż sama ubrana była w długą suknię, pantofle na wysokich obcasach i perły, najwyraźniej nie widziała problemu, by posadzić przy stoliku swobodnie ubranych gości.

- Dwie osoby? - zapytała.

Travis spojrzał na Cat.

Wspaniałe aromaty naruszyły jej opór. Nie pamiętała nawet, kiedy ostatnio jadła smaczny posiłek przygotowany przez kogoś innego.

- Dobrze - powiedziała, wzdychając. - Tylko ten raz. Jestem teraz zbyt zmęczona i głodna, żeby wytkość się o cenę.

Travis uśmiechnął się lekko. Obserwował, jak Cat wdychała zapachy jedzenia: czosnku, oregano, pieczonego kurczaka i jagnięciny. Jemu też ślina ciekła do ust, choć miał za sobą obfity lunch.

Wziął Cat pod ramię i poprowadził ją za kelnerkę do prywatnego gabinetu, który uprzednio zarezerwował. Zamiast zająć miejsce naprzeciwko Cat, usiadł obok niej.

- No to opowiedz mi - zaczęła Cat, rozglądając się po obitych materiałami ścianach pokoju - co robi projektant statków?

- Projektuje statki.

Popatrzyła na niego z ukosa.

Travis otworzył kartę.

- Jeśli lubisz małże, podobno nie ma lepszych w południowej Kalifornii.

- Uwielbiam małże.
- Świetnie. Czy jest coś, czego nie jadasz?
- Sraczkowatej brei.

- Czego?

- Tak Australijczycy nazywają masło orzechowe. Ohyda.

Travis skrzywił się.

- Teraz sobie przypominam. Jeden z moich marynarzy pochodzi z Australii.

Twierdzi, że wyjechał tylko po to, żeby uwolnić się od sraczkowatej brei.

- Ilu ludzi pracuje na twoim jachcie?

- Tylu, ilu jest potrzebnych.

Cat spojrzała w sufit i westchnęła głęboko.

- Nie chcesz mi pomóc.

- O co ci chodzi? - zapytał, nie odrywając oczu od karty.

- Jak mam zaplanować zdjęcia, skoro nie znam twoich życzeń?

- Teraz chciałbym coś zjeść. Potem możesz mnie upolować w obiektywie.

- Nie kuś mnie. To spotkanie w interesach, pamiętasz?

; - Nie rozmawiam o interesach na pusty żołądek. Ty też tak nie rób. To prowadzi do błędnych decyzji.

Gdy kelner przyjął zamówienia, Cat znów spróbowała naprowadzić rozmowę na sprawy zawodowe. Travis ponownie stanowczo ominął ten temat.

- Koniecznie chcesz zrobić z tego spotkania randkę, prawda?

- Nie chcę rozmawiać o niczym istotnym, dopóki nie skończysz jeść.

Zapadło milczenie, początkowo niezręczne, ale Cat była zbyt znużona, żeby- upierać się się posiłkiem z taką uwagą, na jaką zasługiwał.

Jedząc uświadomiła sobie, że Travis miał rację; była zbyt głodna, żeby myśleć o czymkolwiek z należnym rozsądkiem, szczególnie o jedzeniu. Przełknęła i ostatni kęs polanego masłem małą, westchnęła i pociągnęła łyk wina.

Chardonnay miało smak słońca. Z zamkniętymi oczami wczuwała się w jego intensywny, złożony bukiet. Od lat nie miała w ustach wina, które smakowałyby jej tak jak to. Już dawno zorientowała się, że wina cenione przez innych ludzi i często wydawały się jej gorzkie, kwaśne lub octowate. Początkowo myślała, że winę ponosi tu jej niewprawne podniebienie. Później uświadomiła sobie, że procesy chemiczne w jej organizmie były odmienne.

- Nadal wściekła? - zapytał cicho Travis.

Cat rzuciła mu szybkie spojrzenie. Jego oczy były bardzo ciemne, odbijały i jedynie subtelny taniec płomienia świecy. Potrząsnęła głową, uśmiechając się blade.

Odpowiedział uśmiechem, patrząc, jak światło świecy przesącza się krwiście przez jej kasztanowe włosy.

- To dobrze - odezwał się. - Nie wybrałem tej restauracji dlatego, że chciałem cię przekupić. Nawet o tym nie pomyślałem. Gdybym pomyślał... - wzruszył ramionami - zabrałbym cię gdzie indziej. Wcale nie zamierzałem dziś z tobą walczyć.



Przypomniała sobie obezwładniającą rozkosz i pożądanie ich pocałunku i zastanowiła się, czy Travis również to pamięta. Podejrzewała, że tak.

- Wiem - odparła- - I miałeś rację, dajętu cudowne jedzenie. - Ukryła ziewnięcie i popatrzyła tęsknie na małże, których nie była już w stanie dokończyć. - Szkoda, że już nie mogę.

- Aż takie dobre? - zapytał, uśmiechając się ciepło.

- Sam spróbuj.

Z wprawą, jaką nabrała przy karmieniu młodszego rodzeństwa, nałożyła na widelec potężnego małża i wsunęła Travisowi do ust.

Za późno zorientowała się, jak wiele intymności było w tym geście. Zmarszczyła brwi i z powrotem wbiła wzrok w talerz. Wolałaby, żeby Travis nie wydawał się jej tak bliski. Musiała cały czas przypominać sobie, że zna tego człowieka zaledwie jeden dzień i że jedyną rzeczą, o której powinna pamiętać, to ostrzeżenie instynktu, by się nie zaangażować.

Bogacze po prostu nie wiedzą, jak należy kochać.

Gdyby pozwoliła mu wystrychnąć się na dudka, byłaby skończoną idiotką. Ojciec zawsze powtarzał: Oszukasz mnie raz, do diabła z tobą, oszukasz mnie drugi raz, do diabła ze mną.

Travis oblizał sos z dolnej wargi.

- Mmm. Wspaniałe. Proszę o jeszcze.

Rozchylił lekko usta w oczekiwaniu. Cat zawahała się, po czym zręcznie podała mu kolejny kęs.

- Świetnie ci idzie - stwierdził. - Masz dzieci?

Widelec zadźwięczał, gdy położyła go stanowczo na talerzu. Zamiast odpowiedzieć, pociągnęła łyk wina.

- Cat?

- Nie. - Mówiła cicho, ochryple. — Nie mam dzieci. - Popatrzyła na niego jasnymi oczami. - Jeszcze małży?

Travis zawahał się, zdziwiony i ostrożny jednocześnie. Zrozumiał, że pytanie zabolało ją, ale nie wiedział dlaczego.

- Tak, chętnie - powiedział w końcu.

Czekał, aż Cat poda mu do ust kolejnego małża; intymność gestu przypominała pieszczotę. I jak pieszczota wprawiała go w ekstazę. Ale zamiast karmić go nadal widelcem, Cat zamieniła się z nim talerzami. Jedno spojrzenie w jej oczy i nie miał wątpliwości, że tym razem będzie musiał jeść samodzielnie.

Obserwowała w milczeniu, jak Travis kończy jej kolację. Jeżeli miała nadzieję, że nie karmiąc go, ostudzi działanie swych zmysłów, nic z tego nie wyszło. Patrzyła, jak Travis je z jej talerza, pije z jej kieliszka, gdyż jego wino nie pasowało do małży, używa jej widelca, dotyka ustami jego srebrnych czubków; wszystko to dawało poczucie bliskości, gorące jak płomień tańczący w pachnącej świecy.

Dolał wina do kieliszka Cat, po czym zwrócił jej kieliszek. Gdy piła, obserwował jej usta, zaciekawiony, czy smakowałaby mu równie dobrze jak wino.

Ona jednak ukryła spojrzenie, pozostawiając go jedynie ze wspomnieniem swego smaku.

- Deser? - zapytał, gdy odstawiała kieliszek. i. Cat potrząsnęła głową. Kelner pojawił się, jak gdyby wyczarowany ze światła świecy.

- Koniak - powiedział Travis - i coś czekoladowego.

Kelner powrócił z kryształowym kieliszkiem i porcją wytwornego ciemno-czekoladowego musu. Travis skosztował koniaku, skinął głową, po czym zabrał się do deseru. Jeden kęs przekonał go, że mus był lekki, kremowy i na tyle słodki, by tylko przełamać naturalną gorycz czekolady.

- Pyszne - powiedział.

Kelner uśmiechnął się i zniknął.

Travis nabrał musu na srebrną łyżeczkę, po czym wyciągnął ją w stronę Cat.

- Otwórz buzię.

Po krótkim wahaniu wykonała polecenie.

Siedzieli obok siebie, bardzo blisko, ale Travis nie miał wprawy w karmieniu łyżeczką. Część musu skapnęła jej na brodę.

- Cholera - mruknął.

Pochylił się i zlizął dowód swej winy. Zrobił to tak szybko i naturalnie, że Cat nie miała czasu, by zaprotestować. Odwrócił palcem jej podbródek, żeby sprawdzić, czy na skórze nie zostało więcej musu. Ani śladu.

Jednak pochylił się i mimo wszystko przesunął końcem języka po jej dolnej wardze.

- Muszę przyznać, że nie mam doświadczenia w karmieniu - stwierdził.

- Pewnie dlatego zarezerwowałeś prywatny salonik - odparła oschle.

Travis uśmiechnął się, zjadł kęs deseru, po czym wyciągnął kolejną łyżeczkę w jej stronę.

Wiedziała, że powinna odmówić. Wiedziała też, że wcale tak nie zrobi. Oczekiwanie w jego oczach wydawało się równie słodkie jak deser.

- Skąd wiedziałeś, że mam słabość do czekolady? - mruknęła.

Włożył jej łyżeczkę do ust.

- Boja też mam do niej słabość.

i: Cat pochlaniała deser z taką samą rozkoszą, z jaką przeżyła wino. Travis obserwował, jak oddawała się przyjemności i pragnął jedynie dzielić z nią smak czekolady i wspomnienie bukietu wina. Zaklął z cicha.

- Co się stało? - zapytała. - Tym razem spisałeś się bez zarzutu. Nic nie kapnęło.

- Wiem. - Popatrzył z żalem na czystą dolną wargę. Nie miał wymówki, by dotknąć jej końcem języka. - Może następnym razem.

, Podał kolejną łyżeczkę.

- Naprawdę jesteś piratem? - mruknęła, zanim zamknęła usta.

Obdarzył ją uśmiechem równie leniwym jak jego przeciągła mowa.

- Dlatego że lubię zlizywać z ciebie czekoladę?

Przełknęła i potrząsnęła głową.

- Dlatego że robisz zawsze to, na co masz ochotę, nie pytając nikogo o zdanie.
- Chcesz powiedzieć, że ty nie masz na to ochoty?
- Na mus?
- Między innymi.

Ucałował wewnątrz jej dłoni. Zaciśnął delikatnie zęby na poduszce kciuka. Cat wstrzymała oddech, po chwili znów westchnęła, ale jej reakcja nie uszła uwagi Trávisa. Uśmiechając się, potarł jej dłonią o swoją brodę. Spotkał niewiele kobiet reagujących równie namiętnie jak Cat i niewiele równie jak ona pociągających.

Przez chwilę rozkoszowała się ciepłem i jedwabistą chropowatością jego brody. Nagle cofnęła rękę. Choć nie zrobiła tego energicznie, nie pozostawiła mu wątpliwości, że nie chce kontynuować pieszczoty. Z ulgą przyjęła, że nawet o tym nie napomknął.

- Ostatni kęs - stwierdził, wyciągając ku niej pełną łyżeczkę.
- Zjadłam już i tak więcej niż mi przysługiwało.

Travis zmienił się na twarzy, jak gdyby Cat odrzuciła coś więcej niż tylko odrobinę czekolady.

Wolałaby, żeby nie był taki przenikliwy, albo żeby ona nie była tak uległa. Szczerze, a może głupota, nie pozwalałaby żałować, że go poznała. Nawet wiedząc, że sparzy się, jeśli przemknie zbyt blisko tego płomiennego mężczyzny, chciała za wszelką cenę ogrzać się w jego ciepłe, nabrać życia.

Travis w milczeniu ujął w dłonie kieliszek z koniakiem. Gdy trunek nabrał odpowiedniej temperatury, wyciągnął kieliszek w stronę Cat.

Potrząsnęła głową.

- Już prawie zasypiam.

- Zaśnij. Odwiozę cię do domu. - Popatrzył jej w oczy. - Nie musisz się mieć na baczności w moim towarzystwie. Nie jestem taki jak Ashcroft.

Pomyślała, że właśnie dlatego musi się przy nim mieć na baczności. Ale to było niemożliwe, tak jakby musiała strzec się bicia własnego serca. Nie było sensu walczyć z jedwabistą niciaporozumienia, która z każdym oddechem opłatała ich coraz dokładniej.

Mocny zapach kosztownego trunku uderzył Cat w nozdrza. Odetchnęła głęboko. Schyliła głowę, by skosztować złocistego napoju ogrzanego przez dłonie mężczyzny.

Travis obserwował, jak piła. Patrzył na nią z takim skupieniem, że zmieszałaby się, gdyby sama nie przyglądała mu się w taki sposób. Pochłaniało ich wzajemne zaciekawienie, fascynacja cielesna i psychiczna, zrozumienie, że ta druga osoba jest właśnie tą wyczekiwaną.

Dopiero gdy Travis posadził Cat na przednim siedzeniu swojego mercedesa metalika, uświadomiła sobie, jak bardzo jest śpiąca. Światła samochodów jadących z przeciwka hipnotyzowały ją jak migotliwa, srebrzysta rzeka. Na wprost połykiwały czerwone tylne światła. Chrypliwy szmer silnika uspokajał ją.

Dobre jedzenie, wino i koniak rozleniwiły Cat. Usadowiła się wygodnie w fotelu i zasnęła, okazując Travisowi zaufanie.

Spojrzał na nią przez ramię i uśmiechnął się, widząc coś więcej niż jej ufnosć. Kobieta tak niezależna jak Cat niełatwo przyjmowała cokolwiek od innych, szczególnie od mężczyzn.

Prowadził wóz szybko i z wprawą, nie przerywając snu dziewczyny. Dużej mocy samochód przecinał noc, przemierzając jak strzała kręty Laguna Canyon. Co jakiś czas Travis odrywał wzrok znad kierownicy, by spojrzeć na śpiącą obok kobietę.

Promienie księżyca i światła uliczne zmieniały jej twarz jak niewykończoną rzeźbę. Raz była młoda, raz starsza, po chwili radosna, a za chwilę smutna, ale za każdym razem śliczna. Gdy tak oboje znajdowali się w mroku, miał uczucie, jak gdyby wnikał w nią, a ona w niego.

Może uświadamiam sobie to, co istnieje od zawsze? Cat, ja i noc, spokój i nieznana przyszłość.

Ale pod tą warstwą spokoju kryła się tęsknota i przemożny głód. Czuł seksualne napięcie ciała, wiedział, jak je rozładować przy boku słodkiej, namiętnej Cat.

Uświadamiał sobie również niepokój, ale nie wiedział, jak z nim walczyć. Pragnął Cat jak żadnej innej kobiety, jednak nie miał wątpliwości, że ona nie pójdzie na układy typu „zaraz przygotuję kąpiel”, czyli takie, jakie zawsze nawiązywał z kobietami, od kiedy rozstał się z Tiną.

Z Tiną, która pragnęła jego pieniędzy, a nie dziecka.

Z Tiną, która zabiła dziecko, zanim jeszcze zdążyło przyjść na świat.

Gdyby po raz drugi miał się ożenić, nie miał wątpliwości, jaka kobieta powinna zostać jego żoną. Bogata. Bardzo bogata. Kobieta, której nie będą potrzebne jego pieniądze, ale jego dziecko.

To nieważne, że tak pożądał Cat, że tak mu odpowiadała. Za bardzo potrzebowała pieniędzy, aby mógł jej zaufać. Niewinna istota ludzka straciła życie, ponieważ zaufał niegdyś niewłaściwej kobiecie. Nie chciał po raz drugi ryzykować podobnej straty.

Nawet po to, żeby mieć u boku Cat.

Zamyślony popatrzył na śpiącą obok kobietą, w której wszystko go fascynowało.

Ona nie miesza mężczyzn i finansów. A ja nie biorę sobie kobiety bez ustalenia kwestii finansowych. Jedno z nas musi złamać swoje zasady, droga Cat.

Ale nie ja.

To niemożliwe.

Skreślił w stronę podjazdu do domu kuzynki, ale rozmyślił się. Cat byłaby wściekła, obudziwszy się w jego łóżku, tak jakby kupił ją za kolację, która jej wydawała się droga, a dla niego znaczyła nie więcej niż kanapka z masłem orzechowym.

Zaparkował na podjeździe przy domu Cat, otworzył frontowe drzwi kluczem, który znalazł w jej torebce, zapalił światło, po czym wyruszył na poszukiwanie sypialni pani domu.

Pierwsze drzwi znajdowały się obok kuchni. Z okna rozciągał się widok na nocny ocean. W pokoju stało pojedyncze, nieco większe niż normalnie, łóżko,

stary dębowy fotel na biegunach i podobna toaletka z lustrem o ściętych kantach. Na łóżku leżała czerwona kołdra, a na podłodze tego samego koloru dywanik z gęstym włosiem. Połączenie lakierowanego drewna i intensywnej czerwieni spodobało się Travisowi. Był to pokój, w którym zarówno kobieta, jak i mężczyzna mogli czuć się dobrze. Przypuszczał, że jest to pokój gościnny, dlatego zamknął drzwi i ruszył dalej na poszukiwania.

Dopiero kiedy zajrzał do wszystkich pomieszczeń w całym domu i nie znalazł drugiego łóżka, zorientował się, że pokój z pojedynczym łóżkiem to sypialnia Cat

Wrócił tam. Długi czas wpatrywał się w łóżko. Nie chciał naruszać jej prywatności nawet najmniejszym gestem, ale nie mógł się powstrzymać i odsunął kołdrę. Prześcieradło było dopasowane kolorystycznie do kołdry. Unosił się nad nim charakterystyczny zapach perfum Cat, który drażnił jego zmysły, aż zakręciło mu się w głowie jak po dobrym koniaku. Chciał żeby tu była, patrzyła na niego, uśmiechała się prowokująco.

Nagle przypomniał sobie, że Cat śpi w samochodzie. Zastanowił się, ile czasu zajmie jej pogodzenie się z tym, co i tak jest nieuniknione.

Pragnęła go.

Biedna, niezdana, ostrożna Cat. Powinienem chwycić ją, póki jeszcze śpi, i pożeglować z nią na koniec świata.

Uśmiechnął się, zmrugał oczy. Na jego twarzy pirata odbiło się pożądanie.

- Któregoś dnia, Cat - obiecał. - Już niedługo. Ale nie dziś. Nie jesteś gotowa.

On też nie był przygotowany. Musieli ustalić szczegóły finansowe romansu.

Przywykł do takich delikatnych negocjacji. Obawiał się jednak, że ona nie.

Cat wciąż spała, kiedy wrócił do samochodu. Wziął ją na ręce i zamknął drzwi, a ona uniosła się i zamruczała przez sen.

- Wszystko w porządku - powiedziała łagodnie. - Śpij. Jesteś u siebie.

Na wpół otworzyła oczy, rozpoznała twarz towarzysza i uśmiechnęła się błogo. Mruczała coś jeszcze i z powrotem zapadła w sen, którego tak bardzo potrzebowało jej znużone ciało.

Uśmiechając się, Travis zaniósł Cat do sypialni, położył na łóżku i zaczął rozbierać. Zdjął jej czarne sandały, postawił przy łóżku, po czym roztarł delikatnie miejsca, gdzie odcisnęły się paski. Rozpiął srebrną spinkę, którą upinała włosy na czubku głowy.

Delikatne, ciepłe kosmyki posypały mu się na dłoń. Ukrył twarz w rozrzuconych jedwabistych włosach i wdychał jej zapach. Wiedział, że powinien przestać, przykryć ją i wyjść.

Nie zrobił tego.

Zaczął powoli rozpinać jasnoniebieską bluzkę, kusząco uwydatniającą kształty kobiety. Jedwabne poły rozchyliły się. Przerwał na moment wpatrując się w jej kremowe ciało. Cieszył się, że Cat śpi i nie widzi drżenia jego rąk.

- Czy ty wiesz, co ze mną wyprawiasz? - szepnęła. - Trzęsę się, jakbyś była moją pierwszą kobietą.

Nie było odpowiedzi.

Nie oczekiwał odpowiedzi.

Zsunął jej spodnie, ostrożnie, by nie urazić zranionej stopy. Zawahał się dopiero, gdy sięgnął po koronkowy stanik i majtki.

- Nie spodobałoby ci się to, prawda? - zapytał cichutko. - Rogata, niezależna Cat. Wiem, że powinienem pójść. Ale... nie mogę.

Ze starannością człowieka, który długi czas spędził na morzu, złożył ubranie Cat i swoje własne na bujanym fotelu. Choć nie rozebrał Cat całkowicie, wobec siebie nie był tak pruderyjny. Prawie nagi położył się na łóżku, otoczył ją ramionami i naciągnął kołdrę.

Poruszyła się lekko. Nie obudziła się, ale też nie spała głęboko. Wyczuwała jego obecność.

- Travis...? - wymamrotała sennym głosem.

- Ciii - powiedział głaszcząc ją uspokajająco po głowie. - Śpij, Cat. Wszystko w porządku. Westchnęła i wtuliła się w jego ciepłe ciało.

Wstrząsnął nim dreszcz pożądania i coś jeszcze, czego nie potrafił określić. Dotknął wargami jej włosów, zdumiony walką emocji, która toczyła się w jego duszy.

Pojedyncze łóżko w sypialni sugerowało, że przywykła do samotnych nocy. Jednak zasnęła w jego ramionach z uśmiechem, jak gdyby od zawsze byli kochankami.

To, jak ją postrzeżał i co w niej wyczuwał, utwierdzało go w przekonaniu, że

; byliby im razem bardzo dobrze. Cat odpowiadała mu pod każdym względem, z wyjątkiem jednego.

A właśnie jedynie ten element się liczył.

Cholera jasna, Cat, dlaczego nie spotkałem cię, zanim Tina nauczyła mnie, jak to jest z kobietami i pieniędzmi?

Cat wtuliła się w jego rozgrzane ciało jak uspione dziecko. Oparła dłonie na ciepłej, owłosionej piersi. Czuł na szyi długi, słodki oddech.

Owładnęło nim pragnienie, pożądanie kobiety, ale także potrzeba bliskości z drugim człowiekiem. Pragnął spokoju, który Cat miała w sobie, w równym stopniu co jej ciało.

To zaufanie było obezwładniające, ale jak bezlitosne ostrze rozcinało niezabliźnione jeszcze rany przeszłości.

Co ja mam z tobą zrobić, Cat? Zaczynam przy tobie stawać się zbyt ufny. A pomyłka byłaby kosztowna.

To jedyna rzecz na świecie, na którą nie mogę sobie pozwolić.

Długi czas leżał w ciemności trzymając Cat w ramionach i rozmyślając. Nieważne, z której strony rozważał tę kwestię, wnioski pozostawały takie same.

Był bogaty.

Ona nie.

Oznaczało to, że muszą jak najszybciej ustalić warunki, na jakich będzie opierał się ich romans. Jeżeli Cat nie zechce wycenić swojego zaangażowania, zrobi to, co zawsze, kiedy zaczynał męczyć go stały ląd i ludzie - wsiądzie na jacht i pożegluje ku krańcom ziemi.

Czyste, bezkresne piękno oceanu odnowi jego siły, jak to już nieraz bywało. Chociaż nie przestawał utwierdzać się w tym przekonaniu, wciągał w nozdrza zapach Cat i zdawał sobie sprawę, że nic mu jej nie zastąpi.

**P**ierwsze promienie słońca wykapały się w oceanie barwiąc go na różowozłoto, lawendowo i beżowo. Nagle światło wypełniło pokój Cat, opromieniając go jak komnatę czarodziejskiego zamku. Jej zegar biologiczny był bezlitosny, ocknęła się ze świadomością, że pora wstawać.

Poruszyła się z trudem, stwierdzając, że leży obok czegoś ciepłego i potężnego. Pod policzkiem czuła powolny, równomierny puls uspiętego człowieka.

Nie otwierając nadal oczu, ledwie rozbudzona, uświadomiła sobie, że połową ciała spoczywa na mężczyźnie, że ich oddechy niemal się łączą, że ramieniem obejmuje jego ciepłą pierś, zaś udo wsunęła mu między nogi.

Travis.

Nie musiała otwierać oczu, żeby wiedzieć, kto naruszał jej intymność. Powiedziały jej to nie tyle mgliste wspomnienia, że Travis niósł ją i położył, ile raczej uczucie, że tylko jemu mogła zaufać na tyle, by zasnąć w jego obecności i nawet nie obudzić się, gdy wsunął się do łóżka.

Z rozmysłem nie otwierała oczu. Nie chciała się obudzić i rozpoczynać kolejnego pracowitego dnia. Takie cudowne ciepło biło od Travisa, a ranki były zazwyczaj bardzo chłodne. Potarła sennie policzkiem o jego pierś i przywarła do niego jeszcze mocniej.

Chwilę później jego puls przyspieszył, potężne ciało poruszyło się, ramię, którym otaczał ją w talii, nabrało siły.

Obudził się.

Cat uświadomiła sobie, że Travis jest nagi, a ona nie. Zesztywniała.

- Nie gniewaj się - powiedział cicho.

Wolno pogładził jej włosy. Pieszczota była delikatna i bezinteresowna.

- Jeżeli rozebrałeś mnie do naga - powiedziała po chwili - wpadnę w szaf.

- Wiem.

- Skąd? - zapytała bez tchu.

Z uśmiechem powiódł palcami po jej brwiach.

- Po prostu wiem.

- Jak mogę... - zaczęła Cat, ale nagle urwała.

Nie było to pytanie, które mądra kobieta mogła wypowiedzieć na głos. Jak mogę obronić się przed mężczyzną, który zna mnie tak dobrze?

Odpowiedź była prosta i przerażająca. Nie była w stanie.

- Tak? - zapytał Travis.

- Jak to możliwe, że jesteś taki przenikliwy? - mruknęła.

- Tyko co do ciebie. I to czasami, bo czasami cholernie mnie zdumiewasz.

Zawahała się, po czym westchnęła i z powrotem wtuliła się w jego ciało. Przez chwilę poddawała się przyjemności, jaką sprawiała dłoń mężczyzny gładzącej jej włosy.

- Gdybyś nie był większy ode mnie - powiedziała w końcu, ziewając - zrzuciłabym cię z pomostu do morza, żebyś zaliczył swoją poranną kąpiel.

Roześmiał się bezgłośnie.

- Ale jestem większy, więc co zamierzasz ze mną zrobić?

- Zastanawiam się.

Wsunął dłoń pod jej włosy i namiętnie przesunął wzdłuż pleców.

- Mogę coś zasugerować? - spytał.

Mówiąc to, delikatnie podrapał ją nasady kręgosłupa.

Cat zadrżała i instynktownie wygięła się, przywierając do niego jeszcze mocniej. Travis zaczął szybciej oddychać, serce mu waliło i czuł niemal fizyczny ból. Jej ruch był całkowicie spontaniczny, nie było w nim niczego rozmyślnego. Po prostu reagowała na jego pieśczętę z namiętnością, która sprawiła, że zeszywniał w oczekiwaniu.

Nie pomylił się. Będzie im ze sobą dobrze. Bardzo dobrze.

- Co to za sugestia? - zapytała sennie.

- Niewielkiego.

Uniosła głowę i popatrzyła na Trávisa. Światło poranka łagodziło twarde rysy, tworząc aksamitne cienie i połyskliwe płaszczyzny. Oczy nabrały barwy tak intensywnie zielonej, że były niemal czarne, światło jednak odbijało się w nich, przez co błyszczały inteligencją i dobrym humorem. Wargi wygięły się w pirackim uśmiechu.

- Nie mów nic - powiedziała oschle. - Niech zgadnę.

- Dobrze. Oto druga odpowiedź.

Powoli pieścił palcami jej głowę, aż westchnęła i znów rozluźniła mięśnie wtulając się w mężczyznę. Gdy się odezwał, jego głos był grubszy niż zazwyczaj.

- Znasz już moją propozycję? - zapytał, ale w jego tonie nie było pytania.

- Tak. Muszę zabierać się do pracy.

- Nade mną.

- Nie trzeba nad tobą pracować. - Cat uniosła się na łokciu. - Niczego ci nie I: brakuje.

Travis objął dłońmi jej twarz.

- Brakuje mi drugiej połowy, na którą właśnie patrzę.

Przyciągnął ją łagodnie, skosztował jej ust.

- Jesteśmy stworzeni dla siebie, dopasowani jak dwie połówki, które wreszcie mogą się połączyć.

- Ale...

Otoczył ustami jej wargi, zanim skończyła mówić. Obawiał się, że mogłaby to być odmowa.



- Nic nie mów - powiedział z ustami przy jej ustach. - Tylko pocałuj mnie. Nie chcę nic więcej. Tylko jeden pocałunek. Wiesz, że możesz mi zaufać. Powiedz, że mi ufasz, kochanie, pokaż to. Jeden pocałunek, tylko jeden pocałunek dla dobrze ułożonego pirata, który chciał cię porwać i pożeglować z tobą, na koniec świata, ale zamiast tego przywiózł cię do twojego własnego domu.

Czuła jak poddaje się łagodnej sile słów, jak wciąga ją, niczym liść, wir jego namietności. Żaden mężczyzna nie pragnął jej tak jak on. Nie mogła walczyć z pożądaniem, podobnie jak nie mogła walczyć z tym, że rozpoczyna się dzień. Powoli schyliła głowę, aż dotknęła ustami jego warg.

Objął ciałem jej twarz, przypominając o swojej sile.

Pocałunek. Tylko jeden pocałunek.

Wierząc, że Travis potrafi się kontrolować, delikatnie dotknęła jego ust. Poczuli, jak w odpowiedzi jego ciało napręża się z pożądania - lepiej niż słowa, wyrażało to, jak bardzo jej pragnie. Zrozumiałwszy to, zadrżała. Poczuli swą kobiecą siłę. Było to nowe uczucie, które uderzyło jej do głowy jak koniak, sączony wczoraj z ogrzanego kieliszka.

Były mąż wymagał, by leżała cicho i spokojnie, dopóki nie skończył, ponieważ kobiety, którym seks sprawiał przyjemność, nie nadawały się do macierzyństwa. Żona musiała być bierna. Tylko dziwki współpracowały i czerpały przyjemność.

Łatwo dostosowała się do wymagań Billa - nie był dobrym kochankiem. Jedyłą seksualną przyjemnością, jakiej doświadczyła, był pospieszny i w rezultacie wzbudzający wyrzuty sumienia petting w czasach licealnych.

Chociaż Travis nie był ani trochę tak nudny jak Billy, ani nie wstydziła się przy nim tak, jak przy chłopaku z liceum, nie oczekiwała z jego strony niczego poza krótką grą wstępną. Seks był jednym z żartów, jakie Matka Natura sprawiła kobietom. Mężczyźni dochodzili szybko i brutalnie, kobiety wprost przeciwnie.

Ale, z drugiej strony, przyjemnie było obudzić się u jego boku, czuć pod policzkiem jego puls i chłonać całym ciałem jego ciepło. Od lat nie spała tak dobrze, jak tej nocy. Jeżeli ceną za ten spokój i bliskość, miałyby być kilka nieprzyjemnych chwil pod nim... cóż, po śmierci ojca nauczyła się, że w życiu nic tak naprawdę nie ma za darmo.

Łagodnie dotknęła ustami jego warg, oczekując jednak, że delikatny pocałunek zamieni się za chwilę w gesty męskiej dominacji. Ale Travis nie okazywał zniecierpliwienia, a tym mniej ochoty na szybki seks.

Zaciekawiona jak nigdy dotąd od czasów szkoły średniej, zaczęła mocniej całować Travisa. Objęła wargami jego jędrne wargi, poczuła gładkość zębów i ciepło oddechu.

Travis zacisnął palce na jej włosach, zachęcając, by nie przerywała pocałunku. Nie przymuszała, raczej prowokowała, niż żądał. Oddychając nierówno, Cat otworzyła usta i powiodła językiem po zarysie ust mężczyzny, tak jak wcześniej robił to on.

Zamarła, gdy uświadomiła sobie, co zrobiła. Trzyletnie małżeństwo z Billym  
1 nauczyło ją, że mężczyznom odpowiada szybki seks bez żadnych udziwnień.  
Pocałunki tylko przeszkadzają.

Chciała podnieść głowę, by zakończyć pocałunek, uświadomiła sobie, że nie jest w stanie. Travis trzymał ją w ramionach delikatnie, ale zdecydowanie. Nie mogła się poruszyć. Wciąż przywierali do siebie ustami.

- Travis? - szepnęła.

- Tak - odparł zwyczajnie.

- Co?

- O cokolwiek chcesz zapytać, odpowiedź brzmi: tak, pod warunkiem, że pocałunek sienie skończy, póki nie skosztuję, jak smakujesz. Muszę cię skosztować, Cat. To chyba nie jest wygórowana prośba.

Zdumiona otworzyła szeroko oczy.

Travis obserwował ją. Jego niebieskozielone oczy płonęły i ten płomień był jej światem.

- To ci nie przeszkadza? - zapytała z ustami przy jego ustach.

- Co takiego?

- To.

Zamknęła oczy i zaczęła dotykać kącików jego ust koniuszkiem języka. Zastanawiała się jednocześnie, czy było to u niego równie wrażliwe miejsce, jak u niej, co odkryła, gdy jącałował.

- Co miałyby mi przeszkadzać? - zapytał szybko. - Nie, do cholery. Podoba mi się to.

- A to?

Polizała jego wargi z kocią dokładnością. Poczuł, że chciałby rozsunąć jej uda i dotknąć miejsca, które było znacznie bardziej gorące i mokre.

Ale byłby to nadmierny pośpiech. Cat była tak płochliwa, jak młodziutka dziewczyna ze swoim pierwszym mężczyzną.

- Podoba mi się - powiedział. - Bardzo.

Przesunął dłonie po plecach Cat. Nie czuła na ciele drżenia jego rąk. Była zbyt pochłonięta obrysowywaniem językiem konturów jego warg. Nie zdawała sobie sprawy, jak wrażliwy na bodźce jest jej język. Każda pieszczota, którą go obdarzała, przyspieszała jej oddech i powodowała falę gorąca.

- A to? - szepnęła. - Co powiesz na to?

Wsunęła język za jego dolną wargę, po czym delikatnie dotykała szczeliny między zębami.

Tak samo, jak on robił to wcześniej. Miała ochotę wniknąć w niego, przyciągnąć go do siebie, ale pokusa ta walczyła w niej z tym, czego nauczyła się niegdys o mężczyznach i seksie.

Zawahała się, gdy otworzył zapraszająco usta. Nie dotknęła go językiem. Nie chciała, by to powolne, zmysłowe poznawanie siebie skończyło się szybkim numerkiem.

- Zrób to - szepnął Travis.

- Skosztuj mnie tak samo, jak ja chcę skosztować ciebie.

Żarw jego głosie był jak język dotykający czułych miejsc. Zadrzała z rozkoszy i zanurzyła się w otchłań jego ust. Instynktownie przesuwała język i wargi, znajdując miejsca szczególnie wrażliwe.

Travis to oddawał jej pieśczęty, to się wycofywał; to zachęcał ją, to oddawał się przyjemności. Coraz mocniej trzymał ją w ramionach.

Po jakimś czasie przestała myśleć o tym, że za chwilę opadnie na wznak, a Travis będzie pocił się nad nią. Zapomniała o twardej szkole, jaką dał jej Billy, o tym, że zna Travisa bardzo krótko, zapomniała o wszystkim, miała teraz w pamięci tylko żar i niespokojną siłę, jaka biła od tego mężczyzny, który był tak opanowany, by pozwalać jej na wszelkie doświadczenia.

Pocałunek rozbudził jej zmysły, był jak gorący wschód słońca po długiej nocy niewiedzy i niezrozumienia, czym może być zabawa w seks. Oddychała ciężko i przestała myśleć o czymkolwiek. Całkowicie oddała się gorącemu, namiętnemu zbliżeniu.

Po chwili nie wystarczał jej już nawet najbardziej głęboki pocałunek. Chciała być coraz bliżej Travisa, z każdą chwilą coraz bliżej. Nieważne, jak się starała, nie mogła być wystarczająco blisko niego, nie mogła objąć go wystarczająco mocno, nie mogła nasycić się jego ustami. Oplotła nogi wokół jego nóg, przywierając jednocześnie do jego piersi. Chciała wniknąć w niego, stopić się z nim całkowicie.

Unióśł ręce. Nie przerywając pocałunku, unióśł Cat i nakrył się jej ciałem jak rozgrzanym gładkim i miękkim kocem.

Ale Cat chciała być jeszcze bliżej. Objęła go mocno, pieścąc posuwistymi ruchami całego ciała. Na moment uspokoiło ją to, by po chwili wybuchnąć zdwojoną falą pożądania.

- Bliżej - szepnęła, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi. - Bliżej.

Travis rozłożył uda i wpuścił ją między nogi. Następnie oplótł stopami jej kostki i rozsunał je, otwierając wilgotne, gorące miejsce. Żywo zareagowała, trąc biodrami o jego biodra tak, że na skórze załśnił pot.

Tak bardzo pragnął wsunąć rękę w jej koronkowe majtki i wejść w nią jak najgłębiej, że zadrzał. Ale nie zamierzał zrobić tego, czego tak pragnął. Nie mógł jej posiąść.

Nie uprawiał seksu bez prezerwatywy od czasu, gdy Tina usunęła jego dziecko. Nie zamierzał łamać teraz tej zasady, bez względu na to, jak szaleńczo pożądał Cat.

Sądząc po niezdecydowaniu Cat, a jednocześnie po jej roznamiętnieniu, przypuszczał, że nie jest kobietą, która trzyma w szafce nocnej paczkę prezerwatyw, licząc się z możliwością, że randka zakończy się w łóżku.

Jęknął głucho i wsunął sztywny członek między nogi kobiety, szukając zaspokojenia. Wydała z siebie krótki dźwięk, zadrzała i przylgnęła do niego. Ta nagła, namiętna reakcja wzbudziła jego wątpliwości, że może mylił się, oceniając zawartość jej nocnej szafki.

Prawie nie poczuła, jak Travis przesuwa dłońmi po jej ciele. Czarna bielizna zniknęła i Cat pozostała naga podobnie jak jej towarzysz. Nie protestowała. Chcia-

ła tego. Chciała być jak najbliżej niego, połączyć ciała, spalić się w jego ogniu za chłód, jaki do tej pory był jej udziałem.

To Travis zakończył wreszcie namiętny pocałunek. Uniósł głowę Cat, by spojrzeć jej w oczy. Były ciemnoszare z pragnienia, usta poczerwieniały od tego, co dała i sama otrzymała.

- Jesteś pewna? - zapytał.

Oszołomiona, oddychała ciężko, drżąc na całym ciele. Nie zrozumiała pytania, nie wiedziała, dlaczego przestał.

- Nigdy... tak... nie pragnęłam - powiedziała z trudem. - Czy... o to ci chodzi?

Był oszalały z pożądania. Reagując na jej słowa, napiął wszystkie mięśnie.

Na chwilę stracił panowanie nad sobą, okazując Cat bez słów, czym jest dla niego jej przyzwolenie. Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie, niemal boleśnie. Wsunął język głęboko w jej usta, na co mógł zdobyć się tylko w takiej chwili.

Nagle znowu odsunął kobietę od siebie i z trudem starał się nad sobą zapamiętać.

- To więcej niż oczekiwałem - powiedział szybko. - Nie jestem chory, ale chciałbym wiedzieć, czy jesteś zabezpieczona przed ciążą.

Początkowo nie rozumiała. Gdy dotarło do niej znaczenie tych słów, zeszytniała. Była świetnie zabezpieczona przed ciążą, tak świetnie, że przynosiło to jedynie ból.

Wydała stłumiony okrzyk i odsunęła się od Travisa. Nie chciała patrzeć mu w oczy, kiedy dowie się, że nie jest pełnowartościową kobietą. Nie chciała być świadkiem chwili, w której przestanie jej pragnąć.

Travis przekreślił się szybko na bok. Objął Cat w talii i przyciągnął do siebie. Jego wzwiedziony członek, twardy i nieciepliw, przywierał do niej, jednak głos mężczyzny był spokojny.

- Och, Cat, nie złość się na swojego pirata. Mam prawo wiedzieć.

Powoli wypuściła powietrze i odprężyła się nieco, nadal jednak nie chciała na niego spojrzeć.

- Nie jestem zła.

Pocałował ją delikatnie w ramię. Chociaż nic nie mówił, wiedziała, że oczekuje odpowiedzi na pytanie.

Po prostu nie była w stanie wyrzucić z siebie tych słów.

- Cat?

Zamknęła oczy.

- Nie zajdę w ciążę.

Słowa zabrzmiały obojętnie, chrapliwie, ale nie była w stanie złagodzić ich choć trochę. Powiedziała prawdę.

Nie zajdzie w ciążę. i Zaniepokoila go zmiana w jej głosie i to, że unikała spojrzenia. Obrócił twarz ku sobie. Gdy się odezwał, jego głos zabrzmiał równie twardo jak ostatnie słowa Cat.

- Spójrz na mnie - powiedział stanowczo. - Na pewno nie zajdziesz w ciążę?

Cat zawrzała gniewem. Travis miał prawo zadać to pytanie raz, a nie więcej.

- Na pewno - powiedziała chłodno. - Ale to bez znaczenia.

Travis uniósł jasną brew.

- Już raz zostałem złapany na dziecko i to wystarczy.

Zmieszał się, widząc jej uśmiech.

- Bez obaw, panie T. H. Danvers - powiedziała łamiącym się głosem. - Ja nie złapię nikogo na dziecko.

- To znaczy?

- Jestem bezpłodna!

Mówiąc te słowa, obróciła się. Chciała wydostać się z jego uścisku, z łóżka, z zasięgu jego wzroku, z pokoju... wydostać się, uciec.

Nie była wystarczająco szybka. Travis wyczuł jej napięcie, odgadł, co zamierza zrobić. Przytrzymał ją blisko siebie.

- Nie tak szybko, Cat. Najpierw wszystko mi wyjaśnij.

Wygięła się gwałtownie, sprawdzając, jak mocno ją trzyma. Szybko uświadomiła sobie, że Travis ma więcej siły, niż myślała.

Nie czuła lęku z tego powodu, choć była przerażona przewagą Ashcrofta. Różnica między obydwojma mężczyznami była oczywista - wiedziała, że Travis jej nie zgwałci i nie zmusi, by zamiast walczyć, uległa.

Mimo zaufania, jakim go darzyła, nie czuła się jednak dobrze jako więzień.

- Co mam wyjaśniać? - powiedziała głucho. - Dlaczego jestem bezpłodna? A może mi nie wierzysz? Może przedstawić ci zaświadczenie od ginekologa?

Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Nie, Cat. Przestań. - Pochylił się, by ją ucałować. Za późno uświadomił sobie, jak bardzo boli ją ta rozmowa. - Wierzę ci.

Gwałtownie odsunęła głowę, unikając pocałunku.

- Skoro zaspokoiliam twoją ciekawość, zjeżdżaj z mojego łóżka.

- Spróbuj mnie zrozumieć - powiedział Travis, tuląc się do jej policzka. Językiem dotknął delikatnie jej ucha. - Po rozwodzie obiecałem sobie, że już nigdy nie dam się złapać na dziecko. Że będę jak harcerz: zabezpieczony na każdą okazję.

Roześmiał się sztucznie.

- I tak jest. Gdybyśmy byli u mnie, nie byłoby takiej sytuacji. Ale kiedy zobaczyłem twoje pojedyncze łóżko, zrozumiałem, że Harrington miał rację, Lodoognista, ale nie chciałem cię zostawiać. Musiałem być przy tobie i ogrzać się od twojego żaru.

- Przestań! - powiedziała, drżąc z gniewu i pożądania, które Travis potrafił w niej wzbudzić jednym spojrzeniem, słowem, gestem.

- Dlaczego? - szepnęła. Jej włosy unosiły się od jego oddechu. Przyłgął biodrami do jej bioder.

Napięła mięśnie.

- Nie.

Delikatnie obrócił jej twarz ku swojej, zmuszając, by na niego spojrzała.

- Dlaczego?

- Nie mam ochoty na celebrowanie w tym momencie mojej ułomności -stwierdziła z goryczą.

- To nie jest ułomność - odparł pewnym głosem.

- To zależy od punktu widzenia. Billy chciał stworzyć dynastię. Ty masz ochotę poobrać panienkę.

Travis dotknął jej włosów. Ręce mu drżały.

- A ty, Cat? Czego ty chcesz?

Nie odpowiedziała.

Spojrzał na nią. Bał się, że zaprzepaścił wszystko, zanim którekolwiek z nich mogło poczuć się zwyciężcą. Twarz kobiety otaczała rama kasztanowych włosów, które połyskiwały i płonęły przy każdym oddechu. Wpatrywała się w niego lodowatym wzrokiem. Była dumna i zdystansowana.

- Nie mogę zmienić przeszłości ~ powiedział Travis, patrząc na Cat ze współczuciem. - Ale mogę zaoferować ci żeglowanie z wiatrem, poczucie ekstazy przy każdym ruchu, każdym dotknięciu. A kiedy rozpęta się burza, będę przy tobie. Pozwól się kochać, Cat.

Przesunął usta po jej policzku, ramieniu, piersi. Wydawało się, że to ciepły, łagodny wiatr. W ten sposób odbierał jej gniew, podczas gdy jego dłonie na powrót rozbudzały w niej pożądanie.

Stopniowo rozluźniła mięśnie. Leżała spokojnie pod górującym nad nią Travisem. Jej oddech zadrżał, a dźwięk, który wydała, przypominał jego imię. Od ; powiedział pocałunkiem w ucho. Nie przytłaczał jej już swoim ciężarem. Nie było potrzeby. Mocniej niż siła fizyczna trzymała ją przy nim rozkosz, jaką ofiarowywał.

Długo wodził językiem po jej piersi, aż wreszcie zaczął ssać sutek. Zadrżała od nieoczekiwanych doznań. Otoczył ją ramieniem. Powoli i delikatnie pieścił palcami piersi.

Cat krzyknęła zdumiona, czując, jak przenikają ją fale gorąca. Kiedy Travis pieścił zębami twardy sutek, wyprężyła się gwałtownie. Wbiła paznokcie w ramiona mężczyzny, przywierając do niego niespokojnie. Był jedynym oparciem, deską ratunku na rozszalałym morzu rozkoszy.

Travis powoli wypuścił z ust sutek i unióśł głowę, chcąc spojrzeć na twardy guziczek, który udało mu się utworzyć z miękkiego ciała.

- Nie - powiedziała Cat, łapiąc dech. Zatopiła palce we włosach mężczyzny, przyciągając jego głowę z powrotem do piersi. - Jeszcze. Proszę. Tak mi dobrze.

Travis roześmiał się cicho i ponowił pieszczotę, przygryzając delikatnie sutek zębami. Z trudem łąpała dech.

- Nic się nie bój - powiedział szybko. - Dopiero zaczęliśmy.

Pochylił głowę i dalej pieścił jej piersi. Wkrótce zaczęła dygotać, krzyżeć, więc się i ocierać o niego biodrami, nie starając się nawet ukryć podniecenia.

W przypadku każdej innej kobiety zakończyłby na tym grę wstępną. Ale Cat nie była każdą inną kobietą. To była Cat, na przemian ostrożna i prowokująca, tajemnicza, a jednocześnie czasami znajoma i bliska jak własny oddech.

- Travis, ja... - urwała, gdy zaczął pieścić jej piersi ustami i dłońmi. Rozkosz, jaka ją przeniknęła, była cudowna, zdumiewająca.

Ale nie było to wszystko.

- Wiem - odparł, udzielając odpowiedzi mimo niespójności jej słów. - Dojdziemy do tego. Chcę, żeby burza rozszalała się jeszcze bardziej. Chciałbym się przekonać.

- O czym?

- O tym, jak dobrymi możemy być kochankami.

- Janie... to znaczy...ja...

Przerwała, nie mogąc sklecić zdania. Travis przesuwał się po jej ciele jak gładka, potężna fala. Znowu przytrzymał ją swym ciężarem. Wielbiła każdy jego kawałek. Wyginała się i napinała mięśnie, skóra płonęła z rozkoszy wszędzie tam, gdzie jej dotykał.

- Chcesz doprowadzić mnie do granic wytrzymałości, prawda? - zapytał Travis. W jego głosie brzmiała pożądanie i śmiech jednocześnie.

Popatrzyła na niego błędnym wzrokiem, udowadniając tym samym, że nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi. Po prostu reagowała na jego pieszczoty i na szaloną, niespodziewaną burzę, którą w niej rozpętał. Ta świadomość sprawiła, że niemal stracił panowanie nad sobą.

Gwałtownie połączył usta z jej wargami, pragnąc wnikać w nią w jakikolwiek sposób. Nacierał językiem z narastającą siłą, żądając, by oddała mu pocałunek. Gdy rozchyliła wargi, poprosił o więcej. Wsunął język pomiędzy jej zęby, aż był w posiadaniu każdego miękkiego, gorącego kawałka jej ust.

Odpowiedziała pożądaniem równym jego pragnieniu. Zaatakowała językiem jego usta, starając się wchłonać go, podczas gdy on czynił to samo z nią. Wodziła dłońmi beładnie po plecach mężczyzny, wbiła palce w napięte mięśnie pośladków, zaczęła szukać stwardniałego członka, znalazła go, wzięła w dłonie.

Travis na moment przestał oddychać, jęknął ochryple, dając do zrozumienia, że jest bliski końca.

Za późno Cat przypomniała sobie, czego były małżonkowie nauczyć ją na temat roli kobiety w łóżku. Błyskawicznie cofnęła ręce.

- Przepraszam - powiedziała łamiącym się głosem.

- Za co? - spytał Travis. Jego głos ochryplł z rozkoszy. Dłońmi szukał jej intymnych miejsc.

- Wiem, że mężczyźni... nie lubią... agresywnych kobiet. Zapomniałam. Przepraszam. - Mówiła urywanymi słowami, obolała od upokarzających wspomnień.

- Masz na myśli tego żałosnego sukinsyna, który był twoim mężem?

Skinęła tępo głową.

- Billy był głupi - powiedział Travis. - Jesteś namiętna, a nie agresywna. Chłoptaś może być tym przerażony, ale dla mężczyzny to coś fascynującego.

Mówiąc to, przesunął dłonie Cat wzdłuż swojego ciała. Zadrżał pod dotykiem jej palców. Jego ciało stwardniało tak, że mięśnie drżały przy każdym uderzeniu pulsu. Dotyk kobiety był cudowny i bolesny zarazem. Zawładnęła nimi burza, która zmierzała do punktu kulminacyjnego.

- Nie boję się ciebie - powiedział, przesuając się pod jej dotykiem. Chciał, żeby widziała i czuła jego rozkosz. - Chcę, żeby moja kobieta dotykała mnie całego, wszędzie, w taki sposób, jaki tylko jej się zamarzy.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Miała ochotę spytać go, co chciała przez to powiedzieć, niezdolna sama sformułować odpowiedzi. Uwielbiała go dotykać, miał takie twarde, gładkie ciało, gorące, tętniące życiem.

Travis uśmiechnął się, co złagodziło nieco błysk w jego oczach.

- Tak to jest - odezwał się ochrypłym głosem. - Dotykaj mnie wszędzie. Gdziekolwiek zechcesz. Ja też będę cię tak dotykać. Wszędzie i tak jak będę chciał.

Zadrżała, słysząc tę propozycję. W jego oczach lśniło zapewnienie ekstazy. Gdy objęła palcami członek, przeszył go dreszcz rozkoszy. Mięśnie zaczęły sztywnieć. Wtuliła twarz w szyję mężczyzny, wodząc po skórze językiem, przygryzając twarde ścięgna, po czym wylizując ślady po swych zębach.

Travis jęknął z rozkoszy i pożądania. Czuł zapach jej gorących soków. Miał ochotę wejść w nią jednym ruchem. Zapach jej podniecenia przecinał powietrze jak błyskawica. Dłonie pobudzały i pieściły go rytmicznie.

- Tak, tak - powiedział, śmiejąc się delikatnie, z tryumfem. - Poznaj mnie, Cat. Przekonaj się, jaki jestem twardy. - Mówiąc to, rozchylił dłonią uda kobiety. Palec wskazujący wsunął do jej pochwy. - A ja sprawdzę, jaka ty jesteś miękka.

Z trudem złapała powietrze. To, co czuła, przekraczało jej oczekiwania. Chciała wymówić jego imię, zapytać, co się z nią dzieje. Ale wydała z siebie jedynie jęk pożądania.

Celowo powiódł palcem po miękkich, gładkich wargach sromu, aż znalazł punkt, który dostarczał najwięcej rozkoszy. Zaczął pieścić go, pocierać, głaskać, aż wydała z siebie okrzyk i całkowicie poddała się mężczyźnie.

- Travis? - spytała niemal rozpaczliwie. - Co...

Urwała, czując kolejną, gwałtowną falę rozkoszy. Rozszalała się w niej burza, rzucając ją na nieznany brzeg.

Wyprężyła się, zamknęła oczy i całkowicie poddała się burzy i Travisowi. Życie było w niej tam, gdzie jej dotykał, a dotykał jej wszędzie. Burza narastała, aż Cat nie mogła wytrzymać ani chwili dłużej. Krzyknęła z rozkoszy tak intensywnej, że była niemal bólem.

Mężczyzna wszedł w nią. Zespolili się mocno, całkowicie. Rozkosz przeszła ją. Przywarła do Trávisa, dostosowując się do jego rytmicznych ruchów. Osłonił ją swoją mocą, gdy poddawali się burzy, która była ich dziełem. Chcieli ; jednocześnie pokonać ją i być przez nią pochłonięci.

Nagle nie mieli już dokąd gnać; burza osiągnęła punkt kulminacyjny, połykając ich.

Cat byłaby przerażona, gdyby nie obecność Trávisa. Obejmował ją, osłaniał, gdy ekstaza zatrzęsała w posadach jej światem. Trzymał ją w ramionach, gdy po chwili wszystko wróciło do normy. Ale był to już inny świat, gdyż Travis był jego częścią.



Gdy się obudziła, słońce zalewało jej łóżko. Przeciągnęła się jak kot i uśmiechnęła do swych cudownych wspomnień. Travis leżał koło niej. Podobał się jej, mienił się złociście jak promienie słońca. Był ciepły jak jej wspomnienia, silny, wspaniały i bardzo męski. Uśmiechnął się, widząc aprobatę w oczach Cat. Poufałym gestem przesunął wolno palec od czubka jej nosa do kolan i z powrotem. Następnie dotknął ciemnych smug pod oczami kobiety.

- Za mało sypiasz, prawda? - spytał.

Zakryła dłońią ziewnięcie,

- A czyja to jest wina? - odparła pytaniem na pytanie, po czym chwyciła jego wszędobylski palec zębami.

- Za tę noc biorę winę na siebie. Ale jakie jest wytłumaczenie za te pozostałe noce, które pozostawiły ci ślady pod oczami?

- Wszystkiemu winna jest praca.

- Nie mężczyźni? - zapytał prowokacyjnie, nie mając wątpliwości co do odpowiedzi. Jej spontaniczne reakcje w łóżku były wystarczającym dowodem na to, że Cat nie brała udziału w seksualnych przetasowaniach w Laguna Beach.

- Jesteś jedynym mężczyzną, który ma wstęp do mojego łóżka - odparła, ponownie ziewając.

- Trzeba coś z tym zrobić.

- Z moim brakiem mężczyzn?

- Z twoim łóżkiem. - Patrzył na nią czule, jak leżała zawinięta w prześciera-dła. - Byłem mile zaskoczony, widząc, że śpisz na pojedynczym łóżku, ale... - Pomachał nogami, które zwisały z krawędzi łóżka i w tej samej chwili uderzył głową o ścianę. - Chyba powinniśmy wypróbować moją sypialnię.

- Do spania?

- Poniekąd.

Przesunął się nieco, niemal spychając Cat z materaca. Gdyby nie to, że trzymała ją w ramionach, spadłaby na podłogę.

- Musisz zdać się na mnie - stwierdził. - Jestem nie tytko większy od ciebie, jestem większy od ciebie i od tego łóżka razem wziętych.

Otoczyła go ramionami, badając jego wielkość giętkimi ruchami ciała. Nawet jeśli zaniepokoiło ją, że Travis góruje nad nią dobre piętnaście centymetrów, nie dała tego po sobie poznać.

- Masz rację - powiedziała szybko. - Jestem zdana na twojąłaskę.

- Nie mogę się doczekać. Zrób to jeszcze raz.

- Co?

- Otrzyj się o mnie jak wygodniały kot.

Uśmiechnęła się, zadowolona, że Travis akceptuje namiętność, którą sam w niej rozbudził. Powoli przesunęła się wzdłuż jego ciała. Uczucie nagości i bliskości było tak oszałamiające, że polizała sobie wargi, jak gdyby zbierała z nich krople wybornego wina.

Travis roześmiał się i nakrył Cat swoim ciałem. Powoli obniżył się, przypierając ją do materaca.

- Chciałem zaproponować ci lunch - powiedział, trącąc nosem jej sutki - ale chyba zjem ciebie.

- Lunch? - spytała zdumiona. - Która godzina?

Wytrawnym okiem żeglarsza spojrział na kąt padania promieni słońca.

- Prawie południe. Dlaczego pytasz?

- To niemożliwe!

- Dobrze. Zgadzam się. - Skubał jej pierś, patrząc z lubością, jak sutek wypręża się, by znaleźć się w jego ustach. - Niech to będzie przyzwoity obiad.

- Travis?

- Hmm? - odparł, uśmiechając się do jej piersi.

- Czy to już naprawdę południe?

- Naprawdę.

Zakłęła cicho, po czym nagle wciągnęła gwałtownie powietrze, czując, jak Travis ssie jej pierś.

- Miałam być gdzieś o dziewiątej.

Niechętnie wypuścił z ust jej sutek.

- Wszystko w porządku. Matka Jasona dzwoniła o ósmej, żeby ci powiedzieć, że chłopiec ma lekką gorączkę. Powiedziałem jej, że na pewno chętnie przełożysz spotkanie.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Nawet nie usłyszała telefonu.

- Nie chcesz tego przełożyć?

Zmarszczyła brwi i zaczęła głośno myśleć o swoim planie dnia.

- Czwartkowy ranek zarezerwowałam na spotkanie z T. H. Danversem. - Uśmiechnęła się z błyskiem w oku. - Z wyjątkiem świtu i zachodu słońca. Ten czas należy do Ashcrofta.

- Niech się wypcha - odparł Travis. - Świt należy do mnie.

- Ale muszę pstryknąć Jasona dla tutejszych agencji nieruchomości.

Travis obserwował Cat z cierpliwym zaciekawieniem, które nie bardzo pasowało do jego pirackiej twarzy.

- To brzmi dosyć radykalnie, pstryknąć dziecko.

Uśmiechnęła się.

- Chodzi o robienie zdjęć. Są potrzebne do kampanii pod hasłem „Laguna - Wymarzone miejsce do wychowywania dzieci” - dodała, jak gdyby było to wystarczającym wyjaśnieniem.

- Oczywiście - powiedział poważnym głosem, ale w oczach błysnęły mu filarne ogniki.

- Najlepsze światło jest o poranku i późnym popołudniem - wyjaśniła - chyba e zdarzy się jakaś milutka burza ze stertą chmur i wietrzyskiem.

Zmarszczyła czoło i spojrzała za okno.

- Nic z tego - stwierdził Travis. - Niebo bez chmur, spokojne żeglowanie, świat bez końca, amen. I tak przynajmniej do weekendu.

- W takim razie obawiam się, że ranki będą należały do Jasona, a wieczory do Ashcrofta.

- AT. H. Danvers? - zapytał swobodnym tonem, obrzucając Cat uważnym spojrzeniem.

- Poświęcę mu każdą wolną chwilę.

- Każdą? Uwielbiam, kiedy mówisz do mnie tak namiętnie.

Wsunął dłoń między jej uda.

- To nie jest odpowiedni moment - powiedziała szybko. - Travis, ja... och!

Otworzyła usta, wciągając powietrze, podczas gdy Travis czochrał włosy na jej łonie. Wsunął palce głębiej, dotykając gorącego, miękkiego ciała.

- Obiecay przynajmniej, że obejrzysz mój jacht, dobrze? - zapytał.

- Nie mogę... myśleć, kiedy...

Zadrzała, gdy palec mężczyzny wniknął delikatnie do jej pochwy. Wbiła paznokcie w twarde mięśnie jego ramion. Czuła, jak gorąca wilgoć wypełnia ją z niecierpliwością, by połączyć się z nim.

Z uśmiechem na ustach wykonał palcem kilkadziesiąt delikatnych, rytmicznych ruchów.

- Nie myśl, Cat - powiedział w końcu. - Powiedz po prostu: „Tak, pojedę z tobą, żeby zobaczyć jacht”.

- Tak, zrobię... och... wszystko, co zechcesz.

Jęknęła. To, co miała powiedzieć, umknęło jej z pamięci. Travis okrężnymi ruchami pieścił wrażliwy supełek ukryty pośród miękkich fałdek. Rozkosznie skubał jej ciało wilgotnymi palcami. Przestała myśleć, zrezygnowała z mówienia.

- Bardziej podoba mi się twoja propozycja - stwierdził Travis, z uśmiechem obserwując gwałtowną, niekontrolowaną reakcję kobiety na jego dotyk.

Wciągnął z sykiem powietrze, gdy Cat wsunęła mu rękę między nogi. Zaczęła drapać go delikatnie. Nie mógł złapać tchu, porażony uczuciem rozkoszy, gdy kobieta powtarzała bezbłędnie wszystkie pieszczotliwe sztuczki, których nauczył ją poprzedniej nocy.

- Cat - powiedział z trudem - jeżeli chcesz jeszcze wyjść dzisiaj z łóżka, jedno z nas musi zachować rozsądek.

- Powiedz mi, jak będzie moja kolej. To wszystko i tak twoja wina.

- Co takiego?

Zamknął oczy, chłonąc rozkosz, jaką sprawiał mu dotyk jej rąk. Jego członek był potężny i twardy, jak gdyby minęły miesiące, a nie kilka godzin od ostatniego kontaktu z kobietą.

- To.

Drapiąc go delikatnie, przesunęła dłoń od szyi Trávisa do jego bioder. Zwi-chrzyła jasne włosy na jego piersi, powiodła palcami po delikatnych zarysach mięśni brzucha, ponownie zanurzyła dłoń w ciemniejszym owłosieniu, po czym popieściła zwiedziony członek, niemal go nie dotykając.

- Gdybyś mi nie powiedział, że lubisz, jak się ciebie dotyka - stwierdziła - leżałabym na łóżku jak nadmuchiwana lala, a ty...

- Nudziłbym się jak diabeł w kościele - dokończył ze śmiechem.

Złapał ją za rękę, z narastającego napięcia wpił się zębami w śródreżce, po czym poprowadził jej dłoń z powrotem ku swoim genitaliom. Zagięła palce u podstawy członka i przesunęła dłoń.

- Uwielbiam dotykać go, kiedy jest taki twardy - powiedziała zduszonym :osem. - I uwielbiam trzymać go, kiedy wytryskujesz.

Podskoczył, czując dreszcz na dźwięk jej słów i na wspomnienie niedawnych wydarzeń. Okazało się, że jako kochankowie pasują do siebie tak bardzo, że przechodziło to najśmielsze oczekiwania. Cat nie była wcale nieśmiała ani nabyt grzeczna. Była po prostu niezwykle namiętna.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego ktoś tak seksowny jak ty włóczy się jeszcze samotnie po ziemi - stwierdził, potrząsając głową. - Ale jestem cholernie wdzięczny losowi.

- To samo mogę powiedzieć o tobie - powiedziała, pieszcząc go delikatnie. - Wprawdzie nie mam wielkiego doświadczenia, ale muszę przyznać, że inni mężczyźni nie działali na mnie tak, by mieć ochotę ich dotykać. Aty... - Zamknęła oczy, przesuwając dłońią po jego zwartym ciele. - Ty sprawiasz, że pragnę.

- Czego pragniesz? - zapytał cicho.

Gdy nie odpowiadała, podniósł wzrok, by spojrzeć jej w twarz. Wstrzymał oddech, widząc, ile rozkoszy sprawia jej dotykanie jego ciała. Miała zamknięte oczy i napięte rysi, gdyż skoncentrowała się wyłącznie na nim.

- Żebyś okrył się mną jak ciepłym kocem - szepnęła, widząc Trvisa jedynie przez dotyk. - Chcę czuć, jak się zmieniasz. Chcę nakryć cię jak słońce nakrywa powierzchnię morza. Wniknąć w ciebie, aż żadne z nas nie będzie wiedziało, kto dotyka, a kto jest dotykany. Żeby... - Zaśmiała się krótko i potrząsnęła głową. - Nie umiem tego wytłumaczyć.

- Nie musisz. - Jednym silnym ruchem ułożył Cat na sobie. - Sprawiasz, że pragnę w taki sam sposób. I jest to dla mnie równie nowe doznanie jak dla ciebie.

Otworzyła gwałtownie oczy. Były lśniące szare, pełne zdumienia i pożądania. Zanim zdążyła wymówić słowo, Travis przeturlał się powoli, pociągając Cat za sobą.

Leżał teraz na niej. Wszedł w nią, podczas gdy ona wydawała ciche okrzyki, zapraszając go. Powtarzała te okrzyki jak echo. Rozmawiali ze sobą tak jak poprzedniej nocy, bez słów. Fala pożądania w ich złączonych ciałach przybierała na sile. Uczyli się nawzajem rozkoszy, której nigdy dotąd nie zaznali i nie mogli by doświadczyć w rozłączeniu.

A kiedy nie mogli już wspiąć się wyżej, trzymali się mocno w ramionach, [podczas gdy oszalała fala rozbijała się o ich ciała. Zapomnieli nagle, gdzie leży :granica między jednym a drugim. Stali się jednością.

Cat siedziała w samochodzie, zwrócona w bok i obserwowała Trvisa, który prowadził mercedesa, zmierzając w stronę Dana Harbor. Było po drugiej, kiedy wygramolili się wreszcie z domu. Niebo było bezchmurne, świeciło słońce. Travis uznał, że to doskonała chwila, by zaprezentować Cat jacht.

Cat będzie go fotografować, pod warunkiem że Travisowi spodoba się jej zdjęcie.

Pamiętała, że umowa nie zostanie podpisana, dopóki Travis nie zobaczy kilku jej zdjęć. Nie drażniła jej ta ostrożność. Ostatniej nocy i tego ranka zrozumiała, jak namiętnym jest człowiekiem. Tacy ludzie przywiązują wielką wagę do swojej pracy. Gdyby zamienili się rolami, ona również żądałaby od niego dowodów jego kompetencji, zanim pozwoliłaby mu wykonywać dla siebie jakieś zadanie.

- Nic nie mówisz - powiedział, rzucając jej szybkie spojrzenie. - Zasypiasz w moim towarzystwie?

- Jeszcze nie. - Powstrzymała ziewnięcie. - Myślę.

- O czym?

- O tym i owym. Głównie o owym.

Travis uśmiechnął się.

- To chyba coś ważnego.

Cat nie wytrzymała i ziewnęła otwarcie.

- Nie. Przez ciebie nie mogę się na niczym skupić.

Travis zmienił pas, żeby wyprzedzić ogromny samochód kempingowy, który pasował raczej do wielopasmowej autostrady międzystanowej niż do zatłoczonych ulic Laguny.

Sprawiło jej przyjemność patrzeć, jak Travis swobodnie i precyzyjnie prowadzi auto. Gdy pochylił głowę, słońce przebiegło złościście po jego jasnych włosach, zatrzymując się na ramieniu. Zmienił bieg i położył dłoń ponownie na kierownicy. Ściągną poruszyły się pod opaloną skórą na grzbiecie dłoni. Mocno zacisnął palce na obciążonej skórą kierownicy.

Przypomniała sobie, ile rozkoszy potrafił dostrzec jej za sprawą zwykłej pieszcoty. Ogarnęła nią nagła i silna fala pożądania. Zadrżała. Chciała dotknąć go, posmakować, chciała, by wszedł w nią tak głęboko, by mogła czuć każdy skurcz jego wytrysku.

- Jeżeli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć - powiedział Travis - zatrzymam się na poboczu i zrobię coś takiego, że nas aresztują.

Jego ochryply głos i wypowiedziane przeciągle słowa nie ostudziły zapału Cat. Przeniosła wzrok z jego sprawnych dłoni na usta wygięte w uśmiechu. Pamiętała dotyk jego brody przesuwającej się wzdłuż jej ciała, tę cudowną, jedwabistą chropowatość ocierającą się o jej szyję, piersi, brzuch. Zastanawiała stę, jak by to było czuć jego dotyk... wszędzie.

Jęknęła cicho i zamknęła oczy.

- Co mam z tobą zrobić?

- Zatrzymam się i wtedy się przekonamy.

- Niezbyt dobry pomysł.

- Tchórzysz.

- No to co? Nie stać mnie na płacenie mandatów.

- Ale mnie tak.

- Będziemy siedzieć w oddzielnych celach.

- Cholera. Nie pomyślałam o tym. Dlatego lepiej przestań patrzeć na mnie jak kot, który myśli o śmietanie. Nie chcę spędzić tej nocy w samotności.

Mercedes zacharczał cicho, gdy Travis zwolnił, skręcając w boczną drogę. Odgłos nasilił się, gdy mężczyzna dodał gazu, rozpędzając się na krętej jezdni prowadzącej do Dana Point Harbor. Po prawej stronie na poważnie zniszczonym przez naturę urwisku wznosił się szkielet domu, który nie okazał się dobrym interjusem i przyłty, żagłówki stały przycumowane jedna przy drugiej, tworząc las białych masztów, nad którymi kręciły się i krzyczały mewy.

- Zamknij oczy - powiedział Travis.

Spojrzała na niego, zdumiona.

- Obiecuję, że nie zostaniemy aresztowani - dodał z leniwym uśmiechem.

- Aha - odparła, zawiedziona.

Zwolnił i przesunął kciukiem po wargach Cat, po czym delikatnie zamknął jej oczy.

- Nie otwieraj, dopóki nie powiem.

- Tak jest, kapitanie - powiedziała, salutując niewprawnie. - Wszystko, co pan zechce, kapitanie.

- Nie prowokuj mnie.

Nie otwierając oczu, Cat polizała wargi, dotknęła językiem skóry Trávisa.

Samochód dudnił jeszcze przez jakiś czas, gdy Travis brał ostatnie zakręty, po czym zwolnił. Zatrzymał wóz na parkingu obok urwiska, którego nazwa miała i; upamiętniać Richarda Henry'ego Dane.

- Nie ruszaj się - powiedział. - I nie otwieraj oczu.

Parsknęła jak rozżłoszczony kot, ale powieki miała zamknięte.

Travis uśmiechnął się na myśl o tym, co ma nastąpić. Wysiadł, podszedł do samochodu od drugiej strony i otworzył drzwi.

- Mogę cię tam albo zaprowadzić albo zanieść, malutka - powiedział jej do ucha. - Twój wybór.

- Prowadź - odparła. - Ale gdybym pozwoliła się nieść, udławiłbyś się własnymi słowami, Mam metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, i wcale nie jestem taka malutka.

Travis bez ostrzeżenia wyjął ją z samochodu i umieścił sobie na piersi, zupełnie tak jak wtedy, gdy niósł ją po zranieniu stopy.

- Tylko żartowałam - powiedziała ze śmiechem. - Puść mnie.

- Jeszcze nie teraz. Nigdy nie prowokuj pirata, kochanie, bo inaczej zarobisz... na to.

Pocałował ją powoli, namiętnie, po czym pozwolił, by zsunęła się wzdłuż jego ciała i stanęła na nogi. Czuł bicie jej serca. Było równie szybkie i niecierpliwiejszego.

- Pamiętaj - powiedział. - Oczy masz mieć zamknięte.
- Trudno tak iść.
- Pomogą ci. - Chwyć ją mocno za ramię. - Przejdziemy najpierw przez parking, a potem wzdłuż mola. Gotowa do drogi?
- Wzdłuż mola? Nie zacumowałeś przy innych łodziach?
- Żadnych pytań.
- Ale...

Uciszył ją, przesuwając kciukiem po jej wargach. Westchnęła, ucałowała jego palec i pozwoliła, by poprowadził ją przez parking. Przez cały czas nie przestała opisywać przeszkód, które mogły utrudnić jej drogę.

- Duży samochód po lewej, a inny wyjeżdża z pra... stój... no, dobrze. Jakieś trzy kroki w lewo, potem w prawo. Świetnie. Uwaga, krawężnik, a potem wysoko noga, żeby wejść na molo. Dzieciak jedzie na deskorolce i trzyma deskę surfingową!... och, cholerajasna.

Nie zwracając uwagi na słumiony śmiech Cat, podniósł ją i w ten sposób pokonał przeszkody. Na molo nie było nikogo. Postawił ją, ułożył dłonie na barierce, by nabrała lepszej orientacji, a sam oparł ręce na jej ramionach.

- Dobrze, możesz teraz otworzyć oczy. Statek nazywa się „Wojownicza”.

Otworzyła oczy, przeniosła wzrok ponad stanowiskiem dla jachtów i nagle przestała oddychać. Za innymi łodziami kołysał się samotnie na kotwicy wielki, czarny ptak, ten sam, który widziała, jak przepływał na tle tarczy gasnącego słońca.

Mimo iż ciemnobrązowe żagle były zwinięte, statek prezentował się wspólnie. Dumne maszty i takielunek tworzyły elegancki wzór na tle czystego nieba. Na smukłym, czarnym kadłubie kładły się jasne smugi światła odbijanego przez wodę. Choć jacht odpoczywał, kipiał życiem i siłą, jakby zrywał się do walki z falami i wiatrem. Stanowił ucieleśnienie niezwykłego ludzkiego marzenia.

Odrzuciła się i spojrzała na Trávisa, jak gdyby widziała go po raz pierwszy. I do pewnego stopnia było to prawdą. Po raz pierwszy miała przed sobą T. H. Danversa, projektanta i budowniczego najpiękniejszego statku, jaki kiedykolwiek pływał po morzach i oceanach.

- Chyba śnię - powiedziała. - Najpierw ty, teraz ten statek. - Wydała z siebie dziwny odgłos, który nie do końca przypominał śmiech. - Nie budź mnie, proszę, jeszcze nie.

Ponownie spojrzała na lśniący jacht, który spokojnie kołysał się na kotwicy. Szybko zerknęła z powrotem na Trávisa, potem na port, jak gdyby spodziewała się, że mężczyzna i łódź znikną i pozostawią po sobie jedynie pustkę.

„Wojownicza”.

- Nic dziwnego, że chcesz najpierw zobaczyć moje prace, zanim pozwolisz mi zabrać się do twojej książki - stwierdziła.

- Niechciałem...

Dotknęła palcami jego ust, przerywając mu w pół zdania.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Umiejętność wyczarowywania piękna z niczego to jedna z niewielu rzeczy, które naprawdę cenię. Nie chcę spłaszyci

twojego dzieła, robiąc sliczne, obojętne zdjęcia. A poza tym - dodała cicho i szczerze - to rzadka przyjemność poznać takiego artystę jak pan, T. H. Danvers.

Travis wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, sycąc się jej podziwem, aż w końcu Cat zaczęła odnosić wrażenie, że utonie w głębinach jego oczu koloru morza. Nagle otoczył ją ramionami i przytulił, jak gdyby była słońcem wstającym po długiej nocy.

- Dziękuję - powiedział.

- Za to, że nie nalegam, żebyś pozwolił mi dla siebie pracować?

- Nie. Za to, że patrzysz na „Wojowniczkę” moimi oczami. - Uśmiechnął się kwaśno. - Kiedy ludzie widzą ją po raz pierwszy, większość z nich mówi „Och, co za niezwykły statek”, po czym odwracają się, bo wcale nie podoba im się to, co widzą.

- Bo sprawiasz, że widzą za dużo - odparła z prostotą. - Sprawiasz, że widzą, iż to piękno jest dzikie, a nie uładzone, że potrafi wywrócić ich dusze na lewą stronę i zmusza, by znowu zastanawiali się nad światem i swoim w nim miejscem. Patrząc na „Wojowniczkę”, ludzie odczuwają strach.

- Ale ty nie-powiedział Travis. - Jesteś taka jak ja: dzika istota zmuszona do życia w cywilizowanym świecie. - Ujął w dłonie jej twarz. - Popłynij ze mną. - Powiedział to cicho, z naciskiem. - Avalon. Ensenada. Albo jeszcze dalej. Hawaje. Papeete. Seszele albo Tasmania, albo Morze Chińskie. Wszystko jedno gdzie, byle wiał wiatr, a on wieje wszędzie. Popłynij ze mną.

Ogarnęła ją gwałtowna tęsknota za nieznanym, wspomnienia uderzyły falą. Powróciły zapach, kołysanie i szum morza, bezkresne połacie, po których jacht sunął samotnie pod gwiazdami. Żadnych zmartwień, żadnych zobowiązań. Wolność.

Mogłaby swobodnie utrwać na kliszy dzikie obrazy, które nawiedzały ją w marzeniach, nie przejmując się ich wartością handlową.

Byłaby wolna od zamartwiania się, czy nadejdzie wreszcie Wielki Czek wszystkie pomniejsze.

Byłaby kobietą u boku swego mężczyzny.

Byłaby wolna jak wielki, czarny ptak sunący po skąpanym w ostatnich projekcjach słońca morzu.

Wolna.

Ale tak naprawdę nigdy nie jest się wolnym. Zrozumiała to, kiedy skoczyła do morza z mężowskiego statku. Nie mogłaby zostawić bliźniaków, których studia spoczywały na jej barkach. Ani matki, nie przyzwyczajonej do zmagania się [samodzielniej trudnościami życia.

v - Nie mogę - powiedziała, nie kryjąc żalu. Travis wykrzywił gniewnie usta. Dłonie zacisnął mocno, a flagle wypuścił ją i odwrócił się.

- Travis? - spytała, kładąc mu rękę na ramieniu.

Znów spojrzął na nią. Przez chwilę widział w jego twarzy poskramiającą z trudem wściekłość, tę samą, na której widok Ashcroft zbłądł jak ściana.

Widząc wyraz jej oczu, opamiętał się, jak gdyby Cat zadała mu cios.



- Przepraszam - powiedział, wyciągając ku niej dłoń. - Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo chcę z tobą popłynąć, dopóki nie powiedziałaś nie. - Spróbował się uśmiechnąć. - Nie odmawiaj mi, Cat. - Po czym dodał szybko - Jeżeli nie możesz powiedzieć tak, to nie mów nic. Jeszcze nie teraz.

Wzięła jego dłoń w swoją.

- Przełożmy to na styczeń - powiedziała ochryple. - Do stycznia spłace wszystkie pilne długi. A potem popłynę z tobą na koniec świata.

Travis znów zmienił się na twarzy. Nie potrafiła odczytać jego uczuć, ale wyczuwała coś.

I nagle uświadomiła to sobie.

- Do tego czasu wyruszysz już w rejs, prawda? - szepnęła.

- Cat - powiedział cicho Travis.

Zrobił krok, by wziąć ją w ramiona, ale Cat puściła jego rękę i cofnęła się. Uśmiechała się smutno, ze zrozumieniem, i ten uśmiech był gorszy niż łyż czy napad gniewu.

Przeniosła wzrok na wybudowany przez niego statek. Nie mogła teraz patrzeć na Travisa. Najpierw musi pokonać to uczucie, jak gdyby rozstała się przed nią ziemia.

- Chciałabym dostać się na pokład „Wojowniczkii” - powiedziała ostrożnie. - Trudno ustalić stąd, pod jakimi kątami najlepiej zrobić zdjęcia. Można będzie opłynąć statek dookoła?

Zza jej pleców nie padło przez dłuższy czas ani jedno słowo. Czowała, że Travis żąda od niej, by się odwróciła i z powrotem znalazła w jego ramionach. Był bogatym, bezlitosnym łotrem, nieprzywykłym do otrzymywania odpowiedzi odmownej.

A ona była samodzielnym kotem, chodzącym własnymi drogami.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał w końcu Travis.

Zwróciła ku niemu twarz, na której malowało się takie samo jak u niego zdezorientowanie.

- Tak musi być. - Powiedziała to bez emocji, bez cienia smutku czy rozczalenia. - Mogę wyjechać dopiero w styczniu, a ty do tego czasu będziesz już daleko stąd. To, czy tak chcę, czy nie, nie ma żadnego znaczenia.

-Ale...

- Nie oczekuję, że mnie zrozumiesz - przerwała.

- Dlaczego?

- Jesteś bogaty - powiedziała z prostotą. - Zawsze robisz to, na co masz ochotę. Zapomniałeś, że dla większości ludzi to, czego pragną i to, co mają, to dwie zupełnie różne sprawy.

- Pochopnie mnie oceniasz. - Jego głos zabrzmiał obco. Zmrużył oczy.

- Wiem, jak to jest być bogatym.

Otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

Cat uśmiechnęła się blade.

- Wychowywałam się w bogatej rodzinie, a wysłałam za mąż za człowieka jeszcze bogatszego. Nauczyłam się, że są jednak takie rzeczy, których nie można mieć za pieniądze.

- To znaczy?

- Na przykład szacunku dla samego siebie. To cię chyba nie dziwi. Gdyby pieniądze zapewniały ten szacunek, nigdy nie skonstruowałbyś tego statku.

Spojrzał na „Wojowniczkę”, kołysząc się na gładkiej powierzchni morza. Jakiś mężczyzna szedł po pokładzie, żeby sprawdzić zamocowanie kotwicy.

Bez ostrzeżenia zakrył rękami uszy Cat i gwizdnął przez zęby. Przerażliwy, narastający dźwięk pomknął po wodzie.

Mężczyzna za sterem „Wojowniczkę” wyprostował się i osłonił oczy, patrząc pod słońce. Gdy zobaczył dwoje ludzi stojących na pomoście, zagwizdał pytająco.

Travis pomachał, ponownie zakrył uszy Cat i gwizdnął trzykrotnie - dwa razy krótko i raz długo. Mężczyzna odgwizdał raz, pomachał i zniknął za masztem.

Cat spojrzała na Travisa pytająco.

- Diego podpłyń tu na „Zodiaku” za kilka minut - wyjaśnił.

Nagle powrócił do poprzedniego tematu, jakby nie było żadnej przerwy w rozmowie.

- Masz rację, jeśli chodzi o mnie, moje jachty i szacunek dla samego siebie - stwierdził. - Ja też wychowywałem się w bogatej rodzinie i jak ty wypiąłem się na to.

- Naprawdę?

Uśmiechnął się smutno, słysząc zdziwienie w jej głosie.

- Kiedy miałem szesnaście lat, opuściłem rodzinę i zacząłem pracować na międzynarodowych frachtowcach. To był zupełnie inny świat niż ten, w którym się wychowałem. Inni ludzie, nieustanna walka.

- Walka? - spytała zaskoczona.

- Tak. Szybko dorosłem. Zrozumiałem między innymi, jak bardzo tęsknię za prawdziwym żeglowaniem po morzu, za żaglami wypełniającymi się wiatrem. Nie mogłem bez tego żyć. Wiedziałem, że nie mogę wrócić do dawnego życia, jakie przygotował dla mnie ojciec, takiego, w którym żaglowce traktuje się jak zabawki.

- Byłeś najstarszym synem?

- Byłem jedynakiem. Tata czekał, aż wydorosłeję i przyjmę na siebie obowiązki wynikające z noszenia rodzowego nazwiska. Gdybym to zrobił, mógłbym natychmiast kupić sobie żaglowiec. Cholera, mógłbym kupić sobie setkę. Tysiąc.

Przez chwilę patrzył ponad głową Cat, chłonąc piękno „Wojowniczkę”.

i. - Ale myśl o zasiadaniu w szesnastu radach nadzorczych i należeniu do trzydziestu elitarnych stowarzyszeń ścinała mnie z nóg - mówił dalej. - Nie chciałem żonglować ludźmi i pieniędzmi. Nie tęskniłem za poczuciem władzy, pociągała mnie jedynie siła prującego z wiatrem żaglowca.

Cat podążyła za jego spojrzeniem ku „Wojownicze”. Rozumiała tęsknotę za tym, co niedotykalne, niepoznawalne, za światem bez żadnych ograniczeń. Była to ta sama tęsknota, ta sama potrzeba, której dawała wyraz w swoich zdjęciach.

- Skoro nie mogłem kupić sobie żaglowca - kontynuował opowieść Travis - p za nic nie chciałem rezygnować z wolności po to, by móc zostać jego właścicielem, postanowiłem zbudować własny statek.

- Tak po prostu? Zbudować statek?  
- Niezupełnie. Zaciągnąłem się na praktykę do pewnego angielskiego skutnika. To był silny, twardy starzec. Znał się na jachtach lepiej niż na czymkolwiek innym. Ale najmniej znał się na ludziach. Jego wnuczka miała potem zostać moją żoną.

Spojrzała w oczy Trávisa utkwione w przestrzeń i nie odezwała się słowem. Bała się, że jakakolwiek ingerencja zniechęci go do mówienia. Bez wątpienia nie znosił wspomnień o byłej żonie, podobnie jak Cat nie cierpiała mówić o Billym.

- Tego samego dnia, kiedy skończyłem pierwszy statek, umarł ojciec - powiedział bez cienia emocji. - Nie przypuszczałem, że to będzie tak bolało. Miałem takie szczeniackie marzenie, że wsiądę na mój jacht, przepłynę sam przez Atlantyk, zacumuję w jego przystani i powiem: „Widzisz, nie tylko ty potrafisz zrobić coś wyjątkowego. Dla mnie liczy się coś więcej niż nazwisko i majątek”. Ale tata nie żył i nie mógł mnie słyszeć, a poza tym przestałem być dzieckiem.

Cat zatrzepotała powiekami. Zrobiła nieznaczny gest w kierunku Trávisa, lecz nie zauważył tego.

- Sprzedałem żaglowiec i poleciałem do domu. Byłem już na tyle dojrzały, że nie potrafiłem wypiąć się na rodzinę, kiedy mnie potrzebowała. Tina, wnuczka starego, pojechała za mną. Potem zorientowałem się, że pragnęła jedynie moich pieniędzy. Wkrótce po moim wyjeździe z Anglii dowiedziała się, że jestem synem i spadkobiercą Thomasa Danversa. Chciała za wszelką cenę zostać moją żoną. I była nią przez jakiś czas.

Cat przygryzła wargę - tak bardzo chciała przytulić go i pocieszyć. Wiedziała, że nie jest mu to teraz potrzebne. Pragnął jedynie doprowadzić swą smutną opowieść do końca.

- Musiałem spełnić oczekiwania ojca, W końcu udało mi się. Podwoiłem rodzinny majątek, potem podwoiłem go po raz kolejny. Ale nadal marzyłem o morzu i wielkim, czarnym statku. Po co były mi te wszystkie pieniądze, jak nie po to, by zrealizować to marzenie? Dlatego wyszukałem zaufanych ludzi, których przeszkoliłem, jak mają prowadzić moje spółki. A potem zbudowałem łódź i odfrunąłem.

Cat przeniosła wzrok z Trávisa na ogromny jacht ze zwiniętymi żaglami, unoszący się na spokojnym, niebieskim morzu. Zanim zdążyła coś powiedzieć, on odezwał się znowu.

- A jak było z tobą, Cat? Na czym polega twój opór przed pieniędzmi? Dlaczego jesteś taka przerażona za każdym razem, kiedy uświadamiasz sobie, że jestem bogaty?

Zamknęła oczy. Czuła ciepło Trávisa. Wspomnienia kłuły ją w serce jak lodowe szpileczki.

Nie chciała zamieniać w słowa brutalnej przeszłości, ale musiała to zrobić. Była winna to Travisowi. I samej sobie.

**C**hcesz wiedzieć, na czym polega mój opór przed bogactwem? - Cat uśmiechnęła się ponuro. - Mogę odpowiedzieć jednym słowem. Billy. Czekał, aż Cat będzie mówić dalej. Czuł, że pod pozomym spokojem wsfrzającą gwałtowne fale dawnego gniewu i rozgoryczenia.

- Kiedy odeszłam od Billy'ego, należałam do pierwszej setki najbogatszych ludzi na świecie. Bogaty, - Uniosła górną wargę. - Tak bogaty, że zamiast prowadzić bilanse, notował wyniki innych.

- Co ci zrobił? - Choć powiedział to łagodnie, w słowach kryła się stanowczość.

- To nie była miłość stulecia - stwierdziła Cat, nie odpowiadając od razu na jego pytanie. - Ja potrzebowałam bezpieczeństwa, a Billy chciał spędzić tylu synów, by móc się poczuć jak mężczyzna.

- Czy można mieć aż tylu synów? - zapytał cynicznie Travis.

- Nie. Ale wtedy tego nie rozumiałam. W każdym razie, gdy byłam żoną Billy'ego, ta kwestia nie pozostawiała wątpliwości. Kiedy dowiedział się, że to z mojej winy nie mamy dzieci... ~ Wzięła krótki oddech. - Wpadł w szał. Pytał, jak, skoro nie mogę mieć dzieci, zamierzam zarobić na utrzymanie. Nie miałam żadnego wykształcenia, mama wydała wszystkie pieniądze i do tego byłam bezpłodna. Co mogłam ofiarować mężczyźnie?

Travis zamrugał. Rozumiał teraz, dlaczego samowystarczalność była dla Cat tak drażliwym tematem. Podobnie jak bezpłodność.

- Zaczął machać mi przed nosem wynikiem badań - powiedziała, patrząc tępo w przestrzeń. - Bezpłodna. Nie umie zarobić na utrzymanie. Bezpłodna. Do niczego.

Silne ramiona otoczyły Cat, dając jej ciepło i poczucie bliskości z drugą istotą. Powoli rozluźniła napięte mięśnie.

- Najgorsze było to, że mu uwierzyłam. Kiedy... - Jej głos załamał się.

-- Nie musisz mówić nic więcej - powiedział Travis.

W jego głosie brzmiało takie samo napięcie. Trzymał Cat mocno w ramionach, chcąc uchronić ją przed wszelkim złem, a przede wszystkim wspomnieniami.

- Chcę ci o tym opowiedzieć - szepnęła. - Muszę to zrobić. Nigdy nie mówiłam nikomu, co się naprawdę stało, nawet Harringtonowi, ale tobie muszę o tym opowiedzieć. Chcę, żebyś zrozumiał, dlaczego nie mogę tak po prostu wziąć cię za ękę i wyruszyć przed siebie.

Wzięła głęboki oddech, jak gdyby przygotowywała się przed daniem nura do innej wody. Nie odsunęła się jednak od Travisa. Dzięki ciepłu, jakie jej dawał, ogła zmierzyć się z przeszłością.

- Jak już mówiłam, od początku nie byliśmy zbyt dobranym małżeństwem, nie chodzi o to, że miałam Billy'emu za złe inne kobiety. - Jej usta ułożyły się

w podkówkę. - Był niespecjalnym kochankiem i nie widziałam powodu, dlaczego miałabym mieć go tylko dla siebie.

- Miałeś szczęście, że nie przyniósł do domu czegoś groźnego.

- Kiedy skakał na boki, używał zawsze prezerwatywy. Oczywiście nie dlatego, żeby mnie chronić, ani nawet nie ze względu na siebie, ale dla tego syna, którego miałam pocać. Nie chciał zakazić swych dziedziców czymś, z czym antybiotyki nie dałyby sobie rady.

Travis nie odezwał się. Znał kilku ludzi w typie Billy'ego, tępaków, którzy nie zdawali sobie sprawy, iż skok w bok nie był wart swojej ceny, bez względu na ilości zużytych prezerwatyw. Wcześniej czy później, każdy za to płacił.

- Tamtej nocy, kiedy dowiedziałeś się, że jestem bezpłodna... - Przełknęła i zmusiła się, by nie stracić głosu. - Tamtej nocy Billy przywiózł na pokład swoją najnowszą panienkę z baru. Spałam. Kiedy się obudziłam, Billy wypychał ją do mojego łóżka.

Travis wciągnął gwałtownie powietrze.

- Chciałam wyjść, ale wtedy Billy rozdarł na mnie nocną koszulę. Powiedział, że skoro jako żona do niczego się nie nadaję, powinnam zarobić na swoje utrzymanie jako kurwa.

- Cat, przestań - powiedział cicho Travis. - Już rozumiem. Tak mi przykro.

Ale Cat mówiła dalej, pragnąc, by Travis zrozumiał wszystko, jej gniew i upokorzenie.

- Chciałam uciec i Billy zaczął bić mnie po twarzy, wrzeszczał, że wreszcie nauczy mnie, jak się pieprzyć. Jeżeli będę pojętna, zabierze mnie do koleśków, którzy balangowali na łodzi tuż obok nas. Nie mógł się doczekać widoku, jak będą brali mnie od tyłu.

Ramiona Trávisa stwardniały jak stal, ale Cat nie zauważyła tego agresywnego napięcia. Jej świat wypełniały trujące wyziewy wspomnień, które nadal wywoływały w niej mdłości.

- Nie pamiętam dokładnie, co się potem stało - powiedziała ochryplym głosem. - Wydaje mi się, że oszalałam. Chwyciłam klosz z lampy. Szkło było gładkie i zimne. Uderzyłam go z całej siły w twarz.

- Mam nadzieję, że zabiłaś skurwysyna.

W jej śmiechu zabrzmiała nuta szaleństwa.

- Nie miałam aż takiego szczęścia. Wszędzie było pełno krwi i odłamków szkła. Ta pijana dziwka piszczała ze śmiechu, a Billy kłął i kopał mnie.

Travis pogładził ją po włosach, chcąc oderwać od przeszłości, ale ona nie mogła zostawić za sobą tego, co było. Chciała jeszcze dokładniej wytłumaczyć mu, dlaczego nie jest w stanie z miejsca zgodzić się na wspólny wyjazd, chociaż bardzo by chciała.

- Jakoś udało mi się uciec - mówiła dalej. - Wokół stało kilka łodzi, ale na wszystkich byli przyjaciele Billy'ego. W oddali zobaczyłam światła małego jachtu daleko od rozkrzyczanych imprezowiczów. Nie było czasu na spuszczenie szalupy, dlatego skoczyłam prosto do morza i zaczęłam płynąć w stronę tamtej łodzi.

- Bilty był za bardzo pijany, żeby cię gonić?  
- Nie, ale szukał mnie w niewłaściwym miejscu. Myślał, że popłynęłam do brzegu. A ja zrobiłam inaczej. Popłynęłam ku otwartemu morzu. To było jedyne miejsce, gdzie nie mógł mnie dopaść.

Travis wymówił szeptem jej imię i przytulił jeszcze mocniej. Zatrzęśtaś się oparła na chwilę głowę o jego pierś. W końcu wyprostowała się i zaczęła mówić dalej.

- Zorientowałam się, że łódź, do której płynę, wcale nie jest taka mała. To był ogromny trójmasztowiec zalany feerią świateł. I był bardzo daleko ode mnie. Naprawdę daleko. Zanim tam dopłynęłam, kilka razy wydawało mi się, że pójde na dno. Ale udało się. Dobrze pływam.

Uświadomiła sobie, że trzęsie się na całym ciele. W napięciu wciągnęła powietrze, po czym roześmiała się nieswojo.

- Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy Rodneya, kiedy zobaczył mnie po raz pierwszy.

- Rodneya Harringtona? - zapytał Travis zdumiony.

- To był jego jacht. Biedaczysko. Zabawiał właśnie jakąś damę, kiedy wspierałam się po drabince, zupełnie naga, posiniaczona i ociekająca wodą.

Żałował, że nie może zawtórować Cat śmiechem. Dusił go wściekłość. Rozjamytywał jej słowa: kilka razy wydawało mi się, że pójde na dno.

Trzymał Cat tak jak pierwszej nocy - kołysał ją delikatnie, uspokajająco.

Po jakimś czasie podjęła na nowo opowieść. Mówiła teraz opanowanym głosem, niemal spokojnie. Rozprawiła się już z najgorszymi wspomnieniami, wypowiedziała głośno gorycz. Trucizna odeszła nieodwracalnie w przeszłość.

Travis ogrzewał ją całym sobą, tulił tak, jak gdyby chciał zatrzymać ją przy sobie na zawsze.

- Często zastanawiałam się, jak Rodney wytłumaczył swojej towarzyszce moją obecność - powiedziała Cat.

: - Pewnie nie musiał niczego wyjaśniać. Tyle kobiet łągnie do Rodneya jak do (miodu.

- To te jego oczy. Rodney spogląda na świat jak samotny, pluszowy miś, rego zgubiło jakieś dziecko.

- Nie daj się zwieść tym smutnym, brązowym oczom - zaprotestował Travis. - Rodney Har

- Jest bardzo życzliwy. Był taki spokojny, jak gdyby dziwnie wyglądające, agie kobiety wdrapywały się na jego jacht co najmniej pięć razy w ciągu nocy. krył mnie kocem i nakarmił gorącą zupą. Jak tylko dowiedział się, co się stało, zkażać załodze podnieść kotwicę i płynąć do Kalifornii.

- Dziwne, że nie dopadł Billy'ego i nie sprzął jak psa.

- Błagałam go, żeby tego nie robił. Chciałam po prostu uciec jak najdalej. - 'estchnęła, po czym kontynuowała spokojnym głosem. - Towarzyszka Harringtona była bardzo miła. Byłyśmy podobne z figury, dlatego pożyczła mi swoje ranią. Nauczyła mnie nawet gotować. Kiedy byliśmy w Acapulco, sprzedałam praczkę i kupiłam meksykański rozwód. A potem przez całą drogę do Kalifornii racowałam jako kucharka.

- I jesteś w tym świetna, sądząc po obiedzie, jakim mnie przyjąłeś - powiedział Travis, całując delikatnie jej włosy.

- Na początku nie szło mi najlepiej - odparła, uśmiechając się, mimo iż usta nadal jej drżały. - Wiele nauczyłam się podczas tej podróży. Któregoś dnia kilku innych pasażerów poprosiło mnie, żebym zrobiła im zdjęcie polaroidem. Pokazali mi, co trzeba zrobić, a kiedy zobaczyłam, jak na kartce papieru powstaje obraz zupełnie z niczego, włosy stanęły mi dęba. Zrozumiałam, że odkryłam coś niezwykłego.

- Fotografie?

- Tak. - Ze skupieniem spojrzała na niego, pragnąc, by zrozumiał. - Trzymając w rękach aparat, poczułam się jak ryba w wodzie. Zarabiałam na utrzymanie jako kucharka, oszczędzałam, aż wreszcie kupiłam sobie własny aparat. Zaczęłam się zaharowywać, ale potem Harrington zaproponował, że zostanie moim agentem.

- Więc dlatego podjął się tej roli - stwierdził Travis. - Cały czas zastanawiałem się nad tym.

- Jestem dobra w tym, co robię - powiedziała Cat bez cienia wątpliwości. - Natura nie była dla mnie zbyt łaskawa, ale żaden facet nie może powiedzieć, że nie zarabiam na swoje utrzymanie.

Zanim Travis zdążył się odezwać, od strony morza dobiegł ich hałas przypominający odgłos piły łańcuchowej. „Zodiak” pruć przez wody portu. Kiedy czarny ponton dopłynął do pomostu, silnik nagle ucichł. Stał spokojnie przy schodach prowadzących na molo.

W ciszy, która nagle zapadła, słowa Trávisa zabrzmiały twardo, niemal brutalnie.

- Nie zatrzymałaś nazwiska męża.

Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie, ale Cat odpowiedziała mimo wszystko.

- Nie, nie zatrzymałam niczego, co do niego należało. Ani nazwiska, ani obrączki, ani złamanego grosza z jego przeklętego majątku. Odebrałam tylko własną wolność i kilka sińców.

- Jak brzmi jego nazwisko?

Podniosła nagle głowę, wpatrując się w twarz Trávisa. Jego głos brzmiał obco. Rysy twarzy zaznaczyła dzikość i chłód.

Ale jego ramiona nadal obejmowały ją łagodnie.

- Nelson, ale dlaczego pytasz?

- Pływam po całym świecie - powiedział, pochylając się ku jej ustom. - Któregoś dnia go spotkam. Obiecuję.

Ze zdumienia nie mogła wydusić z siebie słowa. Nie wiedziała zresztą, co miałyby powiedzieć. Połączenie trzymanej na wodzy gwałtowności z czułością i dawaniem kobiecie poczucia bezpieczeństwa, które odkryła w tym mężczyźnie, było dla niej czymś nowym. Sprawiało, że czuła się skrępowana, wyrażona z równowagi, a jednocześnie... bezpieczna.

- Chodź - powiedział Travis swobodnie, jak gdyby nic się nie stało. - Diego na nas czeka.

Sprowadził ją po schodach nad wodę i pomógł wejść na łódź.

- To jest Diego - powiedział Travis, wskazując na krępego, ciemnowłosego mężczyznę stojącego za sterem niewielkiej łódki. - Diego, to jest Catherine Cochran. Jak będziesz grzeczny, pozwoli ci mówić do siebie Cathy.

Cat uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. Zamiast uściśnąć jej dłoń, jak się spodziewała, Diego ucałował ją europejską dwornością.

- Zawsze jestem grzeczny - odezwał się jasnym tenorem. - A szczególnie grzeczny jestem dla pięknych kobiet. - Uśmiech odmienił mu twarz. Dopiero teraz ujawniła się jego śródziemnomorska uroda. - A pani jest bardzo piękna, seniorita. *Muy, muy hermosa*, jak zimowa róża.

- *Gracias*, Diego - odparła Cat, żałując, że nie mówi po hiszpańsku na tyle biegle, by odwzajemnić się komplementem. Uśmiechnęła się lekko. - Ciekawe, dlaczego, kiedy patrzę na ciebie, widzę sznury złamanych serc opasujące kulę ziemską?

W oczach marynarza zabłyśły ogniki rozbawienia. Spojrzał na Travisa i kiwnął głową z aprobatą.

Travis władczym gestem objął Cat w talii. Diego zauważył to i natychmiast zrozumiał.

- Widzisz złamane serca - powiedział Travis, pochylając się, by dotknąć ustami kasztanowych włosów Cat - ponieważ Diego to pożeracz niewieścich serc. Jeżeli nadstawisz ucha, usłyszysz też kobiecy płacz.

Cat wyciągnęła głowę, udając, że słucha, a tak naprawdę obserwując igraszki promieni słonecznych we włosach Travisa. Zaczęła mówić bez zastanowienia, gdyż myśli miała zaprzątnięte planowaniem kolejnych zdjęć.

- Za tobą nie płaczą, prawda? - zwróciła się cicho do Travisa. - Ludzie płaczą, bo mają nadzieję, a ty, kiedy wyruszasz na morze, nie zostawiasz za sobą ji nic, nawet nadziei, że kiedyś powrócisz. Nie ma nadziei, nie ma też.

Travis zmienił się na twarzy. Przemknął po niej cień gniewu, żalu i cierpienia. Po chwili jednak po tych emocjach nie było już śladu. Twarz mężczyzny była teraz obca i spięta.

Cat zdała sobie sprawę z własnych słów i spróbowała obrócić je w żart.

- Oho, chyba się zdradziłam. Twój pradziadek był prawdopodobnie piratem, Travis, ja natomiast pochodzę ze starego rodu szkockich czarownic. Widzę jasno, albo jeszcze jaśniej. - Puściła oko do Diego. - Dlatego zachowujcie się przyzwoicie, *hombres*, bo inaczej zamienię was w ropuchy albo w pierniczki.

Diego uśmiechnął się promiennie, nie zwracając uwagi na ponurą minę kapitana.

- Zrozumiałem, seniorita. Będę zachowywał się bez zarzutu. - Odwrócił się, żeby uruchomić silnik.

- Poczekaj - odezwał się Travis.

Diego znieruchomiał z rękoma przy włączniku silnika, i Cat spojrzała na Travisa. Wydało jej się, że zmienił zdanie i nie zabierze jej na pokład. Nie miałyby mu tego za złe. To, co powiedziała, było bezmyślne, nie-mai okrutne.



Co gorsza, nie minęła się z prawdą.

- Twój sprzęt - powiedział Travis.

- Słucham? - zapytała zbita z tropu.

- Twój sprzęt został w bagażniku.

- Wiem. Chyba można go tam spokojnie zostawić, prawda?

~ Cat - odparł cierpliwie Travis - nie chciałabyś zrobić statkowi kilku zdjęć?

Chyba dlatego cię tu przywiozłem, prawda?

- Dobrze, wezmę sprzęt, jeżeli to poprawi ci samopoczucie. Ale i tak to, co dzisiaj zrobię, pójdzie do kosza.

- Dlaczego? - spytał Travis zaskoczony.

Spojrzała na elegancki, silny statek, odpoczywający na spokojnej tafli morza.

- „Wojowniczeki” nie można fotografować bez zastanowienia. Muszę najpierw wczuć się w jej charakter, kształty i spokój. - Wiem, że to brzmi głupio, ale... - Wzruszyła ramionami. - Taki już mam styl pracy.

- Raczej uwieść niż zniewolić? - zasugerował łagodnie Travis. Ponury wyraz zniknął z jego twarzy.

- Nigdy o tym nie myślałam w ten sposób, ale owszem, masz rację.

Powiodł palcem po linii jej brwi.

- Tak, tak, moja szkocka czarownico. Diego, wieź nas na statek.

Uśmiechając się do siebie, Diego zapuścił silnik.

Cat usiadła i patrzyła w skupieniu na czarny kształt, który rósł z każdą sekundą. Z bliska statek był jeszcze piękniejszy. Biła z niego porażająca siła, wydawał się niezniszczalny, doskonale ukształtowany.

Czy uda mi się w ogóle oddać to na zdjęciach? - zadała sobie w duchu pytanie.

Weszła za Travisem na pokład. Prawie nie słuchała jego monologu na temat wymiarów i zalet „Wojowniczeki”. Całą sobą chłonęła urodę statku, blask wypolerowanych, mosiężnych elementów i nowej farby, ciemny takielunek i czarne maszty, kształtne wypukłości żagli owiniętych wokół bomów. Wbrew nazwie rodzaju żeńskiego, statek pełen był męskiej mocy. Przypominał w tym jej towarzysza.

- ...głębokości - Travis zakończył wywód.

- Mhm - mruknęła Cat.

Zawsze odpowiadała w ten sposób, kiedy nie chciała, by ją rozpraszano. W tej chwili zapatrzyła się w delikatną, harmonijną linię barierki, zastanawiając się, który z jej obiektów uchwyci ją najlepiej.

Travis przestał mówić, uniósł podbródek Cat i zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Wcale mnie nie słuchałaś, prawda? - zapytał oskarżycielsko.

Zamrugnęła, wyrwana z zadumy nad tym, w jaki sposób uchwycić na kliszy wygląd „Wojowniczeki”, realność jej istnienia.

- Słuchałam - odparła. - Dwa maszty, olinowanie w typie szkunera, trzydzieści metrów długości na linii wody.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową, udając rozpacz.

- Czterdzieści metrów? - spróbowała.

- Ciepłej, ale jeszcze nie to. Cieszę się, że nie pomyliłaś mojego statku z dokiem.

Cat uśmiechnęła się przeproszająco.

- Masz rację. Przez cały czas myślałam o zdjęciach. Ale nie zamierzam utrwać na nich dokładnych wymiarów „Wojowniczkii”, więc po co mam to wszystko zapamiętywać?

- W takim razie co zamierzasz fotografować?

Ludzką duszę.

Wiedziała jednak, że nie powinna mówić tego głośno. I tak z jej strony padło, już za dużo głupich słów pod adresem Trvisa. Dlatego potrząsnęła tylko głową powiedziała tajemniczo:

- Zobaczysz.

Travis zaprowadził ją pod pokład. Tym razem rzucił zaledwie kilka słów na temat szczegółów konstrukcji statku.

Cat znowu go nie słuchała. Wodziła palcami po twardym drewnie z całego świata, rzadkich gatunków, z których wykonano inkrustowane, lśniące stoły i framugi drzwi. Wnętrze statku pełne było historii życia wielu drzew.

T. H. Danvers projektował i budował żaglowce, z których każdy był dziełem sztuki, w najdrobniejszych szczegółach dopracowany, wręcz wymuskany, przy użyciu komputera. Za to kabinę konstruktora wypełniały tradycyjne drewniane i mosiężne przedmioty. Pościel na jego długiej koi uszyto z gładkiego płótna.

Było tam stare lustro z ukośnymi krawędziami, a światło sączyło się z sufitu przez rżnięty, kryształ.

Cat rozejrzała się jeszcze raz po kajucie, patrząc na wszystko okiem fotografa, dostrzegając każdy szczegół. Zrozumiała intuicyjnie, że między metalowymi masztami statku a bogactwem faktur obecnych w tym pomieszczeniu nie zachodzi konflikt. Zarówno jedno, jak i drugie było wynikiem i osiągnięciem długowiecznych tradycji. Odwoływały się do zmysłów, w ich pięknie była moc, a nie potulność. A poza tym, kto powiedział, że inżynier nie może być jednocześnie piratem?

Uśmiechając się do siebie, obserwowała grę światła przecinającego rżniętą powierzchnię kryształu. - A co do kota, który wylizał całą śmietanę... - powiedział cicho Travis. Dotknął dłonią tyłu jej głowy, zagłębiając palce w kasztanowych włosach, które opadały swobodnie na plecy. - Podziel się ze mną.

Cat rozchyliła usta, czując na skórze głowy pieszczotliwe palce Trvisa. Zrobiło jej się ciepło, jak zawsze, kiedy patrzył na nią z ogniem w niebieskozielonych oczach.

Westchnęła i pozwoliła, by ją pocałował. Travis poczuł gwałtowną falę pożądania. Niemal brutalnie przebiegł dłońmi wzdłuż ciała kobiety. Przyciągnął ją mocno do siebie, jak gdyby chciał, by jej cząstka wniknęła w każdą komórkę jego osoby.

Długo trwali tak ze złączonymi ustami. W końcu unióśł głowę i zaczął coś mówić, ale intensywnie czerwone usta Cat były zbyt kuszące. Jęknął gardłowo,

i pocałował ją znowu. Nie oderwał ust, aż Cat zaczęła ocierać się o niego biodrami, a jej oczy były niemal czarne z pożądania.

Gdy odsuwał ją od siebie, miał wrażenie, że zrywa z siebie własną skórę, ale nie miał wyboru. Nie było to miejsce na tyle intymne, by zrobić to, czego pragnął tak bardzo, iż drżała mu ręce.

- Wracajmy na pokład - powiedział ochryłym głosem.

- Dlaczego? - Głos miała równie nieprzychylny jak oczy.

- Jeżeli tego nie zrobisz, rozbiore cię i ucałuję każdy kawałek twojego ciała, aż będziesz rozpalona i mokra,, i z każdym oddechem będziesz pragnęła mnie coraz bardziej.

Zadrżała z pożądania. Pragnęła tego tak samo jak on.

Dostrzegł to. Zachęta z jej strony paliła żywym ogniem.

- Do diabła z tym - mruknął, po czym wyciągnął rękę, starając się na oślep zamknąć drzwi.-Nie mogę tylko stracić zupełnie głowy, żeby uciszyć twoje krzyki.

Ale zanim udało mu się domknąć drzwi, rozległo się wołanie Diega.

- Kapitanie? Jest pan jeszcze pod pokładem?

Kroki mężczyzny schodzącego po drabinie brzmiały statecznie. Travis zaklął z cicha, obrócił się szybko na pięcie i stanął plecami do Cat. Zasłonił sobą wejście, ukrywając przed Diegiem widok jej zarumienionej twarzy i zamglonych pożądaniem oczu.

- O co chodzi? - zapytał szorstko.

Diego zatrzymał się tuż przy otwartych drzwiach kabiny i popatrzył na Travaisa lekko zaniepokojony.

- Jakiś urzędnik chce wiedzieć, jak długo będziemy tu jeszcze kotwiczyć?

- A jakie to ma znaczenie?

Diego wyszczerzył zęby w uśmiechu.

~ Dla mnie nie ma. Myślę, że ten człowiek chce po prostu, żeby oprowadzić go po „Wojownicze”.

- Więc zrób to.

- Kiedy?

- Na miłość boską - warknął Travis. - Teraz, Diego! Właśnie teraz!

- Tak jest, kapitanie.

Odrócił się szybko i ruszył ku schodom. Zanim jednak to zrobił, Travis dostrzegł porozumiewawczy uśmiezek bosmanmata. Zaklął i popatrzył ponuro na Cat.

- Robi pani ze mną, co chce, pani Cochran, słodka Cat, szkocka czarownico, kobieto. To przede wszystkim. Kobieto. - Po czym dodał łagodnie: - Wracaj na pokład, kobieto. Dołączę do ciebie, jak spodnie znowu będę mi się układać jak należy.

Cat spojrzała na niego. Jedyne, czego pragnęła, to czuć jego nagość między nogami, głęboko w środku. Przesunęła się płynnie obok niego ku drzwiom, nie spuszczając z mężczyzny pociemniałych oczu. Uważała, by go nie dotknąć.

Wiedziała, że jeśli to zrobi, nie będzie mogła przestać.

**I** **C** a t wysiadła z samochodu Trvisa, po czym odwróciła się i spojrzała na swego towarzysza.

- Na pewno nie wejdiesz?

- Na pewno. Nie mam do siebie zaufania - powiedział z krzywym uśmiechem. - Diego niemal trafił na niezły pokaz.

-Ale tu go nie ma.

- Są za to sińce pod twoimi oczami.

- Nieunikniony element pracy na własny rachunek.

Travis chrząknął. - Mamy jeszcze przynajmniej trzy godziny przed spotkaniem z Ashcrofem. Prześpij się dwie godziny, a potem...

- Sama? - przerwała mu Cat.

• - Jeżeli położę się razem z tobą, to nie po to, żeby patrzeć, jak śpisz.

Uśmiechnęła się leniwie.

- Słowo?

Roześmiał się, chociaż serce zaczynało mu szybciej bić z pożądania za każdym razem, kiedy i myśli nawiedzały go często jak nastolatka, który dopiero co odkrył seks.

- Zdrzemnij się, Cat. Później nie będę dawał ci spać. Słowo. Za dwie godziny przyjadę i zabiorę cię na obiad. A do tego czasu mam coś do zrobienia na statku.

Cat stała jeszcze przez chwilę na podjeździe domu, dopóki warkot samochodu nie wtopił się w silny, rytmiczny szum fal. Westchnęła i ruszyła w stronę drzwi.

Gdy Travis zniknął jej z oczu, uświadomiła sobie, że miał rację. Padała z nóg ze zmęczenia. Znużenie stało się jej częścią, podobnie jak wielkie szare oczy. Dlatego mogła pozwolić sobie, by zignorować senność. Minęła drzwi sypialni i poszła dalej.

Jeżeli się pospieszy, zdąży przez godziną lub dwie posortować trochę slajdów i jeszcze zdrzemnie się trochę przed obiadem.

Później nie będę dawał ci spać.

Poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele na wspomnienie ognia w oczach Trvisa. Nie mogła doczekać się chwili, kiedy przekona się, w jaki sposób zamierza przeszkadzać jej w spaniu. Sama też miała kilka pomysłów, jak nie pozwolić spać Travisowi. Były to rzeczy, o których słyszała, ale nigdy nie była skłonna do ich realizacji. Dopóki nie spotkała Trvisa.

Uśmiechając się do siebie, zbiegła po schodach do biura. Nacisnęła guzik automatycznej sekretarki, żeby odsłuchać wiadomości. Wsłuchując się w ludzkie głosy, zaczęła rozkładać slajdy na podświetlanym stole. Tylko jedna wiadomość miała

- Świetnie - mruknęła Cat, pochylając się nad podświetlanym stołem. - Będziemy mogli spokojnie posiedzieć przy obiedzie i nie spieszyć się na spotkanie z tą tlenioną ropuchą.

Nie upłynęło nawet dziesięć minut, gdy usłyszała pukanie do drzwi wejściowych. Były to jedne z dwojga drzwi wychodzących na prowadzące na plażę schody. Drugie znajdowały się w kuchni na górze, obok sypialni.

- Cathy? - odezwał się dziecięcy głos. - Jesteś w domu?

- Jasne. Drzwi są otwarte.

Chwilę później w drzwiach ukazała się głowa chłopca. Uśmiechnął się do niej promiennie.

- Cześć.

- Cześć - odparła, odwzajemniając uśmiech. - Czy twoja mama wie, że tu jesteś?

Jason zawahał się.

-Hm...

Spod gestych, czarnych rzęs zerkały na nią błyszczące, niebieskie oczy. Na czoło opadały miękkie, niesfornie, czarne loki. Chłopiec miał opaloną twarz, a jego usta wydawały się przy tym niemal różowe. Ale dzięki niespotykanej dojrzałości w wyrazie twarzy i inteligencji, która przydawała oczom głębi, nie był tylko ładniutkim dzieckiem.

Patrząc na niego, Cat nie miała wątpliwości, że przez jakiś czas nie będzie mogła nic zrobić. Wcałe jej to nie martwiło. Kochała Jasona jak własne dziecko. Fakt, że odwzajemniał jej miłość, łagodził ponure myśli, jakie nachodziły ją w związku z bezpłodnością.

Odsunęła się od podświetlanego stołu i wyciągnęła ręce.

Jason uśmiechnął się szeroko i podbiegł do niej. Przytulił ją mocno, po czym spojrział niespokojnie.

-Bliźniaki marudziły, a mama próbowała przewinać je naraz, tata wraca dzisiaj późno, no i rozlałem sok, i...

- Wymknąłeś się tylnymi drzwiami? - skończyła za niego Cat.

Kiwnął głową, nieco zakłopotany.

- No, już dobrze, tygrysie. Każdy może mieć gorszy dzień.

Rozczochrała pieścizotliwie włosy chłopca, po czym podeszła do biurka. Sięgając po słuchawkę, zawahała się. Travis rzucił rano coś na temat choroby Jasona.

- Dobrze się czujesz? - spytała, przyglądając mu się uważnie.

- Pewnie.

- Nie masz gorączki?

- Nie - obruszył się Jason. - To mają tylko maluchy.

- Szmutki w kratki.

-I bławatki? - dopowiedział wesoło.

Cat roześmiała się i potrząsnęła głową. „Szmutki w kratki i bławatki” było ulubioną „bzdurką” Jasona.

- Chodź tutaj - powiedziała.

Przydreptał do niej posłusznie. Cat pochyliła się i przysunęła policzek do czoła chłopca. Nie był rozpalony, ani nie wyglądał na chorego.

- W porządku - stwierdziła. - Zobaczmy teraz, co twoja mama ma do powiedzenia.

Wybrała numer matki Jasona i odczekała sześć sygnałów, po których Sharon li; zwykła odbierać telefon. W końcu w słuchawce odezwał się zdyszany głos.

- Sharon? Tu Cathy.

- O, Boże. Jason?

- Tak. Do wieczora?

- Na pewno? - spytała niespokojnie Sharon.

- Na pewno.

Uśmiechając się, odłożyła słuchawkę. Obydwie z Sharon odbyły już tyle rozmów telefonicznych na temat Jasona, że wypracowały własny szyfr.

Chłopiec podskoczył i zatańczył w miejscu z radości.

- Pójdziemy na muszle, dobrze, Cathy? Dobrze?

- Zastanowię się.

Szybkim ruchem zebrała slajdy i odłożyła na bok. Biały, plastikowy blat stołu, na którym pracowała, lśnił delikatną poświatą, podświetlając slajdy od dołu. Tego typu stół nie tylko ułatwiał sortowanie zdjęć, ze względu na delikatną kolorową emulsję lepiej było je przeglądać w ten sposób, niż przepuszczać przez gorący projektor.

Któregoś dnia nie będzie musiała martwić się o takie sprawy. Aparat cyfrowy pozwoli przechowywać zdjęcia w zapisie elektronicznym. Ale zanim będzie ją stać na taką wolność, przed nią długa droga zmagañ finansowych.

- No to jak myślisz? Idziemy na muszle? - zapytał Jason, nie spuszczając oka z Cat.

- Najpierw zrobimy kilka zdjęć, tak jak ustaliliśmy, dobrze? - Uśmiechnęła się do dziecka. - Dobrze, że mama ubrała cię w czerwoną koszulkę, czyste dżinsy i czerwone trampki.

Jason uśmiechnął się z dumą.

- To nie mama, to ja. Pamiętałem, co mówiłaś, że czerwony jest dobry do zdjęć.

- Jest najlepszy - powiedziała Cat, przytulając go. - Tak jak ty. Jesteś bardzo bystry, że to zapamiętałeś.

Jason objął ją i wtulił się mocno.

- Dokąd dziś pójdziemy?

- Do Bluebird Park. Potem na chwilę na Main Beach. A potem wrócimy tu na muszle.

- Super! Muszle!

Cat uśmiechnęła się. Przynajmniej nie czeka jej jeszcze jedno zmarnowane : popołudnie z Ashcroftem.

Nagle przypomniała sobie. Powinna zawiadomić Travisa.

- Ale najpierw muszę wykonać krótki telefon - powiedziała do Jasona.

Wybrała numer kuzynki Travisa. W słuchawce nikt się nie odezwał, nawet automatyczna sekretarka.

- Musimy to załatwić po staroświecku - stwierdziła.

Jason był zbyt pochłonięty myszkowaniem wśród niewielkiego zagajnika starych aparatów i reflektorów, żeby odpowiedzieć. Myszkował, ale niczego nie dotykał. Dobrze wiedział, że tego mu nie wolno. Jego dorosła przyjaciółka była pod tym względem nieugięta. Jeżeli chciał przebywać w biurze, nie mógł dotykać niczego, poza tym, co sama mu wręczyła.

Cat nabazgrała do Trávisa krótki liścik i włożyła go do koperty, na której drukowanymi literami napisała jego imię. Gdy wyszli z domu, wsunęła kopertę za zamknięte drzwi. Kiedy Travis po nią przyjedzie, na pewno nie przeoczy listu.

Jason spoglądał z ciekawioną.

- Dla kogo ten Ust?

- Dla Trávisa.

-A kto to jest?

- Mój przyjaciel. Spotkamy się z nim trochę później. Spodoba ci się.

Na twarzy chłopca pojawił się upór.

-Nie.

Osamotnienie i zazdrość ujawniły się w tym jednym słowie. Cat ukłękła przed Jasonem. Dobrze pamiętała własne uczucia, kiedy nowo narodzone bliźniaki pochłonięły uwagę matki nie w stu, ale w dwustu procentach.

- Tak - przyznała chłopcu rację. - Pewnie Travis ci się nie spodoba. Ludzie zazwyczaj nie przepadają za piratami.

- Jest piratem? - zapytał Jason, mimo wszystko z ciekawioną. - Prawdziwym piratem?

- Właśnie.

-Skąd wiesz?

- Pływa po morzu na czarnym statku - odparła, wstając.

- To prawdziwy pirat! - krzyknął Jason, kręcąc się w kółko z radości. - I poznaj go! Kurczę, to sprawa tylko dla dużych chłopaków, nie dla maluchów.

- Oczywiście. Tylko duże dzieci mogą bawić się z piratami.

- Huraaa! - Nagle Jason przestał tańczyć i popatrzył na Cat z nadzieją. - Czy ten pirat porwuje dzieci? To znaczy, tylko małe dzieci, na przykład niemowlaki?

- Hm - odpowiedziała Cat, powstrzymując się od śmiechu. - Prawdę mówiąc nie wiem, ale możemy go zapytać. Chodź, tygrysie. Tracimy dobre światło.

Trzymając się za ręce, ruszyli w kierunku samochodu. Chłopiec nie puścił jej ręki, nawet gdy pochyliła się, by otworzyć ciężkie drzwi od garażu. Dał nurka pod drzwiami, gdy zaczęły się otwierać.

- Mam jechać w pasach? - spytał płacząco.

- Tylko jeśli wybierasz się razem ze mną.

Westchnęła i zapiął pasy. Cat zrobiła to samo, po czym tyłem wyprowadziła toytę pod stróymym podjeździe na ulicę.

Włączyła się w ruch uliczny, planując jednocześnie pierwsze zdjęcie do kampanii „Wymarzone miejsce dla dzieci”. Jason nie przestawał paplać na temat wspańałego terenu zabaw, połączeniu Disneylandu, oceanarium i górskiego parku

i rozrywki, miejsca, które grzeczne dzieci muszą odwiedzić, gdzie nie wpuszcza się osób poniżej siódmego roku życia...

Kiedy Cat znalazła się z Jasonem na plaży niedaleko domu, słońce stało już j nisko nad horyzontem. Przez cały dzień wiał wiatr z Santa Ana, przynosząc do flaguna Beach suche ciepło z pustyni Mojave. Co roku miasteczko bawiło się W kotka i muszkę z tropikalnymi burzami. Tego lata pojawił się El Nino ze swą i gorącą duchotą, gwałtownymi sztormami i wysoką falą.

j; Ponieważ „prawdziwą” sesję zdjęciową mieli już za sobą, Jason został tylko W džinsach. Jak mała, czarna pantera zaczął skradać się w stronę fal, trzepnął iiręką po nagrzaną słońcem wodzie, po czym pokazał wijące się na jego dłoni | Żyjątko.

I; Cat utrwałała to wszystko na kliszy dla własnej przyjemności - skupienie i chłopca i jego inteligencję, ciekawość t śmiech, niegasnącą radość z zapachów, I dźwięków i różnorodnych kształtów otaczającego świata. Zapomniała o zmęcze- niu, o milczącej umowie z Travisem, że prześni się przed obiadem; zapomniała i o wszystkim. Jedyne aparat fotograficzny był naprawdę rzeczywisty. Był mistycz- nym oknem, dzięki któremu cały świat ulegał skondensowaniu, stając się uśmie- chem dziecka.

I Jason znosił muszle i układał je u stóp przyjaciółki. Te dowody uwielbienia ; były niczym wobec jego promiennego uśmiechu. Cat robiła zdjęcia, dopóki światło zachodzącego słońca nie straciło mocy. Gdy nie dało się już uchwycić wszyst- kich detali twarzy chłopca, odłożyła aparat. Podniosła zapiaszczony i uszczę- śliwionego dzieciakai przytuliła go.

- Ale z ciebie dzielny żołnierz - powiedziała. - Zasłużyłeś na hamburgera, frytki i shake'a.

f; - Na shake'a też? - zapytał Jason, zarzucając Cat na szyję zapiaszczone ra- miona. - Czekoladowego?

' -A są jakieś inne?

ii Trzymając chłopca na rękach, spróbowała znaleźć wygodniejszą pozycją. j Nieważne jak się starała, plecy i ramiona piekły jąz bólu. Wiedziała, że jest u kresu ^wytrzymałości fizycznej. Postawiła chłopca z powrotem na piasku.

I - Jeżeli przytyjesz jeszcze trochę, będę musiała sprowadzać dźwиг, żeby cię j; podnieść - powiedziała, dysząc teatralnie.

; - To dlatego, że mam siedem lat - powiedział z dumą. - Mama mówi, że j! jestem już małym mężczyzną.

; Cat uklękła i odsunęła czarne loki opadające chłopcu na czoło. Pod nimi j kryły się smutne, niebieskie oczy. Chociaż podobało mu się, że jest traktowany [[jak dorosły, nie chciał przestać być ukochanym synkiem mamusi. Ale pojawienie i- się bliźniaków nie pozostawiło mu wyboru.

i. Cat rozumiała paradoks między pragnieniem chłopca, by być dorosłym, a bó- l'lem, jaki sprawiała mu świadomość, że nie jest już malutkim dzieckiem. W jego [wieku miała ten sam problem, i to z takiego samego powodu. W końcu pokochała j



swe bliźniacze rodzeństwo, ale ta miłość nie przyszła od razu. Nie przychodziła przez wiele lat.

- Coś ci powiem. - Cat ucałowała malutki, chłopięcy nosek. - Możesz być małym mężczyzną dla swojej mamy, a dla mnie będziesz małym chłopcem. Zgoda?

- Zgoda. - Nagle na jego twarzy pojawiła się powaga. Zapytał z wahaniem: - Czy twój pirat lubi czekoladowe shaki?

Cat zamrużyła. Przywykła do nieoczekiwanych zwrotów, jakie Jason narzucał podczas rozmów, ale tym razem była zupełnie zbita z tropu.

- Mój pirat?

- On wygląda jak pirat. - Jason spojrzął ponad ramieniem Cat. - Czy ma pan czarny statek?

- Ten chłopiec rozpoznaje pirata na pierwszy rzut oka - rozległ się przeciągły, niski głos za jej plecami.

Odwróciła głowę tak szybko, że omal nie uderzyła Jasona francuskim warokozem.

- Travis!

W okrzyku zabrzmiała nieskrywana radość. Nie zważała na to. Miała wrażenie, jak gdyby nie widziała go bardzo długo, kilka dni, a nie zaledwie kilka godzin.

- Lubisz czekoladowe shaki? - zapytała.

Travis ukląkł obok Cat w miękkim piasku. Nawet w tej pozycji wyglądał przy Jasonie jak góra.

- Uwielbiam - odparł. Wyciągnął rękę do chłopca. - Jestem Travis. Czy ty jesteś chłopcem, który podarował Cat te wystrzałowe muszle?

- Tak. - Jason uściśnięła dłoń mężczyzny w sposób, który mama pochwaliłaby z pewnością. - Cathy jest ciągle zajęta robieniem zdjęć i nie ma czasu chodzić na muszle, dlatego ja za nią zbieram.

- Szkoda, że nikt nie może za nią spać. - Travis popatrzył na Cat z ukosa. - Wydawało mi się, że zamierzasz się zdrzemnąć?

- Ashcroft odwołał spotkanie, przyszedł Jason, było dobre światło. - Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. - Nie było drzemki, ale ile jest za to świetnych zdjęć.

Travis już chciał coś powiedzieć, spojrzął jednak na rozpromienioną twarz dziecka i zmienił zdanie.

- Czy ktoś tu wspominał o obiedzie? - zapytał.

Cat uśmiechnęła się przepraszająco, mając nadzieję, że Travis nie będzie miał nic przeciwko włączeniu samotnego chłopca w ich plany na wieczór.

- Jason inkasuje swoje honoraria za pozowanie w żywności - wyjaśniła.

- Hm - stwierdził Travis - to znaczy, że będziemy jeść obiad we trójkę?

Cat dotknęła jego ramienia, prosząc milcząco, by nie psuł Jasonowi przyjemności.

- Miejsce się zawsze znajdzie.

Twarde rysy jego twarzy złagodziły uśmiech.

i - Jeżeli to ma być Jason, nie ma problemu z miejscem. Zadzwoń do restauracji i zmienię rezerwację.

! - Odwołaj to - powiedziała szybko Cat, myśląc o kosztownym obiedzie, na jaki Travis zaprosił ją poprzedniego dnia. - Ulubione bistro Jasona jest kilka : przecznic stąd.

Travis skrzywił się, ale gdy zobaczył entuzjazm na twarzy chłopca, zrezygnował.

- Mam nadzieję, że jedzenie nie jest tak niedobre jak wskazuje nazwa.

- Nie jest niedobre - stwierdziła Cat. - Jest ohydne.

j Naga, odprężona i rozgrzana, Cat zanurzyła się po szyję w parującej delikatnie; nie wodzie. Ze wszystkich sił starała się nie zasnąć. Zaciśnęła zęby, żeby ukryć ziewnięcie, ale Travis nie dał się nabrać. Nieważne jak się starała, by zachować ostrożność, on za każdym razem oceniał jej zmęczenie z taką precyzją, jak gdyby ; mierzył je linijką.

- Sharon była ci bardzo wdzięczna za to, że nie miała Jasona na głowie przez i cały wieczór - odezwał się.

- Ma pełne ręce roboty. Bliźniaki są niezdolne, a jej mąż ma teraz gorący okres w pracy. Pracuje w firmie zajmującej się księgowością i jest zajęty po osiemdziesiąt godzin tygodniowo. Znosi się na awans, no i oczywiście przeprowadzkę. Sharon pomału dostaje bzika. Nie mówiąc już o Jasonie. Do tej pory był rozpieszczanym przez starszych rodziców jedynakiem i nagle trach! pojawiają się S dwaj mali konkurenci.

, - Często opiekujesz się Jasonem?

' - Jasne. To cudowny dzieciak, inteligentny, pełen energii i straszny psotnik. Chciałabym... - Urwała, nie chcąc ubierać w słowa bolesnej prawdy. Chciałaby mieć takie dziecko jak Jason. - W każdym razie świetnie się dogadujemy.

; - Zauważyłem. Jest o ciebie zazdrosny.

I; - Dał sobie z tym spokój, kiedy postawiłeś mu dodatkową porcję frytek. Wielu chłopców ma okazję pogadać z prawdziwym piratem.

i' Travis wybuchnął śmiechem.

- Ale z niego spryciarz. Kiedy poszliśmy do toalety, zapytał, czy porywam małe dzieci.

Cat ziewnęła.

- Chodzi mu o dwójkę niemowlaków. To się nazywa wyeliminować konkurencję.

- Połapałem się tym - powiedział oschle Travis. - I nie ukryje się również przede mną to, że zasypiasz.

- Jestem po prostu odprężona.

- Więc tak to się teraz nazywa?

Obrócił Cat tyłem do siebie. Zaczął masować silnie jej plecy i ramiona, by I rozluźnić mięśnie napięte od ciągłego noszenia sprzętu fotograficznego i kucania w niewygodnych pozycjach. Rozluźniła się pod jego dotykiem. Nie mogąc się opanować, znowu ziewnęła.

- Pora spać - stwierdził Travis.
- Nie ma jeszcze dziewiątej.
- No to co? Ziewasz i ziewasz.
- Zawsze ziewam wieczorami.
- Lepiej chodź wtedy spać.
- Przecież spiam. Codziennie między dwunastą piątą rano. Albo czwartą.

To zależy.

Na chwilą przestał ją masować.

-Tylko tyle?

Jej jedyną odpowiedzią było ziewnięcie.

- Gdyby mnie tu teraz nie było, co byś robiła? - zapytał obojętnie Travis.  
 - Sortowałabym slajdy, robiła ich kopie. Muszę też przygotowywać zdjęcia do wysyłki do agentów fotograficznych. Piszę listy typu „zapłać albo idź do diabła”, Trzeba też wybrać ramki i matowe passe-partout na wystawę w Los Angeles. - Nagle Cat wyprostowała się. - Muszę wybrać resztę zdjęć do galerii Swift and Sons. Miały być wczoraj wysłane.

Travis nie mógł uwierzyć własnym uszom.

-I chcesz to zrobić dziś wieczorem, po dniu, który rozpoczęłaś o świcie?

- Uhu - odpowiedziała z rozrządzeniem, myśląc o napiętym planie pracy. -

Ale nie muszę zaczynać w tej chwili. To może trochę poczekać.

Cieszył się, że Cat siedziała odwrócona plecami. Miał wrażenie, że uciekałyby, gdyby zobaczyła wyraz jego twarzy. Jeszcze nigdy nie spotkał nikogo tak pochłoniętego pracą.

I pogonią za pieniędzmi.

Ale ani razu nie dała mu do zrozumienia, że jego pieniądze byłyby dla niej wybawieniem, z którego nie wahałaby się skorzystać.

Uświadomił sobie ponuro, że w każdej chwili spodziewa się, iż Cat poprosi go o pieniądze. To, że tego nie robiła, niepokoiło go... i sprawiało, że odzyskiwał nadzieję.

Nie bądź naiwniakiem, karcił się w myślach. W końcu cię o to zapyta. One nigdy nie pomijają tego tematu.

A jeśli jest zbyt nieśmiała, sam o to zapytam. Ta bzdura, że po prostu dobrze nam jest razem, musi się skończyć.

Nie miał nic przeciwko daniu jej w prezencie kilku czeków. Z pewnością potrzebowała chwili wychnienia bardziej niż którakolwiek spośród znanych mu kobiet. Ale za nic nie chciał udawać, że łączy ich coś więcej niż w rzeczywistości - że jest to zwykła transakcja handlowa między dorosłymi ludźmi.

Życie nauczyło go w brutalny sposób, że brak omówienia wszystkich szczegółów jest najlepszą drogą, by dostać kopniaka.

Przez jakiś czas panowała cisza. Rozlegało się jedynie ciche pojękiwanie Cat, której ogromną przyjemność sprawiał masaż pleców.

- Kiedy masz dni wolne? - zapytał w końcu.

- Nie wiem, o czym mówisz - odpowiedziała, starając się bez powodzenia powstrzymać ziewnięcie.

- Nie odpoczywasz w weekendy?
- Nie. Taka jest cena za pracę na własny rachunek.
- Zawsze tak ciężko pracujesz?

Potrząsnęła głową.

- Miałeś pecha natknąć się na mnie podczas dołka finansowego.

Travis zamarł w bezruchu.

Za późno przypomniała sobie, z jaką pogardą popatrzył na nią, gdy po raz pierwszy napomknęła o swoich kłopotach finansowych.

- Ale to mój problem - powiedziała szybko.

Sięgnęła po ręcznik. Travis zacisnął palce na jej ramieniu.

- Mój także, jeżeli nie masz przez to dla mnie czasu - powiedział. - To uderz do Energetiki

winni pięćdziesiąt tysięcy.

Travis nie starał się ukryć zdumienia.

- Sporo grosza.

- Tak - przyznała chłodno. - Zupełnie dobrze sobie radzę. Zarabiam na swoje

utrzymanie.

Travis usłyszał echo okrucieństwa Billy'ego i przypomniał sobie, co powodowało Cat. Ale nadal wydawało mu się, że doświadczenia przeszłości nie wyjaśniają całkowicie stylu życia, jaki obrała - życia wypełnionego jedynie pracą.

- Szacunek dla samego siebie to marna rekompensata - powiedział. - Minęły lata, zanim się o tym przekonałem. Zobaczmy, czy jesteś bystrzejsza ode mnie.

Mówiąc to, obrócił Cat. Zanim zdążyła się odezwać, zamknął jej wargi. Wiedziała, że powinna oprzeć się jego żądaniu. Ale nie mogła mu odmówić, czując jak dotyka językiem jej ust, czując w nich jego słodki oddech. Westchnęła i oddała mu się całkowicie. Przeszyła ją rozkosz, gdy sutkami potarła o owłosioną pierś mężczyzny.

Travis zadrżał, czując, jak jej sutki twardnieją.

- Cat, czarownico, kobieto, popłynij ze mną, tylko na dwa dni, na Catalina Islands i z powrotem. Możesz poświęcić te dwa dni dla siebie, dla mnie, dla nas.

Jego ochrypły szept podrażnił nerwy Cat. Wstrzymała oddech, by po chwili wypuścić go niecierpliwie. Pragnęła być przy nim równie mocno, jak on chciał być z nią.

Nie, nawet bardziej.

Wiedziała, że pewnego dnia, już wkrótce, Travis wsiądzie na statek i popłynie na koniec świata. Danvers Szalony nigdy nie mógł usiedzieć na lądzie dłużej niż kilka tygodni.

- Kiedy? - zapytała po prostu.

- Jutro.

Zamknęła oczy. Paznokcie wbiła sobie w dłonie.

- Nie mogę - szepnęła. - Nie... mogę.

Nie oczekiwał, że Cat po prostu wstanie i pojedzie z nim, zanim cena zostanie ustalona, ale zezłościło go, że kobieta udaje, iż wcale nie chodzi jej o pieniądze.

-Niemożesz? -zapytała. -Wydajesię raczej, że nie chcesz. W życiu obchodzi cię jedynie pielęgnowanie szacunku dla samej siebie oglądanego z perspektywy kwot, jakie udaje ci się zdobyć. - Wstał i chwycił ręcznik. - No, cóż, nie będę ci, do cholery, stawał na drodze.

Oczy Cat były zbyt błyszczące. Zamrugwała, odpędzając znużenie, frustrację i łzy.

- To nieprawda - szepnęła, gdyż przez ściśnięte gardło zdołała wydobyć z siebie jedynie szept.

Nic nie mówiąc, Travis wyszedł z wanny i zaczął się wycierać. Nie patrzył na nią, a ona nie mogła oderwać od niego wzroku - każdy mięsień i ścięgno wyglądały w miodowym świetle jak wyrzeźbione, krople wody lśniły i spływały po jego silnym ciele. Był najpiękniejszą, najsilniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziała. I wkrótce miała utracić.

- Dlaczego? - odezwała się. - Dlaczego nie mogłam spotkać cię w styczniu, kiedy mielibyśmy szansę, żeby się pokochać?

Nagle uświadomiła sobie treść własnych słów, dotarło do niej to, co przed nim odkryła. Ogarnął ją gniew, odbierając znużenie, a dając siłę.

Na osłep sięgnęła po ręcznik i wstała. Przez chwilę gmerała palcami przy grubej tkaninie, nie mogąc zawiązać prostego węzła. Nie patrzyła już na Trávisa, nie była w stanie. Wiedziała, że jeśli to zrobi, wybuchnie płaczem.

Nie płakała od siedmiu lat. Nie zamierzała robić tego teraz. Nie z powodu kolejnego bogatego sukinsyna.

Travis obserwował, jak nie może poradzić sobie z zawiązaniem ręcznika. Zrozumiał, że jeżeli kiedykolwiek ustalą finansowe warunki, na jakich miałyby opierać się ich związek, na pewno nie dojdą do porozumienia tego wieczora. Cat nie wydawała się skłonna do tego typu negocjacji.

On zresztą też nie czuł się do nich przygotowany. Nie, jeżeli miałyby to oznaczać, że Cat go opuści.

- Cat - powiedział cicho -jesteś tak zmęczona, że padasz z nóg, a nawet nie pozwalasz mi, bym cię podtrzymał.

Zakryła rękami uszy. Nie chciała słuchać jego głosu, od którego jej gniew słabnął. Nie chciała wsłuchiwać się w troskę, która sprawiała, że miała ochotę podbiec do niego, zaufać mu, pokochać.

- Nie, Boże, nie - krzyknęła. - Tylko nie to. Nie teraz!

- O co ci chodzi, Cat? O co chodzi?

Popatrzyła na Trávisa oszalałym wzrokiem, po czym ukryła twarz w dłoniach. Drżała z wysiłku, by kontrolować swe emocje.

- Cholera jasna -powiedział przez zęby. -Zaharowujesz się na śmierć! Nie widzisz tego?

Wziął ją w ramiona. Każdy jej mięsień drżał z napięcia. Skłął się cicho za to, że napierał na nią za mocno, zbyt szybko. Po prostu nie była tak doświadczoną kochanką jak kobiety, z którymi zwykł się zadawać.

A on ze swej strony nigdy jeszcze nie był tak niecierpliwy.

- Już dobrze - powiedział łagodnie. - Powiedz mi, co cię dęczy, kochanie. -j Jego głos usłyszeli o pieniądzech, nie będę się złościł. Możesz powiedzieć mi wszystko, wszystko. -  
: Delikatnie i czule ucałował jej powieki. - Powiedz mi wszystko, kotku. Chcę ci  
; pomóc.

- Nie - odpowiedziała twardo, odwracając twarz.

Lgnęła do niego całą sobą, pragnęła go, a jednocześnie bała się, że jeżeli po raz drugi pójdzie z nim do łóżka, będzie musiała go pokochać. Nie mogła sobie na to pozwolić.

Bogacz.

Człowiek, który nie potrafił kochać.

- Nie chcę cię pokochać - powiedziała smutno.

W jej głosie zabrzmiała taka rozpacz, że minęła chwila, zanim do Tralisa dotarła treść jej słów. Gdy je wreszcie zrozumiał, przestał myśleć o pieniądzech, kobietach i interesach.

Wiedział, że będzie żałował, iż nie ustalili szczegółów romansu, ale nie umiał się powstrzymać i nie nagiąć swej niewzruszalnej zasady. Uniósł twarz Cat i całował ją tak długo, aż jej ciało stało się gorące i uległe. Przesunął dłonie na rącznik zasłaniający piersi. Gdy poczuł, że jej ciało napina się, przerwał.

- Cat...?

Zadrżała, czując jednocześnie gorąco i chłód. Miała wrażenie, że znalazła się w pułapce, z której nie potrafi się wydostać. A może wcale nie chciała się wydostać.

Zrozumiała nagle, że to nie ma znaczenia. Nie mogła bardziej zatracić się dla Tralisa niż do tej pory.

- Tak - wyszeptała - tak.

Nie mówiąc już ani słowa, Travis wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Zdjął niej wilgotną się do łóżka i naciągnął na nich dwoje pikowaną kołdrę. Trzymał ją w ramionach, dopóki nie poczuł, że jej ciało odzyskało dawne ciepło.

W końcu wydała z siebie drżące westchnienie i, przytulona do Tralisa, rozluźniła mięśnie. Travis po raz kolejny dostrzegł głębokie sińce pod jej oczami, bladłość, która kryła się pod opalenizną, poczuł kości sterzące pod skórą. Pragnął jej szalenie, ale ona była zbyt zmęczona. Potrzebowała snu bardziej niż on seksu.

- Śpij, Cat. - Ucałował ją delikatnie w policzek. - Jesteś zmęczona.

Objęła go w pasie. Pocałowała twarde mięśnie na jego piersi. Językiem zmusiła sutki, by wyprężyły się i zmałyły. Choć czuła przy udzie jego gotowość do seksu, Travis nie ruszał się i nie oddawał pieśszczoty.

- Travis?

- Jesteś zbyt zmęczona - powiedział bez ogródek. - Nie będziesz mieć z seksu żadnej przyjemności.

- Przekonaj się.

Pieściła zimnymi palcami jego klatkę piersiową, aż stały się tak ciepłe jak jego ciało. Znów podrażniła sutki, potem pępek.

Travis zadrżał i wstrzymał oddech.

- Pod jednym warunkiem.

-Mów.

- Zostań ze mną do rana. Już żadnej pracy po nocy.

Zobaczył, jak marszczy brwi. Nie mylił się. Zamierzała zabrać się do roboty natychmiast po powrocie do domu.

- Umowa stoi? - zapytał.

Nie odpowiedziała od razu, dlatego chwycił palcami jej sutek i delikatnie ścisnął. Wygięła się, nie mogąc powstrzymać reakcji na pieszczotę.

- Oszukujesz - powiedziała bez tchu.

-To mnie pozwij.

Pochylił się nad nią i potarł zarostem jej piersi. Dłonie Cat ześlizgnęły się po jego ciele, zatrzymując na biodrach. Chwycił ją za nadgarstki, gdy miała dotknąć jego męskości.

- Jeżeli będziesz dotykać mnie wszędzie tymi małymi, ciepłymi rączkami, uznam to za wyrażenie zgody - powiedział.

- Zgadzam się - odparła, zamykając oczy.

- Dobrze. Postaram ci się to uprzyjemnić.

- Co takiego?

-To.

Pieścił wargami jej piersi, aż zaczęła jęczeć i poruszać się bezładnie. Uśmiechnął się, przesuwając usta coraz niżej po jej zaczerwienionym od gorąca ciele. Reagowała żywo, mimo zmęczenia.

- A teraz drugi warunek -- powiedział Travis.

Cat jęknęła.

-Oszukujesz. Postawiłeś już jeden.

Roześmiał się, po czym podniósł się zwinnym ruchem. Przesuwał usta w dół. W końcu objął mocno jej biodra. Delikatnie wpił zęby w łagodny łuk między nogami kobiety.

- Travis...? - szepnęła.

Uniósł nieco głowę, by spojrzeć jej w oczy. Oddech uwiązał jej w gardle. W oczach mężczyzny dostrzegła namiętność i zapowiedź rozkoszy.

- Może cię to zbulwersuje, moja rudowłosa czarownico - odezwał się przeciągle Travis - ale chciałem to zrobić od momentu, gdy zabrałem cię wtedy ze skały. I, do diabła, nie zamierzam zwlekać ani chwili dłużej.

Wstrzymując oddech, patrzyła, jak Travis całuje jej uda, brzuch, jak przesuwając językiem po krawędziach ciemnobrązowego trójkąta, który osłaniał miękką tajemnicę. Przez chwilę z rozmysłem rył nosem w ciepłym futerku. Nagle otworzyła usta i Cat poczuła, jak wsącza się w nią ciepło.

Jeżeli cokolwiek bulwersowało ją w tej miłosnej grze, zdumienie zniknęło pod wpływem pierwszej fali rozkoszy, która zalała jej ciało. Kiedy uderzyła w nią kolejna fala, wydała zduszony odgłos i pozwoliła Travisowi, by rozsunął delikat-

nie jej uda. Oddychała szybko ze zdumienia i rozkoszy, otwierając się przed jego spragnionymi ustami.

Namiętna pieścizota, którą nagrodził jej posłuszeństwo, sprawiła, że krzyknęła głośno. Zmieniał się pocałunku, rozluźniał bądź napinał wargi i język, dokykał jej zębami, a ona poddawała mu się całkowicie. Chciała wymówić jego imię, opisać niezwykłą rozkosz, jaką jej dawał, ale nie była w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa, jedynie wiała się i krzyczała z pożądaniem.

Gdy wydawało się, że nie wytrzyma dłużej, Travis wszedł w nią silnym ruchem, wypełnił ją, odpowiedział własnym pożądaniem. W końcu żadne z nich nie wiedziało, kto daje, a kto bierze, gdyż ich złączone ciała pochłonięte były ekstazą.

Obudziła się w łóżku Travisa. Pokój zalewało światło kolejnego pięknego poranka.

Była sama.

- Travis?

Bez odpowiedzi.

Zaniepokojona, usiadła i rozejrzała się w poszukiwaniu zegara. Dostrzegła go, ale nie mogła odczytać godziny. Jak gdyby przeczuwając, że jej pierwsza myśl będzie dotyczyć czasu, Travis przykleił kartkę do tarczy zegara.

*Popłynąłem.*

*Chciałem zabrać cię ze sobą.*

## 12

"Wojowniczką" szybować z silnym, południowym wiatrem jak ogromny, morski ptak. Normalnie załoga cieszyłaby się z okazji wypróbowania statku przy potężnych podmuchach, ale w ciągu ostatnich pięciu dni sytuacja na pokładzie nie była normalna.

Nic nie cieszyło kapitana. Ani nowo zaprojektowane żagle, ani wiatr, ani idealnie dobrany do żagli takielunek. Travis włączył się po pokładzie jak schwytyany do klatki tygrys i huczał na każdego, kto był na tyle nieuważny, by wejść mu w drogę.

- Będziemy w Laguna przed tym tropikalnym sztormem - stwierdził Diego. Travis mruknął coś w odpowiedzi.

- Nowe żagle świetnie zdały egzamin - powiedział znowu Diego. - Tylko Itaki silny i dobrze skonstruowany statek jak „Wojowniczką” może złapać w żagle tyle wiatru.



Znowu mruknięcie.

- Ludzie szybko nauczyli się posługiwać nowym takielunkiem - dodał Diego. - Nie sądzi pan?

Travis chrząknął.

- Rozmowa z panem, kapitanie, pozostawia wiele do życzenia.

Travis złapał się na tym, że znowu zamierza chrząknąć. Żagle drżały nad ich głowami, wypełnione wiatrem tak, że niemal jęczały. Morze rozstępowało się z sykiem po obydwu stronach statku. Przechył burty i skrzypienie takielunku wskazywały, iż morski ptak robi to, do czego został stworzony - pruje z całą mocą po bezkresnej dali oceanu.

Kapitan nie miał powodu, by się uskarżać.

Wymamrotał przekleństwo, przejechał rozczapierzoną ręką po rozwianych włosach, i odwrócił się do bosmanmata.

- Ludzie spisują się doskonale - przyznał.

- Chcieliby to usłyszeć od pana.

-A co ja jestem, wodzirej?

Diego skrzywił się.

- Do diabła - mruknął Travis. - Powiem im dzisiaj przy kolacji.

- Dziękuję.

- Nie musisz dziękować. Chłopcy odwalili kawał dobrej roboty.

- Nie ośmieliliby się zrobić inaczej - odparł Diego oschle. - Mówią, że kapitan jest na krawędzi.

Travis usiłował się uśmiechnąć.

- Aż tak źle?

- *Si*. Ale i aż tak dobrze. W niecałe pięć dni odwaliliśmy robotę za dwa tygodnie i wracamy do portu, gdzie czekają piękne kobiety. Nikt nie ma nic przeciwko temu!

Travis uśmiechnął się ponuro.

- Tylko pięć dni, tak?

- Niecałe.

- A wydawało się, że to pięć tygodni.

- Następnym razem niech pan weźmie ze sobą rudowłosą. Wtedy czas będzie płynął tak jak zwykle.

Travis uważnie spojrzał na marynarza.

Diego podniósł ręce, pokazując, że się poddaje.

- Widzę, że Jurgen wygra zakład.

- Jaki zakład?

- Chcą ustalić, co takiego wyprowadza pana z równowagi i co sprawi, że znowu będzie pan się uśmiechać.

- Uśmiechać się? Próżne nadzieje.

- Zdumiewa mnie pan, kapitanie. Po prostu mnie pan zdumiewa. Jest pan człowiekiem bardziej zrównoważonym. - Przebiegły uśmiezek bosmana mówił coś wręcz przeciwnego. - Chłopcy są dumni, że pracują u tak wymagającego kapitana. Ale narzekają, gdy wysiłki są niedoceniane.

- Rozumiem to - odparł Travis, myśląc o Cat, która odrzuciła możliwość spędzenia z nim na morzu kilku dni, jak gdyby to, co ostatnio przeżyli razem na łądzie, było... niczym.

Wstrząsnął nim gniew, ten sam, który dawał o sobie znać za każdym razem, kiedy pomyślał, jak dobrze mu było z Cat, a jak jej musiało być z nim źle.

...Cat, czarownico, kobieto, popłynij ze mną. Tylko na dwa dni, na Catalina Islands i z powrotem. Możesz poświęcić dwa dni dla siebie, dla mnie, dla nas...

Nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie musiał błagać kobietę, by dotrzy- mała mu towarzystwa. To, że ukorzył się przed nią, a i tak popłynął sam, zbijało go z tropu i jednocześnie doprowadzało do wściekłości.

Następnym razem nie da się zwieść wymówkom Cat, że ma za dużo pracy, za dużo zobowiązań. Zrobi to, co powinien był zrobić pięć dni temu. Umówi się z nią, że ich związek będzie oparty na jedynej dogodnej dla obojgu stron, przewidywalnej podstawie. Za bycie z nim będzie dostawać pieniądze, i tyle.

Był trochę ciekaw, jaka jest cena Cat. Z drugiej strony nic go to nie obchodziło. W końcu

Doktor Stone wpatrywała się w najnowsze wyniki badania krwi u Cat. Westchnęła. Spojrzała na swą pacjentkę nad oprawką okularów.

- Czerwonych ciałek jest stanowczo za mało - powiedziała bez ogródek. - Masz silny organizm, ale nie nauczyłaś się podstawowej zasady pracującej kobiety: można zrobić wiele, ale nie można zrobić wszystkiego.

Cat skrzywiła się.

- Jeszcze nie zwariowałam. Wiem, że nie mogę zrobić wszystkiego.

Uśmiech, który pojawił się na twarzy lekarki, odjął jej lat.

- Ale czy realizujesz to w praktyce?

Cat wbiła wzrok w swoje dłonie i nie odpowiedziała. Przez ostatnie pięć dni, od kiedy Travis zniknął, zaharowywała się bez litości. Przesiadywała do późna, wybierając zdjęcia na wystawę w galerii Swift and Sons, sortując nowe slajdy i przeglądając ponownie starsze, aż wzrok zaczynał odmawiać posłuszeństwa.

Dopiero wtedy kładła się spać. Jeżeli nie mogła zasnąć lub budziła się przed świtem, wstawała i zabierała się do księgowości, tej uciążliwej konieczności przy wprowadzeniu własnej firmy.

Gdy nadchodził wreszcie świt, spoglądała na ocean i zaczynała wspominać. Starała się nie zadawać sobie pytania, dlaczego wydawało się jej, że Travis jest i inny, dlaczego nawet teraz jej ciało usychało za nim z tęsknoty, słyszała jego śmiech podczas bezsennych godzin, nie mogła zapomnieć, jak wziął ją po raz pierwszy i nauczył, że kobietę i mężczyznę może łączyć zarówno spokój, jak i namiętność.

Każdego ranka pojawiała się najgorsze pytanie. Czy opuścić mnie dlatego, że nie dawałam mu takiej rozkoszy, jaką on dawał mnie?

Jedyną pociechą było to, że Blake Ashcroft przestał ciągnąć ją na siłę do łóżka. Nadal fotografowała dla niego zachody słońca, ale robiła to sama. Tego wieczoru Ashcroft miał wpaść do niej, żeby przejrzeć slajdy, które zrobiła do jego książki.

Nie była zachwycona tą wizytą, chociaż nie sądziła, by poeta chciał powrócić do stosowania metod jaskiniowca. Był na to zbyt rozsądny, a zdrowy rozsądek nakazywał mu odczuwać instynktowny strach przed pewnym konstruktorem statków.

Gdyby tak jednak nie było, Cat nie da się już zaskoczyć. Wtedy za bardzo koncentrowała się na robieniu zdjęć, zamiast poświęcić nieco uwagi zepsutemu poecie, który nie mógł uwierzyć, że jakaś kobieta go nie pragnie.

Splotła palce. Miała nadzieję, że Ashcroft nie zmusi jej, by dotrzymywała mu towarzystwa, podczas gdy on będzie przeglądał slajdy. Nie dlatego, by nie miał do tego prawa. W końcu to była jego książka, jego poezja i miał prawo wyboru zdjęć. Trudno, żeby przez telefon wyjaśniał, o co mu chodzi.

Ale byłoby znacznie przyjemniej.

- Cathy? - odezwała się doktor Stone.

Podniosła wzrok znad splecionych palców.

- Słucham?

- Pytałam, czy bierzesz te nowe witaminy.

- Tak.

- Pamiętaj, że nie mają zastępować pożywienia - powiedziała surowo lekarka, patrząc na mizerną twarz pacjentki.

- Wiem.

- Ile zjadasz dziennie posiłków?

Cat starała się nie myśleć o Travisie, o robieniu zdjęć i rosnącej kupce rachunków, które należało uregulować. Wielki Czek od Energetics nada! nie nadchodził.

- Nie mam czasu na gotowanie ~ odparła.

- W Laguna jest wiele dobrych restauracji.

- Sąza drogie.

- Brak czasu na gotowanie i brak pieniędzy najedzenie poza domem. To jak się naprawdę odżywasz?

- Kiedy Jason przychodzi rano, robi śniadanie.

Doktor Stone czekała cierpliwie, ale Cat nie była zbyt rozmowna.

- Co Jason przygotowuje ci na śniadanie?

- Kakao i grzanekę z masłem orzechowym.

Lekarza roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Cóż, twój organizm może przynajmniej jakoś funkcjonować na tłuszczach i węglowodanach. Ale powinnaś pokazać Jasonowi, jak się robi jajecznicę.

- Próbowалаm go nauczyć. Przez dwa dni musiałam wietrzyć kuchnię. - Na twarzy Cat pojawił się nieśmiały uśmiech. - Poza tym, zasmakowało mi masło orzechowe.

- A co z lunchem i obiadem?

- Zupa. Jajka. Ser z krakersami. Cokolwiek.

- A owoce? Warzywa?  
- To właśnie to cokolwiek - odparła Cat. - Wszystko, co wygląda apetycznie, kiedy zdarzy mi się zajrzeć do sklepu.

- Chcę, żebyś do następnej wizyty w przyszłym tygodniu zapisywała to, co jesz. Cat westchnęła i nie odpowiedziała. Wiedziała, że powinna się lepiej odżywiać, ale nie miała ani czasu, ani ochoty gotować dla siebie pełnych posiłków. W rezultacie im bardziej była zmęczona, tym mniej jadła. A im mniej jadła, tym większe odczuwała zmęczenie.

Doktor Stone wezwała pielęgniarkę i poleciła jej, by zrobiła pacjentce zastrzyki z żelaza i kompleksu witaminy B. Wkrótce potem Cat wyszła z gabinetu, rozcierając pośladek. Lekarka miała rację - zastrzyki z żelaza są bardzo bolesne.

W drodze do domu wstąpiła do sklepu fotograficznego i odebrała ostatnią partię wywołanych filmów. Większość slajdów były to duplikaty klatek, które znajdowały się w jej zbiorze. Sama nie miała czasu zrobić odbitek, zbyt zajęta przygotowywaniem zdjęć do galerii Swift and Sons.

Już dawno przestała posyłać agentom fotograficznym oryginalne wersje slajdów. Niechętnie przyjmowali kopie, ale ich jakość była na tyle dobra, że pogodzili się z tym, wiedząc, że w przeciwnym razie nie otrzymają nic od fotografa znanego im jedynie pod nazwiskiem Cochran.

Dbała, by nie posyłać różnym agentom tych samych slajdów. Każdy agent miał u siebie niepowtarzalne klatki. Wychodziło to drożej, ale na dłuższą metę było bardziej opłacalne, ponieważ agent mógł zapewnić klienta, że slajdów, które ma w ofercie, kupujący nie dostanie u nikogo innego, i to za żadne pieniądze.

To, co odebrała, było dopiero pierwszą partią slajdów wysłanych do skopiowania.

Chociaż nocna praca przynosiła efekty w postaci coraz większej liczby zdjęć wciągniętych do kartoteki i wysłanych agentom, wolałaby robić to w przyjemniejszej atmosferze, a nie powodowana gniewem i poczuciem osamotnienia.

Zaniosła wielki karton pełen pudełek ze slajdami do samochodu, myśląc ponuro o pracy, jakączeka z sortowaniem, oznaczaniem, wciąganiem do kartoteki i wysyłaniem do różnych agentów. Była to najmniej przyjemna strona fotografowania. Ale na tym etapie kariery musiała to robić.

Wjeżdżając do garażu, usłyszała telefon. Przypomniała sobie, że nie włączyła automatycznej sekretarki. Zbiegła schodami na małe podwórko przedidomem, przeszedłszy drzwi.

Telefon bezprzewodowy zostawiła w suterenie. Zbiegła na dół i chwyciła słuchawkę, obiecując sobie, że jak tylko nadejdzie Wielki Czek, kupi oddzielny aparat telefoniczny na każdą kondygnacją.

- Halo - rzuciła bez tchu do słuchawki.

- Znowu zapomniałaś włączyć sekretarkę Cochran.

Rozczarowanie było jak potężna zimna fala. Dopiero w tej chwili zrozumiała, jak bardzo chce, by w słuchawce odezwał się głos Trvisa.

Przełknęła i wzięła głęboki oddech. Miała nadzieję, że jej głos jak zwykle zabrzmiał zadziornie.

- Cześć, Harrington. Zielony anioł ma coś dla mnie? - Harrington wykazywał wielki talent do wynajdywania dobrze płatnych zamówień.

- Staram się - powiedział, wzdychając. - Miałbym cholernie ułatwione zadanie, gdybym mógł porozmawiać z tobą od czasu do czasu. Bóg mi świadkiem, na gwiazdkę kupię ci pager. Może nie będę musiał czekać tak długo. Poczekaj chwilę.

Nastąpiła przerwa. Cat słyszała, jak jeden z sześciu asystentów Harringtona wyrzuca z siebie szybkie zdania. Harrington odpowiedział równie energicznie.

- Bóg mi świadkiem - jęknął do słuchawki - im większe cyce, tym większa idiotka.

Asystent odpowiedział coś pewnym głosem z nienaganną dykcją. Podobnie zabrzmiała wypowiedź Harringtona.

- Zamierzaj a oskarżyć cię o molestowanie seksualne - stwierdziła Cat z rozbawieniem.

- Jim? Nie. On trenuje podnoszenie ciężarów. A ja straciłem formę. Zrobiłby ze mnie pastę do zębów, prawda, Jim?

- „Idiotka z cyckami” to mężczyzna? - zapytała Cat, zdumiona.

- Wśród mężczyzn mówi się na nich pędzie. Poza tym nie ma tu kobiety, która mogłaby ciągnąć od nas pieniądze.

Odpowiedział mu chór oburzonych głosów, stanowiących dowód, że Harrington ma kłopoty ze wzrokiem. Niezmieszany mówił dalej głośno do słuchawki, zagłuszając komentarze.

- Nie znają się na żartach - poskarżył się. - Mam nadzieję, że z tobą jest inaczej.

- Hmm...

- Świetnie. Poczucie humoru jest ci teraz niezbędne. W Energetics przestali odpowiadać na moje telefony. Podobno mają zapaść finansową.

Cat zamknęła oczy i, czując mdłości, z trudem przełknęła ślinę. Ten czek był ostatnią deską ratunku.

- Nie mogą mi tego zrobić - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Napisałem im mniej więcej to samo w liście poleconym - stwierdził Harrington. - Nie omieszczałem wspomnieć o księgowych, umowach, prawnikach, sądach i innych nieprzyjemnych sprawach.

Cat znowu przełknęła ślinę, z jeszcze większym trudem. Nie miała ani czasu, ani pieniędzy na wytaczanie procesu.

- Aż tak źle? - zapytała w końcu.

- Powiem to inaczej, Cochran. Mam dosyć ciągłego zwodzenia mnie przez Energetics. Mam tego tak dosyć, że będę się procesował z tymi dupkami, dopóki nie zapłacą.

Cat westchnęła. Ufała Harringtonowi, dlatego dyskusję na temat jego oceny sytuacji uważała za bezcelową. Jeśli uważał, że trzeba wystąpić do sądu z powództwem, jakoś będzie musiała znaleźć na to pieniądze.

- Ile potrzebujesz i do kiedy? - zapytała tylko trochę ochryplym głosem.
- Ile czego?
- Pieniądzy, a czegoż innego? - spytała znużona. - Wszystkie te nieprzyjemne sprawy, o których wspomniałeś, sporo kosztują.
- Na razie nic. Jak sytuacja się zaostrzy, trzeba będzie wyłożyć trzy do pięciu patyków.
- Trzy do pięciu patyków. - Miała nadzieję, że nie daje po sobie poznać irytacji.
- Potraktuj to jako inwestycję, bo dają głowę, że wytrząśniemy z nich wszystko;ko co do ostatniego centa, do tego z odszkodowaniem za niedotrzymanie umowy. Ale pewnie nie dojdzie do procesu. Zwykle tego typu sprawy kończą się wtedy, gdy przeciwnikowi wymachuje się przed nosem pozwem, szczególnie kiedy trzyma się przeciwnika za jaja tak jak my Energetics.
- To ściśnij mocniej - powiedziała tępo. - Potrzebuję tych pieniędzy. Niedługo trzeba będzie zapłacić przedostatnią ratę czesnego za bliźniaki. A mama...
- Zawahała się. Nie chciała krytykować kochanej, bezradnej kobiety, jaką była jej matka. Pani Cochran nie przestała wierzyć, że czeka to magiczna forma pieniędzy, nie związana z prawdziwymi dolarami i zdrowym rozsądkiem.
- No, wiesz, znasz moją mamę - powiedziała w końcu.
- To śliczna kobieta - mruknął Harrington. - Prawdziwa dama w starym stylu. Nie zna pojęcia bilans, nawet gdyby podał jej rękę.
- Styczeń - powiedziała Cat - słowo oznaczające wolność.
- Wypiję za to.
- Miała niemal ochotę się uśmiechnąć. Harrington najlepiej ze wszystkich rozumiał trudności, z jakimi musiała się zmagać. To właśnie on poznał matkę z jej przyszyłym mężem. Podobno Harrington twierdził, że to była największa przysługą, jaką wyświadczył Cat.
- Mam też dobre wiadomości - powiedział Harrington. - To znaczy, może wyjdzie z tego coś dobrego.j - Zamieniam się w słuch.
- Pamiętasz tego mojego nowego, ważnego klienta, faceta, który założył agencję modelek?
- No, nie bardzo. A co to ma do rzeczy?
- Chce zapłacić piętnaście tysięcy dolarów za każde zdjęcie, które wykorzysta w kampanii reklamowej. Potrzebuje pięciu dobrych zdjęć.
- A czego chce: plażę, kwiaty, góry, portret?
- Po prostu coś ładnego, Cochran. Cokolwiek, z czego można by zrobić kliwą pocztówkę. No, wiesz, takie zdjęcia, o których ludzie zawsze mówią: „Popatrz, jakie to śliczne”, a potem więcej nie zaprzątają sobie nimi głowy. To nie twoim stylu, ale musisz przecież mieć takie śliczności w tych setkach szufla:k ze slajdami.
- Mam ich całe pudła - przyznała Cat. - Śliczności mają duże wzięcie. Agencje fotograficzne uwielbiają je. To najpewniejsze źródło pieniędzy. Jak w przypadku Ashcrofta.

Harrington wybuchnął śmiechem.

- Jak się sprawuje obmacywacz? Zadziałał numer z opryszczką?  
- Nie. Próbował rękoczynów. - Skrzywiła się i przez chwilę trzymała słuchawkę z dala od ucha. - Wszystko w porządku, Rodney. Travis był przypadkowo w pobliżu. Odciał poecie kawał ręki, a resztę powiązał w supełki.

- Travis? Czyżby T. H. Danvers?

- Tak. Ma rycerskie odruchy i wystarczająco dużo siły, by je wcielać w czyn. Od czasu spotkania z Travisem, Ashcroft zachowuje się bez zarzutu.

- Rycerskie odruchy? - powiedział Harrington podniesionym głosem. - Cochran, masz na myśli T. H. Danversa, konstruktora statków? Jakies metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu, oczy nieokreślonego koloru, twarde rysy. Bardziej wredny niż kundel z wysypiska śmieci?

- Twarde rysy? - spytała Cat, nieświadoma, że jej głos zmieknął na wspomnienie bliskości oczu, uśmiechu Travaisa, gdy unosił jej twarz do pocałunku. - Wredny? - Przypomniała sobie jego śmiech i delikatność, czuły dotyk, który napawał ją ciepłem, ciało dzielące z nią rozkosz i ukojenie. Roześmiała się cicho. - Chyba mówimy o dwóch różnych facetach.

- Cathy.

Była zaskoczona, słysząc, że zwraca się do niej po imieniu. Powiedział do niej Cathy tylko raz, gdy pocieszała go po tym, jak jego brat zginął w wypadku na jachcie.

- Słyszysz mnie? - zapytał łagodnie.

- Tak - szepnęła, chociaż wołała nie słyszeć. Wiedziała, że nie spodoba jej się to, co powie Harrington.

- Utoczyłbym sobie krwi dla Travaisa i wcale nie żałowałbym tej decyzji - powiedział Harrington spokojnym, pewnym głosem. - On zrobiłby dla mnie to samo. Jest wspaniały, wyjątkowy. Trudno o lepszego przyjaciela, na dobre i na złe. - Przerwał. - Ale, Cathy...

- Słucham.

- Ten człowiek jest bezwzględny wobec kobiet.

- To znaczy? - zapytała bezbarwnym głosem. Obawiała się, że zna odpowiedź na pytanie.

- Nie chodzi o przemoc fizyczną. Nigdy nie skrzywdził kobiety w ten sposób. Tylko że one zakochują się w nim, a on rusza na morze. To ma coś wspólnego z jego nieudanym małżeństwem.

- Tak. Opowiadał mi o tym.

- Naprawdę? - spytał Harrington, zdziwiony. - W takim razie, poza nim i jego żoną, jesteś jedyną osobą, która wie, dlaczego cierpiał. Przy mnie nigdy nie puścił pary z gęby i dowiedziałem się od niego tylko tyle, że jest rozwiedziony.

Cat nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Zapadło długie, trochę niezręczne milczenie.

- Do diabła z tym - powiedział w końcu Harrington. - Jesteś dorosłą kobietą i tak dalej. Ale uważaj. Dla kobiet Danvers jest jak potężna fala podczas sztormu na Oahu: wspaniały i fascynujący, dopóki cię nie dotknie. Wtedy staje się

nieobliczalny i cholernie niebezpieczny. Jesteś mi bardzo bliska i dlatego nie chcę składać cię z powrotem z kawałeczków, kiedy fala opadnie.

- Rozumiem - powiedziała cicho. - Dobrze pływam, aniołku - dodała, starając się mówić niefrasobliwie. - Pamiętasz? Ale dziękuję za troskę. Ty też jesteś i mi bardzo bliski.

-Przyślij śliczności-burknął Harrington. - Włącz sekretarkę. I, Cochran...

-Tak?

- Uważaj na siebie.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążyła odpowiedzieć. Wstała i długo wpatrywała się w telefon.

Zakochują się w nim, a on rusza na morze.

Może to była odpowiedź na najgorsze z dręczących ją pytań. Pasowała do tego scenariusza jak fala, która kipi i bulgocze, po czym zostaje z niej tylko piana połyskująca na piasku.

Ale wydawało się jej, że Travis jest przy niej, że jedzie na grzbiecie fali.

Zamknęła oczy. Złoczyła ją, że straciła Trávisa w taki sposób. Powinna o nim zapomnieć. Bogaci ludzie potrafią myśleć tylko o sobie. Teraz nie ma już co do tego wątpliwości.

Oczami wyobraźni widziała wielki, czarny żagłowiec Trávisa, obezwładniający jak wspomnienie dotyku mężczyzny. Nie mogła uwierzyć, że człowiek, który stworzył coś tak pięknego i nieposkromionego, jest równie płytki jak jej były mąż.

Z rezygnacją podeszła do zawalonego papierami biurka i wyciągnęła pudełko oznaczone „Do zapłaty”, „Spóźnione”, „Moi dłużnicy”. Za pomocą małego kalkulatora zaczęła dodawać kolumny cyfr. Pracowała przez kilka godzin. Wypisywała czerwy do uregulowania, starając się przez cały czas bilansować przychód z wyplatarni. Pracowała, aż poczuła, że boli ją szczęka od zaciśniętych przez cały czas zębów.

Nieważne jak długo wpatrywała się w cyfry, widziała jedynie czerwone iplamki.

Potarła oczy i rozmasowała kark. Pomyślała o śmiertelnie poważnych zdjęciach biznesmenów, polityków z uśmiechem ściskających sobie dłonie, o folierach reklamowych i innych chałturach, z których mogłaby wyciągnąć trochę pieniędzy, żeby przetrwać trudny okres.

Czuła wstręt przed tym, co zamierzała zrobić, ale nie było wyboru. Musiała z czegoś żyć, zanim dostanie pieniądze od Energetics albo za zdjęcia dla Danversa.

Na razie wydawało się, że nie ma co liczyć ani na jedno, ani na drugie.

Z ponurym wyrazem twarzy sięgnęła po telefon i wybrała numer, z którego wolałaby nie korzystać.

- Cześć, Dave. Tu Catherine Cochran. Nadal siedzisz po uszy w ślubach, galach i tym podobnych?



**W**stała od biurka, przeciągnęła się i roztarła lędźwie. Rachunki tkwiły teraz w różnych przegródkach. Jedyнным efektem porannej pracy był ból po zastrzyku i chałtur od Lifetime Memories Dave'a.

Była zmęczona, ale nie zwracała na to uwagi. Nauczyła się, że ciężka praca stanowi cenę wolności.

Poza tym czeka zawsze w końcu przychodziły.

Westchnęła i usiadła przy maszynie do pisania. Przyciągnęła pudełko z napisem „Moi dłużnicy” i jak co dwa tygodnie zaczęła pisać serię listów przynagających do zapłaty. Kiedy skończy, będzie musiała zadzwonić i zapytać, czy pierwsza partia odbitek na wystawę w Los Angeles jest już gotowa.

Gdyby były gotowe, mogłaby je odebrać, pod warunkiem że najpierw obejrzy i zaakceptuje. A jeśli nie zaakceptuje, będzie musiała tracić czas i kłócić się, że kolory są nie takie i odbitki źle przycięte. A jeżeli będą dobre, zapłaci za nie kartą kredytową, o ile do tej pory nie przekroczyła limitu.

Potem bezzwłocznie zabierze odbitki do oprawy i znowu poświęci trochę czasu - i pieniędzy - by dobrać odpowiednie ramki i obwódki.

Z jednej strony miała nadzieję, że odbitki nie są jeszcze gotowe. Z drugiej zaś wołała, żeby były. Sprawę wystawy w Swift ans Sons musi dopiąć na ostatni guzik.

Ziewnęła, zakrywając usta dłonią i pomyślała tęsknie o drzemce. Uprzątnięcie z kanapy pudełek ze slajdami zajęłoby tylko chwilkę i sama mogłaby się położyć. Leżałaby przy otwartych oknach, wsłuchując się w szum fal.

Tego dnia morze szumiało wyjątkowo głucho, hipnotycznie. Południowa burza wrzała nad Zatoką Kalifornijską, śląc gęste chmury i wysokie fale do Laguna Beach.

Przez chwilę siedziała z zamkniętymi oczami, dając się ukołysać silnemu, powolnemu grzmotowi fal. Nie poddała się jednak pokusie. Nocą tak miała kłopoty z zasypianiem.

Poza tym, gdy pracowała, nie myślała o Travisie. Travisie Danversie, zwanym „Młot-Na-Baby”.

Ostatni raz zerknęła na kanapę, po czym sięgnęła po następną kartkę papieru, wkręciła ją w maszynę i zaczęła pisać list do kolejnego Szanownego Pana, który nie znalazł czasu, by wysłać jej czek.

Była piątą, kiedy przypomniała sobie o lunchu. Jedyne myślenie, że będzie musiała zanotować „masło orzechowe z krakersami” w rozpisce dla doktor Stone, zmusiła ją do wdrapania się po schodach do kuchni. Zajrzała do lodówki, zawahała się, po czym zdecydowała, że przyrządzi omlet z serem i różnościami. Tego dnia różności obejmowały zwiedłe szalotki i dwie wątpliwej jakości pieczarki. Połączyła składniki, po czym zrobiła omlet i zjadła go bez większego entuzjazmu.

Jak paliwo, nie jedzenie. Jedzenie przygotowuje się z radością i spożywa w czymś towarzystwie.

Na przykład z Travisem.

Gwałtownie wstała od stołu. Omlet leżał w żołądku, jak gdyby organizm nie wiedział, co z nim zrobić. Mięśnie ramion i pleców piekły z bólu.

Nie zważając na zmęczenie, które za wszelką cenę chciało zapanować nad jej ciałem, zapisała na kartkach wiszących przy lodówce listę zakupów spożywczych, po czym posprzątała w kuchni. Starła się nie nasłuchiwać dzwonka telefonu.

W przerwach, kiedy nie słychać było rozbijających się fal, w domu rozbrzmiewał jedynie odgłos jej kroków. Monotonny szum morza powinien odprężyć ją, uspokoić. Ale tak się nie stało. Przez cały czas, to nasłuchując, czy dzwoni telefon, to myśląc z przerażeniem o wizycie nadąsanego poety, była napięta jak struna.

- Długa, gorąca kąpiel dobrze mi zrobi - powiedziała do siebie z ożywieniem, chcąc przerwać ciszę, która nie przeszkadzała jej, dopóki nie spotkała Travyisa. - To terapia, nie marnowanie czasu. Albo kąpiel, albo kieliszek wina. Może jedno i drugie. Tak. Jedno i drugie.

i Musi być bardziej opanowana, jeżeli chce zwycięsko wyjść z przeprawy 'Królem Mamałygi. Powinna przestać nasłuchiwać telefonu, odsunąć sprzed oczu [bolesny obraz „Wojowniczkii”, sunącej po wieczornym morzu, porzucić wspomnienia.

- A kiedy mi się to uda, przestanę też oddychać - pomyślała z goryczą.

i Hałaśliwy odgłos wody napływającej do wanny zagłuszył szum morza. Cat zanurzyła się w ciepłej kąpieli, wdychając z rozkoszy. Gdy w końcu wygramoliła się z wanny, jej ciało było zaróżowione, a każdy skrawek łazienki pokrywała

Długo suszyła włosy. Lubiła, jak jedwabiste, gęste kosmyki opadały jej swobodnie na plecy. Włosy mieniły się, raz złociste, po chwili płomiennoczerwone, wreszcie pomarańczowe.

Travisowi podobały się jej włosy. Lubił wtulać w nie twarz, lubił, jak opadał gładko, okrywając jej nagie ciało.

Podobały mu się, jednak nie na tyle, by zechciał zostać.

Nie patrząc, odłożyła szczotkę. Odruchowo uniosła włosy i spryskała kark delikatnymi perfumami. Gdy zerknęła w lustro, zobaczyła swą bladeść. Skrzywiła się na widok spiętej, zmizerowanej twarzy, której nawet gorąca kąpiel nie była w stanie przydać kolorów.

- Wyglądam jak coś, co przywłókł ze sobą kot, ale i tak nie zdecydował się ego zjeść.

Odruchowo sięgnęła po kosmetyki. Po chwili jednak zmieniła zdanie. Kąpiel miała poprawić jej samopoczucie. Ale makijaż? Dla Ashcrofta mogła wyglądać i cuchnąć jak zdechła ryba.

Szybкими ruchami ułożyła sypkie włosy w kok na czubku głowy i wpięła nie hebanowy grzebyk. Włożyła czarną bieliznę, czarne dżinsy i czarny, białoniany sweterek z golfem.

Spojrzała badawczo na swoje odbicie w lustrze i skinęła głową z ponurym zadowoleniem. Trudno było nie zauważyć tego żałobnego stroju, musiał dostrzec go nawet człowiek tak zajęty sobajak Ashcroft.

Nie spostrzegła efektu, jaki płomienne włosy nadały jej smutnej twarzy. Bezsenne noce sprawiły, że oczy wydawały się większe, bardziej szare, odbijały emocje kipiące w duszy. Tuż pod wysokimi kośćmi policzkowymi kładły się łagodne cienie, delikatne wgłębienia, pokusa dla męskich warg. Chociaż sweter i dzinsy nie były obcisłe, ukazywały jej kobiece kształty, włosy lśniły ogniście - każdy oddech, każdy ruch mówił, że jest jednocześnie chłodna i kusząca, rudowłosa czarodziejka o lodowatych oczach.

W jednej kwestii nie myliła się co do swojej osoby. Była kobietą, która mogła być pociągająca dla wojownika, nie dla poety. A przynajmniej nie dla takiego poety jak Ashcroft.

Rozległy się trzy niecierpliwe dzwonki. To Ashcroft. Cat włożyła czarne baletki i podeszła do frontowych drzwi.

- Ktoś umarł? - zapytał Ashcroft od progu.

- Nic nie mów, niech zgadnę. Lubisz kobiety w różowych koronkach.

Ashcroft przełknął to, co zamierzał powiedzieć i szedł za Cat po krętych schodach na niższe piętro. Bez słowa przełączyła światło, aż mrok pomieszczenia rozprasał jedynie podświetlany stół.

- Gdzie twój kochaś? - spytał Ashcroft, rozglądając się.

- W zamrażalniku z innymi rzeczami, których nie mam czasu zjeść.

Poeta zamrugał.

- Nigdy nie wiem, kiedy żartujesz, a kiedy mówisz poważnie.

- Nie ma sprawy. O ile trzymasz łapy przy sobie, nie musisz się martwić, że wylądujesz na glebie.

Ashcroft wzruszył ramionami.

- Twoja strata, dziecińko,

- Przeżyję. Proszę.

Wręczyła mu szkło powiększające dla fotografów. Stożek o ściętym czubku, długości około siedmiu centymetrów, szerszy u podstawy i zwężający się ku górze, gdzie znajdowała się soczewka, stanowił przyrząd skonstruowany specjalnie do oglądania slajdów rozłożonych na podświetlonym stole.

- Po co mi to? - spytał Ashcroft.

- Żeby oglądać slajdy.

- Nie masz ekranu i projektora?

-- Projektor za bardzo się nagrzewa, emulsja na slajdach blaknie i jeżeli potem chce się zrobić odbitkę, kolory są wypłowiałe.

Ashcroft popatrzył nieufnie na szkło powiększające.

- Którą stroną trzyma się do góry?

- Popatrz.

Otworzyła jedno z pudełek, które poustawiała wokół stołu, wyciągnęła slajd i położyła go na lśniącym, białym blacie. Wzięła szkło powiększające i przytknęła szerszy koniec do plastikowej ramki.

- W ten sposób - powiedziała. - Zamknij jedno oko i popatrz drugim przez soczewkę. Jeżeli spodoba ci się zdjęcie, odłóż je na tacę po prawej stronie. Jeśli nie, połóż na tacę po lewej.

Ashcroft spojrzął na szkło powiększające i pudełka slajdów piętrzące się wokół rozświetlonego blatu.

- I tak wydaje mi się, że z projektorem będzie łatwiej i szybciej.

- To twoja książka. I ty decydujesz. Jeśli chcesz, mogę nastawić projektor i ugotować kilka slajdów.

- No dobrze, dobrze. Na razie spróbuję tak. - Nachylił się nad pierwszym slajdem. Nagle uświadomił sobie, że Cat zmierza do wyjścia. - Dokąd się wybierasz?

- Mam ochotę na filiżankę herbaty.

- Świetny pomysł. Ja też poproszę.

- Będziesz musiał wypić ją gdzie indziej. Na stole do slajdów nie wolno trzymać jedzenia ani picia.

- To wypij sobie sama, na zdrowie - uciał Ashcroft.

Pochylił się nad pierwszym zdjęciem.

Cat z ulgą zamknęła za sobą drzwi i pospieszyła do kuchni. Zaparzyła herbatę, po czym wyszła na taras z tyłu domu, wsparty na belkach. Wystawał prostopadłe ze stromego urwiska. Dziewięć metrów poniżej fale pomrukiwały, omywając skryte w ciemnościach skały.

Po przeciwnej stronie tarasu zaczynały się betonowe schody, które zbiegały zygżakiem do plaży. Podczas rzadkich sztormów, nadiągających z południa, musiały stawić czoło ogromnym falom, dwa, trzy razy wyższym od Cat. Zostały izbudowane z myślą o takich sztormach. Żelazne poręcze grubości damskiego iramienia biegnęły po obydwu stronach solidnych betonowych stopni. Mimo to na odcinku przy plaży poręcze były powyginane, przypominając o tym, że ocean ipotrafi być równie gwałtowny, co piękny.

Tego wieczora morze było spokojne, światło księżyca płażało w rytm tajemniczej muzyki. Niskie pomruki oceanu wskazywały, że przypyływ ustępuje. Plaża jbędzie wkrótce szeroka i sucha jak zwykle, doskonałe miejsce, by poczuć na bosych stopach pieszczotę morskiej piany, obserwując jednocześnie delikatny uśmiech księżyca.

Ściągnęła baletki i podwinęła spodnie do kolan. Trzymając w jednej ręce filiżankę, zeszła nad morze. Piasek był gęsty, ciemny. Ślady stóp Cat połykiwały jprzez chwilę, by w ciągu kilku sekund zniknąć, gdy piach z powrotem wessał Hlgoć.

Pierwszy dotyk oceanu dawał wrażenie chłodu. Nie cofnęła się. Stała spokojnie na linii wody, fale obmywały jej nogi, przetaczały mokry piasek wokół inieruchomych stóp.

Martwymi oczyma wpatrywała się w noc. Przypomniała sobie, jak to jest, iiedy żegluje się szlakiem wyznaczonym przez światło księżyca, kiedy widzi się (szafirowy blask pełgający po grzbietach czarnych, jedwabistych fal. Gdzieś tam gest Travis; promienie księżyca kładą się na jego ostrej twarzy, silnymi rękami jdzierży ster ogromnego, czarnego statku.

Może patrzy właśnie na te spokojne fale i myśli o mnie?

Nie było odpowiedzi, jedynie pustka nocy i westchnienia słabnącego morza. Znad wody poderwał się chłodny wiatr. Cat ledwie zwróciła na to uwagę. Tak bardzo pragnęła obecności Trvisa, że nawet gdyby wiatr parzył, niczego by nie poczuła. Ból nie pozostawiał miejsca na inne odczucia.

Gdy podniosła wreszcie filizankę do ust, stwierdziła ze zdziwieniem, że napój jest zimniejszy od wody w morzu. Musiała spędzić na plaży tyle czasu, że fale wycofały się spod jej stóp. Trwała zagubiona w świetle księżyca, pośród nocy, myśląc o prężących się masach wody, o połysku morza, uśmiechu księżycy, ale przede wszystkim o Travisie.

Poczuła chłód.

Zadrzała, nie odrywając wzroku od oceanu. Wiedziała, że powinna wrócić do domu. Ale tak bardzo chciała zbliżyć się o kilka kroków do morza, pozwolić, by fale znowu omywały jej nogi, a myśli znowu żeglowały do odległej, gorącej krainy.

Nagle uświadomiła sobie, dlaczego tak pociągało ją mroczne cielsko oceanu. Dzięki temu była bliżej Trvisa. Te same fale, które dotykały jej skóry, pieściły również jego statek.

I jego.

Obróciła się gwałtownie i wbiegła na górę, na każdym stopniu rozlewając herbatę.

- Gdzie byłaś, do cholery? - warknął Ashcroft, gdy tylko znalazła się na tarasie. - Szukałem cię.

- Już jestem.

Odstawiła pustą filizankę, umyła stopy pod kranem na zewnątrz domu, po czym popatrzyła na naburmuszonego poetę. Nie spodobały mu się jej zdjęcia. A tak liczyła na pieniądze, które miała dostać, gdy Ashcroft zaaprobuje prace.

- Skończyłeś? - zapytała krótko.

- Naoglądałem się wystarczająco, jeśli o to ci chodzi. - Jego pełna górną wargą uniosła się nieco. - Nie podobają mi się.

Cat minęła go i weszła do domu.

Ashcroft zawahał się, popatrzył nieufnie, ale ruszył za nią do środka.

Cat wbiegła do pracowni. Nie obejrzała się, żeby sprawdzić, czy Ashcroft idzie. Chciała po prostu wiedzieć, jak poważny jest problem.

Gdy tylko otworzyła drzwi, zrozumiała, że to nie problem, ale katastrofa.

Na tacy, po prawej stronie stołu leżały zaledwie dwa zdjęcia. Dwa slajdy z dwustu, które miała zrobić. Na drugiej, po lewej stronie, piętrzyła się sterta klatek w plastikowych ramkach. Większość pudełek poustawianych dookoła nie została nawet otwarta.

Najwyraźniej Ashcroft uznał, że widział wystarczająco dużo i nie zamierzał tracić czasu na oglądanie reszty.

Cat machinalnie wyrównała stertę odrzuconych klatek. Nie zabołało ją, ani szczególnie nie zdziwiło, że Ashcroftowi nie spodobały się jej zdjęcia. W końcu ona nie lubiła jego poezji.

Niestety potrzebowała pieniędzy. I była zawodowym fotografem. Gdyby powiedział, czego chce, dostałaby to.

Wzięła kilka odrzuconych slajdów i ułożyła je pionowo na podświetlonym blacie. Po drugiej stronie stołu umieściła dwa zdjęcia, które Ashcroft uznał za dobre. Odwróciła się i popatrzyła na poetę.

- Posłuchaj - powiedział szybko Ashcroft. - Chcę, żebyś wiedziała, że to nie ma nic wspólnego z tym, co wydarzyło się kilka dni temu. To znaczy, nie chodzi o żadną osobistą urazę. Nawet gdybyś się ze mną przespała, i tak nie podobałaby mi się te zdjęcia.

Patrzyła na niego nieruchomymi oczami. W jego głosie słyszała złość, niepokój, frustrację, ale nic, co kojarzyłoby się z seksem. Mówił prawdę. Nie podobały mu się jej zdjęcia i kropka. Nie chodziło o żadne osobiste animozje, ale o zasadniczą odmienną gustów.

- Mówię szczerze, dziecinko. To nie ma nic wspólnego z seksem.

- Wierzę ci.

Odwróciła się, pochyliła nad podświetlanym stołem i wzięła szkło powiększające. Zaczęła od tych slajdów, które spodobały się Ashcroftowi.

Pierwszy przedstawiał rozbijającą się falę. Było to boczne ujęcie, ukazujące różnorodne odcienie barwy niebieskozielonej, coraz jaśniejsze, przechodzące w kremową pianę. Oświetlenie było prawidłowe, choć nie zachwycające. Cała treść zdjęcia ujawniała się na pierwszy rzut oka.

Zdjęcie technicznie prawidłowe, nieco płytkie. „Śliczniutki”. Cat umieściła e wśród pozostałych raczej dla kontrastu niż z powodu jego wartości.

Na drugim slajdzie widniał Jason budujący z piasku zamek o postrzępionych Iwieżkach. Chłopiec uśmiechał się; różowiutka buzia i policzki, błyszczące oczy, czarne loki odstawały na wszystkie strony. Był tak śliczny, że widz miał ochotę Igo przytulić; po prostu portret idealnego dziecka.

! Cat przygryzła wargę, by nie powiedzieć czegoś, uszczypliwego. I w tym technicznie prawidłowym zdjęciu nie było nic do oglądania.

: Zrobiła kiedyś Jasonowi inny portret, który podobał się jej znacznie bardziej. Chłopiec stał nad brzegiem oceanu, trzymał przed sobą złożone w miseczkę dłonie i patrzył, jak woda ścieka z nich z powrotem do morza. Boczne oświetlenie wydobycie skupienie twarzy, krągłość jego policzków i drobne zęby ^dziecka. To samo oświetlenie podkreślało jednocześnie inteligencję ciemnoniebieskich oczu i zdecydowanie napiętego ciała dziecka, zapowiedź dorosłego o mężczyzny.

Zdjęcie przykuwało uwagę, ale nie było „śliczne”.

Zajęła się następnie pięcioma slajdami, które wybrała losowo ze sterty odwoirych. Pierwszy był zbliżeniem muszli leżącej na wygładzonym przez fale iasku, oświetlonym promieniami zachodzącego słońca. Na wilgotnym piasku ad muszlą lśniła cieniutka linia morskiego pyłu, nieregularna, wybrzuszona, jej echo stanowił przezroczysty blask cofającej się fali poniżej muszli. Sama itouszła była stara, zniszczona przez nieustanny bieg fal, raczej matowobiała iż opalizująca.

Zachwyciła ją w tym obrazie czystość linii i barw, zmysłowość kontrastujących faktur, obecność czasu, pełni, spokoju. Ale nie było to „śliczne” zdjęcie. Takiej muszli nie można znaleźć w sklepie z pamiątkami obok jaskrawych, plastikowych ryb i wodorostów.

Na następnym slajdzie widniała skała w chwili, gdy rozbija się o nią fala. Zdjęcie zostało zrobione późnym popołudniem. Celowo przyklekła wówczas, by wydobyć sylwetkę głazu na tle rozpalonego nieba. Fala i rozpryskujące się krople wyglądały jak ciekłe złoto, skała przypominała czarnego smoka wynurzającego się z morskiej toni, pomarańczowa krew ściekała mu ze szczerbatego pyska. Moc i tajemniczość, ogień i noc, mit i gwałtowność, ciemność i światło określającej cyzelujące się nawzajem.

Ale nic „ślicznego”.

Cat jednak uważała, że dla takiego zdjęcia warto nawet stracić cały sprzęt. I straciłaby go, gdyby nie silny nieznajomy, który zdjął ją ze smoczego grzbietu i zaniósł na brzeg.

Travis, pomyślała z goryczą. Zawsze Travis, wszędzie, gdzie spojrzę, w każdej myśli. Zawsze.

Z trudem powstrzymując drżenie rąk, odłożyła szkło powiększające i odwróciła się do Ashcrofta. Wspomnienia, jakie obudziło zdjęcie, sprawiły, że poeta wydał jej się dobrotliwy i równie pociągający jak odtłuszczone mleko.

- Wydaje mi się, że wiem, dlaczego nie podobają ci się moje zdjęcia - powiedziała bez emocji. - Ale wolałabym usłyszeć to od ciebie. Żeby nie było wątpliwości.

Ashcroft zawahał się, po czym wzruszył ramionami.

- To nie zabrzmiało zbyt przyjemnie, dziecinko. Twoje zdjęcia są tak samo zimne i puste jak ty.

Stała samotnie przy stole do oglądania slajdów. Światło z dołu padało na jej drobną twarz, pozostawiając oczy w cieniu. Wpatrywała się w odrzucone klisze ułożone na blacie w równe rządki; drobne kolorowe kwadraciki lśniły jak klejnoty - zieleń połączona z niebieskim, głęboka czern z beżem, delikatne odcienie różowości i ogniste zachody słońca. Nie dostrzegała gry kolorów, wdzięku obrazów, ich piękna.

Twoje zdjęcia są tak samo zimne i puste jak ty.

Nie musiała się już dłużej zastanawiać, dlaczego Travis ruszył na morze i zostawił ją. Najwyraźniej nie była zdolna dać mu takiej rozkoszy, jaką on dawał jej.

Zimna i pusta.

Cudowne ciepło było tylko jej udziałem.

Zimna.

Ekstaza i ukojenie nawiedzały tylko jej myśli, jej sny

Pusta.

Zacisnęła pięści, żeby nie zapłakać nad swym kalectwem. Nie poczuła nawet, jak paznokcie wbijają się jej w dłonie. Nie czuła nic poza ponurym odkryciem własnej pustki.

Powoli zaczęła uświadamiać sobie, że nie jest sama. Zza pleców dochodził ją równy, spokojny oddech drugiej osoby.

Cholerny Ashcroft, pomyślała ze złością. Co jeszcze chciałby mi powiedzieć?

Zmusiła się, by rozprostować palce. Myśli kłębiły się jej w głowie. Przed [wyjściem Ashcroft zgodził się, by podjęła kolejną próbę. Skoro wrócił, musiał zmienić zdanie. Nie mogła na to pozwolić. Za bardzo potrzebowała tych pieniędzy.

Oddechnęła cicho i postarała się ukryć emocje. I wtedy zobaczyła go. Był (ubrany na czarno tak jak ona, ledwo widoczny w skąpo oświetlonym pokoju.

- Travis.

Z trudem rozpoznała własny głos, chłodny i odległy jak zimowe halo wokół księżycy. Głos, jakim mogła zwracać się do Ashcrofta, nie do Trávisa, ale nie powiedziała nic więcej, bo nie była w stanie. Przez ostatnie dni życie stało się tak nieznosne, że nawet bała się uwierzyć, że wrócił. I na jak długo? Na jedną noc? Na godzinę?

- Pukałem, ale nikt nie odpowiadał - odezwał się Travis. - Drzwi były otwarte, więc wszedłem. - Obserwował Cat uważnie. - Co się stało? - zapytał.

Zamknęła oczy. Znowu słyszała jego głos, był tak blisko, że mogła go dotknąć, a jednak tak bardzo daleko...

Zimna i pusta.

. Zacisnęła dłonie, paznokcie trafiły na czerwone półksiężycy, które nie zdążyły jeszcze zniknąć. Mimo woli otworzyła oczy, chcąc chłonąć każdy szczegół jego twarzy.

; - Cat? - zapytał, i jego głos złagodniał. Wracając do Laguny, nie spodziewał się, że zastanie tę kruchą istotę w stanie skrajnego wyczerpania. - Jesteś przeczysta. Dobrze się czujesz?

- Miałam ciężki dzień, i tyle - odpowiedziała, starając się mówić beztrósko, łale poniosła porażkę na całej linii. Ciało odmówiło posłuszeństwa właśnie w chwili, gdy najbardziej potrzebowała sił.

Travis stał przed nią, jak gdyby nic się nie stało, jak gdyby te pięć dni nie były dla niej piekłem.

- Po prostu ciężki dzień - odezwała się. - Jeden z wielu. A każdy coraz cięższy.

Z trudem przeniosła wzrok, by nie patrzeć w jego oczy. W mdłym świetle lzdawały się raczej czarne niż zielone czy niebieskie, równie zmysłowe i tajemnicze jak nocne morze. Nagle rozprostowała palce i zaczęła zgarniać równe rządki słaǳów, odrzuconych przez Ashcrofta.

Travis wykonał mimowolnie gest w jej kierunku, po czym opuścił rękę, zły 'zmarłwiony jednocześnie. Błagał ją, by pojechała z nim, ale odmówiła. Nadal nie bardzo rozumiał, dlaczego do niej wrócił. Wiedział tylko, że właściwie nie miał wyboru.

j: Odkrywszy to, poczuł się nieswojo. Był zły Wściekły. Ale musiał zobaczyć Cat. Dlatego do niej wrócił, choć wcześniej nie zrobił tego wobec żadnej kobiety.

A teraz, kiedy już stał przed nią, nawet go nie powitała. Zachowywała się [tak, jakby nie było go przez pięć minut, a nie przez pięć dni.



Na morzu zastanawiał się, czy Cat tęskni zanim. Teraz już wiedział. Świadomość jej obojętności bolała.

- Jak się udał rejs? - spytała.

Travis zacisnął zęby.

- Czułem się samotnie.

To zdanie było jak policzek. Ręce dziewczyny zadrżały, rozsypała slajdy.

- Cholera jasna! To ty odjechałeś!

Travis przeciął pokój w trzech susach. Zacisnął dłonie na ramionach Cat.

Silne, ciepłe, znajome dłonie. Nie była w stanie dłużej ukrywać drżenia, które ogarnęło jej ciało, ani powstrzymać oszłałego bicia serca.

- Spójrz na mnie - rozkazał.

Potrząsnęła głową. Stała spięta, czując na ramionach ciężar jego rąk.

Zdziwiony patrzył na jej spuszczoną głowę. Nie rozumiał, dlaczego jest na niego zła. Przecież to ona była głucha na jego błagania. Ale mimo gniewu zapach kobiety był ciepły i znajomy jak świt; i jak świt oczarowywał go, mamił.

Niemal nienawidził jej w tym momencie. Sprawiała, że stawał się bezradny, wrażliwy na ból, wściekły.

- Tęskniłem za tobą - powiedział ochryple. - Bardzo.

- Sam tego chciałeś.

Te słowa były takie jak ona, pozbawione ciepła, uczucia. Pozbawione życia jak lód.

- Chciałem, żebyś pojechała ze mną. Pamiętasz?

Zmusiła się, by spojrzeć na niebieskozielone klejnoty, jego oczy. Była w nich ta sama dzikość, co w głosie mężczyzny.

- Nie zależało ci na mnie na tyle, żeby poczekać. - Cofnęła się i odwróciła w stronę stołu. - Ale dziękuję za zaproszenie - dodała, machinalnie składając slajdy. - Dzięki temu miałam wrażenie, że jestem traktowana trochę lepiej niż zwykła dupa.

Usłyszała, jak Travis gwałtownie wciąga powietrze i prawie pożałowała tych słów.

Prawie.

Ale to była prawda.

- Zachowujesz się tak, jakbyś to tylko ty dostała po głowie - powiedział z goryczą.

- A nie było tak?

- Musiałem wypłynąć!

- Ale czy musiałeś zostawić mnie w tak bezwzględny sposób? - spytała, gwałtownie zbierając slajdy.

- Bezwzględny? Nie chciałem...

- To było bezwzględne pozwolić, żebym obudziła się sama w twoim łóżku - przerwała podniesionym głosem. - To było straszne, kiedy musiałam wrócić sama do domu, czując twój smak i zapach, myśląc o tobie bezustannie. Przy każdym kroku uświadamiałam sobie, że odszedłeś, że zostawiłeś mnie ot tak, jakbyś wyrzucał starą gazetę. Dużo mnie kosztowała decyzja, że z tobą nie pojedę.

- Ciebie?

, Travis przestał się kontrolować. Obrócił Cat do siebie, tak szybko, że slajdy wypadły jej z rąk i sfrunęły na podłogę jak kolorowe motyle. Chciała schylić się, by je zebrać, ale Travis trzymał ją tak mocno, że nie mogła się poruszyć.

- Moje slajdy... - zaczęła.

- Daj spokój - warknął.

- Nie zostały skopiowane. - Mówiła słabym, łamiącym się głosem. - Nie będę w stanie ich odtworzyć.

Nagle przypomniała sobie słowa Ashcrofta. Zimne i puste. Opuściły ją resztki sił, trwała bezwładnie w uścisku Trvisa.

- Wszystko jedno - szepnęła. - Ashcroft i tak ich nie wykorzysta. Są zimne i puste. Jak ja. - Popatrzyła na Trvisa pustymi oczami. - Dlatego odszedłeś, prawda? Nie warto było zostawać z kimś takim.

Był zbyt zaskoczony, by się odezwać.

Dotknął palcami jej twarzy, jak gdyby nie mógł uwierzyć, że usłyszał te słowa z ust Cat. Miała zimną skórę, oczy jeszcze bardziej zapadnięte niż poprzednio. Kości twarzy rysowały się wyraziście pod przezroczystą skórą, tęczęwki stały się bezbarwne jak zimowy krajobraz. Była jednocześnie krucha i silna, jak czarodziejka przeżywająca krótką chwilę ludzkiej słabości.

i Z lekkim wahaniem dotknął delikatnie wargami jej ust i wziął ją w ramiona, trzymając tak, jakby była kruchą figurką z porcelany.

- Najpierw zbierzemy slajdy, a potem porozmawiamy - powiedział. - Żadne z nas nie zachowuje się teraz rozsądnie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, uwolnił ją z uścisku i zaczął zbierać klisze. i Ponieważ nie poruszyła się, spojrział na nią. Wpatrywała się w niego uważnie. Była zdumiona, wstrząśnięta, oszołomiona, jak kot, który po raz pierwszy nie spadł na cztery łapy. Uśmiechnął się krzywo. Odczuwał ulgę, że nie tylko on jest wytracony z równowagi.

- Gdzie mam je położyć? - zapytał.

Jego głos, podobnie jak uśmiech, uspokajał i jednocześnie wprawiał w zakłopotanie. Miała ochotę śmiać się i płakać.

- Na podświetlanym stole - powiedziała cichutko.

, Przykucnęła, by zebrać resztkę slajdów. Potem zaczęła układać je na stole.

Wtedy spostrzegła, że Travis ogląda z uwagą klatki zdjęć odrzucone przez Ashcrofta. W przeciwieństwie do poety, Travis zorientował się, do czego służy szkło powiększające.

Miała przemożną ochotę odebrać mu zdjęcia i ukryć je. Była przyzwyczajona do krytycznych uwag, nieuniknionych w zawodowym zajmowaniu się fotografią. Wiedziała, że różnica gustów jest czymś zupełnie innym niż różnica oceny technicznej czy artystycznej jakości zdjęcia.

i. Ale gdy Travis oglądał jej slajdy, miała ochotę ukryć się w mysiej dziurze.

Jeżeli nie spodoba się mu zdjęcia, będzie zdruzgotana. Nie chodziło tu wcale o zawodową ambicję. „Wojowniczką” stanowiła część jego duszy, a te zdjęcia były skrawkiem niej. Jeżeli i Travis uzna, że są zimne i puste...

Roztarta ramiona, chcąc zwalczyć chłód, który szczelnie przykrył jej ciało.

Travis, nie odrywając wzroku od podświetlanego stołu, ujął jej dłoń i potarł nią o brodę, jakby chciał oddać jej trochę swego ciepła. Przeniósł szkło powiększające nad kolejny slajd, ale nie puścił Cat. Posługując się jedną ręką, oglądał slajdy w skupieniu.

Jego gniew na nią, na siebie, na cały świat zniknął. Jedyłą rzeczywistość stanowiły teraz fotografie, obrazy pełne treści i pasji, inteligentne, złożone, bezkompromisowe jak kobieta, która stała obok niego.

W końcu wyprostował się i popatrzył na Cat, jakby widział ją po raz pierwszy. W ten sam sposób patrzyła kiedyś Cat, gdy zorientowała się, że Travis skonstruował statek, który przepłynął na tle słonecznej tarczy.

Ucałował jej dłoń i powiedział po prostu:

- Są wspaniałe.

Cat wciągnęła gwałtownie powietrze, uświadamiając sobie, że to pierwszy oddech po długiej przerwie.

- Ashcroft jest odmiennego zdania - stwierdziła. - Powiedział, że są zimne i puste. Jak ja.

- Ashcroft ma wymiotne gusta.

Roześmiała się bezradnie.

- Ale on tu rządzi. Muszę zacząć robotę od początku. Tym razem dostanie pocztówki. Nudne, powierzchowne i „śliczne” - powiedziała, ostatnie słowo wymawiając z przekąsem.

- Śliczne obrazki dla ślicznych chłopców, tak?

Skinęła głową, patrząc Travisowi w oczy.

- Cieszę się, że ty odbierasz to inaczej.

Mocniej ścisnął jej rękę. Spojrzał na slajdy rozłożone na podświetlanym stole; niezwykle wizje zamknięte w białych kwadracikach.

- Widzisz wokół siebie przedziwny świat - powiedział cicho. - Przedmioty w ich pierwotnej formie. Barwy uwydatniają raczej niż ukrywają znaczenie. Twoje zdjęcia są tak wyważone, pełne siły i wdziękują dobre łądz.

Dotknął jednej z klatek, przesuwając ją delikatnie po stole. Poznała ten slajd. Był jednym z wielu, które zrobiła tego dnia, gdy go poznała, kiedy nadszedł przypływ i Travis zdjął ją ze skały.

- Nic dziwnego, że musiałem cię stamtąd wyciągać za uszy. Gdybym zamiast skał i wody widział smoki i złoto, też zapomniałbym o przypływie. - Przesunął jej dłoń po swojej brodzie, po czym ucałował nadgarstek w miejscu, gdzie bił jej puls, szybko, niecierpliwie. - Dziękuję, że pokazałaś mi swój świat, Cat. Jest zupełnie taki jak ty, doskonały i czysty, tętniący życiem nawet w najciemniejszych zakamarkach.

Zrozumiała, że płacze, kiedy poczuła na policzkach gorące łzy, a na wargach słony smak. Objęła Trávisa i wtuliła się w niego aż do bólu. Tęskniła za nim bardziej niż to sobie dotąd uświadamiała. Tęskniła za nim od urodzenia.

Travis trzymał ją w ramionach, kołysał spokojnie, oddawał swoje ciepło, całował jej skronie, powieki, rzęsy, szeptem powtarzał jej imię. Ciepło, jakie dawał,

wracało zdwojone, wnikało w niego, zapełniało pustkę, która była częścią jego życia tak długo, iż nie uświadamiał sobie jej istnienia, dopóki nie zjawiła się Cat.

Opuścił ją i zrozumiał, ile stracił.

Te pięć dni w samotności wiele go nauczyło. Tym razem nie pozwoli, by pożądanie zaślepiło go, oprze ich wzajemne relacje na racjonalnej podstawie, On ma pieniądze, ona ich potrzebuje.

Byli dla siebie stworzeni.

Musi skłonić ją, by określiła swoją cenę. Kiedy to zrobi, nie będzie już więcej samotnych dni, bolesnych nocy. Życie stanie się zrozumiałe, przewidywalne, oparte na jasnych podstawach. Bezpieczne.

Ale kiedy myślał wciąż o tym, że musi skłonić Cat do ustalenia ceny, w jego serce wsączała się strużka goryczy. Część jego duszy, o której sądził, że umarła wraz z nie narodzonym dzieckiem, pragnęła, by do Cat, spędzającej czas w jego towarzystwie, nie była doczepiona metka z ceną.

Napawało go to lękiem.

Ustalimy to już wkrótce, obiecywał sobie. Jeszcze dziś wieczorem.

## 14

Travis zgasił światło podświetlające stół i przyciągnął do siebie Cat.

- Spakuj trochę rzeczy - powiedział, całując z namaszczeniem jej usta. - Pojedziemy dziś wieczorem na statek. Żadnych ale, czarownico. Terazaturządę, takjak Ashcroft.

Zdumiona podniosła głowę.

- Nie rozumiem.

- To proste. Będiesz robić zdjęcia do mojej książki. Tu też nie chcę słyszeć żadnych ale. Dlatego zabieraj sprzęt. Weź wszystko, czego potrzebujesz. - Pochylił się i delikatnie dotknął ustami jej warg. - Weź też swoje ciepło. Bez ciebie : było tak strasznie zimno.

Nie potrafiła powiedzieć nie. Nie chciała. Spakowała się jak w malignie, wrzucając kilka osobistych rzeczy do torby nie większej niż damska torebka. Ze sprzętem fotograficznym sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej. Trzeba było nie tylko więcej czasu, by go spakować, zajmował również znacznie więcej miejsca.

Travis potrzęsnał głową z ponurym rozbawieniem, widząc pięć opasłych futerałów, które Cat zawiesiła sobie na ramionach, bądź trzymała w rękach jak walizki.

- Torebka z własnymi rzeczami, która zmieściłaby siew pojemniku na chleb, a sprzętu fotograficznego wystarczyłoby do zapełnienia ciężarówki - powiedział ; ironicznie. - No już. Oddaj mi to wszystko. To cud, że jesteś w stanie unieść ten ; ciężar.

- Przydałby mi się tragarz - przyznała. - Szukasz pracy?

Nie odpowiedział, tylko schylił się szybko i podniósł Cat do góry.

- Nie mnie - powiedziała, śmiejąc się. - Sprzęt.

- Ty niesiesz sprzęt, a ja niosę ciebie.

Ruszył do drzwi.

- Poczekaj - powiedziała Cat. - Zapomniałam włączyć sekretarkę. Harrington będzie...

~ Tak - przerwał jej Travis postawił ją na podłodze. - Wiem. Zawsze marudzi, że nie może się ze mną skontaktować. Dobrze by mu zrobiło, gdybym porwał cię i pożeglował z tobą na koniec świata, nie zostawiając numeru telefonu.

Przez chwilę stała bez ruchu, oczami wyobraźni chłonąc tę wizję - morze, Travis i wolność. Westchnęła i poszła włączyć automatyczną sekretarkę. Ucieczka od obowiązków to wolność w oczach dziecka. A ona nie była już dzieckiem.

Travis wziął pudła ze sprzętem i wyszedł za Cat frontowymi drzwiami. Począł chwilę, aż zamknie je na klucz, po czym ruszył przez niewielką rabatkę odpornej na mróz trawy, stanowiącą ogródek przed domem, i dalej w kierunku schodów prowadzących na ulicę.

- Możemy pojechać moim samochodem? - spytała.

Travis odwrócił się i spojrzał na nią, zdumiony.

~ W moim jest wystarczająco dużo miejsca.

- Mam w bagażniku jeszcze trochę rzeczy. Nie używam ich stale, ale nigdy nie wiadomo, kiedy się przydadzą. To specjalistyczny sprzęt. Reflektory, statywy, dodatkowe flesze i ubranie na zmianę, trapezy i tym podobne.

Roześmiała się, widząc wyraz jego twarzy.

- Zgadłeś. Latającą miotłę też tam trzymam.

- Cały czas zastanawiałem się, gdzie ją chowasz - powiedział łagodnie. Podniósł ciężkie, ogromne drzwi do garażu. - Wyprowadź samochód. A ja zamknę drzwi.

Cat z wprawą wyjechała toyotą z wąskiego garażu, i dalej na ulicę. Travis opuścił drzwi, zatrzasnął kłódkę i podszedł do samochodu wielkimi krokami. Oświetlały go jedynie promienie księżycy.

Obserwowała go z nieukrywaniem uwielbieniem. Zastanawiała się, jak oddać na zdjęciu jego zwierzęcy wdzięk i żywą inteligencję. Boczne światło, oczywiście. A może oświetlenie od dołu, podczas gdy ona dostosowałaby aparat do jego ruchów, utrwalając postać na rozmytym tle.

- Obudź się - powiedział Travis, otworzył drzwi z drugiej strony i ułożył pudła na tylnym siedzeniu. - A może chcesz, żebym ja prowadził?

- Nie śpię - powiedziała wymijająco, wciąż myśląc o oświetleniu i kątach, pod jakimi należałoby zrobić zdjęcie.

- Udowodnij to.

- Zastanawiałam się właśnie, czy uchwycić cię przy bocznym świetle, czy oświetlić od dołu, utrwalić na rozmytym tle, czy zrobić zbliżenie.

- I co postanowiłaś? - zapytał, siadając obok.

Na twarzy Cat pojawił się leniwy uśmiech.

- Chwycić cię za nogę i powiesić do góry nogami na gałęzi.

Travis parsknął.

- Nie brzmi to zbyt przyjemnie.

- Nie martw się. Znam sklep, gdzie sprzedają świetne liny.

Travis odczekał, aż Cat wyjedzie na autostradę i skręci w prawo w kierunku Dana Point. Dopiero wtedy zaczął mówić słumionym głosem.

- Nie zamierzałem zniknąć na tak długo. „Wojownicza” ma nowy takielunek, nie tylko olinowanie, ale żagle też. Robię właśnie próby ze specjalną tkaniną, kradnę pomysły od projektantów spadochronów.

Cat nie wiedziała, co powiedzieć, więc nie odezwała się.

Travis zerknął w bok.

- Nie martw się, nie urządzę ci egzaminu. Chcę tylko powiedzieć, że wypróbuję kilka nowych projektów żagli i kilka nowych metod ich kontrolowania. Musiałem sprawdzić takielunek w różnych warunkach pogodowych. Nie sądziłem, że zajmie to tak dużo czasu. Nadal są pewne problemy, nad którymi muszę popracować.

Cat skinęła głową i skupiła się na prowadzeniu samochodu. Nie chciała po prostu wspominać tych długich pięciu dni, gdy zastanawiała się, czy Travis w ogóle wróci kiedyś do Dana Point.

Do niej.

- Powiem ci jeszcze - dodał Travis niemal z niechęcią - że byłem zaskoczony, że upłynęło zaledwie pięć dni. Wydawało mi się, że to raczej pięć tygodni. Tęskniłem za tobą jak cholera.

Nie odpowiedziała. Zamiast spojrzeć na Travisa, wpatrywała się w szosę wijącą się pomiędzy małymi sklepikami i letnimi domkami.

- Nadal jesteś wściekła? - zapytał bez emocji.

Wypuściła szybko powietrze. Nie chciała o tym rozmawiać, ale wiedziała, że nie można uniknąć tego tematu, bo inaczej znowu obudzi się sama któregoś dnia i będzie zastanawiać się, co złego zrobiła tym razem.

- Przypuśćmy, że kochałabym się z tobą tak, jak gdybym nigdy nie miała cię dosyć - powiedziała, a jej głos był równie pozbawiony emocji jak jego. - A potem zostawiam cię, kiedy śpisz, a ty budzisz się i znajdujesz kartkę: „Pojechałam robić zdjęcia na morzu daleko stąd. Szkoda, że nie chciałeś płynąć ze mną”.

Travis ochryple wciągnął powietrze.

- A potem nie pokazuję się przez pięć dni - dokończyła, zerkając na niego. - Albo przez pięć tygodni.

-Cat...

- Bo równie dobrze mogło to być pięć tygodni, prawda? - spytała.

Zacisnęła zęby.

- Tak.

- Tak - powtórzyła martwym głosem. - Żyjesz we własnym świecie, według własnych zasad. Potrafię to zrozumieć, bo żyję tak samo. Ale jak byś się czuł, gdybym zostawiła cię samego w moim łóżku, a ty musiałbyś wracać do domu i zastanawiać się, dlaczego?

Zahamowała łagodnie na świątkach i nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w czerwony krążek. Travis chwycił ją za podbródek i obrócił jej twarz ku sobie.

- Oszalałbym - powiedział stanowczo. - Gdybym nie miał jachtu, żeby płynąć za tobą, kupiłbym go i goniłbym cię do skutku.

Miał twarde spojrzenie, poważną twarz. Jego płowa broda wydawała się niemal czarna w przytłumionym, sztucznym świetle.

- Na tym polega różnica między nami - odezwała się. - Ty jesteś przyzwyczajony do kupowania tego, czego pragniesz. Ja przywykłam do obywania się bez wielu rzeczy. Ale w jednym jesteśmy podobni - dodała lodowato, odwracając głowę. - Byłam wściekła jak sto diabli.

Zapaliło się zielone światło. Cat przyspieszała stopniowo, wydobywając całą moc z małego silnika.

Travis drżał z niecierpliwości. Nie chciał wracać do dyskusji na temat ostatnich dni, skoro ich przyszłość nie została jeszcze omówiona. Wciąż będzie dochodzić do nieporozumień, wciąż będą się wzajemnie ranić, jeżeli ich związek nie oprze się na racjonalnej, zrozumiałej dla obydwu stron podstawie, nie zostanie sprowadzony do szczegółowego harmonogramu, jeśli o to chodziło Cat. To ciągłe marudzenie na temat pracy, jaką każde z nich miało do zrobienia, musi się skończyć.

Potrzebowali więcej szczerości.

Ale wiedział, iż jeśli wyciągnie teraz temat czasu, pracy, pieniędzy i statusu kochanki, zostanie wyrzucony na pobocze. Cat nie była w nastroju na rozsądne rozmowy. Nadal wściekała się, że zostawił ją samą w swoim łóżku.

- Musiałem wypróbować ulepszenia takielunku - powiedział w końcu. - Nie mogłem zrobić tego w porcie.

- Rozumiem. Ale nie rozumiem sposobu, w jaki odjechałeś.

- Gdybyś nie spała, nie mógłbym odjechać - powiedział bezbarwnym głosem.

Obróciła się zdumiona i spojrzała na Trávisa. Wbił wzrok przed siebie, jego oczy ukryły się w cieniu. Światła uliczne przydawały twardości profilowi. Odwróciła głowę, z powrotem patrząc na drogę.

- Nie wiem, czy mogę ci wierzyć - powiedziała niepewnie.

- Dlaczego?

- Wydaje mi się, że nie zrobiłam na tobie takiego wrażenia, jakie ty zrobiłeś na mnie.

- Mogę powiedzieć to samo. Gdybym zrobił na tobie takie wrażenie, jakie ty zrobiłaś na mnie, nie puściłabyś mnie samego w morze.

- To nie fair - Cat zareagowała szybko, ze złością. - Muszę pracować, żeby zdobywać środki do życia. Nie mogę decydować o pewnych sprawach tak swobodnie jak ty. A nawet gdyby tak było, nie zostawiłabym cię samego na tyle dni, bez wiadomości, czy zobaczymy się jeszcze kiedyś, czy nie.

Travis wstrzymał oddech, ale jego głos pozostał spokojny.

- Tak właśnie myślałaś?

- A co innego mogło mi przyjść do głowy, panie Danversie Szalony? A może siedzi dziś przy mnie pan Danvers „Młot-Na-Baby”?

- Cholerny Harrington - wyrzucił z siebie wściekle Travis. Rozumiał teraz, dlaczego Cat podchodziła do niego tak nieufnie. - Co ci o mnie naopowiadał?

- Nic, czego nie wiedziałabym wcześniej.

- To znaczy?

- Że igram z ogniem. - Cat uśmiechnęła się, ale nie było w tym uśmiechu rozbawienia ani ciepła. - Początkowo wydawało mi się, że mogę po prostu czerpać z ognia radość.

Travis czekał, ale nie powiedziała nic więcej.

- A teraz? - zapytał stanowczo. - Co chcesz powiedzieć? Nie umiem czytać w myślach.

- Teraz - powiedziała spiętym głosem - problem polega na tym, jak bardzo przyjdzie mi się sparzyć.

Travis wziął głęboki oddech. Stopniowo uspokoił się i dotknął policzka kobiety. To, co usłyszał, wystarczyło mu. Musiał się dowiedzieć, jak bardzo Cat za nim tęskniła.

- To zabawne, co powiedziałaś - stwierdził, ale w jego głosie nie było rozbawienia. - Mam takie samo skojarzenie z ogniem. I z tobą. Niewiele brakowało, a wcale bym nie wrócił.

Cat powstrzymała okrzyk przerażenia.

Przez pewien czas jechali w milczeniu, aż w końcu zapytała:

- Dlaczego wróciłeś?

- A dlaczego ty jesteś tu teraz ze mną? - odpowiedział pytaniem.

- Bo nie mam lepszego sposobu na spędzenie czasu - odparła; w jej głosie zabrzmiała ironia i jeszcze jakaś miękkość.

- Tak - zgodził się Travis. Delikatnie przesunął palcami po jej dłoni, ramieniu, policzku. - Nie ma lepszego sposobu.

Chciał powiedzieć, żeby się nie martwiła, że ustalą rozsądnie zasady ich związku, jeśli tylko powie mu, jakiej sumy oczekuje. Ale nie mógł poruszyć tematu, który z pewnością przerodziłby kolejną kłótnię. Cieszył się jej obecnością; było to uczucie nowe i kruche, którego nie chciał niszczyć rozmową o interesach.

Dojechali do portu w milczeniu, od czasu do czasu dotykając się nawzajem. Gesty te miały raczej zapewnić ich o wzajemnym przywiązaniu, niż prowokować. Były to delikatne wyznania radości, że druga osoba jest w pobliżu.

Takiej bliskości pozbawionej wzajemnych roszczeń, ciepła, które wnikało głęboko, Cat nie zaznała od czasów dzieciństwa. Kiedy Travis dotknął kącika jej ust, odwróciła się i ucałowała jego palec.

- Cat-szepnął.

Tylko tyle.

To wystarczyło.

Cień uśmiechu wciąż łagodził jej rysy, gdy wjeżdżała na opustoszały niemal parking w Dana Point. W milczeniu zgasła samochód, po czym spojrzała przed



siebie, na jacht Trávisa. Czystý, ciemny zarys wznosił się na rozjaśnionej promieniami księżycy wodzie. „Wojowniczká” miała doskonały kształt, lecz z dnigiej strony była w niej dzikość, żywiołowa siła. Czarny kontur rysował się na rozgwieżdzonym niebie.

- Oddałabym duszę, żeby móc uchwycić choć część jej siły, wdzięku, dziękigo piękna - szepnęła.

- Tak. - Zabrzmiało to krótko, niemal oschle.

Wpatrywał się w Cat, a nie w swój statek. Myślał o pięciu długich dniach, które nauczyły go, że samo morze nie wystarcza. Nie chciał, by ogarniały go takie same uczucia jak wtedy, i teraz czuł się niemal bezradny, wyprowadzony z równowagi.

Musimy to ustalić, pomyślał. Jeszcze dzisiaj.

Cat chciała powiedzieć coś więcej o wrażeniu, jakie wywarł na niej jacht, ale słowa zamarły jej na ustach. Travis przypominał swój statek, miał w sobie dzikość i siłę; wpatrywał się w nią, jak gdyby chciał wnikać w jej duszę.

To było coś więcej niż namiętność, więcej niż żądza. Jego oczy wyrażały nieposkromione pragnienie, równie złożone jak sam Travis. Przestraszyłaby się tego spojrzenia, gdyby sama nie czuła się podobnie.

Travis ujął nagle jej twarz w dłonie i po prostu na nią patrzył. Po naprężonych mięśniach ramion widać było, iż z trudem trzyma się na wodzy.

- Często zdaje mi się, że cię wymyśliłem - powiedział, w jego głosie zabrzmiała oschłość i zarazem zdumienie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, szybko ucałował jej usta twardymi wargami, upewniając się, że istnieje naprawdę. Jej usta zmiękły, rozchyliły się, zapraszały go i żądały, by nie przestawał. Dotknęła dłońmi jego twarzy i objęła go równie gorączkowo jak on ją. Całowali się tak, jakby pocałunkiem mogli powiedzieć sobie wszystko i wszystko osiągnąć.

Jeden pocałunek nie wystarczył. Pragnęli czegoś więcej niż rozkoszy, ale jedynie ich ciała wyrażały to, czego nie mogły wypowiedzieć słowa. Stając się jednością, przenikając się nawzajem, mogli ukończyć swe pragnienie i głód.

- Travis - powiedziała drżącym głosem.

-Wiem-wyszeptał tuż przy jej ustach. - Nie czas i nie miejsce.

Ale chęć bycia tuż przy niej była przemożna. Nie mógł przestać jej przytulać. Jeszcze nie. Pocałował ją tak czule, aż jęknęła cicho. Wreszcie zżółł jakieś przekleństwo i uwolnił Cat z uścisku, szybko, dopóki jeszcze był w stanie.

Cat zamknęła oczy, walcząc z pożądaniem, które zawładnęło nią wilgotną falą.

Travis wysiadł, nie patrząc na nią, zebrał sprzęt fotograficzny z tylnego siedzenia i podszedł do samochodu od strony kierowcy. Kiedy otworzył drzwi, wysiadła i drżącymi rękami przekręciła kluczyk. By nie siłować się z zamkiem torbki, wsunęła kluczyki do kieszeni spodni.

Travis powiesił sobie na szyi futerały ze sprzętem, pozostałe wziął w rękę, zaś drugą dłoń splótł z dłonią Cat.

Nawet ta prosta pieszczota sprawiała mu przyjemność, a ona poczuła, że znowu słabnie.

- Byłoby łatwiej, gdybyś tak bardzo nie lubił mnie dotykać - powiedziała, linie mocąc złapać tchu. - Przez to mam ochotę na... wszystko.

Travis potarł jej palcami swoją brodę, po czym poprowadził ją w stronę mostu, przy którym kołysał się przycumowany „Zodiak”.

- To ty nauczyłaś mnie, ile radości można czerpać z dotykania drugiej osoby - powiedział cicho.

- Ja? - roześmiała się z niedowierzaniem. - Przecież to ty masz większe doświadczenie.

- Przyjemność i doświadczenie to dwie zupełnie różne sprawy. I tego mnie nauczyłaś, Cat. I mam szczerą nadzieję, że nie będę żałować tych lekcji.

Zacisnął mocno, niemal boleśnie, rękę na jej dłoni i nie spuszczał z niej oczu, równie ciemnych jak morze. Rozumiała jego strach. Ona również się bała. Jeżeli myliła się co do Trvisa, jeżeli był inny, niż się wydawał...

Ta pomyłka kosztowałaby ją więcej, niż mogła zapłacić.

W milczeniu ułożyli w łodzi sprzęt i wsiedli. Gdy Travis zapuścił umieszczony na zewnątrz łodzi silnik, warkot przeciął hałaśliwie ciszę portu. Nagle, jak gdyby na wezwanie odgłosu silnika, na „Wojownicze” przy sterze zapaliła się latarka. Migawka opadła raz, potem drugi, odcinając źródło światła, po czym światło znowu zabłysło, tym razem na dłuższą chwilę, by wreszcie zgasnąć na stałe.

- To Diego - powiedział Travis. - Chce ze mną rozmawiać.

Cat zacisnęła mocniej palce na jego dłoni w odruchu protestu. Nie chciała, żeby jakiś intruz zaburzył spokój ich świata.

- Ciekawe, jaka sprawa nie może poczekać do jutra - powiedział Travis ze złością. - Lepiej, żeby to było coś ważnego.

Pomógł Cat wejść na pokład „Wojowniczeki”, wziął sprzęt, po czym wskazał schody prowadzące pod pokład.

- Spotkamy się w mojej kajucie - powiedział. - Rozmowa z Diegiem nie zajmie dużo czasu, obiecuję.

Zanim udała się we wskazanym kierunku, stała przez chwilę i obserwowała, jak Travis zmierza ku ciemnej postaci mężczyzny stojącego dyskretnie przy sterze. Gdy Travis zaczął rozmawiać z bosmanmatem, Cat odwróciła się i zeszła pod pokład.

- Co nie mogło poczekać? - zapytał z irytacją Travis.

Diego skrzywił się. Kiedy zobaczył Cat wchodzącą na statek, miał nadzieję, że nastrój kapitana uległ poprawie. Okazało się jednak, że się mylił.

- Schoenfeld - odparł. - Pamięta go pan?

- Facet, któremu się wydawało, że potrafi pływać na wszystkim i może do płynąć wszędzie, gdzie mu się spodoba?

- Si.

- Co z nim?

- Osiadł na mieliznie.

- Na moim jachcie?

Diego przywykł już do tego, że kapitana uważa każdy z zaprojektowanych przez siebie żaglowców za swą własność.

- *Si*, na jednym z serii Delta.

- Osiadł na mieliznie na mojej łodzi - powiedział Travis.

Bosman skinął głową.

- Idiota - rzucił chrapliwie Travis.

Diego nie musiał pytać, kto zasłużył na miano idioty, Schoenfeld za to, że wpadł na mieliznę, czy Travis dlatego, że sprzedał jeden ze swoich najnowszych projektów człowiekowi, który nie nadawał się na żeglarza. j

~ Był pijany? - zapytał Travis.

- Z pewnością, chociaż o tym nie mówiono.

Travis chrząknął.

- To mogło poczekać do jutra.

- Informacja o statku tak. Ale reszta nie.

- To jeszcze nie wszystko?

- Firma ubezpieczeniowa chciałaby wiedzieć, czy statek jest już spisany na straty, czy też da się go jeszcze uratować. Australijski ekspert zrobił oględziny części znajdującej się pod wodą i...

- Australijski? Gdzie Schoenfeld wpadł na mieliznę?

- W jakimś bezimiennym zakątku Wielkiej Rafy Koralowej. Wydaje mi się, że koło Brisbane.

- Cholera.

- Pokrywają wszystkie koszty.

- No chyba. A skoro jesteśmy przy tym, czy zapłacą mi za stracony czas? - zapytał ironicznie Travis.

• - Dowiem się.

- Koniecznie - odparł szybko Travis. - Ale nie teraz. Zadzwoni do nich jutro.

- Bardzo im zależy na szybkiej decyzji, kapitanie. Statek nie czeka na pana w suchym doku. Stoi w lagunie na mieliznie.

- Jeżeli, zanim przylecę, zerwie się sztorm, ubezpieczyciel będzie miał odpowiedź. Statek nie będzie się już do niczego nadawał.

Ruszył pod pokład, do swojej kajuty. Sprawa idioty Schoenfelda wyprowadziła go z równowagi. To nie był dobry moment do rozpoczęcia z Cat rozmowy na temat czasu, pieniędzy i wzajemnych stosunków.

Ale gdy tylko zamknął za sobą drzwi kajuty, niepokój przed drażliwymi negocjacjami gdzieś się ulotnił. Cat spała. Kołdrę naciągnęła aż po sam nos, jak gdyby sprawiała jej przyjemność w wąchaniu się w zapach nieobecnego gospodarza.

- Cat - szepnął Travis, bezradny wobec uczuć, jakie w nim wzbierały, ścisnęła za gardło. - Co ja mam z tobą zrobić?

Powoli, jak gdyby działając wbrew sobie, podszedł do łóżka. Ogniste włosy kobiety uwolniły się spod spinki. Jedwabiste, kasztanowe sploty leżały rozrzucone na białej pościeli i policzkach dziewczyny, równie białych jak prześcieradło.

Delikatnie odgarnął kosmyk spadający na oko. Zmarszczył brwi, widząc, jak ściśle skóra przywiera do kości policzkowych. Była zbyt krucha, by wytrzymać pasję, która, jak zdążył się przekonać, powodowała jej postępowaniem.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - zapytała.

- Schudłaś. Za ciężko pracujesz.

- To kwestia czasu - odparła, ziewając i ocierając się o rękę Trvisa. - Tylko do stycznia, kiedy najważniejsze rachunki zostaną opłacone.

Travis skrzywił się. Styczeń, magiczny termin, oznaczający koniec jej finansowego kryzysu. Tak przynajmniej twierdziła.

Ale on nie miał pojęcia, dokąd los zanieśie go w styczniu. Poza tym wcale nie chciał czekać tak długo, by Cat mogła poświęcić mu wreszcie trochę czasu.

- Nie musisz czekać do stycznia - powiedział. - Musisz mi tylko powiedzieć, ile potrzebujesz.

Cat rozbudziła się nagle, przeklinając się w duchu, że zahaczyła o kwestię pieniędzy. Za każdym razem, kiedy mówili na ten temat, dochodziło do kłótni. Tego wieczora nie miała ochoty się z nim kłócić. Chciała wtulić się w niego, poczuć znowu radość i spokój, jakie odnajdywała w jego ramionach.

Za żadne skarby nie powinna mówić o pieniądzach.

- Czego chciał Diego? - zapytała.

Travis zawahał się. Jej upór dowodził niezbie, że do rozmowy o pieniądzach trzeba ją zmusić. Postanowił jednak, że dłużej nie pozwoli na uniki.

Ale on również nie myślał o kłótni. Chciał jedynie położyć się obok niej.

- Sprzedałem jeden ze swoich jachtów idiotcie - powiedział cicho. - Osiadł na mieliźnie gdzieś przy wschodnich wybrzeżach Australii. Firma ubezpieczeniowa chce, żebym ocenił, czy statek da się jeszcze uratować.

Wydała lekki okrzyk.

Mężczyzna odsunął kołdrę i wślizgnął się do łóżka. Przyciągnął ją do siebie. Cat wsparła się na łokciu. Patrzyła w jego lśniące, zmienne oczy. Położyła dłoń na jego piersi i gładziła z czułością kaszmirową miękkość swetra i sprężyste mięśnie wyczuwalne pod dzianiną.

- Chcesz wiedzieć? - spytał.

- Kiedy jedziesz? - odpowiedziała pytaniem.

Dotknął głowy Cat i zsunął z jej włosów srebrną spinkę, która nadal trzymała kilka kosmyków. Loki opadły mu na ręce; były jak ciepły, jedwabisty zachód słońca. Nagle Travis zacisnął palce.

- My - poprawił ją. - My jedziemy.

Zanim zdążyła się oburzyć, zachłannie wsunął język w jej usta. Pieścił ich miękkie wnętrza długimi, leniwymi pociągnięciami.

Nie opierała się. Rozbudzona zmysłowość wniknęła w każdy zakamarek jej ciała. Tak bardzo go pragnęła. Mogli pokłócić się później, kiedy osłabnie pożądanie, które odejmowało ich słowom rozwagę.

Wsunęła dłonie pod czarny sweter Trvisa, przesunęła dłońmi po jego ciele. Zanurzyła delikatnie palce w sztywne, jasne włosy. Zaczęła gładzić każdą

wypukłość. Gdy dotknęła jego płaskich, męskich sutek, zadrżał nieco. Instynktownie wróciła do wrażliwego miejsca, chcąc ofiarować mu tyle rozkoszy, ile on dawał jej.

Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny; sprawiał ból, odbierał oddech, przyspieszał tętno, aż jej serce biło w takim samym rytmie jak jego. Travis rozchylił nogi i Cat wsunęła się między nie. Wtedy objął ją nogami, trzymając jak w imadle. Jego zmrużone oczy miały intensywny niebieskozielony kolor. Było w nich pożądanie, podobnie jak w posuwistych ruchach bioder, obwieszających wzwód.

- Pojedź ze mną, moja malutka Cat - powiedział chrapliwie. - Wiem, że nie masz czasu, żeby płynąć do Australii. Polecimy samolotem.

-Ale...

- Szybko uwinę się z oceną, czy można jeszcze uratować statek - powiedział szybko, nie dopuszczając jej do głosu. - A wtedy będziemy mogli nurkować przy Wielkiej Rafie Koralowej, pływać w przezroczystej wodzie, gdzie ryby błyszczą jaśniej od drogich kamieni. Będziemy się kochać, spać w słońcu, a potem znowu się kochać w świetle księżyca. Pojedź ze mną.

Jego ciepło i pożądanie zawładnęło Cat jak sztormowa fala. Poczuł, że ulega żądzy, a jej namiętność dorównuje jego pragnieniu. Świadomość, że Cat pojedzie z nim do Australii przyprawiała go niemal o zawrót głowy.

Ale już po chwili wiedział, że tak nie będzie.

Ciepły, pełen oddania uśmiech zamienił się w zaciśnięte uparcie sznureczki warg. Choć nadal trwali w uścisku, czuł, jak kobieta oddala się od niego.

- Przykro mi - powiedziała z trudem. Odwróciła się, by nie patrzeć na pożądanie w oczach kochanka, mając nadzieję, że zdoła ukryć przed nim własne pragnienia. - Nie mogę z tobą pojechać.

- Dlaczego? - Jego głos był twardy jak wypolerowany morzem kamień.

- Ze względu na moją pracę.

- I z powodu pieniędzy. Mam ich mnóstwo.

Cat otworzyła szeroko oczy.

- Nie chcę twoich pieniędzy. Nie umiesz tego zrozumieć?

- Pracujesz dla pieniędzy.

- Kocham swoją pracę!

- Całkowicie? Zawsze? - Travis nie dawał za wygraną. - Naprawdę tak bardzo chcesz trzaskać kicze dla Ashcrofta?

- Nie, ale...

- Potrzebujesz pieniędzy - zakończył swobodnie Travis. - Nie ma sprawy. Mam pieniądze. Ile potrzebujesz?

Cat zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

- Nic nie rozumiesz. Tu nie chodzi o pieniądze.

- A o co, do diabła? - mruknął pod nosem. Nagle ugryzł się w język, by nie zakląć, i uspokoił się nieco. - Dobrze, niech będzie tak, jak mówisz. Skoro nie chodzi o pieniądze, dlaczego nie chcesz ze mnąjechać?

Cat zawahała się, po czym wyrzuciła z siebie z pośpiechem:

- Dokąd tak naprawdę jedziemy, Travis? Dokąd jedziemy?

Zapadło milczenie, a po chwili odezwał się pogardliwie:

- Więc o to chodzi.

Rozluźnił palce, wypuszczając jej włosy. Rozsunął nogi i uwolnił kobietę z uścisku.

- To znaczy o co? - zapytała, nie rozumiejąc.

- Powiedziałem ci to już tego dnia, kiedy się poznaliśmy - odparł Travis, próbując zachować rozsądek mimo wrzenia w całym ciele i lodowatego dreszczu wściekłości. - Nigdy nie poślubię kobiety, która nie jest tak bogata jak ja. Przykro mi, jeśli myślałaś, że nie mówię poważnie. Ale to nie znaczy, że nie możemy...

Urwał nagle, gdy Cat odskoczyła od niego jak oparzona i usiadła na przeciwnym krańcu koi. Jej twarz była blada i nieruchoma. Na policzki wystąpiły rumieńce gniewu.

- Czy ktoś mówił o małżeństwie? - zapytała stanowczo.

- Ty. - Widział, jak szare oczy nabierają metalowych błysków i uświadomił sobie, że jest tak samo rozsierdzona jak on. - Poczekaj, Cat. Posłuchaj. Jest nam razem bardzo dobrze. Przestałem już z tym walczyć, bez względu na to, co to jest. Chcę ofiarować ci na pewien czas spokój, przyjaźń, przyjemności, namiętność. A kiedy nasz czas już minie, nie będę zachowywał się jak bydlak. Nie będziesz musiała skakać z pokładu do morza, żeby ode mnie uciec.

Cat zamknęła oczy, skupiając się na bólu, jaki sprawiały jej paznokcie wbite w dłonie. A kiedy nasz czas już minie...

Nawet nie jeżeli, ale kiedy.

Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak proste i bolesne może być jedno słowo.

A najgorsze było to, że i tak chciała polecieć z Travisem, nawet jeśli miałyby to trwać jedynie dwa tygodnie, dwie godziny, minutę.

- Nie - powiedziała z zaciśniętymi zębami. - Nie mogę. Mam za dużo spraw na głowie. Książka Ashcrofta. Kilka chałtur, które właśnie sobie nagrałam. Wystawa w Los Angeles. Twoja książka.

Travis czuł, jak Cat mu się wymyka. Rozzłościło go to. Pragnęli się nawzajem tak bardzo, że ich ciała drżały jak żagle przy silnym wietrze, a ona ma to wszystko w nosie. I jego również.

- Boże! - syknął pogardliwie. - Nie słyszałaś, co mówiłem? Wiem, jak ważni są dla ciebie pieniądze! Z przyjemnością zapłacę ci za czas, jaki mi poświęcisz.

- Słucham?

- To pierwsze inteligentne pytanie, jakie od ciebie słyszę. - Celowo błędnie interpretował jej słowa. - Pięć tysięcy dolarów za pięciodniowy pobyt w Australii. Plus pokrycie wszystkich wydatków, łącznie z ubraniami, jeżeli ci na tym zależy.

Była zbyt wstrząśnięta, żeby odpowiedzieć. Poczowała chłód w całym ciele. Namiętność zniknęła za sprawą bezlitosnego rozsądku w głosie Trávisa i jego; zimnych, oceniających oczu.

- Nie, to za mało - powiedział, jak gdyby Cat odrzuciła jego pierwszą propozycję. - Jak dla takiego fotografa jak ty. Dziesięć tysięcy dolarów. Co ty na to? Dziesięć tysięcy dolarów za pięć dni.

Opanowując się z trudem, Cat zeszła z koi. Zmusiła się do tego, by nie zacząć krzyczeć.

- Gdybyś przestał kupować miłość, może zrozumiałbyś, że są kobiety, którym nie można płacić.

- Dwadzieścia tysięcy.

Cat cofnęła się i przez chwilę wpatrywała w Trávisa. Miał obcą twarz. Mierzył ją ponurym wzrokiem z przekonaniem, że w końcu przyjmie jego ofertę.

- Czterdzieści. - Głos Trávisa był jak sztylet. - Pięć...

- Nie.

- Sześćdziesiąt. To rozwiązałyby wszystkie twoje problemy, Cat. Opłata za studia, matka, nawet kawałek twojego domu. Cholera, dorzucę ci jeszcze cyfrowy sprzęt fotograficzny i komputer. Pięć dni. Sześćdziesiąt tysięcy. W porządku?

Obróciła się na pięcie i otworzyła gwałtownie drzwi kajuty.

- Ucieczka nic nie pomoże - rzucił za nią. - Mam dosyć tych wszystkich gier i niepewności. Nie pozwolę ci odejść, dopóki nie dogadamy się, ile chcesz.

- Pieniądzy?

- A czego jeszcze?

Wstrząsnął nią gniew.

- Pieprzę cię!

- Właśnie o to chodzi, kochanie - powiedział przeciągle.

- To pieprz się sam, panie T. H. Danvers, jeżeli ta cena ci odpowiada.

Zatrzasnęła za sobą drzwi, w kilku susach przebiegła pokład. Na krótką chwilę przystanąła w promieniach księżyca. Nagle skoczyła zręcznie z rufy „Wojowniczeki”, nie zakłócając niemal ciszy panującej w porcie.

Woda była zimna, ale gwałtowne fale adrenaliny sprawiały, że niczego nie czuła. Szybkimi, wściekłymi ruchami dopłynęła do schodków prowadzących na pomost.

Ociekająca wodą, drżąc z emocji i z zimna, wdrapała się na molo. Pobiegła do samochodu, wdzięczna losowi, że kluczyki schowała w kieszeni spodni, a nie w torbie, którą zostawiła na statku. Gdy otwierała samochód, usłyszała warkot „Zodiaka”.

- Za późno, ty skretyniały sukinsynu - powiedziała, szczękając zębami. - Już mnie nie ma. Kup sobie jakąś inną frajerkę.

Zanim „Zodiak” dopłynął do doku, zdążyła wyjechać z parkingu i ruszyła drogą prowadzącą z portu. Mignęła jej sylwetka wściekłego Trávisa z rękami wspartymi na biodrach.

Potem droga przechodziła w zakręt i Travis zniknął.

Dopiero gdy wjechała do garażu, uświadomiła sobie, jak bardzo zaślepił ją gniew. Zostawiła na statku nie tylko torbę.

Najachcie został jej sprzęt fotograficzny.

Ocknęła się z płytkiego snu, przypominającego raczej odrętwienie. Do pokoju wpadało światło dnia. Cat spojrzała przez rozsunięte zasłony na migotliwe morze.

Ciemna sylwetka mężczyzny przecinała błyszczące fale. Płynął, pozostawiając za sobą smugę piany.

— W Cat kłębiły się różne uczucia.

Czy myśli o mnie?

Czy nadal jest zły?

Czy wie, że patrzę na niego, jak pływa o poranku, jakby był bogiem?

Dlaczego musieliśmy się spotkać? Gdybym miała wystarczająco dużo czasu, przełamałabym jego cynizm i znalazłabym wspaniałego człowieka, którego mogłabym pokochać.

Człowieka, który odpowiedziałby miłością na miłość.

Męczyła ją bolesna tęsknota przenikająca każdej myśl. Odrzuciła wymiętoszoną pościel i wyskoczyła z łóżka.

Dotknęła stopami zimnej podłogi. Zadrżała i roztała ramiona, przypominając sobie wydarzenia ostatniego wieczoru i chłód, którego nawet gorąca kąpiel nie była w stanie złagodzić. Ale nie chciała myśleć o tej nocy. Przez trzy godziny nie mogła zasnąć. Trzy godziny starała się przejść nad tym do porządku dziennego, nie pamiętać.

Ale nawet gdy zapadła w sen, nie odzyskała spokoju. Nawiedzały ją urywane majaki; przywodziły na granicę świadomości, by w ostatniej chwili pozwolić, żeby w powrotem stoczyła się z mrok.

W snach widziała zepsute aparaty fotograficzne, potłuczone obiektywy, wypaczone, pocięte slajdy... i piekło w postaci stojącego w cieniu mężczyzny; był silny i jednocześnie niewypowiedzianie ujmujący; uśmiechał się, dotykał jej, a ona płonała.

W ponurym nastroju ubrała się. Miała już dosyć snów. Nie chciała poddać się im w dziennym świetle. Wszystko, tylko nie to.

Lepiej zastanowić się, w jaki sposób odzyska sprzęt, który został na jachcie.

Przynajmniej Travis dotarł do domu, mimo iż odjechała i zostawiła go bez środka transportu. Znaczyło to, że kiedy pojedzie na statek po swoje rzeczy, nie będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz.

Próbowała cieszyć się z tego, że go nie zobaczy, ale nie była w stanie. Czuła skrajne wycieńczenie, bezsilność. Fala adrenaliny, która zmusiła ją do wyskoczenia z łóżka, odpłynęła. Gniew, który dodawał siły, zniknął.

Powłócząc nogami, poszła do kuchni. Miała nadzieję, że filiżanka herbaty ją pokrzepi. Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegła, było migające światło automatycznej sekretarki. Nagły błysk nadziei zasugerował, że może Travis zadzwonił, by ją! przeprosić, ale gwałtownie odrzuciła od siebie tę myśl.



Był tak samo wściekły jak ona. Nie widział poza tym powodu, dla którego miałby jąprzepraszać. Próbował zawrzeć zwykłą transakcję handlową, to wszystko.

Nacisnęła guzik na sekretarce i zaczęła słuchać. Skruszonym, czystym tenorem Diego wypowiedział jej imię. Poczowała ciarki na karku. Obawiała się, że to, co za chwilę usłyszy, nie będzie przyjemne.

- Kapitan Danvers polecił mi poinformować panią, że może pani odebrać swój sprzęt z „Wojowniczkii” o dziewiątej dziś rano. Jeżeli ten termin pani nie odpowiada, proszę zadzwonić i umówić się na spotkanie.

Wpatrywała się tępo w okno, usiłując odzyskać energię, przemóc ból i poczucie pustki. Prawie nie słuchała, jaki telefon podaje Diego. Powtarzała sobie, że nie powinna cierpieć z tego powodu, że Travis chce pozbyć się jej równie szybko, jak ona chce uwolnić się od niego. Cierpienie nie miało sensu. Ale ból się nie zmniejszał, odbierając resztki sił.

Już nigdy więcej nie zobaczy Trávisa. Był jak cień zagubiony między innymi cieniami, jak barwy poranka spowijające ocean niczym rozlane wino.

Oddychała z trudem, próbując strząsnąć z serca ból. Powinna wyjść teraz z domu i robić „śliczne” zdjęcia dla „śliczniutkiego” poety ze zlasowanym mózgiem.

Ale nie miała swojego sprzętu. Podobnie jak serca. Były uwięzione na wytwornym statku, którego właściciel - pirat, nie docenia miłości, zna jedynie wartość brzęczących monet.

Pod rozpalonym słońcem Travis spacerował po pokładzie „Wojowniczkii”. Miał na sobie kąpielówki, ciemną koszulkę i płócienne buty. Zdawało się, że wędrowka słońca zza postrzępionej linii południowokalifornijskiego lądu w kierunku pustego nieba zabiera wieczność. Czas włókł się jak przykutych do pokładu. Ale nawet w okowach, musiał jakoś w końcu upłynąć.

Spojrzał na rzucane przez słońce cienie. Wiedział, że Cat wkrótce zjawi się na statku, zwabiona nadzieją odzyskania sprzętu, który znaczył dla niej więcej niż cokolwiek innego, a szczególnie Travis Danvers. Miał ochotę stanąć z nią twarzą w twarz, ale nie ufał ani sobie, ani Cat. Nie zapomniał szybkiego, harmonijnego skoku z rufy „Wojowniczkii”.

Wspomnienie o tym nadal wzbudzało w nim wściekłość. Nie tknął jej palcem, a ona uciekła przed nim, jakby był brutalnym skurwysynem podobnym do faceta, którego poślubiła, gdy była zbyt młoda i naiwna.

Cholera, można by pomyśleć, że chciałem ją uderzyć. A tylko zaproponowałem wystarczającą kwotę, żeby nie musiała się już zaharowywać. Żeby mogła trochę pocieszyć się życiem. Razem ze mną.

To prawda, nie złożył tej propozycji zbyt subtelnie. Ale ona niczego mu nie ułatwiła. Za każdym razem, kiedy starał się nakierować rozmowę na temat pieniędzy, zachowywała się tak, jakby była głucha. Albo się wściekała.

Przez całą noc powtarzał sobie, że Cat z pewnością chciała skłonić go do małżeństwa, i stąd jej onieśmienie, gdy powstała kwestia pieniędzy. Ale nawet

' przy całej złości i frustracji, jaką odczuwał, nie był do końca przekonany, że chodziło jej wyłącznie o doprowadzenie go do ołtarza. Chyba że była niezrównaną aktorką - szok na jej twarzy, gdy oskarżył ją, że próbuje złapać męża, był równie ; autentyczny jak wściekłość, która wypchnęła ją z kajuty.

To pieprz się sam, panie T. H. Danvers, jeżeli ta cena ci odpowiada!

Jego myśli powoli, ostrożnie zahaczały o niebezpieczne, złudne rozwiązania, które przez całą noc spędzało mu sen z powiek. A jeżeli Cat nie była aktorką? Jeżeli naprawdę chciała być z nim wyłącznie dlatego, że dobrze czuła się i w jego towarzystwie?

. Niepokój był jak ostre, lodowate igiełki. Tak bardzo chciał wierzyć temu, ; co mówiła. Tak bardzo tego pragnął, że wstrząsnął nim dreszcz. Nie ufał własnej ocenie sytuacji. Nie w przypadku, gdy chodziło o nią. Za bardzo jej pragnął.

Bardziej niż czegokolwiek.

Powiedziała, że nie chce małżeństwa. Cholera, upierała się przy tym. Więc dlaczego nie zrobić tak, jak ona chce? Niczego nie omawiać. Niczego nie ustalać. Za nic nie płacić. Tylko cieszyć się sobą i brać dni takimi, jakie są, dopóki nie wyczerpie się nasz wspólny czas.

Wtedy wsiadą na statek i popłynę szukać innego miejsca, innych dni, innej...

Ale po raz pierwszy w życiu nie potrafił wyobrazić sobie innej kobiety u swego , boku. Złość i niepokój, któremu niewiele brakowało, by przerodzić się w zwykły strach, walczyły ze sobą w jego duszy. Zanim zdążył przekonać się, które z uczuć zwycięży, warkot „Zodiaka” przeciął spokojne wody.

Cat wkrótce tu będzie.

' Niedoczekanie, jeśli pozwoli, żeby zobaczyła go, jak wąż się po pokładzie niczym zakochany szczeniak.

Po uprzejmym powitaniu, Diego nie odzywał się przez całą drogę. Cat była mu za to wdzięczna. Tylko w ciszy mogła panować nad sobą. Gadanie o byle czym przerastało jej możliwości. Bała się, że na statku natknie się na Trávisa. Nie miała sił, żeby stawać z nim twarzą w twarz. Czuła się słaba i rozbita.

Nie ma tam Trávisa, powtarzała sobie. A jeśli nawet, nie będzie mnie nagabywał. On chce kupić sobie kobietę, a ja nie jestem na sprzedaż.

Ale ręce jej drżały, gdy wdrapywała się na pokład. Była otępiała, myśli miała wyblakłe jak obcięte dzinsy i niebieska robocza koszulka, które miała na sobie.

- Pozwoli pani tędy - powiedział Diego. - Pani sprzęt jest w kajucie kapitana.

Poczuła ucisk w gardle i żołądku, ale na twarzy zachowała spokój. Podążyła za Diegiem do kajuty Trávisa. Futerały z jej sprzętem - wszystkie pięć - leżały na łóżku w równiutkim rzędku. Obok nich, na poduszce leżał długopis i kartki papieru pokryte kancianym drukowanym pismem, świadczącym, iż ręka T. H. ; Danversa kreśliła je w napadzie wściekłości.

- Proszę to przeczytać - powiedział Diego - a potem podpisać.

- Słucham? - spytała zdumiona.

Diego zamrugał, ale nie powiedział nic więcej. Wręczył jej kartki i cofnął się o krok.

Przerzuciła papiery. Znajdował się tam wykaz zawartości każdego z futerałów, łącznie z numerami seryjnymi tam, gdzie to było potrzebne. Nie rozumiała, dlaczego Travis zadał sobie tyle trudu, dopóki nie dotarła do ostatniej strony. Skreślony pochyłym, drukowanym pismem znajdował się tam tekst, który miała podpisać.

JA, NIŻEJ PODPISANA, CATHERINE COCHRAN, STWIERDZAM, IŻ WYMIENIONY WYŻEJ SPRZĘT FOTOGRAFICZNY ZOSTAŁ MI ZWRÓCONY W TAKIM SAMYM STANIE, W JAKIM ZOSTAWIŁAM GO NA POKŁADZIE STATKU „WOJOWNICZKA”. ZOBOWIAZUJĘ SIĘ W KAŻDYM CZASIE PODTRZYMYWAĆ TO TWIERDZENIE, ANI NIE ŻAĐAĆ OD T. H. DANVERSA ODSZKODOWANIA ZA KTÓRYKOLWIEK Z WYMIENIONYCH WYŻEJ PRZEDMIOTÓW.

Było coś jeszcze. Czuła, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

JA, NIŻEJ PODPISANY, DIEGO MATEO RAFAEL DE LORENZO Y VELASQUEZ, ZAŚWIADCZAM, IŻ PANI COCHRAN OSOBIŚCIE OBEJRZAŁA KAŻDY Z NALEŻĄCYCH DO SIEBIE PRZEDMIOTÓW, ABY SPRAWDZIĆ JEGO STAN.

Cat odwróciła się do Diega. Jej oczy zwięziły się i rozbłysły od doznanej zniewagi.

- Czy on sądzi, że jestem zwykłą kurewką, która tylko czeka, żeby uderzyć go po kieszeni? - powiedziała lodowato.

- Bardzo mi przykro. Próbowałem go od tego odwieść, ale... - Z wdziękiem wzruszył ramionami. - Nie wie pani, do czego zdolny jest kapitan, kiedy naprawdę wpadnie w furję.

Diego spojrział znowu na bladą twarz Cat i zaklął cicho po hiszpańsku. Ta kobieta z pewnością miała okazję zobaczyć Trav:sa podczas jednego z jego słynnych napadów wściekłości.

- Przykro mi - powiedział cicho - ale nie mogę wydać pani sprzętu, jeżeli nie obejrzy pani każdego aparatu nie podpisze tego oświadczenia. Podobno ten sprzęt jest bardzo cenny. Cenniejszy niż wszystko, co pani posiada. To całe pani życie, prawda?

Przez chwilę wpatrywała się w uprzejmą, ale stanowczą twarz bosmana, a potem w kartki papieru zatytułowane „SPRZĘT FOTOGRAFICZNY, WŁASNOŚĆ CATHERINE COCHRAN”.

Ze złością sięgnęła po pierwszy futerał i zaczęła sprawdzać jego zawartość. Biła to szybko, z wprawą. Każdy element brała do ręki jak starego znajomego. I Kiedy przejrzała pierwszy futerał, zamknęła go, postawiła koło drzwi i zabrała się do następnego, i do następnego.

Gdy otworzyła ostatni, jej gniew już się gdzieś ulotnił. Ukoił go znajomy i chłód i ciężar aparatów i teleobiektywów. Byli to starzy przyjaciele, wierni druhowie, jej magiczne okna odsłaniające duszę wszechświata.

Travis nie mylił się. Sprzęt był bardzo cenny. Żeby go odkupić, musiałyby wydać przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Za to sprzedając go, miałyby szczęście, gdyby uzyskała jedną czwartą tej kwoty. Z zakorzenionym stereotypem, że rzeczy używane mają mniejszą wartość niż nowe, trudno walczyć, nawet jeżeli zdjęcia wychodzą doskonale niezależnie od wieku aparatu.

Do kajuty wszedł cicho Travis. Skinał ręką i Diego wyszedł.

- Wiesz co - powiedział, przeciągając sylaby - skoro tak strasznie potrzebujesz pieniędzy, mogłabyś sprzedać trochę sprzętu. Wystarczyłoby go dla trzech fotografów.

Na moment serce przestało jej bić, a potem zaczęło walić tak gwałtownie, że poczuła zawrót głowy. Była przygotowana na jego obecność, ale nie spodziewała się beztroskiej propozycji, by wyprzedać to, co było jej życiem.

Nie rozumiał tego. Nigdy nie zrozumie.

Bogacze nie potrafią niczego kochać, tylko siebie.

Starając się zapanować nad falami gorąca i zimna, które w niej zbierały, Cat włożyła na miejsce ostatni obiektyw, zamknęła piąty futerał i odstawiła go na bok. Stała prosto, ale nie odwróciła się, by spojrzeć Travisowi w twarz. Nie Jufała sobie. Nie miała pojęcia, jak powinna się potem zachować ~ krzyknąć, płakać, czy wbić w niego pazury jak osaczone zwierzę.

Jego nogi otarły się o Cat. Zatrzymał się o krok od niej i oparł o koję. Wziął do ręki papiery, których nie podpisała.

Ale nawet w tej chwili, gdy wstrząsały nią gniew i ból, miała ochotę dotknąć jego ramienia, poczuć jego ciepło i siłę. Własna słabość przeraziła ją.

- Nie sprzedabym mojego sprzętu tak, jak nie sprzedabym moich dzieci - powiedziała oschle.

Nagle dotarło do niej echo własnych słów... moich dzieci, moich dzieci. Wbrew wsiłkom, by nad sobą zapanować, wydała z siebie cichy, bolesny jęk. Spojrzała na Trávisa nie widzącymi oczami. Gdy się odezwała, jej głos drżał.

- O to chodzi, prawda? - zapytała. - Jestem namiętna, biedna i bezpłodna. To sprawia, że stanowię świetny materiał na kochankę, ale nie więcej niż na kilka nocy. Nie jestem warta, żeby o mnie zabiegać, troszczyć się, a cóż dopiero kochać.

< Travis drgnął, widząc ciepienie na jej twarzy. Miał wrażenie, jakby to był Jego własny ból, jakby sztylet wchodził mu miękko w ciało. Nagle spostrzegł, jak Cat rzuca okiem na drzwi. Chciała jak najszybciej uciec. Nie miał co do tego wątpliwości. Widział białe smugi cierpienia wokół jej ust. Ruszyła w stronę drzwi.

- Jeżeli znowu skoczysz do morza - powiedział - wrzucę za tobą ten cholerny sprzęt.

Popatrzyła mu w oczy i nabrała pewności, że mówi poważnie. Dosłownie trząsał się ze złości. Nigdy nie widziała tak rozeźlonego człowieka, nawet nie zdawała sobie sprawy, że taki gniew może istnieć, nie idąc w parze z przemocą fizyczną. Ale Travis nie wykonał żadnego gestu.

Popatrzyła na swój sprzęt, potem na drzwi, które wydawały się tak daleko jak nigdy dotąd. Tępym wzrokiem spojrzała z powrotem na Trávisa. Obserwowała ją z nienawiścią.

Odczuwał wobec niej nienawiść, to pewne. Inaczej nie patrzyłby w ten sposób.

- Papiery - powiedziała, odwracając wzrok, gdyż nie mogła znieść dłużej pogardy w jego oczach. Siłą powstrzymywała się od krzyku. - Jeszcze ich nie podpisałam. - Wyciągnęła rękę, wbijając wzrok w futerały ze sprzętem. - Podpiszę, potem zabiorę moje rzeczy i pójdę.

Twarde palce zacisnęły się na jej podbródku i gwałtownie przekreśliły jej głowę. Znowu patrzyła Travisowi w twarz.

- Wczoraj nie zostałąbyś na pokładzie ani z miłości, ani dla pieniędzy - powiedział chłodno - ale czekasz pokornie, żeby dostać z powrotem stertę szkła i żelastwa. Jaka ty, do cholery, jesteś?

Cat zadrżała i pobladała na chwilę, po czym znowu zaróżowiła się, gdy wstrząsnął nią rozpaczliwy gniew.

- Zmęczona, zmaltretowana, osaczona - powiedziała, urywając słowa. - Taka jestem. Ten sprzęt to wszystko, co mi zostało, od kiedy próbowałeś zapłacić za to, co dałam ci z wdzięczności za kilka czułych słów, pieszczot, za twoje ciepło pośród zimnych nocy...

Urwała, bo nie mogła powiedzieć nic więcej. Nienawidziła łez, które wzbierały w jej oczach, ścisnęły za gardło.

Travis patrzył na nią przez chwilę z bólem, po czym zamknął oczy, czując bezsilność. Jej słowa rozdzierały duszę, zawsze chciał usłyszeć coś takiego z ust kobiety, słowa wyrażające miłość i pobjazę bycia u jego boku, nie mające nic wspólnego z pieniędzmi... a ona powiedziała to z gniewem i smutkiem w szarych oczach, nie zaś z czułością.

- Do diabła z tobą - wykrztusiła. - Oddaj mi sprzęt i daj mi odejść.

- Cat - powiedział zdeterminowany. - Nie.

Zadrżała. Jego głos sprawiał jeszcze więcej bólu niż jej nieprzelane łzy.

- Nie odchodź.

Szybko otoczył ją ramionami, jak gdyby w strachu, że Cat znowu mu ucieknie, tym razem na zawsze. Bo rzeczywiście tego się bał.

- Przepraszam - powiedział, całując jej oczy, policzki, włosy, kołyszając ją. - Byłem głupi. Nie wiedziałem, że na świecie jest taka kobieta, która nie chce zostać kupiona. Teraz ci wierzę. Przysięgam na Boga, że ci wierzę. Nie opuszczaj mnie, Cat. Zostań ze mną, ogrzej mnie.

Słyszając własne słowa wypowiedziane drżącym głosem Trávisa, poczuła, jak gniew ustępuje i nie pozostawia jej nawet tyle siły, by utrzymać się na nogach,

; jeszcze mniej, by walczyć. Westchnęła niespokojnie i poddała się całkowicie jego ogromnej sile, pozwoliła mu się nieść, jak gdyby był potężną falą porywającą ją na nieznany, piękny brzeg.

Nie oponowała, gdy Travis położył ją na łóżku i przytulił się do niej.

- Obejmij mnie - powiedział, znów otaczając ją ramionami. - Przytul się do mnie choć na chwilę. Potem będziesz mogła odejść. Jeżeli chcesz. - Zadrżał i wy'szeptał: - Nie

Poczuła dreszcz, jaki wstrząsnął ciałem Trvisa, kiedy oplotła go ramionami, usłyszała jego urwane westchnienie. Zrozumiała, że Travis syci się zachłannie jej obecnością, podobnie jak ona chłonie jego bliskość. Świadomość ta podziałała na nią jak łyk dobrego koniaku, szybko uderzając do głowy. Fala gorąca rozlała się po żyłach, rozgrzała zmarznięte ciało, niwecząc pustkę ostatniej nocy.

Poruszyła lekko głowę. Zobaczyła, że Travis trwa w oczekiwaniu, z nadzieją, że wykona pierwszy ruch. Wydała z siebie głuchy odgłos, rozchylając wargi; przy jego ustach, kosztując jego słodycz i ciepło. Pocałowała go namiętnie, oddając mu się całkowicie, wnikając w niego głęboko, aż poczuła, że drży z pożądania.

On również drżał.

Wydała z siebie nieartykułowany dźwięk, świadczący o ogniu, który w niej płonął. Wsunęła ręce pod ciemną koszulkę Trvisa, niecierpliwie przesunęła je w górę, chcąc poczuć jego nagość. Travis szybkim ruchem ściągnął z siebie koszulkę, aż Cat wstrzymała oddech.

- Jesteś... piękny - powiedziała.

Roześmiał się i dotknął jej ust.

- Nie bardzo. Ty za to tak. Patrząc na ciebie, czuję ból.

Uśmiechnęła się tylko i w przyciemnionym świetle kajuty wpatrywała się w ciało mężczyzny. Miał gładką skórę, silne, męskie ciało; w jasnych włosach igrało światło. Drżał z pożądania i oczekiwania rozkoszy, dopóki między rzędamy jej twardych, białych zębów nie pojawił się koniuszek języka.

Otoczył wargami jej usta i całym sobą chłonał jej smak. Kiedy zaczęła oddawać pocałunek, przesunął dłońmi po jej ciele, ściągając bluzkę i stanik. Przy pierwszym dotknięciu jej sutki stwardniały, były jak drżące pączki prowokujące jego dłonie. Travis jęczał i drżał, reagując na roznamienienie kobiety; pieścił ją dopoty, dopóki nie zaczęła wic się i ocierać o jego ciało.

Przeniknęły ją wilgotne fale rozkoszy; rozkosz wznagała się przy każdej pieszczocie, jaką jej dawał. Zdezorientowana, przylgnęła do Trvisa, wygięta się w łuk. Jej ciało było jednym wielkim pożądaniem, które tylko on był w stanie wzbudzić i zaspokoić.

Travis gwałtownie pociągnął Cat za sobą. Teraz górował nad nią. Wydał z siebie ochryply dźwięk i oderwał usta od jej warg. Zanim zdążyła zaprotestować, jego język dotknął jej piersi, zęby otoczyły stwardniały sutek. Zaczął ssać go pożądliwie. Pieścił go z tak ognistą skrupulatnością, że Cat miała ochotę krzyczeć ze zdumienia.

Powoli wygięła ciało, tracąc niemal dech z pożądania. Dłonie o zakrzywionych palcach przesunęła w dół po jego klatce piersiowej, zatrzymując się na kąpielówkach. Chciała poczuć go całego, poznać jego siłę, namiętność i gotowość do seksu. Pragnęła przede wszystkim tego ostatniego. Uwielbiała dotykać i pieścić jego zwiedziony członek, czuć gorąco naprężonej skóry.

Gdy dotknęła go przez obcisłe kąpielówki, mężczyzna zeszywniał jak napięty łuk. Przez kilka sekund wykonywał gwałtowne pchnięcia. Miał zamknięte oczy, usta zacisnął z pożądania, które w nim wrzało.

Nagle unióśł się bez ostrzeżenia i ściągnął z Cat resztkę garderoby. Niemal brutalnie przesunął dłońmi po jej delikatnej skórze. Wygłodzone usta błąkały się po jej ciele, dotykały wszędzie, sprawiając, że Cat kwiliła z rozkoszy. Ale jemu było jeszcze mało. Chciał przekonać się, czy pożąda go tak jak on jej.

Wsunął rękę między jej uda, rozchylił je. Poczłł na palcach buchający żar. Udzieliła mu się jej rozkosz. Duszący zapach kobiety przyprawił go o zawrót głowy, dając mu jednocześnie poczucie ogromnej mocy.

- Nie chcę więcej słyszeć o wychodzeniu - powiedział szybko.

Zręcznymi palcami dotykał jej, prowokował, pieścił głęboko, nie przerywając nawet, gdy rytmiczne fale rozkoszy zaczęły narastać i osiągnęły kulminację, paraliżując jej wrażliwe miejsce.

Travis uśmiechnął się nieznacznie; szalał, a jednocześnie w pełni się kontrolował. Schylił głowę, by skosztować rozkoszy swej kochanki.

- Nigdy więcej ode mnie nie uciekaj - powiedział.

Delikatnie, choć pożądlıwie zacisnął zęby na jej ciele, wzbudzając jeszcze jedną falę uniesienia. Smakował tę rozkosz, smakował jej ciało, po czym nie dając za wygraną, zapragnął, by osiągnęła jeszcze wyższy szczyt, aż zaczęła krzyzczeć i wić się konwulsyjnie.

Dopiero wtedy Travis unióśł się, a jego biodra znalazły się między udami kobiety, otwierając ją całkowicie. Zanurzył rękę we włosach na jej karku ruchem **tak** gwałtownym i nie znoszącym sprzeciwu, jak żądza, która płonęła w jego **oczach**. Trzymał ją nieruchomo, a drugą ręką pieścił jej drżące, gorące miejsce. Wsuwał palce głęboko, wycofywał, znowu wracał, aż Cat zaczęła jęzczeć i **wygi**nać się. Travis obserwował ją z uśmiechem.

- Jesteś moja, słodka Cat. Jesteś moja, a przecież ledwie zacząłem cię dotykać...

Widziała pożądanie w jego oczach i czuła jak gorący, naprężony członek **dotykał** jej brzucha. Ogień zawrzał w jej żyłach. Chciała dać mu taką rozkosz, **jlką** on ofiarował jej, poczuć, jak bezradnie poddaje się fali namiętności, którą **ona** rozpełta.

Wymówiła głośno jego imię, krzyknęła i wyciągnęła ku niemu ręce, pragnąc **jedynie** sprawić mu przyjemność taką samą, jaką otrzymała. Przesunęła dłonie **wzdłuż** jego ciała, pieszcząc go zachłannie.

Ale to nie wystarczyło. Chciała poczuć jego smak, poznać go z równą **namiętnością**, z jaką on poznał ją. Próbowała ściągnąć mu kąpielówki, ale ręce tak **Jej drtały**, że nie mogła poradzić sobie z obcisłą tkaniną.

Travis sam szybko skończył się rozbierać.

- Pozwól, że... - zaczęła Cat.

Otoczył wargami jej usta i cały jej świat sprowadził do rozkoszy, jaką dawał jego język. Jego palce między udami kobiety zaczęły powtarzać powolny, miły rytm.

Przeniknęły ją fale rozkoszy, rozkoszy, która była również jego udziałem, gdy słyszał zdławione, bezradne krzyki kobiety. Gdy w końcu uniośł głowę, jej ciało parowało z gorąca; oczy miała rozszerzone, niemal dzikie. Wyszepiała jego imię, w jej oczach i ruchach dłoni brzmiało pytanie, którego nie umiała wyrazić słowami.

- Tak, moja kobieto? ~ zapytał namiętnie Travis z ustami tuż przy jej wargach. Rękę miał nadal w jej włosach, trzymając ją, gdy wyginała się i drżała. - Czego chcesz? Powiedz mi, a dostaniesz wszystko, czego pragniesz.

- Chcę... - Przeszedł ją adreszcz, spinający mięśnie.

Travis uśmiechnął się, błyskając zębami.

- Czego chcesz, moja malutka?

Pochylił głowę i szybkimi, delikatnymi pociągnięciami języka zebrał pot, spływający po piersiach kobiety. Wydała z siebie gardłowy odgłos i znowu zadrżała. Travis zaczął przesuwac usta, a ona poczuła fale przyjemności.

- Wiesz, jak bardzo mi smakujesz? - zapytał.

- Travis - zaczęła Cat, ale jej głos przeszedł w jęk. - Tego właśnie chcę, tylko... - Wbiła paznokcie w bark mężczyzny, czując, jak przesywają kolejna fala rozkoszy.

- Tylko co? - zapytał. Jego oczy błyszcząły, gdy obserwował, jak Cat przeżywa kolejne miłosne uniesienie.

- Ja... - Wzięta głęboki oddech, czując, że fala odchodzi i przywraca spokój jej głosowi i ciału, dopóki następna nie nadejdzie i nie pociągnie jej za sobą. Delikatnie, z utęsknieniem dotknęła naprężonego członka mężczyzny. - Powiedziałaś kiedyś, że mogę dotykać cię wszędzie, i jak tylko zechcę.

Uśmiechnął się tak, że wstrzymała oddech.

- Tak.

Przebiegła palcami wzdłuż jego ciała, zatrzymując się na rozpalonej męskości.

- Nikt nigdy nie dotykał mnie tak jak ty to robiłeś - powiedziała z wahaniem. - Nigdy nie chciałam dotykać mężczyzny tak, jak chciałabym dotykać ciebie. Pozwól mi się dotykać. Proszę.

Travis gwałtownie zacisnął palce na jej włosach, i przez krótką chwilę trzymając ją na uwięzi, wpił się ustami w puls bijący szaleńczo na jej szyi.

- Rób, co tylko chcesz - powiedział ochryplym głosem.

Rozluźnił uścisk, pozwalając, by kobieta zsunęła się po jego ciele niczym szalony, słodki ogień liżący skórę.

J Zgięła palce jak kot i zaczęła zsuwać dłonie po klatce piersiowej Trávisa, jego brzuchu, udach. Wzmagała jego pożądanie, nie dotykając celowo napiętego do bólu członka. Drapała go paznokciami, pieściła jego skórę językiem, po czym podniosła wzrok i spojrzała Travisowi w oczy, błyszczące jak szklane paciorki.



Uśmiechnęła się. Travis z trudem łapał oddech. Kobieta, którą miał przed sobą, była niewiarygodnie piękna. Kosmyki włosów lizały jej nagie piersi, usta miała czerwone, ciało gorące i drżące.

Wydała z siebie zduszony odgłos i pochyliła się tak, że jej włosy opadły na Trávisa jedwabistą falą. Początkowo z wahaniem, potem z coraz większym zdecydowaniem, zaczęła poznawać jego ciało, dotykając policzkami i językiem gładkich mięśni brzucha, jasnych włosów na udach mężczyzny i jego łydkach.

Pożerała go łapczywie, zafascynowana siłą męskiego ciała. Gdy w końcu dotknęła językiem wzvodu, Travis napiął mięśnie ud.

Jęknął ochryple. Poruszał rytmicznie biodrami, mówiąc jej bez słów, jak wielką przyjemność sprawia mu ta intymna pieśczota.

Przeszło jąpożądanie równe jego napięciu. Możliwość kontrolowania jego ciała, wczuwanie się w jego reakcje sprawiało jej taką samą przyjemność jak wszystkie pieśczoty, które jej dawał. Wydając z siebie cichy, niecierpliwý odgłos, pochyliła się nad Travisem, cały świat odsuwając na bok. Zapomniała o wszystkim, o samej sobie, czując gwałtowną falę miłości, jaką nigdy nie obdarzyła żadnego mężczyzny.

- Cat... - Głos Trávisa był zmieniony, zabrzmiał w nim jęk, a jednocześnie gwałtowna rozkosz.

Umknęła dłoniom, które chciały na oślep pociągnąć ją z powrotem. Widząc jak Travis poddaje się szaleństwu, które narastało między nimi, Cat chciała jedynie coraz bardziej rozbudzać w mężczyźnie ogień, zmieniając nacisk warg.

Jeszcze przez kilka chwil więziła go zębami i językiem. Nagle świat zawirował gwałtownie - Cat znalazła się w mocnym uścisku mężczyzny, którego siłę od niedawna zaczęła doceniać. Patrzył na nią rozpalonym wzrokiem, uśmiechając się ponuro.

- Czarownico - mruknął namiętnie. Podniósł ręce, zacisnął dłonie na jej kolanach, przyciągnął nogi kobiety ku górze i otworzył ją. - Mam nadzieję, że chcesz tego, o co prosiłaś, bo zamierzam dać ci to co do okruszyny.

Cat wygięła pożądlíwie uda, szukając go, oddając mu swą nowo odkrytą pasję, pewna, że da mu rozkosz równie intensywłą, jak on dał jej.

Z głuchym dźwiękiem Travis przyjął to, co mu ofiarowała i wypełnił ją jednym mocnym pchnięciem. Mimo iż wiła się konwulsyjnie, wchodził w nią równo i rytmicznie. Każde otarcie skóry o skórę czyniło jej ekstazę coraz intensywniejszą; jej świat rozrywał się na kawałki, drżał w posadach, eksplodował - najpierw była czerń, potem pulsujące barwy. Krzyczałyby, gdyby nie usta Trávisa zamykające jej usta.

Travis potarł biodrami o ciało Cat i wniknął w nią z całej siły, jęcząc ochryple. Był napięty i drżący, oczy miał oszalałe i błyszczące.

Upłynęło wiele czasu, zanim dreszcze po przeżytej rozkoszy przestały wstrząsać ich zmęczonymi ciałami. Kiedy oddechy uspokoiły się, Travis wbrew sobie uniósł się nieco, by nie przygniatać kobiety. Nieartykułowanym dźwiękiem Cat wyraziła protest - nie chciała się z nim rozłączać, Palce mężczyzny, na których widniały delikatne blizny, objęły jej twarz.

- Nigdy nie straciłem panowania nad sobą, nawet jako chłopak - powiedział Travis ochryple, patrząc uważnie w zamglone oczy Cat. - Nie bolało cię?

- Bolało? - Przesunęła językiem po wargach, skosztowała go, po czym na-| pięła wszyst

- Cholera - powiedział Travis. Wniknął w jej usta niemal łapczywie; poczuł jej smak, swój smak, smak namiętności. Gdy w końcu podniósł głowę, nie mógł złapać tchu. - Sposób, w jaki odpowiadasz na moje pytania, może tylko znowu ję napytać ci kłopotów.

Cat wybuchnęła śmiechem i otarła się policzkiem o brodę Trávisa. Pogładziła go powoli po plecach i pośladkach, radość z dotykania jego ciała odbijała się w jej ciepłych, szarych oczach. Travis poruszył się w niej, dając do zrozumienia, że igra z ogniem.

- Jeszcze nienasycony, tak? - zapytała prowokująco.

- Jak nigdy dotąd - odparł, pieszcząc leniwie jej ciało. - To coś zupełnie nowego, Cat. - Zanurzył twarz w jej ognistych włosach. - Wszystko, czego doświadczam przy tobie, jest nowe. Chciałbym kochać się z tobą tak długo, aż straciłbym orientację, kto jest kim. - Przystępując do namiętnego ataku, pogładził palcami włosy kobiety i poruszył się w jej ciele. - Chciałbym wypełnić cię tak, i że czułabyś p

- Tak - odpowiedziała, wtulając się w jego silne ciało. - Tak, ja...

Nagle straciła oddech i nie mogła powiedzieć już ani słowa więcej; trzy-|; mała się tylko Trávisa, podczas gdy on kochał ją ustami, rękami i całym ciałem.

Pociągnęła ich za sobą migotliwa fala namiętności, wrzucając w wir, kręcąc / nimi na osłep, aż wtopili się w siebie nawzajem, nie pozostawiając sobie nic j więcej. Znaleźli się w pierwotnej, pulsującej życiem rzeczywistości, w której nie j; istniało nic poza ekstazą wybuchającą co chwila, aż obydwoje zalegli zmęczeni, I bez sił, ich oddech i serca drżały. Byli jednym ciałem podzielonym na dwoje.

## 16

**W** ciągu następnych trzech tygodni Travis nie wspominał ani słowem o wyjeździe do Australii ani o żadnej innej egzotycznej podróży. Cat cały czas czekała, kiedy ta kwestia wyjdzie w rozmowie, czekała na moment, kiedy Travis ruszy na morze, zostawiając ją na lądzie. Świadomość tego, że go straci, napawała ją dziwny

pod jej stopami, aż nie pozostawało nic tylko pustka, a ona, wirując, spadała |powoli w tę otchłań.

- Czy nie wystarczy już moich zajęć przy komputerze? - zapytał Travis, patrząc na Cat zmrużonymi oczami. - Może lepiej poleniuchujemy trochę na plaży?

Chociaż większą część nocy przespałi w dużym łóżku, pozwalając, by wilgotny, niemal tropikalny wiatr owiewał ich ciała, patrząc na Cat Travis miał wrażenie, że widzi ducha. Ogniste włosy wydobywały przerażająca bladeść jej cery. Wyglądała jak szalony ogień płonący w maszynie do robienia waty cukrowej - w tym przypadku ucierpiała różowa tapeta kuzynki w pokoju, który Travis wybrał na swój gabinet.

Mimo iż zmuszał ją do jedzenia za każdym razem, kiedy sobie o tym przypomniał, nie miał wątpliwości, że Cat straciła na wadze. Niewiele. Kilka kilogramów. Ale wystarczająco, żeby przypominać mu, jak bardzo bliska jest wyczerpania fizycznego.

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Chciał uczynić jej życie łatwiejszym, prostszym, ale wszystko co robił, jeszcze bardziej je komplikowało. Jedzenie zabierało czas. Sen zabierał czas. Podobnie śmiech, miłość. A najważniejsza była praca.

Cat potrzebowała więcej snu niż on, ale gdy o świcie wstawał z łóżka, by jak zwykle popływać, był zawsze sam. Wyglądał przez okno i w oknach sąsiedniego domu widział światło, jasne prostokąty na tle szarego jeszcze nieba. Kiedy wracał znad morza, z niecierpliwością wyglądając śniadania, musiał odciągać ją od podświetlanego stołu, od pisania ponaglających listów albo od wciągania slajdów do kartoteki. Przygotowywał obfite śniadanie, a potem patrzył, jak Cat zjada jedną czwartą tego, co on, bez względu na to, jak bardzo ją namawiał, czy nawet karmił łyżeczką.

Przestał już liczyć okazje, przy których gryzł się w język, by nie zaproponować Cat pieniędzy, których tak bardzo potrzebowała. Jediną formą pomocy, na jaką mógł sobie pozwolić, były wypadki do supermarketu i uzupełnianie lodówki Cat. Ona tymczasem robiła zdjęcia poza domem, utrwalając na kliszy grube ryby z różnych firm oraz dzieci uśmiechające się błogo do swych matek. Chociaż nie wspomniała o tym ani słowem, był pewien, że Wielki Czek od Energetics nie przyszedł, co oznaczało, że musi zabiegać o inne źródła dochodu.

Praca, coraz więcej pracy. Chałturki, tymczasowe rozwiązania, dzięki którym utrzymywała się jeszcze na powierzchni, zanim trafi się jakieś szczęśliwsze zamówienie.

Chociaż czekał na to, ani razu nie poprosiła, by pomógł jej w spłaceniu rachunków. Wiedział, że zarobi sporo pieniędzy, kiedy skończy zdjęcia do jego książki, ale zabierało to bardzo dużo czasu. Czasu, który mogła poświęcić na sen, na sortowanie slajdów albo po prostu na leniuchowanie. Podejrzewał, że kolejne dni i godziny, jakie poświęcała pracy nad jego książką, były wymówką, by zatrzymać go jeszcze przy sobie.

- Cat? - Przesunął dłoń po jej policzku. - Gdzie jesteś?

Zatrzepotała powiekami, odpedziła poczucie pustki, i uśmiechnęła się promiennie, patrząc w oczy koloru morza. Ucałowała szeroką dłoń, która ją głaskała. Travis jest tutaj, dotyka jej. Nie trzeba myśleć o przyszłości, o dniach, kiedy go już nie będzie i pozostanie tylko praca, ciągną praca. Ziemia rozstąpi się wtedy pod stopami i przepaść powoli ją pochłonie.

Po co martwić się na zapas. Sznur smutnych dni i tak niedługo zaczniesz się rozwijać.

- Planuję po prostu kolejne zdjęcia - odparła. - Masz jakieś rysunki, które mógłbyś opublikować? Coś, co zostało już opatentowane?

- Wszystkie stare rysunki mam w komputerze - odparł. - Co ci jest potrzebne?

- Coś na papierze. Trudno fotografować bajty.

Travis uśmiechnął się, delikatnie owijając wokół palca kosmyk jej włosów.

- Mam drukarkę.

- I robi rysunki?

Skinął głową.

- Świetnie - stwierdziła. - Odszukaj rysunek, który jest prosty, elegancki i tajemniczy, ale zrozumiały dla laika.

- Bóg mi świadkiem, Cochran, niełatwo cię zadowolić.

- Znowu rozmawiałeś z Harringtonem.

- Trzęsę się nade mną jak kwoka - przyznał Travis.

- Dlaczego?

- Zastanawia się, czy przypadkiem nie ruszę na morze przed ukończeniem książki, ale jest zbyt sprytny, żeby o to wprost zapytać.

Nie było to łatwe, ale Cat udało się nie zetrzeć uśmiechu z twarzy.

- Gdyby nie ten spryt, nie byłby sobą.

- Nie chcesz wiedzieć, co mu powiedziałem? - zapytał cicho.

Nie chciała wiedzieć, kiedy utraci jedynego mężczyznę, którego obdarzyła miłością. Pochyliła się i zaczęła grzebać w jednym z futerałów na aparaty, zdołała więc ukryć niepokój.

- Jasne - stwierdziła. - Co powiedziałeś Harringtonowi?

- Że nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki nie przekonam pewnej rudowłosej czarownicy, żeby popłynęła ze mną na kraj świata.

Serce Cat ścisnęło się z bolesnej tęsknoty. Gdyby to mogło być prawdą. Gdyby Travis poczekał na mnie do stycznia.

- No, cóż, żeglarzu - powiedziała swobodnie - w takim razie będziesz musiał posiedzieć trochę w porcie. Wszystko przez tę książkę.

Książkę, nad którą będzie pracować tak, by trwało to aż do stycznia. Ale nie przyzna się do tego głośno. Za każdym razem będzie przedłużała wykonanie zadania o jeden dzień. I jedną noc.

- Właśnie, musisz przyłożyć się do tej pracy - powiedział przeciągle Travis.

- Naprawdę?

- Tak. Pakuj sprzęt. Wypłyniemy na morze. Będziesz tam mogła robić zdjęcia, aż aparat ci się stopi albo zamarznie, albo jedno i drugie.

Pokusa była tak silna, że Cat zadrzała.

- Jest pewien mały problem - powiedziała cicho.

~ Tylko jeden? Pakuj się. Ten problem jest już rozwiązany.

- Nawet nie wiesz, o co mi chodzi.

- Zaufaj swemu piratowi.

- Nawet piraci nie potrafia wywoływać filmów na morzu - odparła Cat i uśmiechnęła się smutno. Nadal nie mogła wziąć go za rękę i ruszyć z nim na morze.

- Więc wywołam zdjęcia w porcie - powiedział.

- Niestety. To się nie uda. Za granicą robią to fatalnie. Większość filmów nadaje się do śmietnika.

- Dobrze. Będziemy wysyłać filmy tutaj.

- Poczta morską? - zapytała Cat, zachowując udaną bez troskę. - Za wolno. Muszę wiedzieć, które zdjęcia są dobre, a które nie nadają się do niczego, i muszę to wiedzieć w porę, żeby sfotografować ponownie to, co trzeba.

Travis przygryzł wargi, czując wzbierający gniew i niepokój. Pojawiły się nie wiadomo skąd. Pragnął Cat bardziej niż kogokolwiek innego. Ona pragnęła go bardziej niż jakakolwiek inna kobieta.

Ale jednak zamało.

- A co byś powiedziała na aparat cyfrowy? - zaproponował obojętnym głosem. - Możesz wtedy zobaczyć zdjęcie przed wywołaniem. Przechowasz zapis zdjęcia w komputerze, używając jednego z moich programów. Nie podoba ci się kontrast? Zmieniasz go. Nie podobają ci się chmury? Usuwasz je. Trzeba zrobić zbliżenie? Robisz to. Minuta osiem. Witamy w cudownym świecie fotografii dwudziestego pierwszego wieku.

- Będę się z nim witać, jak tylko się tam dostanę. Sprzęt cyfrowy przesuwa się coraz wyżej na mojej liście zakupów.

- A gdyby ci kupił taki aparat?

Zapadło milczenie. Z dołu dobiegał mocny rytm fal uderzających o brzeg. Światło przygasło na chwilę, po czym uderzyło w nich ze zdwojoną siłą, gdy chmura zesłała słońcu z drogi. Od tygodni meksykańskie sztormy wałęsały się nad południową Kalifornią.

- Nie wiedziałam, że zajmujesz się fotografią - odparła Cat, uśmiechając się ostrożnie. Ale jej oczy były chłodne jak stal.

- To tylko jedno z moich hobby - mruknął Travis. Przesunął rozczapierzoną dłoń po włosach. Nie chciał powiedzieć nic, czego by później żałował. - Chodź.

- Dokąd?

- Na lunch.

- Dopiero co jedliśmy śniadanie.

- Od kiedy należysz do Straży Żywnościowej? To było już parę godzin temu. Musisz dużo jeść.

Cat chciała zaprotestować, ale rozmyśliła się. Gdyby powiedziała mu, że jest zbyt zmęczona na jedzenie, znalazłby sposób, żeby wcześniej zaciągnąć ją do łóżka, a rano nie wypuszczać stamtąd do późna. Chociaż nie miałyby nic przeciwko temu, brakowało jej czasu na taki tryb życia.

W każdym razie to Travis zaczął mówić o obłądnie drogim aparacie cyfrowym. I tym razem nie pokłócili się o pieniądze.

Postęp. Bez wątpienia.

Styczeń, pomyślała Cat ze strachem i nadzieją jednocześnie. Dotrzymy ją do stycznia. A potem wezmę go za rękę i ruszymy na morze.

Ale gdy odezwała się, powiedziała tylko:

- Co powiesz na sałatkę krewetkową i świeże bułeczki?
  - Jako zakąska, owszem. Ale miałem na myśli lunch.
  - To znaczy?
  - *Enchiladas, quesadillas, burritos i tacos*. W dowolnej kolejności.
  - Aż burczy mi w brzuchu.
  - Bo żołądek domaga się pożywienia - odparował Travis. - Chodź. Jason opowiadał mi o tej świetnej restauracji meksykańskiej, do której zabrał go tata przed odlotem na wschód.
  - Jason wyjechał? - spytała Cat zdumiona.
  - Nie. Jego tata. To właśnie pierwszy objaw.
  - Słucham?
  - Niedożywienia - stwierdził Travis, otaczając ramieniem szczupłą talię Cat. - Spięcia na złączach nerwowych w mózgu.
  - ~ Gadasz bzdury.
  - To następny etap. Przymieranie głodem. Lepiej się pospieszmy.
- Śmiejąc się, objęła Trávisa. Zawsze może odrobić czas poświęcony na lunch, zrywając się jutro z łóżka wcześniej niż zwykle.
- Albo może wcale się nie kłaść.

Trávisa obudził dźwięk telefonu. Jak zwykle był sam w pretensjonalnej, koronkowej pościeli, na różowych satynowych poduszkach. Z jękiem popatrzył na zegar. Trzecia rano.

Trzecia godzina! Ciekawe, o której wstała Cat, zastanowił się z irytacją.

Telefon nie przestawał dzwonić.

Kto może dzwonić o tej porze?

Był tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Travis chwycił różową słuchawkę i rzucił gniewne „halo”.

- Ach, to ten słodki chłopiec, którego kocham i podziwiam - powiedział oschle Harrington.

- Czego, do diabła, chcesz o tej porze?

- Jesteś sam.

- Tak.

~ To wszystko wyjaśnia. Jesteś wkurzony, bo Lodowoognista miała dość twego pirackiego wdzięku i zostawiła cię, żebyś kiś sam w swojej arogancji.

Tráviss uśmiechnął się i ziewnął.

- Cat jest u siebie i próbuje sprostać żądaniom tej cholernej galerii. Wyobraź sobie? Swift and Sons proszą najpierw o szesnaście zdjęć, ona je wysyła, a wtedy oni stwierdzają, że potrzeba dwudziestu dwóch. Więc ona zakasuje rękawy i przygotowuje dodatkowe zdjęcia. Potem żądają w sumie czterdziestu sześciu zdjęć i umowę na wyłączność na...

- Danvers, to ja, przypominasz sobie? - przerwał Harrington. - Jestem agentem osoby, o której mowa.

- Po części agentem. Zabijasz ją.
  - Taka wystawa to punkt zwrotny w karierze artysty - powiedział Harrington rzeczowo. - Przenieśli jej pokaz z bocznych galerii na piętrze na parter. I nie dają jej tylko jednej sali. Aż trzy. Jej wystawa będzie głównym punktem programu. A nie tylko zatkajdzhirą gdzieś z boku.
  - W takim razie powinni przysłać jej kogoś do pomocy.
  - Czy to znaczy, że wzięłeś sobie w końcu kogoś do pomocy przy swoich projektach?
  - Oczywiście, że nie. Te wszystkie półgłówki... - Jego głos przeszedł w westchnienie. - Cholera. Naprawdę gadam bzdury. Chyba się jeszcze nie obudziłem.
  - Gdzie jest Cochran?
  - A jak myślisz?
  - Jest za ciemno, żeby robić zdjęcia, więc wydawało mi się, że złapię was razem w, hm, domu.
  - W połowie masz rację. A poza tym, o co chodzi?
  - Chciałem tylko wiedzieć, jak się sprawy mają - stwierdził beztrząsowo Harrington.
  - Mają się świetnie.
  - Zgodnie z planem?
- Zamiast odpowiedzieć, Travis podrapał się po brodzie, potem po piersi. Zwykle trudno mu było rozbudzić się bez pomocy porannego pływania, ale tym razem poczuł nagły przypływ energii.
- Harrington czegoś chciał.
- Travis domyślał się, o co mu chodzi.
- Na to wygląda - odparł. - Świt zaczyna się już teraz w środku nocy. Burza tropikalna z Meksyku, która ciągle się tu kotłuje, powoli słabnie. Ciepły El Nino i potężne fale sprawiły tego lata wielką frajdę surferom. Temperatura...
  - Nie chciałbym przerywać tego fascynującego sprawozdania meteorologicznego, ale mam ważniejsze sprawy na głowie. Na przykład muszę się uczesać.
  - No to do roboty. Mam powiedzieć Cat, żeby do ciebie zadzwoniła?
  - Czy to znaczy, że nadal rozmawiacie?
  - Z tobą? - zapytał niewinnie Travis.
  - Bóg mi świadkiem, Danvers, świętego wyprowadziłbyś z równowagi! Czy między tobą a Cat wszystko dobrze?
  - Travis uśmiechnął się ponuro.
  - Byłem pewien, że o to zapytasz.
  - I pytam. Więc jak?
  - W porządku.
  - To znaczy?
  - To ty pytasz, nie ja. Chcesz wiedzieć, co znaczy „w porządku“?
- Zapadło milczenie, które pozwoliło Travisowi dość długo rozkoszować się widokiem świtu powoli rozjaśniającego mrok.
- Skoro wszystko jest między wami w takim cholernym porządku - stwierdził lodowato Harrington - dlaczego ona tak ciężko pracuje?

- Dła pieniędzy.  
- To daj jej trochę ~ syknął Harrington. - Chyba cię na to stać.? Chyba nie z biedniejszej.

- Nie weźmie ani centa.  
- Co takiego? To z czego ona żyje? Energetics nie zapłaciło, a ten miodousty poeta będzie wiecznie tylko wybierał zdjęcia, przepraszam, obrazy duszy, do swojej książki. Wkrótce trzeba zapłacić czesne, a ukochana matka Cat wydała już majątek na swoją wyprawę!

Travis nic nie powiedział.

- Ani centa? - spytał Harrington po chwili.  
- Złamanego.  
- A co z twoją zasadą postępowania z kobietami?  
- Złamałem ją, podobnie jak Cat złamała swoją zasadę, by nie łączyć pracy z życiem prywatnym.

- Złamała ją. Bóg mi świadkiem. Zdumiewające. Co dalej?  
- Oto sedno sprawy. - powiedział spokojnie Travis. - Jesteśmy dorosłymi ludźmi i jest nam razem cudownie.

- Jak wyobrażasz sobie przyszłość?

Travis zamilkł. Nie lubił myśleć o przyszłości. Tym bardziej nie chciał o tym mówić.

- To znaczy? - zapytał.

- Cat nie jest taka jak inne twoje kobiety - powiedział Harrington.

- Wiem.

- Co zamierzasz z tym zrobić?

- Przestań mnie męczyć, Harrington.

- Odpowiedz mi na moje pytanie.

- Nie - uciał Travis.

Było późne popołudnie, kiedy Travis i Cat wyszli z kabiny na „Wojownicze”.

- Wiedziałem, że będziesz miała dość czasu na drzemkę - powiedział, pocierając dłonią policzek.

- Drzemkę? Tak się to teraz nazywa?

Travis spojrział obojętnie na morze i uśmiechnął ponuro. „Zodiak” stał przycumowany do mola tak, jak nakazał. Cała załoga była na brzegu. Mieli nie wracać na pokład aż do wieczora. Nie podobało mu się, że musi spiskować jak nastolatek, żeby zostać sam na sam z kobietą, ale wychodziło mu to coraz lepiej.

I jak nastolatek miał coraz większą wprawą w udawaniu, że jutro nigdy nie nadejdzie.

Żeby spędzać z Cat jak najwięcej czasu, został jej asystentem. Kiedy szła robić zdjęcia na zlecenie, towarzyszył jej. Nie tylko nosił za nią ciężkie futerały ze sprzętem, ale też nauczył się rozpoznawać jej potrzeby, podając właściwą część, zanim jeszcze zdążyła o nią poprosić.



Za pierwszym razem, kiedy tak się stało, Cat szepnęła: „Co ja bym bez ciebie zrobiła?” Odpowiedział szybko i namiętnie. „To samo, co ja bez ciebie, przeszedłbym przez życie, nie wiedząc, co tracę”.

Nie wiedział, jak długo to wytrzyma: spełnianie zawodowych zachcianek Cat, swojaćsknotę za morzem i dręczące pragnienie, by pozostać przy niej. Rozumiał też, że nie chce wiedzieć. Nie chce, żeby przyszło jutro, które położy wszystkimu kres.

- Gdzie są wszyscy? - spytała Cat, rozglądając się po opustoszałym pokładzie.

- Popłynęli na ląd.

- A my?

- Jeżeli to coś pilnego, będziemy musieli rzucić się w pław.

Cat ziewnęła i wyciągnęła się leniwie, czując miękkość mięśni po miłości z Travisem i długiej, cudownej drzemce.

- Wpław? Poszłabym na dno jak kamień. Wygląda na to, że jesteś ode mnie uzależniony.

Travis unióś jej twarz i pocałował lekko.

- Pamiętaj, czarownico. Jesteś tylko moja.

Otworzyła szeroko oczy. Uniosła wzrok i popatrzyła zza gęstych rudawozłoty rzęs.

Travis uśmiechnął się.

- Ty naprawdę jesteś piratem, prawda? - szepnęła.

- Jeśli o ciebie chodzi, tak.

Zmysłowy ton w głosie Trávisa przyniósł Cat wspomnienia rozkoszy. W jego uśmiechu była lubieżna męskość, przypominająca o tym, że niedawno czuła go głęboko w sobie.

Musiła coś zrobić, żeby nie stać i nie gapić się z uwielbieniem na kochanka. W popołudniowym słońcu oczy mężczyzny miały w sobie czystość klejnotu. Napięta, ogorzała skóra i broda przybrały barwę starego złota. Z całego ciała emanowała swoboda i siła.

- Nie ruszaj się - rzuciła, wracając do kajuty.

- Dokąd idziesz?

- Nie ruszaj się!

Zbiegła szybko pod pokład i chwyciła dwa futerały z aparatami, które służyły jej najczęściej. Travis obserwował ją z leniwym, namiętnym błyskiem w oku, a Cat wyjęła z futerału aparat i mały teleobiektyw. Gdy cofnęła się o kilka kroków, Travis zrobił ruch, jak gdyby chciał pójść za nią.

- Nie - powiedziała. - Zostań tam, gdzie jesteś. Wyglądasz idealnie.

- Cat - zapytał, nie kryjąc rozbawienia - co robisz?

- Fotografuję odpoczynek pirata.

Automatyczny wyzwalacz zaczął szybko pracować, przewijając klatkę za klatką.

- Masz przecież fotografować „Wojowniczkę” - przypomniał jej Travis.

- Tak. A ty jesteś częścią tego statku. Najważniejszą częścią. Twórcą, właścicielem, duszą.

Dostrzegła nagłe skupienie jego twarzy, podświadomą akceptację jej słów. Automatyczny wyzwalacz posłusznie wypełniał rozkazy. Po kilku kolejnych klatkach opuściła aparat i zbliżyła się z powrotem do Trávisa.

- Musisz się przy wyczaić do patrzenia w obiektyw - ostrzegła. - Od pierwszej chwili, kiedy popatrzyłam w te twoje piękne oczy koloru morza, chciałam chwycić aparat i fotografować cię.

Roześmiała się cicho, otoczył Cat ramieniem i przyciągnął ją mocno do siebie. Przytuleni zaczęli spacerować wzdłuż pokładu, tam i z powrotem, rozmawiając o planowanej książce. Cat kipiała energią i nowymi pomysłami.

Był to szczególnego rodzaju entuzjazm, który pojawiał się tylko wtedy, gdy pracując dłużej czas nad jakimś projektem, nagle wszystko zobaczyła jak na dłoni. W jednym mgnieniu ujrzała statek i Trávisa w nowym świetle. Wiedziała już, jakie zdjęcia będą najbardziej pasować do książki i w jaki sposób trzeba je zrobić.

Pracowała bez wytchnienia, zaabsorbowana zmianami oświetlenia, faktury i układu kompozycji. Krążyła wokół Trávisa jak ogień, robiąc pod różnymi kątami zdjęcia statku i kapitana.

Travis nie przeszkadzał jej i nie odzywał się. Wyczuwał twórczy zapach. Taki sam entuzjazm ogarniał go, gdy mgliste szczegóły konstrukcji statku nagle rozjaśniały mu się w umyśle.

Obserwował z uśmiechem Cat, patrząc z przyjemnością na jej skupienie przy pracy. Posługiwała się aparatem fotograficznym i obiektywami z taką samą wprawą, z jaką on trzymał żagle. W pewnej chwili Cat tak bardzo zapragnęła uchwycić blask słońca na takielunku, że zapomniała o istnieniu swego towarzysza. Travis usiadł po turecku i zaczął zaplatać koniec liny. Wcale nie było mu przykro, że dziewczyna nie zwraca na niego uwagi.

Gdy zorientowała się, że Trávisa nie ma w pobliżu, opuściła aparat i rozejrzała się dookoła głowę, zajęty jakąś pracą. Promienie słońca pieściły jego jasną brodejkę skapiec gmerający w stosie złotych monet.

Serce zamarło w niej na chwilę, po czym ruszyło ze zdwojoną siłą. Odłożyła aparat i podeszła do Trávisa. Bez słowa odebrała mu linę i zaczęła ściągać z niej go podkoszulek.

- Co robisz? - zapytał zdumiony.

- Rozbieram cię.

Z szelmowskim uśmiechem wyczekiwania poddał się jej zabiegom. Odpowiedziała mu uśmiechem, tajemniczym uśmiechem czarodziejki. Z powrotem włożyła mu linę do rąk, nie zważając na to, że wyciągały się ku niej, i podniosła aparat.

- Wracaj i dokończ to, co zaczęłaś - powiedział Travis.

- Już skończyłam.

- Zapomniałaś o majtkach.

- Będą dobrze kontrastować z pokładem.

- O, cholera.

Rozczarowany, zrobił głupią minę do obiektywu, i wrócił do zaplatania liny. Cat fotografowała go przy pracy; wyglądał jak bóg otoczony złocista poświatą. Travis obserwował ze skupieniem, jak kobieta wspinała się na olinowanie, stała przy barierce w poszukiwaniu odpowiedniego kąta do zdjęcia.

W pewnym momencie wykonała błędny ruch. Travis jednym ruchem zerwał się na równe nogi i złapał ją, zanim zdążyła zlecieć na pokład. Roześmiała się i z rozkoszą zeslizgnęła po jego ciele, pieszcząc rozgrzaną skórę mężczyzny.

Travis przytulił ją mocno i zaczął całować, aż z jej ust dobiegły ciche jęki. Całym ciałem przywarła do niego. Gdy nie miał wątpliwości, że nie myśli już o pracy, zaniósł ją pod pokład i wszedł w nią, spijając ustami jej krzyki.

Zasnął ukołyszany dalekim hukiem potężnych fal rozbijających się o falochron portu.

Cat wsłuchiwała się w niezmierny szum fal i starała nie myśleć o tym, że już wkrótce będzie słuchać sztormów w samotności.

Jutro go o to zapytam, postanowiła. Przynajmniej dowiem się, ile czasu nam zostało.

Ale sama myśli o tym, że będzie musiała ubrać swój lęk w słowa, sprawiła, że na skórze wystąpiły jej krople potu.

Zrozumiała, że nigdy nie zdobędzie się na to pytanie. Wystarczający ból sprawiała świadomość, że pewnego dnia Travis pożegluje na kraj świata i już nigdy do niej nie wróci.

Nie chciała wiedzieć, która ze wspólnie spędzonych godzin będzie ostatnia; w której dokładnie chwili wszystko, co wydawało się trwałe, rozpadnie się, a ona zacznie powoli tonąć, samotna jak nigdy dotąd.

## 17

9 dy Travis wszedł do pracowni niosąc tekturowe pudło, Cat siedziała przy podświetlanym stole, sortując slajdy i starając sienie zwracać uwagi na burczenie w brzuchu. Podniosła wzrok znad stołu i uśmiechnęła się z nadzieją.

- To obiad? - zapytała.
- Nie jadłaś lunchu?

Potrząsnęła głową.

- Te slajdy powinnam wysłać już dawno temu. Jutro znajdę chwilę, żeby wybrać się na zakupy.

Travis uświadomił sobie ze skruchą, że nie odwiedzał supermarketu prawie przez tydzień. Był pochłonięty nowym projektem, do tego towarzyszył Cat podczas przeróżnych sesji zdjęciowych i prowadził rozmowy w sprawie wykonania odpowiedniego osprzętu dla nowego statku.

[ Pojawiły się też plany przerobienia jednej z gościnnych kajut na laboratorium fotograficzne. Konsultując się z Harringtonem i błagając go o zachowanie tajemnicy, Travis kupił sporo sprzętu dla Cat. Zdawał sobie sprawę, że nie będzie mogła zrezygnować z pracy.

Wiedziała też, że nie mogą wiecznie tkwić w Laguna Beach.

- Założę się, że poza kanapkami z masłem orzechowym i kakao, które Jason zrobił nam na śniadanie, nie miałś nic w ustach - stwierdził.

Nawet nie próbowała zaprzeczać.

- Nie przestrzegasz podstawowych zasad higieny - rzucił. - Pracujesz za ciężko. Cholera, gdybyś pozwoliła mi zapłacić za...

Zamilkł nagle. Wysiętek, jaki Cat wkładała w pracę, był bezpośrednio związany z jej finansowymi potrzebami. Pieniądze to temat, którego postanowił unikać, dopóki sama o nim nie wspomni.

A ona nigdy już o nich nie napomknęła.

Popatrzyła w milczeniu na Travisa, wiedząc, co dostrzega w jej twarzy. Pod oczami ze zmęczenia zarysowały się głębokie cienie. Kości policzkowe sterczały ostro, a skóra stała się tak blada, że niemal przezroczysta. Była znużona, wycieńczona, niezmordowana w wynajdywaniu kolejnych zadań.

Wiedziała, że zmusza się do zbyt wielkiego wysiłku. Cotygodniowe wizyty u lekarza przypominały jej o tym brutalnie. Pośladki miała posiniaczone od zastrzyków z żelaza, a uszy bolały od zjadliwych uwag doktor Stone na temat wytrzymałości organizmu.

Ale do stycznia nie pozostawało jej nic innego jak tylko wytężona praca. Potrzebowała pieniędzy, które mogła uzyskać za swoją pracę, a jednocześnie nie mogła odmówić sobie przyjemności spędzania czasu przy boku Travisa. Wiedziała, że pewnego dnia zniknie on równie nagle jak pojawił się w jej życiu.

Do tego czasu będzie wykradać dla niego każdą chwilę; mnożyć sekundy, minuty, dni, by mu je ofiarować. I żałować tylko tego, że to ciągle za mało.

Travis pochylił się i pocałował Cat, prosząc bez słów o przebaczenie.

- Przepraszam. Wiem, że zabieram ci za dużo czasu.

- Nie. To nie tak. Jestem po prostu... zachłanna. Wszystkiego mi mało, świata i czasu. - Uśmiechnęła się ironicznie, rozcierając bolący kark. - Po prostu wszystkiego.

Tym razem pocałunek był intensywniejszy, niewiele brakowało, by zaczął sprawiać ból, ale Travis powiedział tylko:

- Przyniosę ci coś do jedzenia.

Wrócił po kilku minutach, trzymając w jednej ręce talerz z makaronem, a w drugiej miskę z sałatką.

- Ukradłeś Sharon obiad? - spytała Cat, zdumiona.

- Nie. Ten cud nazywa się dania makaronowe na wynos - odparł Travis z tryumfalnym uśmiechem. - Otworzyli nową restaurację przy autostradzie.

Cat obrzuciła spojrzeniem stertą makaronu, przerażona jej rozmiarem.

- Mój Boże, Travis. Nie zjem tego przez tydzień.

Uśmiechnął się nieśmiało.

- Przypomniało mi się, że ja też nie jadłem.  
- Jak ci idzie z nowym projektem? - Wiedziała, dlaczego Travis zapomina o jedzeniu.

- Powoli. Aie jakoś idzie. Byłoby łatwiej, gdyby kadłub statku był tak giętki i elastyczny jak delfin.

- Bóg mi świadkiem - powiedziała, udając powagę. - Nie masz wygórowanych wymagań.

- A propos Harringtona, jak się miewa?

- Jest gotów wsiąść w najbliższy samolot i wybrać za mnie slajdy, jeżeli sama tego nie zrobię.

- Swift and Sons niecierpliwia się?

- Zbliża się termin.

Travis usiadł przy niewielkim stoliku, który ustawiła w kącie pracowni, żeby ukochany miał swoje miejsce do pracy nad projektami statków, gdy ona śleczła nad slajdami.

- Więc niech ci pomoże - stwierdził, podając Cat widelec.

- Przeżywa właśnie rodzinny kryzys. Jego siostra się rozwodzi. Straszna awantura. To nie byłoby w porządku prosić go teraz, żeby zajmował się moimi sprawami. Poza tym, nie umiem opowiedzieć, dlaczego wybieram taki slajd, a nie inny, a to ważne dla spójności całej wystawy.

- Jedz - powiedział tylko Travis.

Obydwoje rzucili się na makaron. Cat szybko zaspokoiła głód. Kiedy mimo pogrózek nie mogła już zjeść ani kęsa, Travis dojadł spokojnie spaghetti, sprzątnął naczynia ze stołu i postawił na nim tekturowe pudło.

- Co tam jest? - spytała.

- Struganie.

Zamrugała, nie rozumiejąc.

- Jeszcze raz.

- Przybory do rzeźbienia. No wiesz, ostre noże i kawałki drewna. - Travis sięgnął do pudła i wyjął kilka dewnianych klocków. - Jak myślisz, czy Jasonowi spodoba się bardziej jasne czy ciemne drewno?

Spojrzała w inteligentne, przyjazne oczy Trávisa i poczuła w sobie znajome ciepło. Gdy się uśmiechnęła, jej wargi lekko drżały.

- Oczywiście, że ciemne - powiedziała ochryple. - Takie jak „Wojownicza”. Czy zamierzasz zrobić dla Jasona jacht?

Travis wybrał prawie czarny kawałek drewna. Następnie dotknął policzka kobiety tak delikatnie, że poczuła niemal ból.

- Skąd wiedziałas, co zamierzam? - zapytał.

- Jakoś tak. Jason cię ubóstwia.

- To wzajemna słabość - odparł. Obrócił w dłoniach hebanowy klocek, szukając w nim zarysów „Wojowniczk”. - Chciałbym mieć takiego synajak Jason.

Cat zamknęła oczy. Wiedziała, że nie chciał jej zranić. W końcu miała na tyle dumy i rozsądku, by zdawać sobie sprawę, że nawet jeśli mogłaby mieć dzieci, on nie byłby ich ojcem.

Zdażyła już zrozumieć, że to, iż Travis nie chciał jej pokochać, nie miało związku z jej osobą. W miłości niezbędne było zaufanie. Jedynie kobieta w od-  
i. powiedniej sytuacji materialnej mogła wzbudzić zaufanie Trávisa, a Cat była  
j biedna.

Ten fakt był równie niepodważalny jak prawo ciążenia.

Ale to nie umniejszało bólu.

Travis nie przestawał obracać w dłoniach ciemnego kawałka drewna. Cat nie  
! przerywała jego skupienia. Umiała milczeć w jego obecności, podobnie jak on  
i potrafił dotrzymywać jej towarzystwa, gdy była pochłonięta pracą.

Wyciągnął z pudła cienki, ostro zakończony nóż. Włączył lampkę i ustawił  
, odpowiednio jej giętki pałak. Na piękne drewno spłynęła kaskada światła, ujawni-  
ając kasztanowe i mahoniowe odcienie materiału, zaś owłosieniu na rękach  
i mężczyzny nadając barwę iskrzącego się złota. Drewno i skóra Trávisa lśniły na  
i ciemnozielonym tle koszulki.

Już zanim dotkał ostrzem drewna, Cat wiedziała, że musi go sfotografować;  
\\ utrwalić na kliszy skupienie, wrażliwe i sprawne ręce, żywe spojrzenie, grę świa-  
| łocienia na twarzy.

Travis tak przywykł do towarzyszenia Cat przy pracy, że nie zwrócił uwagi  
na trzask automatycznego wyzwalacza, ani na pojawiający się od czasu do czasu  
błysk, gdy oświetlenie w pomieszczeniu nie satysfakcjonowało fotografa. Pracowa-  
wała z równym skupieniem jak on, cały świat widząc jedynie w obiektywie, stara-  
jąc się uchwycić istotę mężczyzny, którego kochała.

Po kilku godzinach czarny kawałek drewna zamienił się w „Wojowniczkę”.  
Nie było to łatwe zadanie, gdyż heban był właściwie zbyt twardy, by w nim rzeź-  
bić. Nic nie zakłócało skupienia Trávisa, nawet kiedy nóż zeslizgnął się i przeje-  
chał po palcach, pozostawiając za sobą czerwoną smugę, z której ściekała krew.  
Nie przerwał pracy, dopóki nie okazało się, że krew plami drewno.

- Cholera - mruknął, liżąc palce. - Kolejna szrama. - Rozprostował napięte  
mięśnie ramion i zgiął z żalem zranioną rękę. - Jak mi się coś nie udaje, zawsze  
,, mogę zwalić winę na falujące morze, ale nie tym razem.

- Teraz możesz zwalić winę na nieodpowiednią porę - stwierdziła Cat, po-  
dobnie jak on rozprostowując mięśnie.

Zdumiony, popatrzył na zegar.

Druga w nocy.

Spojrzał w ciemne oczy kobiety, potem na rozrzucone po podłodze puste  
• pudełka po filmach, dowód, że Cat pracowała równie ciężko jak on.

| - Och, Cat - powiedział z uczuciem. Potrząsnął głową i posadził ją sobie na  
i kolanach. - Miałem inne plany na ten wieczór.

Uśmiechnęła się i delikatnie dotknęła wargami jego ust.

- Jeszcze noc sienie skończyła.

- Jest późno i jesteś cholernie zmęczona.

- Kiedy będę aż tak zmęczona, zadzwonisz po pogotowie. Poza tym - doda-  
ła, ziewając delikatnie, po czym chwyciła zębami jego ucho - zamierzam zmusić  
cię, żebyś dokończył to, co zacząłeś.

Przez chwilę trwał w bezruchu, głaszcząc ją.

- Jesteś pewna, kochanie? Mogą z tym poczekać.

- Aleja nie. Pragnę cię od pierwszej chwili, kiedy powiedziałaś, że zrobisz dla Jasona statek.

Pociągnęła za koszulkę, marząc, by ta noc skończyła się jak wiele innych - w jego ramionach. Były takie chwile, gdy zastanawiała się, co sprawia jej większą przyjemność: obcowanie z jego ciałem czy umysłem.

Wiedziała jedno - bez niego życie nie będzie takie jak dawniej. Travis stał się częścią samej, jak skóra czy marzenia. Nigdy nie myślała, że będzie w stanie tak pokochać mężczyznę. Nie było łatwo nie wspominać Travisowi o tych uczuciach, ale nigdy nie napomknęła o nich ani słowem. I nigdy tego nie zrobi. Powiedzenie do kogoś: „Kocham cię”, to prośba, o wzajemność, o wspólne spędzenie reszty życia. Nigdy tego nie powie.

Nie miałyby to sensu.

Odpowiedź znała.

Travis już na początku oznajmił jej, że nie będzie w stanie zaufać kobiecie, która ma mniej pieniędzy od niego. Nie miała powodu mu nie wierzyć. W ciągu dziewięciu tygodni, które przeżyli razem, nie okłamał jej ani razu.

Miała nadzieję, że z czasem zmieni zdanie, ale tego czasu było coraz mniej.

Do stycznia tylko pięć tygodni. Tylko pięć krótkich tygodni. Nie może wyjechać.

Powtarzała to sobie nieustannie, ale jednocześnie nie wierzyła w te słowa. Travis coraz częściej spoglądał na morze tęsknym wzrokiem jak żeglarz, który za długi tkwi na lądzie.

- Jason będzie skakał z radości - powiedziała, dotykając z szacunkiem miniaturowej „Wojowniczkę”. Nie mogła uwierzyć, że zrobienie tego cacka zajęło Travisowi tylko jedną noc i jeden poranek. - Mam nadzieję, że będzie obchodził się z nią ostrożnie.

Travis podniósł wzrok znad resztek omleta, który Cat przygotowała na śniadanie. Siedzieli w kuchni w jej domu. Poprzedniej nocy nie byli w stanie dotrzeć do willi kuzynki. Po prostu padli na łóżko i kilka godzin, które dzieliły ich jeszcze do świtu, poświęcili najpierw namiętności, potem na spokojny sen.

Rozkoszne wspomnienia sprawiły, że miał ochotę ucałować pełne wargi kobiety, jej hardy podbródek, a potem dotknąć miękkich piersi o różowych sutkach, które tak szybko twardniały w jego ustach.

Jeżeli porwie mu go fala - powiedział Travis, spoglądając na mały stateczek - zrobię mu następny.

- Fala! Po moim trupie! To cacko trzeba wsadzić do butelki i zrobię to, jak tylko się dowiem, jak przecisnąć je przez szyjkę.

Śmiejąc się, pogładził kasztanowe włosy Cat. Zapach cytrynowego szamponu i ciepło w jej oczach odurzyły go.

- Tak się tego nie robi.
- Na pewno?
- Mhm. Uwierz mi.

Uśmiechnęła się leniwie do mężczyzny, przypominając sobie, jak cudownie jest oddawać mu swoje ciało... i w zamian brać jego.

- Przestań patrzeć na mnie w ten sposób - powiedział niskim głosem - bo Jason nakryje nas nagich na kuchennym stole.

Wstrząsnął nią delikatny dreszcz rozkoszy pod wpływem wspomnień i oczekiwania jednocześnie.

- Nie kuś mnie - powiedziała.
- A gdybym, zamiast kusić, sprowokował cię?

Dotknął jej piersi. Bawełniana koszula nie stanowiła przeszkody dla doznania rozkoszy. Wstrzymała oddech, po czym jęknęła, gdy sprawna dłoń zaczęła drażnić jej sutek.

Z plaży dobiegł ich dziecięcy głos.

- Cathy? Nie przyszedłem za wcześniej? Już wstałaś?
- Jestem w kuchni - zawołała Cat.

Na prowadzących do domu schodach zadudniły kroki chłopca.

- Travis też już wstał?

- Pewnie - mruknął Travis. - Niech to diabli. - Jeszcze raz potarł jej twardy sutek i opuścił rękę, zanim kuchenne drzwi stanęły otworem. Gdy zwrócił się do Jasona, nie dał po sobie poznać rozczarowania. - Właśnie kończymy śniadanie. Jadłeś już?

- Nie. Maluchy się darły, tata z jednego telefonu rozmawiał z Bostonem, a mama z drugiego ze swoją siostrą z Georgii.

Cat uśmiechnęła się, schowała za plecami rękę, w której trzymała miniaturowy statek, a drugą objęła Jasona.

- Zjawiłeś się w odpowiednim miejscu. Zrobię ci jajecznicę.
- Zrób też dla siebie - mruknął Travis. - Skubnąłeś ledwie dwa kęsy omleta.

Puściła jego uwagi mimo uszu, nie mając ochoty na kłótnie na temat tego, ile zjadła, a ile nie. Jej apetyt wybrał się na wakacje. Nawet po pięciu godzinach snu zapach jedzenia nie podrażniał jej żołądka,

- Zrobię grzankę - powiedział z zapałem Jason.

- Należę ci soku pomarańczowego - zadeklarował Travis. - Ale najpierw uściśkaj mnie na dzień dobry.

Jason z radością rzucił się w stronę Tralisa, wiedząc, że mężczyzna chwyci go i mocno przytuli.

Cat skorzystała z chwili nieuwagi chłopca i schowała stateczek do lodówki, wyjmując jednocześnie jajka. Zanim wybiła je na patelnię, kuchnia rozbrzmiewała wybuchami dziecięcego śmiechu. Travis trzymał chłopca na barana, rozpoczynając „piracką” przejażdżkę.

Niczym tyran siedzący na tronie, Jason nadzorował z wysoka przygotowania do śniadania. Chętnie zjadłby również w tej pozycji, ale Travis stanowczo sprzeciwił się, nie chcąc, by za koszulę powpadały mu okruchy grzanki.



- No dobrze, tygrysie - powiedział, podnosząc Jasana i sadzając na krześle. - Pora wrócić na ziemię. O której idziesz do szkoły?

- Jest sobota - stwierdził chłopiec.

Travis i Cat wymienili szybkie spojrzenia. Obydwoje wyczuwali milczącą prośbę, której dobre wychowanie nie pozwalało Jasonowi ubrać w słowa. Potrzebował towarzystwa, a w jego rodzinie wszyscy byli zajęci. Delikatnie skinęła głową w stronę Travisa, jednocześnie szybko zmieniając w myślach plan dnia.

Za mało czasu. Ciągłe za mało czasu. Ale jakoś musi to zrobić. Do stycznia pozostało już tylko pięć tygodni. Mogła pomęczyć się jeszcze przez pięć tygodni.

Jeżeli Travis nie wyjedzie przez ten czas.

Odsunęła od siebie smutne myśli. Nie powinna zastanawiać się nad tym, co będzie jutro. Powinna żyć dniem dzisiejszym.

- Nie ma szkoły, tak? - stwierdził Travis. - W takim razie myślę, że najwyższy czas, żeby Jason przyjrzał się z bliska prawdziwemu-najprawdziwшему pirackiemu statkowi.

- Prawdziwemu-najprawdziwшему? Mówisz serio?

- Tak.

-- Super!

- Jeżeli twoi rodzice nie mają nic przeciwko temu -- poprawił się szybko Travis. - Zadzwoń do nich.

- Nie dodzwonisz się, bo będą gadać przez telefon sto lat! - jęknął rozczarowany chłopiec.

Travis uśmiechnął się.

- Ty i Cat zjedzcie śniadanie, a ja wpadnę do twojej mamy i powiem jej coś do drugiego ucha.

Jason był tak podniecony perspektywą pobytu na pokładzie prawdziwego statku, że nie zauważył, że zjadł nie tylko swoje śniadanie, ale również to przeznaczone dla Cat. Po prostu jadł i nie przestawał mówić o piratach, żaglowcach i krwi rozlanej na szerokich morzach.

Gdy Travis wrócił, Jason siedział u Cat na kolanach, a ona ścierała papierowym ręcznikiem dżem z jego rąk, policzków i podbródka. Nie było to łatwe zadanie, bo chłopcu nie zamykały się usta.

- Gotowy? - zapytał Travis. - Weźmiemy samochód mojej kuzynki. Trzeba go trochę rozruszać, bo inaczej siądzie akumulator.

Jason zerwał się z kolan Cat i popędził do kuchennych drzwi.

- Spokojnie, tygrysie - powiedział Travis. - Wyjdź frontowymi drzwiami i przejdź chodnikiem. Zbliży się przypływ.

Jason popatrzył na fale.

- Nie. Wszystko w porządku. Chodnik jest dla maluchów.

- W takim razie chyba jestem maluchem - stwierdził spokojnie Travis.

Chłopiec wysunął dolną wargę, ale nie odezwał się. Po prostu ruszył w stronę drzwi frontowych. Przekonał się już, że Travis jest taki jak Cat - żartuje prawie cały czas, ale kiedy mówi poważnie, jest to nieodwołalne.

- Schowaj statek do futerału ze sprzętem i zabierz ze sobą - powiedział cicho Travis.

- Dobrze. - Cat stanęła na palcach, lekko musnęła usta mężczyzny i uśmiechnęła się, czując na twarzy delikatne kłucie jego brody. - Jesteś przebiegłym, cu-downym facetem, panie T. H. Danvers.

- Typowe cechy pirata.

Chwycił ją i zanim ruszyli, by dołączyć do Jasona, pocałował szybko, namiętnie.

Gdy dojechali do portu, Jason drżał z podniecenia.

- Jeszcze nigdy nie byłem na statku. Nie na prawdziwym-najprawdziwszym. Kurczę, to coś, czego maluchy nie mogą zrobić!

Travis uśmiechnął się i szybkim ruchem posadził sobie chłopca na ramionach, przygotowując się do przejścia przez zatłoczony weekendowy parking. Po krótkiej sprzeczce na temat tego, czy Jason ma zakładać kamizelkę ratunkową - chłopiec przegrał batalię - odbyli przejażdżkę „Zodiakiem”. Jason był zachwycony, patrzył na świat szeroko otwartymi oczami i śmiał się radośnie. Tak ujął sobą Diega, że bosman dwukrotnie opłynął „Wojowniczkę”.

Cat przez cały czas fotografowała Trvisa, Jasona i uczucie, które wyraźnie ich łączyło. Kiedy już znaleźli się na pokładzie, chłopiec dreptał u boku kapitana i zadawał mu tysiące pytań. Wciąż miał na sobie jasnoczerwoną kamizelkę, która stanowiła cenę za to, że pozwolono mu wejść na piracki statek.

Travis cierpliwie odpowiadał. Mówił o długich nocach na morzu, tych spowitych połyskującym płaszczem gwiazd, i innych, gdy sztormowe chmury przesłaniają niebo. Opowiadał o wschodach słońcach w tropikach, podobnych do burzy światła, naporu gorąca i barw. Opowiadał o głuchej nocnej ciszy, rozpraszanej jedynie sykiem fal rozstępujących się przed dziobem statku; i o nagłym, potężnym oddechu wieloryba, który w ciemności wychynał na powierzchnię morza.

Cat słyszała w jego opowieściach to, czego nie wyrażał słowami - bolesną tęsknotę za oceanem, za wolnością od ładu, smogu i ludzi; chciał znowu być kapitanem prującego po wodzie żaglowca, czuć, jak silny wiatr targa mu włosy, pozostawić za sobą przeszłość, a przyszłości wypatrywać w pulsującym, nieskończonym morzu.

Pracując bez wytchnienia, utrzymywała to wszystko na kliszy - tęsknotę i miłość do morza, inteligentne, przejęte, podeksycytowane dziecko i równie inteligentnego, przejętego i podeksycytowanego mężczyznę. Próbowwała nie myśleć o tym, że nigdy nie pozna radości dania życia jego dziecku, ale zdjęcia, które robiła, pełne były tego smutku; bolesny cień położył się na jasności dnia, ponura świadomość przyszłej straty.

Słyszając w głosie Trvisa podświadomą tęsknotą za morzem, zrozumiała, że zbliża się jutro. Że nadejdzie już wkrótce.

A do stycznia jeszcze daleko.

Przynajmniej do kochania zostanie mi Jason, pomyślała zmieniając w aparacie film. W każdym razie dopóki jego rodzina nie wyprowadzi się. Ciekawe, czy dlatego od rana urywały się dziś u nich telefony.

Mam nadzieję, że nie. Będzie mi brakowało mojego małego, wesołego tornado.

Odsunęła od siebie myśli o przyszłości i gorzkich rozstaniach, jakie ze sobą przyniesie. Będzie opłakiwać obydwu, bo obydwu pokochała. Pokochała ich w różny sposób, ale równie mocno. Widząc, jak obydwaj mężczyźni, których obdarzyła miłością, dobrze się ze sobą czują, miała ochotę płakać i śmiać się jednocześnie; uczucia wzbierały w jej sercu, raniąc je i kojąc zarazem.

Kocham. Nie myślałam, że doświadczę tego w życiu. Każdy z nich odwzajemnia moją miłość na swój sposób. To wystarczy.

Musi wystarczyć.

- Cat?

Podniosła wzrok znad aparatu i zorientowała się, że Travis kilkakrotnie wymówił jej imię.

- Wydaje mi się, że coś chowasz, prawda? - zapytał. - W futerale na aparat?

- Zamknij oczy, Jason - powiedziała, przypominając sobie. - I nie podglądaj!

Chłopiec bez słowa zakrył oczy drobnymi, nieco brudnymi dłońmi.

Na wszelki wypadek osłaniając statek własnym ciałem, Cat podała cacko Travisowi.

- Ty to zrobiłeś - szepnęła. - I ty mu daj.

- Ale chciałem, żebyś ty...

- No już - przerwała, wkładając mu stateczek w dłoń. - W porządku, Jason. Popatrz, co zrobił dla ciebie twój pirat.

Chłopiec odsunął dłoń z twarzy. Otworzył szeroko oczy. Wahając się nieco, sięgnął po czarną, lśniąca łódkę.

- To dla mnie?

Travis przykucnął, by znaleźć się z chłopcem twarzą w twarz.

- Specjalnie dla ciebie.

Jason rzucił się na Travisa i pocałował go mocno.

- Jesteś najlepszym piratem na świecie!

Travis chwycił chłopca i powoli wstał, trzymając go w ramionach i tuląc mocno.

- A ty jesteś najfajniejszym chłopcem na świecie.

Dostrzegł ból na twarzy Cat, gdy tak patrzyła na dziecko. W jej oczach lśniły łzy, niewiele brakowało, by zaczęły spływać po policzkach.

Niespodziewanie poczuł, że chciałby dać jej dziecko.

I tej samej chwili zrozumiał, że mógłby pokochać tę kobietę. Te myśli wprawiły go w zdumienie. Świadczyły o tym, jak bardzo był nieostrożny. Mimo blizn i gorzkich lekcji z przeszłości wierzył, że Cat jest właśnie taka jaka się wydaje, że potrafi kochać i nie myśleć o pieniądzech.

Nie jest taka jak inne kobiety - obłudne i spiskujące, żeby jak najlepiej urządzić się w życiu na cudzy koszt. Cat jest inna.

Musi być inna.

A jeżeli się myślę, to tym razem tylko ja na tym ucierpię.

Nie było to wielkie pocieszenie wobec ryzyka, jakie postanowił podjąć, ale nie pozostawało mu nic więcej.

I

Powoli postawił Jasona na pokładzie.

- Idź i pokaz bosmanowi swojąłódkę. On sam ma kolekcję modeli z całego świata.

Gdy chłopiec ruszył biegiem, by pokazać swoją zdobycz, Travis odwrócił się do Cat. Patrzyła na niego pięknymi oczami, w których lśniły radość i ból.

- Jutro, Cat. Jutro wypłyniemy razem na morze. Tylko na kilka dni. Proszę.

Spuściła powieki, nte mogąc znieść widoku jego błagalnych oczu. Wiedziała, że serce mężczyzny rozdzierają dwa przeciwstawne pragnienia. Podobnie działo się w jej duszy.

Nie mogła pojechać.

Nie miała wyboru.

Było za dużo rzeczy do zrobienia. Styczeń zbliżał się jak lawina, bezwzględna, szybka, wściekła.

Otworzyła wreszcie oczy i popatrzyła na twarz mężczyzny, którego kochała.

- Tak. Jutro popłynę z tobą.

Wojowmczka"

mknęła w kierunku wyjścia z Dana Harbor. Cat oparła się o barierkę. Jej twarz owionęło powietrze przesiąknięte zapachem soli i chłodnej wody. Czuła ciepło Trávisa stojącego za jej tłumiły jego śmiech. Wtuliła się w niego z kocia zmysłowo-

ścią, rozkoszując ciepłem i siłą, jakie promieniowały z ciała mężczyzny.

- Podoba ci się, prawda? - zapytał, mocniej przyciągając ją do siebie. - Koty to poza ludźmi jedyne lądowe stworzenia, które dobrze czują się na morzu.

Cat roześmiała się cicho, podniosła rękę i dotknęła jedwabistej brody Trávisa. Przesunęła palcami po jego wargach, szczęce, gładkim płatku ucha.

Po obydwu stronach statku wyrastały z morza skaliste falochrony, mieszając szyki fal o gładkich grzbietach, tworząc spokojną przystań dla dziesiątków małych łódek drzemiących u ich stóp. Kanał przypominał prostą, zieloną wstążkę prowadzącą na otwarte morze. Fale nie były tu jeszcze silne, woda delikatnie kołysała statek jak zapowiedź mocy czekającego na nich oceanu.

- Dzięki „Wojownicze” możesz oglądać piękno świata - powiedziała, patrząc na bezkresne morze, rozciągające się przed nimi.

- To jeszcze nic - odparł Travis, biorąc dłoń Cat i całując wnętrze jej dłoni. - Poczekaj, aż rozwinię skrzydła.

Na najdalszym krańcu skalistych falochronów mewy krzyczały i wzbijały siew powietrze. Potężne fale oceanu rozpryskiwały się pieniście o skały, sięgając

ku eleganckiej sylwetce „Wojowniczeki”. Ruch statku zmienił się delikatnie, ocho-  
czo reagując na napór nieskrępowanego oceanu.

Travis widział kątem oka, jak załoga ruszyła w milczeniu, by przygotować  
statek do żeglugi. Zawsze robił to razem ze swoimi ludźmi, ale tym razem chciał  
być blisko Cat w chwili, gdy jacht wpłynie na pełne morze.

Statek okrążył zewnętrzną ścianę skalistego falochronu i znalazł się w koły-  
szących objęciach morza. W górze płynnie rozwinęły się grafitowe żagle. Jacht  
zadrżał, mocując się z wiatrem.

Nagle szarpnął do przodu i pofrunął jak wielki, czarny ptak.

Śmiejąc się cicho, Cat wyciągnęła ręce w stronę horyzontu. Pływała już po  
morzu, ale jeszcze nigdy żaden statek nie niósł jej z takim wdziękiem, elegancją  
i milczącą siłą.

Travis chłonał jej reakcję ze skupieniem. Następnie obrócił ją i pocałował  
tak, że stali się jedną istotą kołysaną rytmem nieujarzmionego oceanu. W końcu  
uniósł głowę i popatrzył w lśniące, szare oczy kobiety.

- Dziękuję - powiedział.

- Za co? - spytała, uśmiechając się.

- Za to, że jesteś tutaj, że żyjesz, że jesteś sobą.

Zamrugnęła, powstrzymując nieoczekiwane łzy. Nie mogła mówić ze strachu,  
że padną słowa, które paść nie powinny: kocham cię. Dlatego stanęła na palcach  
i pocałowała Travisa, jak gdyby był to pierwszy albo ostatni raz.

W milczeniu, trwając w objęciach, patrzyli, jak niebieskozielone wody ustę-  
pują sunącemu statkowi. Woda bulgotała i pieniała się wzdłuż eleganckiego ka-  
dłuba „Wojowniczeki”, żagle wypełniał wiatr; każdy centymetr statku drżał z nie-  
pokojem. „Wojowniczeki” płynnie przecięła wysokie fale otwartego morza, unosząc  
się na spotkanie ścian wody. Wykonywała oszczędne ruchy, dzięki czemu łatwo  
ją było prowadzić pomimo nowego takielunku.

Jednak po jakimś czasie Cat poczuła, że wzbierają jej mdłości. Nie zmar-  
twiała się tym szczególnie. Bardzo rzadko cierpiała na chorobę morską, a jeśli już,  
dolegliwości ustępowały po kilku godzinach.

Miała nadzieję, że nie zmieniło się to pomimo długiej przerwy w żeglowa-  
niu. Tabletki na chorobę komunikacyjną działały na nią głównie jak środki na-  
senne. Była po nich zupełnie nieprzytomna.

- Głodna? - zapytał Travis.

- Hm... - Przełknęła ślinę.

- Powinnaś być głodna. Byłaś tak zaaferowana pakowaniem swojego sprzę-  
tu, że zjadłaś ledwie trzy kęsy grzanki.

- Pewnie dlatego żołądek skacze mi do góry. Bo jest pusty.

Travis popatrzył na nią uważnie. Skóra na jej twarzy miała zielonkawy odcień.

- Chodźmy na dół coś zjeść.

Cat zeszała ledwie z dwóch stopni, gdy poczuła ostrzegawczy ucisk w żołądku.

- Nie - powiedziała, cofając się szybko. - Zostanę na pokładzie.

Travis nie sprzeciwił się. U niektórych ludzi brak otwartej przestrzeni może  
tylko pogorszyć morską chorobę.

- Przyniosą ci coś do jedzenia - powiedział. - Co powiesz na smakowitą kanapkę z serem?

Już miała zgodzić się na propozycję, gdy żołądek zbuntował się gwałtownie, nie pozostawiając wątpliwości, co stanie się z jakimkolwiek pożywieniem, które się w nim znajduje.

- Nie. Nic nie chcę - powiedziała szybko.

- Może suchy tost? Albo jakiś owoc?

Potrząsnęła głową i z trudem przełknęła ślinę, starając się myśleć o czymkolwiek, byle nie o jedzeniu - o krzyku mew, czy o miejscu, w którym spotykały się dwa odcienie błękitu: morze i niebo.

Statek runął w dół grzbietu wyjątkowo potężnej fali. Cat zamknęła oczy.

To był błąd.

Gwałtownie rozwarła powieki. Zobaczyła smutny, współczujący uśmiech na twarzy Trávisa.

- Bierze cię? - zapytał cicho.

Skinęła głową.

- Potrzebujesz czegoś?

- Nie. Wszelkie pigułki, które kiedykolwiek brałam, były jeszcze gorsze niż młodości. Samo przejdzie. Zawsze tak było.

Nosem wciągnęła głęboko powietrze, po czym ze świstem wypuściła je przez zaciśnięte zęby. Była to sztuczka, której nauczyła się, kiedy po raz pierwszy pływała po morzu, skuteczny środek na zwalczanie morskiej choroby. Zazwyczaj przynosiło to pożądaný efekt. A jeśli nie, zawsze można popędzić na dziób statku lub wychylić się przez barierkę.

Tym razem młodości nie ustępowały. Następne kilka godzin Cat spędziła oparta o barierkę. Wypuszczała powietrze przez zęby i pozwalała, by owiewał ją ożywczy wiatr. Gdy dolegliwości w końcu ustąpiły, wzięła do ręki aparat. Chciała zacząć fotografować „Wojowniczkę”, tak jak planowała.

Był to kolejny błąd. Skupienie wzroku na poruszającym się obrazie i konieczność zmiany pozycji w poszukiwaniu odpowiedniego kąta do zdjęcia sprawiły, że niemal straciła resztę sił. Kiedy zjawił się Travis, niosąc jasnożółtą pastylkę i szklankę wody, nie oponowała.

- Zaraz mi przejdzie - powiedziała. - Miałam strasznie długą przerwę. Muszę się po prostu od nowa przyzwyczaić.

- Uhm - odparł Travis z powątpiewaniem.

Widział już wszystkie objawy choroby morskiej. Cat była zielona na twarzy. Miał wątpliwości, czy wkrótce wydobrzeje.

Gdy pastylka zaczęła działać, Cat poczuła, że jej powieki ciężają z ołowiu. Travis zabrał ją do swojej kajuty. Zanim ułożył ją na łóżku, już spała.

Spała szesnaście godzin.

Nie zauważyła, jak Travis wchodził i wychodził, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje. Za którymś razem przysiadł po prostu i patrzył na nią, trzymając jej bezwładną rękę. W końcu położył się obok niej i zasnął. Świeże, przesycone solą powietrze spadało przez otwarty świetlik i owiewało śpiących.

Cat obudziła się ze ściśniętym żołądkiem. Z pomocą Trávisa zwymiotowała do klozetu. Nie zostawił jej samej, trzymał ją i wytarł jej twarz, opiekując sienią, jakby była małą dziewczynką.

- Już dobrze? - zapytał, kiedy skończyła.

-Tak. Chyba. Mam nadzieję.

- Na górze poczujesz się lepiej.

Nie mylił się. Na pokładzie poczuła się lepiej. Ale pomimo długiego snu, była zmęczona. Pod wpływem rytmicznego szumu fal zaczęła myśleć o swoich planach. Miała wspinać się na maszty, opływać statek „Zodiakiem”, zwieszać się z olinowania i dokonywać wszelkich innych wyczynów, niezbędnych, by uzyskać odpowiedni kąt do zdjęcia.

Ale za każdym razem, kiedy próbowała patrzeć przez obiektyw, żołądek podchodził jej do gardła.

Śniadanie nie przyniosło poprawy. Dopóki nie musiała wachać ani próbować pożywienia, żołądek zachowywał się przyzwoicie. Kiedy załoga siedziała przy śniadaniu, Cat starannie wybrała sobie miejsce na dziobie, z daleka od kuchni okrętowej. Usiadła tam, wystawiając twarz na świeże powietrze. Czuła wszechogarniające znużenie, które pozbawiało ją resztek sił.

Travis usiadł za nią, a ona zerknęła przez ramię, uśmiechając się przepraszająco.

- Wybacz, że cię rozczarowałam - powiedziała. - Nie wiem, co się ze mną dzieje. Zawsze byłam dobrym majtkiem.

Travis uśmiechnął się delikatnie i przyciągnął do siebie. Oparła się o jego pierś.

- Dlaczego miałbym czuć się rozczarowany, kiedy trzymam cię w ramionach? - zapytał, zanurzając twarz w ognistych włosach kobiety. - Przytul się do mnie. Dzięki tobie czuję się jak bóg, który może ofiarować ci sen.

- Ale miałam fotografować morze i statek - odparła.

- Morze było tutaj, zanim pojawił się człowiek. Będzie tutaj, kiedy cywilizacja zniknie. Śpij, kochanie. Świat jest wieczny.

Cat westchnęła i wtuliła się w ciepłe ciało mężczyzny. Wszystko odsunęła od siebie, istniał teraz tylko on.

Następnego ranka Travis chciał zawrócić, ale Cat twierdziła, że już czuje się lepiej. W pewnym sensie miała rację. Nie przesiadywała z głową przy sedesie, ale nadal czuła senność, mimo iż nie brała żadnych leków.

Ze świadomością, że leniuchuje i jest rozpieszczana, następne dwa dni spędziła tuląc się do Trávisa. Poddawała się łagodnemu działaniu zimowego słońca, liczyła fale, uderzenia serca, spała i budziła się, widząc obok siebie jego uśmiechniętą twarz.

Ale nieważne, jak długo spała, organizm domagał się jeszcze więcej odpoczynku. Chociaż mdłości powtórzyły się przez te dni tylko raz, cały czas nic nie jadła.

Brak apetytu nie dziwił jej. Nigdy nie była żarłoczna, ale w ciągu ostatnich pięciu tygodni jej dążenie do zaspokajania głodu zniknęło zupełnie. Taka reakcja powtórzyła się już kilkakrotnie, kiedy za bardzo angażowała się w pracę, a za mało spała.

- Proszę - powiedział Travis, podając jej mleczny koktajl.
- Dziękuję, ale nie jestem...
- Głodna - dokończył za nią Travis. - W porządku. To nie jest jedzenie.

Wypij to.

Cat bardzo się starała, ale w ciągu pół godziny zdołała przełknąć zaledwie połowę mleka.

Travis obserwował ją ukradkiem. Martwił go jej brak energii i apetytu. Widział ludzi, którzy tak ciężko znosili chorobę morską, że odyskiwali siły dopiero czując pod stopami stały ląd. Ale z tego, co mówiła Cat, wynikało, że nie chorowała podczas rejsu na łodzi Harringtona.

Drepczyła go myśl, że jest z nią coś nie w porządku, że dzieje się coś poważnego.

- Nie zamartwiaj się tak - powiedziała Cat, uśmiechając się do niego. Pod nosem miała czekoladowe wąsy. - Zacznę znowu jeść normalnie, jak przybijemy do brzegu.

- Już ja tego dopilnuję - obiecał.

Jak powiedział, tak zrobił. Gdy tylko „Wojowniczką” zarzuciła kotwicę w porcie Dana Point, Travis zawiózł Cat do domu, wysadził i popatrzył na nią z góry.

- Zaraz wracam z pięciodaniowym posiłkiem - stwierdził głosem nie znośnym sprzeciwu. - I nie wstaniesz od stołu, dopóki nie zjesz wszystkiego do ostatniej okruszyny.

- O, Boże - powiedziała bez entuzjazmu.

Pocałował ją mocno i schodami prowadzącymi na plażę ruszył w kierunku swego domu.

Cat stała w kuchni, obserwując, jak Travis umyka potężnym, zimowym falem i biegnie po mokrym piasku w stronę schodów. Nagle usiadła na niewielkim stole i zapragnęła, żeby jedzenie nigdy nie zostało wynalezione.

Pozostała przez dłuższy czas w tej samej pozycji, aż zachodzące słońce zaczęło rzucać na jej dłońie szkarłatne cienie. Od czasu do czasu zastanawiała się, co takiego przyniesie ze sobą Travis. Każda potrawa, która przychodziła jej do głowy, nie tylko nie wzbudzała jej zainteresowania, ale wręcz przyprawiała o mdłości.

Sama myśl o jedzeniu sprawiała, że kurczył się jej żołądek.

Położyła dłońe na chłodnym blacie, wciągnęła przez nos powietrze, po czym wypuściła je przez zaciśnięte zęby. Pomogło, ale tylko trochę.

- Cholera - jęknęła, trzymając głowę w dłoniach. - Zapomniałam, że tyle samo muszę się przyzwyczajać do bycia na lądzie, ile musiałam się przyzwyczajać do bycia na morzu.



Chociaż spędziła na „Wojownicze” zaledwie kilkadziesiąt godzin, gdy zamykała oczy, pokój nadal kołysał się delikatnie... zaś żołądek huśtał się daleko mniej delikatnie, i to niezależnie od tego, czy oczy miała zamknięte, czy nie.

Czuła, jak słabnie na myśl o obiedzie.

Zmęczenie.

Boże, dotąd nie wiedziałam, co to znaczy zmęczenie. Jestem nawet zbyt zmęczona, by ziewnąć, a przecież ostatnie trzy dni przespałam w ramionach Trvisa.

Odsunęła się gwałtownie od stołu, poszła do pracowni i usiadła na krześle. Obok na stole migotało światełko automatycznej sekretarki.

Ile potrzeba energii, żeby czegoś posłuchać? - zadała sobie w duchu pytanie, ziewając.

Westchnęła i nacisnęła guzik, żeby odsłuchać wiadomości. Na krześle nie było jej tak wygodnie jak wtedy, gdy opierała się o Trvisa. Osaczyły ją wspomnienia. Chciała znów znaleźć się w ramionach swego pirata, słuchać jego wschodnioteksańskiego przeciągania samogłosek, które kołło ją znacznie lepiej niż jasne kalifornijskie słońce.

Pierwsza wiadomość wyrwała ją z marzycielskiego rozleniwienia.

~ Cathy, dziecko, gdzie ty się do licha podziewasz? Chciałem tylko powiedzieć, że zdjęcia są świetne, kociaczku, naprawdę świetne! Dokładnie to, czego chciałem: łagodne, ciepłe i w odcieniach beżu. Byłem pewien, że ci się uda, jeżeli ktoś powie ci, jak to się robi.

Cat puściła te słowa mimo uszu. Król Mamałygi jak zwykle przodował w arogancji - nawet się nie przedstawił. Ale nikt z jej znajomych nie był na tyle pozbawiony wyczucia, by mówić do niej „Cathy, dziecko”.

Przynajmniej Ashcroft był zadowolony ze zdjęć. To znaczyło, że dostanie pieniądze, słodkie, kochane i jakże potrzebne pieniądze. Druga połowa zaliczki za książkę Ashcrofta nie wystarczy na czesne za bliźniaki, ani na pokrycie miesięcznych wydatków matki, ani tym bardziej na jej własne wydatki związane z fotografowaniem. Ale te pieniądze pomogą jej jakoś przeżyć, dopóki nie nadejdzie Wielki Czek od Energetics.

Wielki Czek musi w końcu przyjść. I to szybko. Wydała już tysiąc pięćset dolarów na prawników, którzy mieli wyegzekwować od Energetics tysiące, jakie ta ogromna firma była jej winna. Bez tych pieniędzy nie poradzi sobie do stycznia. W ciągu ostatnich kilku tygodni przekroczyła limity kart kredytowych i z trudem uzyskała pożyczkę, ze świadomością, że wszystkie te długi będzie w stanie spłacić dopiero wtedy, gdy nadejdą pieniądze od Energetics.

Przymknęła powieki. Poczują skurcz żołądka. Nie bez wysiłku otworzyła oczy. To przejdzie za kilka godzin. Musi. Przecież nie może być jeszcze gorzej.

Po sygnale zaczęła się następną wiadomość.

- Tu Stoddard Photographic. Pani slajdy są gotowe.

Westchnęła. Kolejne płatności. Kolejne slajdy do posortowania, skopiowania, wciągnięcia do kartoteki, rozesłania. Przypomniała też sobie, że niedługo będzie musiała kupić większą partię filmów. To, co ma, starczy zaledwie na kilka dni.

Pieniądże, coraz więcej pieniędzy; wszędzie kryły się pieniądze, zupełnie jak Światłoczuła emulsja pokrywająca perforowaną wstążeczkę filmu. Ale nie było wyjścia. Nie ma filmów, nie ma slajdów. Nie ma slajdów, nie ma pieniędzy.

- Cześć, mówi Sue z Customs Framers. Kiedy wpadniesz, żeby wybrać ramki i obwódki do zdjęć dla Swift and Sons? Mówiłaś przecież, że twoja wystawa jest w grudniu, prawda?

Cat wzięta głęboki oddech i wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby. Tak, jej wystawa miała się rozpocząć za kilka tygodni. Tak, musi wybrać ramki i obwódki do zdjęć, za które nawet jeszcze nie zapłaciła. Zostało trzydzieści pięć zdjęć do zrobienia, a z każdego należało zrobić po dziesięć odbitek.

Oczywiście nie wszystkie odbitki miały zostać oprawione. Po kilka z każdego rodzaju, nieco więcej spośród tych, które właściciel galerii spodziewał się najszybciej sprzedać. W sumie miało być trzysta pięćdziesiąt odbitek. Cena powiększenia każdej z nich wahała się od sześćdziesięciu do dwustu dolarów w zależności od wymaganych rozmiarów i innych szczególnych życzeń. Następnie koszt oprawy od stu pięćdziesięciu do ośmiuset dolarów od sztuki, zależnie od tego, ile zażyczy sobie galeria.

Jęknęła. Tysiące dolarów. I nie miała tych pieniędzy. Miało je Energetics.

- Cholera, cholera, cholera!

Frustracja ani trochę nie pomogła zwalczyć mdłości. Jedyne myśli, że gdzieś na taśmie jest wiadomość od jej zielonego anioła, powstrzymywała Cat przed porzuceniem dotychczasowego zajęcia i pochyleniem się nad sedesem.

Rzeczywiście, następna wiadomość pochodziła od Harringtona.

- Cześć, Cochran. To miło, że akurat tym razem masz włączoną sekretarkę. Energetics odpowiadają na moje telefony, ale nie mówią nic ciekawego. Nic się nie martw, będę trzymał rękę na pulsie. Wiem, że zaraz będziesz musiała zapłacić czesne za bliźniaki i przelać pieniądze dla mamy. Dzwonił do mnie Ashcroft i powiedział, że jest zachwycony pocztówkami, które dla niego zrobiłaś. Bóg mi świadkiem.

Skrzywiła się i słuchała dalej.

- Niestety, Król Mamaługi przeżywa twórczy kryzys. A może to tylko zartowanie? W każdym razie, nie spłodził jeszcze ostatniej partii swoich wypoicin. Oczywiście wydawca nie zapłaci ci drugiej części zaliczki, dopóki Ashcroft i nie dostarczy wierszy.

Poczuła ucisk w żołądku. Z trudem przełknęła ślinę. Znowu musiała przelknąć, zanim wysłuchała do końca tego, co Harrington miał jej do zakomunikowania.

- ...tego faceta, który chciał „śliczności”? Postanowił w zupełnie innym stylu wykreować ponownie swój *image*. Wygolona głowa, czarne paznokcie i agrafka w najmniej spodziewanych miejscach. Muszę odesłać ci slajdy. Przykro mi. Następnym razem będą lepsze wiadomości. Bóg mi świadkiem, nie może przecież być gorzej. Pozdrów ode mnie Szalonego.

Popatrzyła na odczyt na sekretarce. Jeszcze jedna wiadomość.

Przez krótką chwilę miała ochotę ze zwykłego tchórzostwa wyłączyć automat. Dostałai tak za dużo złych wiadomości jak na jeden raz. Ależ drugiej strony może zmarła jakaś dobra wróżka-matka chrzestna i zostawiła jej w spadku kupkę złotego miału...

Uśmiechając się blado, czekała na ostatnią wiadomość.

- Cathy, tu doktor Stone. Mam nadzieję, że siedzisz. Tym razem twój period opóźnia się z powodu ciąży. Jeżeli chcesz utrzymać tę ciążę, zgłoś się do mnie natychmiast.

Oszołomiona usiadła na krześle, nie wierząc własnym uszom. Wsłuchiwała się w szum fal pomrukujących w dole na plaży.

Musiałam się przesłyszeć. Własne pobożne życzenia. Usłyszałam po prostu to, co kołacze mi się gdzieś głęboko w sercu.

Drżącą ręką nacisnęła guzik, by ponownie odtworzyć ostatnią wiadomość. Jeszcze raz posłuchała słów lekarki. Potem jeszcze raz.

I jeszcze.

W końcu wlepiła po prostu wzrok w automatyczną sekretarkę. Była oszołomiona i podekscytowana. W głowie wciąż pobrzmiwały słowa, w które tak trudno było uwierzyć.

W ciąży.

Roześmiała się cicho i wstała. Weszła do sypialni i w długim lustrze popatrzyła na odbicie swej sylwetki. W ciąży! Rozwijający się niej potencjalny człowiek, drugie serce, umysł, nowa istota.

Dziecko Trvisa.

Jej dziecko.

Ich dziecko.

Wciąż śmiała się cicho i obejmowała ramionami, gdy usłyszała, jak Travis wchodzi frontowymi drzwiami.

- Cat? - zawołał z kuchni. - Gdzie jesteś?

- Travis! - zawołała, śmiejąc się i biegnąc w jego kierunku.

Właśnie kładł na kuchennym blacie torby z zakupami, gdy usłyszał za sobą jej głos. Odwrócił się. Uśmiechnął się szeroko, widząc jej rozradowaną miną.

- Co się stało? - spytał, podnosząc ją i przytulając mocno. - Przyszedł w końcu Wielki Czek?

Nie mogła mówić ze szczęścia, dlatego po prostu oddała mu uścisk.

- Wyglądasz tak, jakbyś połknęła słońce - stwierdził, całując jej usta, uśmiechając się do niej. Nie można było nie uczestniczyć w tej radości.

Cat odpowiedziała mu uśmiechem. Jej oczy były wielkie i świetliste z emocji. Patrzyła na niego tak, jakby zobaczyła go po raz pierwszy: Travis H. Danvers, jej ukochany, ojciec jej dziecka.

- Wierzysz w cuda? - zapytała bez tchu, po czym pocałowała go, zanim zdążył odpowiedzieć. - Ja tak - stwierdziła, całując go szybko po każdym słowie. - Naprawdę wierzę! Mój kochany, jestem w ciąży. W ciąży!

Początkowo zdawało mu się, że się przesłyszał.

Po chwili pomyślał ze strachem, że jednak tak nie jest.

- Co powiedziałaś? - zapytał ostrożnie.

Cat wzięła jego twarz w dłonie.

- Dziecko! Travis, mój najdroższy, kochany, mój mężczyzno. Nasze dziecko!

Gdy grunt zaczął chwiać mu się pod nogami, starał się jeszcze usilnie myśleć, że to, co usłyszał, nie jest prawdą. Ale Cat nie pozwoliła sobie przecież na takie kłamstwo.

Nie mogłaby tego zrobić.

A on nie mógł tak bardzo znów się pomylić. Został schwytyany przez planującą swe życie z zimną krwią intrygantkę.

Znowu ta sama pułapka.

Dziecko.

Napiął wszystkie mięśnie, aż poczuł, że popękają tak, jak popękał nagle i zniknął pełen ciepła świat, w którym żył przez ostatnie kilka tygodni. Nie mógł oddychać, poruszać się, myśleć.

I nagle zjawił się gniew, lodowaty gniew, który obezwładnił palący ból zdrady. Gniew sprawił, że mógł już oddychać, poruszać się, myśleć.

Śmiejąc się cicho, Cat odwróciła głowę, by znów ucałować usta mężczyzny, ale nie udało się jej. Osuwała się wzdłuż jego ciała, gdyż nie trzymały jej już silne męskie ramiona. Uderzyła stopami o podłogę tak mocno, że zatoczyła się i chwyciła Trávisa za rękę, by nie stracić równowagi.

- Travis?

Gdy zobaczyła jego twarz, instynktownie zrobiła krok do tyłu. Wściekłość położyła się cieniem na niebieskozielonych oczach mężczyzny. Wyglądał jak drapieżnik szykujący się do skoku; miał napięte mięśnie, serce pompowało adrenalinę.

Nagle zamknął oczy, lepiej niż słowami pokazując, iż patrząc na nią, może nie móc nad sobą zapanować.

Jego twarz, podobnie jak oczy, była zimna, ponura i nieubłagana jak otaczająca plażę skały. Gdy się odezwał, Cat przeszły ciarki. Głos miał cichy, chłodny, drżący z gniewu.

Otworzył oczy i zmierzył ją spojrzeniem.

- A twój Wielki Czek, Cat. Przyszedł wreszcie!

Potrząsnęła głową, nie tylko odpowiadając w ten sposób na jego pytanie, ale również wyrażając zdumienie z powodu nagłej zmiany, jaka dokonała się w Travisie.

- Nie, ale co to ma wspólnego z moją ciążą? - Powiedziała to cicho, drżącym głosem, bardziej chwytającym za serce niż łyzy.

- Świetnie ci idzie - powiedział bezlitośnie Travis.

- Słucham?

- Doskonały ton. Kamień by się wzruszył. Ale ja nie jestem z kamienia. Jestem idiotą.

- Travis...? -urwała, nie mogąc wykrztusić nic więcej.

Miała dziwne wrażenie, że rozmawia z obcym człowiekiem, który przypadkowo wygląda jak jej ukochany. Martwym wzrokiem patrzyła, jak mężczyzna sięga do kieszeni wiatrówki i wyciąga książeczkę czekową i pióro.

- Jesteś równie świetną aktorką jak kochanką - powiedział. - Bo przecież przez cały czas grałaś, prawda?

Zrobił gwałtowny gest, nie pozwalając Cat dojść do głosu.

- Aktorka, kochanka, dziwka, wszystko jedno - stwierdził. - To już nie ma znaczenia. Ale posłuchaj teraz, mała kurewko, i to posłuchaj uważnie.

Cat zrobiła kolejny krok do tyłu. Miała wrażenie, jakby spadała w przepastną czeluść.

Ale to nie było takie proste. Nadal była w tym samym miejscu, obok niej Travis, który mówił do niej, żywcem obdzierał ze skóry. Mówił i pisał w książeczce czekowej, z nienawiścią wykonując piórem zamaszyste ruchy.

- Urodzisz to dziecko, a potem oddasz je mnie - powiedział. - Nie chcę słyszeć o żadnej aborcji. Nie będziesz traktować tego dziecka jako elementu przetargowego. Oddasz mi je, ja je wychowam i nigdy więcej nie zobaczysz żadnego z nas. - Oderwał czek i wyciągnął go w jej kierunku. - Mój adwokat dostarczy ci za kilka dni odpowiednie dokumenty.

Cat popatrzyła na czek, który drżał tuż przy jej twarzy.

Milion dolarów.

Cena, jaką Travis zapłacił, by pozbyć się żony.

Poczuła, jak uderza w nią czarny, straszliwy piorun, pali jej trzewia. Miała ochotę wyć z bólu. Patrząc na to wszystko z boku, rozumiała, że gdy ogień już wszystko strawi, będzie wolna, bezpieczna pod grubą warstwą lodu.

Ale teraz ból palił ją. Płonęła.

- Bierz - powiedział oschle Travis. Głos drżał mu z emocji, których nie chciał okazywać. - Bierz, bo inaczej podrę go i wypiszę drugi na mniejszą sumę.

Wykonała błyskawiczny ruch dłonią; zdawało się, że to nie kobieca ręka, lecz atakujący wąż. Chwycała czek tak szybko, że ostra krawędź papieru śmignęła po skórze mężczyzny. Zacerwieniła się krew.

Travis uśmiechnął się pogardliwie.

- Więc taka jest twoja cena. - Zgiął palce, jak gdyby pragnął, by znalazła się między nimi jej szyja. - Chryste Panie. A wydawało się, że dziwki potrafią być bardziej oryginalne, a mężczyźni mniej naiwni.

Szybkimi, wściekłymi ruchami porwała czek na strzępy.

- Ma pan rację, panie T. H. Danvers. Ludzie powinni być bardziej oryginalni. Ale w takim razie słowa „kocham cię” to najbardziej wytarty banał.

- Dziwki nie kochają niczego poza pieniędzmi.

Otworzyła dłoń. Drobne, bladoniebieskie skrawki papieru upadły na podłogę.

Travis znów rzucił książeczkę czekową na kuchenny blat. Pióro zaczęło mocno przesuwając się po papierze. Chwilę później podał Cat kolejny czek.

- Ten drobny gest kosztował cię sto tysięcy. - Rysy jego twarzy stężyły z wściekłości, zmysłowe usta zamieniając w bezwzględna, twardą linię.

Jedyną odpowiedzią był odgłos papieru, rozdzieranego starannie, po wielokroć.

Travis wodził po niej zimnym spojrzeniem niebieskozielonych oczu. Po chwili znowu zaczął pisać.

- Za każdym razem, gdy podrzesz czek, będzie cię to kosztowało sto tysięcy.

- Tylko pospiesz się, sukinsynu, i może zacznij od mniejszej kwoty, żeby szybciej dojść do zera - syknęła. - Bo już nie mogę się doczekać, kiedy skierujesz się w stronę drzwi.

Travis zignorował to, co mówiła i pisał dalej.

Nagle Cat wyrwała mu książeczkę czekową.

- Tak będzie szybciej.

Jedną ręką zapaliła gaz na kuchence. Trzymając drugą ręką książeczkę czekową, wsunęła ją głęboko w płomień. Nie czuła nic, nawet ognia, który lizał jej skórę. Obojętnie patrzyła na własną rękę w płomieniach. Jej serce zamieniło się w bryłkę lodu, nie czuła żaru. Przykryła ją warstwa lodu starego jak wszechświat, stęzającego jak czas.

- Cat! Jezu! - Travis wyciągnął jej rękę z ognia i zgasił gaz.

Odwróciła się do niego, jej oczy były puste.

- Teraz to jest moje dziecko. Możesz wyjść i poderwać cały zastęp kobiet, jeżeli tak bardzo chcesz mieć dzieci. Ale to jest moje. Nawet gdybym znowu mogła zająć w ciążę, nie oddałabym tego dziecka, żeby wychowywał je człowiek, który nie widzi miłości, gdy ta pcha mu się sama w ręce. Chodzi o mnie. Kocham cię, Travis - powiedziała, a każde jej słowo było twarde i zimne. - Ale to błąd. Powinnam być mądrzejsza. Mój mąż dał mi taką świetną szkołę. Bogaci ludzie po prostu nie potrafią kochać. A obydwójce wiemy, jak bardzo jesteś bogaty, prawda?

- Właśnie o to chodzi - powiedział Travis. Jego usta ułożyły się w coś na kształt uśmiechu. - Milion nie wystarczył. - Wzruszył ramionami. - Niech będą dwa. Byłaś tego warta, moja pani. Naprawdę. Ale - dodał obojętnie, bezwzględnie - jeżeli liczysz na małżeństwo, zapomnij o tym. Poślubienie dziwki to błąd, którego nie popełnia się dwukrotnie.

Cat wzięła tłącą się książeczkę czekową i wcisnęła mu w rękę, parząc go.

- Dziękuję za dziecko - powiedziała - chociaż był to niezamierzony prezent. Dziecko zostanie przy mnie. A pan, panie T. H. Danvers, może zabrać swoje pieniądze i iść do diabła.

Widziała, jak wstrząsa nim wściekłość. Zastanowiła się obojętnie, czy Travis straci panowanie nad sobą, czy da się porwać gwałtowności, która wyraźnie w nim wrzała, wstrząsała nim jak potężne fale sztormowe uderzające o falochron.

- Masz mój numer telefonu - powiedział ochrypłym głosem. - Jak będziesz potrzebowała pieniędzy, zadzwoń. Będziesz mogła w każdej chwili podpisać dokumenty.

- Nigdy.

- Dlaczego nie? Należą ci się. Szkoda, że liczyłaś na to, że zapłatą będzie małżeństwo. Cóż, żyj i ucz się, kociaczk. Ja w każdym razie wiele się od ciebie nauczyłem.

Kuchenne drzwi zamknęły się cicho. Zbyt cicho.

Potem zza ściany dał się słyszeć jakiś odgłos, było to uderzenie fali albo zduszony krzyk człowieka, który został zdradzony.

Powoli zszedł po schodach. Cat przestała dla niego istnieć.

Podbiegła do drzwi i zaczęła walić w nie pięściami, jak gdyby były żywe i zdolne odczuwać ból. Gdy tylko fala adrenaliny osłabła, owładnęły nią mdłości. Ledwie zdążyła dobiec do łazienki.

Zapadł zmrok, a ona nie przestała nasłuchiwać telefonu lub odgłosu kroków Trávisa. Nie słyszała nic poza szumem fal i wiatru oraz pełną napięcia ciszą pomiędzy uderzeniami morza.

Spróbowała sortować slajdy. Gapiła się obojętnie na białe, plastikowe ramki, układając je w przypadkowe wzory na podświetlanym stole. Nagle jej ręce zaczęły się trząść, slajdy rozsypały się. Kiedy schyliła się, by je pozbierać, jej palce były równie niezdarne jak u dziecka.

Wstała i oparła się o stół. Minęło sporo czasu, gdy zorientowała się, że wpatruje się w tarczę zegara wiszącego na przeciwległej ścianie pokoju.

Północ.

Wskazówka przesunęła się w prawo, oznaczając upływ pierwszych minut nowego dnia.

Cat ostrożnie odepchnęła się od stołu i poszła do łóżka. Przez jakiś czas nie mogła zasnąć z powodu mdłości. W końcu zapadła w płytki, obłąkańczy sen. Nie widziała w snach niczego naprawdę przerażającego, żadnych potworów, ucieczek ani krwi. Była w nich po prostu... pustka. Wielka, czarna dziura w centrum jej wszechświata, miejsce, które wcale nie było miejscem, przerażającą, powiększającą się pustką tam, gdzie powinno być słońce.

Obudziła się gwałtownie. Była złana zimnym potem, czuła mdłości, mięśnie miała napięte. Przez kilka strasznych chwil nie wiedziała, gdzie jest. Machinalnie wyciągnęła ręce, szukając pociechy w ciepłych ramionach człowieka leżącego obok.

-Travis?

Bolesny szepot odbił się echem. W tej samej chwili lodowatą falą powróciły wspomnienia.

Przewróciła się na bok i zwinęła w kłębek. Leżała tak bez ruchu, nie śpiąc. Wzrok utkwiała w czarnym prostokacie okna. Za wszelką cenę chciała zobaczyć pierwsze oznaki wstającego dnia.

O wpół do ósmej Cat siedziała w samochodzie przed gabinetem doktor Stone. Wiedziała, że gabinet jest czynny dopiero od dziewiątej, ale nie obchodziło jej to. Miała już dość wsłuchiwania się w ciszę, nasłuchiwania dźwięków, których nie ma, kroków Trávisa, jego śmiechu, głosu.

Przemyśli to wszystko i zrozumie, że mówiłam prawdę, powtarzała sobie nieustannie. Zrozumie, że nie chodzi mi o jego przekłete pieniądze. Ale o niego. Tylko o niego.

Przejdzie mu gniew, przyzwyczai się do tej myśli, to tylko kwestia czasu. I tyle. Musi mieć na to trochę czasu. Będzie za mną tęsknił, wróci, przytuli mnie i powie, że...

- Cathy?

Zagadnięta wdrygnęła się. Dopiero po chwili skupiła wzrok na ciemnym, dobrze skrojonym kostiumie doktor Stone i jej zatroskanej twarzy.

- Dobrze się czujesz? - zapytała lekarka.

Ponieważ Cat nie odpowiedziała od razu, lekarka otworzyła drzwi samochodu i wsiadła. Wprawnym palcami wzięła Cat za nadgarstek, badając puls.

- Wszystko w porządku, pani doktor. Jestem tylko trochę...

- Zmęczona - dokończyła cierpko lekarka, mierząc wzrokiem pomięte ubranie Cat i jej przeraźliwie bladą twarz. - Moje pacjentki, które wyglądały lepiej od ciebie, schodziły z tego świata. Możesz chodzić czy mara przyprowadzić wózek?

Cat zaczęła się śmiać, ale nagle uświadomiła sobie, że lekarka nie jest skłonna do żartów.

- Młodości to nie jest to, co lubię najbardziej - wyjaśniła, próbując się uśmiechnąć. - Ale z chodzeniem nie mam problemów.

Lekarka nie odpowiedziała uśmiechem.

- Jadłaś?

- Dziś rano?

Lekarka zmrużyła oczy.

- Dobrze, zapytam inaczej. Kiedy ostatnio jadłaś?

- Wczoraj. Herbata i krakersy.

- A jeszcze wcześniej?

Cat wzruszyła ramionami.

- Travis... - Jej głos załamał się, gdy wypowiedziała jego imię. Przełknęła i zaczęła raz jeszcze. - Kilka dni spędziłam na statku. Miałam chorobę morską. Po raz pierwszy w życiu dopadła mnie z taką siłą. Wypiłam trochę soku, herbatę, pół koktajlu mlecznego, zjadłam grzanekę.

- Ile to było dni?



- Na morzu?
- Nie. Od kiedy jadłaś po raz ostatni?

Cat zmarszczyła czoło, próbując sobie przypomnieć.

-Nieważne - ucieła druga kobieta. - I tak wiem już wszystko. - Wyjęła klucze z małej, skórzanej torebki. - Wstań.

Pod krytycznym spojrzeniem lekarki, Cat wygramoliła się z samochodu. Żołądek podnosił się jej do gardła. Z sykiem wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby.

Rysy lekarki złagodniały, na jej twarzy pojawiło się pełne smutku współczucie.

- Chodź. Zrobię ci herbatę z dużaporcjami miodu. I będziesz musiała to wypić do ostatniej kropelki.

Gdy Cat siedziała już z kubkiem parującego płynu w dłoniach, doktor Stone usadowiła się na wygodnym krześle za biurkiem. Złożyła ręce i obserwowała, jak pacjentka ostrożnie sączy słodki płyn i skubie krakersy.

Lekarka wyjęła listę zapisanych na ten dzień pacjentów i przejrzała ich karty. Kiedy skończyła, podeszła do kartoteki i wyciągnęła kartę Cat. Usiadła i zaczęła czytać, notując coś jednocześnie.

Po dziesięciu minutach spojrzała na pacjentkę. Krakersy zniknęły. Kubek był pusty. Cat drzemała lub siedziała oszołomiona.

- Jak leci? - zapytała lekarka. - Wszystko dobrze?

Cat zamrugała. Nadal czuła mdłości, ale stwierdziła, że może pozwolić sobie na to skromne śniadanie.

-Tak, dziękuję.

- Jak często masz mdłości?

- Ostatnio prawie cały czas.

- Jak często wymiotujesz?

Cat skrzywiła się.

- Nie znoszę wymiotów. Ale niestety, wczoraj wieczorem, dziś rano. Tak. Dwa razy. Raz, kiedy byliśmy na morzu.

- Nadal plamisz?

-Tak.

- Jak często? - spytała spokojnie lekarka.

- Chyba cały czas.

- Dużo?

-Raczej nie. Nie tak jak przy miesiączce. Ale dzisiaj rano...-urwała.

- Masz mrowienia? - spytała lekarka sucho.

Pacjentka skinęła głową.

Doktor Stone zadawała szybko pytania, nie dając Cat chwili zastanowienia na wyważenie odpowiedzi. W końcu obejrzała krótkie, niepolakierowane paznokcie Cat, westchnęła i popatrzyła na swoje notatki.

- Chcesz urodzić to dziecko?

-Tak.

Lekarka podniosła szybko głowę. Popatrzyła uważnie na Cat. Gdy się odezwała, jej głos zabrzmiał poważnie.

- W takim razie mam nadzieję, że jesteś silniejsza, niż na to wyglądasz - powiedziała bez ogródek. - Twój poród będzie największym ryzykiem, jakie podjęłam w całej swojej karierze.

Cat otworzyła szeroko oczy.

- To znaczy?

- W tej chwili twój organizm robi wszystko, żeby pozbyć się tej ciąży. I szczerze mówiąc, myślę, że ma rację. Po prostu walczy o własne przetrwanie. Nie bardzo masz teraz szanse na podreperowanie się. Skąd weźmiesz środki na to, by pokryć dodatkowe wydatki związane z ciążą?

- Ale... ale ciąża to naturalny stan dla kobiety.

- Podobnie jak choroba. Podobnie jak śmierć. Podobnie jak poronienie. Tak jak narodzenie, zdrowie, śmiech. - Uśmiech lekarki był spokojny, dobrotliwy. - Po prostu niektóre z tych rzeczy sprawiają nam radość, dlatego mówimy o nich, że są naturalne.

Cat zamknęła oczy. Żałowała, że nie może też zamknąć uszu.

- Chcę urodzić to dziecko.

- Zrobię, co w mojej mocy - powiedziała doktor Stone. - Wszystko, co leży w ludzkiej mocy. Pierwszy trymestr ciąży przynosi ze sobą ogromne ryzyko. W twoim przypadku znacznie większe, niż mogłyśmy wcześniej podejrzewać.

Cat słuchała tępo tego, co mówi lekarka, ale tak naprawdę wsłuchiwała się w głębokie pragnienie swego serca, by urodzić dziecko.

- Niezależnie od tego, co zrobisz - stwierdziła doktor Stone - i niezależnie od tego, co ja zrobię, musisz zdawać sobie sprawę, że twoje szanse na donoszenie ciąży są bardzo, bardzo niskie.

Cat wydała z siebie zbolały odgłos.

- Wolałabyś, żeby cię okłamywała?

- Nie.

Doktor Stone pochyliła się do przodu i wzięła splecione ciasno ręce Cat ! w swoje dłonie.

I - Zastanów się nad tym spokojnie, Cathy. Nie jesteś bezpłodna. Podejrzewam, że odczyn w twojej pochwie był po prostu zbyt kwaśny, by plemniki twojego męża mogły tam przeżyć. Nie jest to nietypowy problem i bardzo łatwo temu \* zaradzić. - Lekarka uśmiechnęła się. - Najwyraźniej jesteś chemicznie dopasowana do przynajmniej jednego mężczyzny. Nawet jeżeli tym razem nie uda ci się urodzić dziecka, masz jeszcze inne możliwości.

Cat spojrzała niewidzącym wzrokiem. Inne możliwości nic dla niej nie znaczyły. Nie chciała innych możliwości. Nie chciała urodzić dziecka byle jakiego ; mężczyzny. Chciała mieć dziecko o niebieskozielonych oczach, jasnych włosach ; i uśmiechu chwytającym za serce.

- Chcę urodzić właśnie to dziecko.

Zapadła cisza, a po chwili rozległo się westchnienie.

- Dobrze. Teraz cię zbadam i zobaczymy, co z tym fantem zrobić.

Po badaniu doktor Stone zaprowadziła Cat z powrotem do swojego biura. Pielęgniarka już się pojawiła, a wkrótce po jej przyjsciu pierwsza umówiona pacjentka,

- Gdyby plamienie było choć trochę obfitsze - powiedziała lekarka - nasza poprzednia rozmowa pozostałaby tylko akademicką dyskusją, gdyż miałybyśmy do czynienia z poronieniem.

Cat z trudem wydobyła głos przez ściśnięte ze strachu gardło,

- Nie! To się nie może stać. Chcę urodzić to dziecko.

- Wierzę ci. Zadzwoń do szpitala i powiem, żeby czekali na twój przyjazd.

- Do szpitala? Jeżeli to nie jest w ramach powszechnego ubezpieczenia, nie mogę sobie na to pozwolić. Nie mam własnej polisy.

Przełknęła i zamknęła oczy. Czarna dziura rozrastająca się w jej snach stała się rzeczywistością.

Czekała, by ją wessać.

Otworzyła nagle oczy.

- Nieważne. Jeżeli pójdzie do szpitala to jedyny sposób, żeby uratować dziecko, zdobędzie jakoś te pieniądze.

...Jak będziesz potrzebowała pieniędzy, zadzwoń. Będziesz mogła w każdej chwili podpisać dokumenty...

Przestała oddychać i miała ochotę krzyczeć, ale zabrakło jej tchu.

- Uspokój się - mruknęła doktor Stone. Delikatnie pogłaskała zimne, zacisnięte dłonie pacjentki. - Takie napięcia nie wpłyną dobrze ani na ciebie, ani na dziecko.

- Uspokoić się? - Cat roześmiała się opętańczo, nagle zamilkła w obawie, że w końcu i tak zacznie krzyczeć. - Jak długo będę musiała leżeć w szpitalu?

- Tyle, ile to będzie konieczne. Na pewno kilka tygodni. Może kilka miesięcy.

Cat zbladła jak ściana.

...Będziesz mogła w każdej chwili podpisać dokumenty...

Miałaby oddać swoje dziecko człowiekowi, który nie wiedział, co to znaczy miłość?

- Ale nie pójdziesz do szpitala - powiedziała lekarka, patrząc na zdenerwowaną pacjentkę. - Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej nabieram pewności, że leżenie w szpitalu i zamartwianie się o pieniądze tylko pogorszy twój stan. Nie mówiąc już o tym, że w tym stopniu wycieńczenia będziesz narażona na wszelkie infekcje.

Cat odetchnęła z ulgą, ale niewielką, gdyż nadal nie opuszczała jej myśl o leżeniu tygodniami w szpitalu, o tysiącach dolarów, które to pochłonie, a pieniądze te zdobędzie tylko godząc się na oddanie dziecka.

...Szkoda, że liczyłaś na to, że zapłata będzie małżeństwo. Cóż, żyj i ucz się, kociaczk. Ja w każdym razie wiele się od ciebie nauczyłem...

Doktor Stone zmarszczyła brwi i z roztargnieniem stukała paznokciami o kartę pacjentki.

- Nie pójdziesz do szpitala, ale pod warunkiem, że znajdziesz kogoś, kto się tobą zaopiekuje.

Gdzieś głęboko pod lodem, który skuł jej serce, Cat poczuła piekące kołatanie wspomnienia o ciepłe, o troskliwości: Travis uśmiecha się do niej, całuje ją, wsuwa jej do ust kęsy jedzenia.

Wstrząsnął nią dreszcz, aż zakręciło się jej w głowie. Nie powinna myśleć o Travisie. Nawet przez chwilę. Nie miała na to siły.

- Musisz regularnie się odżywiać - mówiła dalej doktor Stone. - Musisz leżeć w łóżku, dopóki nie skończy się plamienie. O ile się skończy.

-- Mogę wstawać do łazienki albo żeby przygotować jakiś szybki posiłek? - spytała Cat.

Lekarka nadal stukała palcami o kartę, myśląc nad odpowiedzią.

- Do łazienki tak. Posiłki, być może. Ale kto będzie robił dla ciebie zakupy? Kto będzie zmywał? Kto będzie robił pranie? Kto będzie się zajmował domem? Kto...?

- Znajdę kogoś - przerwała Cat, nie chcąc dłużej słuchać tej litanii. - Kogoś zatrudnię.

Doktor Stone zmarszczyła brwi i szybko myśląc, otworzyła kartę Cat.

- Mieszkasz nad morzem, prawda?

-Tak.

-Sątam schody?

-Tak.

- Nie wolno ci po nich chodzić - powiedziała. - Nie wolno ci dźwigać nic cięższego poza filiżanką herbaty. Nie ma mowy o robieniu zdjęć, Catherine.

Cat chciała zaprotestować, ale nie zrobiła tego. Nie będzie ryzykowała życiem dziecka dla kilku zdjęć, niezależnie od tego, jak bardzo sajej potrzebne pieniądze, które może na nich zarobić.

- Zgłosi się do ciebie ktoś z opieki społecznej - powiedziała doktor Stone, robiąc pospiesznie notatki. - Przywiozą ci jeden ciepły posiłek dziennie. Wracaj teraz do domu i potem nie wsiadaj już do samochodu. Idź prosto do łóżka.

- Dobrze.

Lekarka odłożyła pióro i wzięła pacjentkę za rękę.

- Zastanów się dobrze nad tym, co robisz. Nie możesz pracować, a nie masz oszczędności, by sobie na to pozwolić.

- Zapłacę pani, nieważne...

- Przestań mnie drażnić - przerwała lekarka. - Nie chodzi mi o moje honorarium. Chodzi o koszty utrzymania. Jeżeli położysz się do łóżka i spędzisz tam kilka tygodni, a może miesięcy, z czego będziesz żyć?

- Poradzę sobie. Umieję zarobić na swoje utrzymanie.

Lekarka skrzywiła się.

- Zrozum, proszę. Bez względu na to, jakie będziesz podejmować działania, a jakich nie, istnieje możliwość, że poronisz w pierwszych trzech miesiącach ciąży.

-Nie.

- Tak - odparła po prostu lekarka, gładząc i rozgrzewając rękę pacjentki. - To nie jest twoja ostatnia szansa na dziecko. Następnym razem, jak będziesz w ciąży, porozmawiamy o czymś weselszym, jak choroby dziecięce albo odparzenia.

Cat wiedziała, że nie będzie następnego razu. Już nigdy tak bardzo nie zaufa mężczyźnie.

Oszukasz mnie raz, do diabła z tobą. Oszukasz mnie drugi raz, do diabła ze mną.

Kiedyś ból zniknie, instykt przetrwania odezwie się i weźmie górę.

- Przez kilka tygodni będziesz brała tabletki na powstrzymanie mdłości - powiedziała lekarka, wypuszczając dłoń Cat i szybko wypisując receptę.

- Czy to nie zaszkodzi dziecku?

- Nie. Dziecku szkodzi to, że ma zbyt słabą matkę. Nie nabierzesz sił, jeżeli nie będziesz jadła. Przed wyjściem pielęgniarka zrobi ci kilka zastrzyków. Będę przyjeżdżać do ciebie raz w tygodniu, a jeżeli zajdzie taka potrzeba, częściej. Masz jakieś pytania?

Cat tępo pokręciła głową.

Lekarka uśmiechnęła się.

- To tyle. Dzwon do mnie, Cathy. Jestem po to, by ci pomóc.

Droga do domu zajęła jej sporo czasu. Myślała ciągle o tym, co trzeba zrobić. Najpierw zakupy, potem otworzyć i zamknąć drzwi od garażu, wdrapać się po schodach do domu, wnieść torby zjedzeniem, wreszcie pochować je. Nie powinna robić tego wszystkiego, ale musiała przecież dobrze się odżywiać.

Kiedy poczuła, że zalewają ją szczegóły i poczucie bezradności, zmusiła się, by za każdym razem rozważać tylko jedną kwestię.

Dotrze jakoś do brzegu. Zawsze jej się udawało. Przecież bardzo dobrze pływa.

Skręciła w podjazd, spojrzała na zamknięte drzwi garażu i postanowiła się nie przejmować. Lakier na samochodzie po prostu trochę ucierpi z powodu słonego powietrza, aż ona będzie znowu w stanie podnieść i opuścić drzwi.

Wysiadła i powoli, ostrożnie weszła po schodach. Wewnątrz czekały na nią jeszcze dwie wspinaczki. Rozważywszy to wcześniej dokładnie, uznała, że wykonanie telefonu do Sharon będzie rozsądniejsze niż wdrapywanie się do sąsiadki po schodach, jeszcze bardziej stromych niż jej własne.

Gdy tylko znalazła się w pracowni, zadzwoniła do mamy Jasona.

- Sharon? Tu Cathy.

- O Boże. Czy Jason spóźnił się na autobus?

- Nie. - Cat zawahała się. Prośba o pomoc nie bardzo chciała przejść jej przez gardło, ale nie było wyjścia. - Mam do ciebie ogromną prośbę.

- To mów śmiało - powiedziała wesoło Sharon.

Cat zaczęła szybko mówić, żeby przebrnąć przez to jak najszybciej.

- Przez jakiś czas muszą prowadzić spokojny tryb życia. Muszę leżeć w łóżku. Nie mogę niczego dźwigać, nawet aparatu fotograficznego.

- Cathy! Co się stało? Upadłaś?

W głosie Sharon zabrzmiała szczerza troska. Jason z typowym dla siebie wdziękiem połączył ze sobą dwie najważniejsze w swym życiu kobiety.

- Czy upadłam? - powtórzyła Cat, śmiejąc się dziwnie. - Nie w tym sensie, o jaki ci chodzi. Jestem w ciąży. I chcę urodzić to dziecko. Dlatego muszę leżeć w łóżku, dopóki nie przestanę płamić.

- Cathy... och, Cathy. Nie wiem, czy ci gratulować, czy płakać. Czy Travis się cieszy?

- To samotny lot. - Powiedziała to obojętnie, bez cienia emocji. - Ale i tak możesz mi pogratulować. Chcę tego dziecka. Poruszę niebo i ziemię, żeby je urodzić.

Cisza. W końcu przerwała ją Sharon.

- Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Dwa razy poroniłam przed urodzeniem bliźniaków, a i tak urodziły się pięć tygodni przed terminem pomimo wszystkich moich zabiegów.

Cat nie wiedziała, co odpowiedzieć. Świadomość, że Sharon doświadczyła poronienia, przerażała ją, sprawiając jednocześnie, że nie czuła się taka samotna.

- Przykro mi - szepnęła. - Nie wiedziałam.

- Kobiety nie rozmawiają o poronieniach. Czują się przez to niepełnowartościowe. Głupie to, ale tak właśnie jest. Nie daj się złapać w tę pułapkę, Cathy. Utrata dziecka to i tak ciężkie przeżycie. A ciągłe biczowanie się z tego powodu może tylko doprowadzić do rozpadu małżeństwa.

- U mnie nie ma tego problemu.

Sharon wydała z siebie dziwny dźwięk, ni to śmiech, ni płacz.

- Odłóż słuchawkę i kładź się do łóżka. Przyjdę do ciebie, jak tylko nadejdzie opiekunka do dzieci, chyba że teraz pilnie czegoś potrzebujesz.

- Nie. Wszystko w porządku. Dziękuję, Sharon.

- Nie dziękuj. Gdyby nie ty, Jason i ja nie mielibyśmy do kogo ust otworzyć.

Tego wieczora Cat leżała w łóżku, obserwując, jak zachodzące słońce nadaje niebu nowe barwy. Horyzont płonął, rzucając cudowną poświatę na falujące wody.

Nagle zobaczyła sunącą po gorzącym morzu „Wojowniczkę” - piękny, poetyzny czarny statek podążający za gasnącym słońcem.

Płynął... zniknął...

Travis odpływał na skrzydłach wielkiego, czarnego ptaka, opuszczał ją, zostawiając po sobie jedynie cień.

Zasnęła w końcu, wycieńczona, przewracając się co chwila z boku na bok. Obudziła się w środku nocy, na jej wargach zastygł krzyk.

Nie było łóżka, domu, ziemi. Spadała. Coraz niżej.

Pozostała nadzieja na nadejście świtu.

Zawinięta w pościel, spocona, zmarznięta leżała długo bez ruchu. Bała się poruszyć, nie chciała ryzykować. Za oknem rozpościerała się nieprzenikniona ciemność.

Jason i świt przybyli jednocześnie. Cat usiadła szybko, włożyła szlafrok, który Sharon zostawiła na krześle koło łóżka i czekała, aż promienny uśmiech dziecka odpędzi resztki nocnego koszmaru. Jason pojawił się w drzwiach sypialni, niosąc kilka pudełek z rozpuszczalnym kakao.

- Mama pokazała mi, jak to się przyrządza - powiedział nie bez satysfakcji. - Już nie będziesz musiała robić tego sama.

Zniknęła, zanim zdążyła odpowiedzieć. Słyszała odgłosy dobiegające z kuchni, między innymi brzęk, przy którym wstrzymała na chwilę oddech.

Kilka minut później Jason wszedł energicznie do pokoju, niosąc puste kubki i tacę z tostami. Postawił wszystko na szafce przy łóżku i znowu pobiegł do kuchni. Tym razem wrócił statecznym krokiem, niosąc garnek z gorącym kakao.

Nalewał je raczej z uporem niż wprawą, ale większość płynu znalazła się w kubkach. Z namaszczeniem podał Cat grzanekę z miodem.

Uśmiechnęła się do chłopca, zadowolona, że tabletki przeciw nudnościom okazały się skuteczne.

- Pachnie i wygląda wspaniale. Dziękuję. Zawsze możesz przyrządzać mi śniadanie.

Jason uśmiechnął się z dumą.

- Powiedziałem mamie, że sam sobie poradzę. Poza tym - stwierdził, sięgając po grzanekę z masłem orzechowym - musiałyby zabrać ze sobą bliźniaki, a tylko mama jest w stanie jeść przy dwóch rozwrzeszczanych maluchach.

Cat z poczucia taktu nie mogła nie zgodzić się ze swym dobroczyńcą. Ostrożnie ugryzła grzanekę. Miała wrażenie, że żołądek się zbuntuje. Poczowała ulgę, gdy jej organizm zaakceptował pożywienie.

- Potrzebujesz jeszcze czegoś, zanim pójde do szkoły? - zapytał Jason, obliżując palce. Kakaowe wąsy, które miał pod nosem, nadawały jego twarzy, otoczonej czarnymi lokami, dziarski wygląd.

- Nie, dziękuję- odparła Cat. - Zjadłam więcej niż przez cały ostatni tydzień.

Chłopiec zmarszczył brwi.

- Zobaczysz, że będziesz strasznie chuda.

-Ależ ciebie kat.

Wzięła z kupki na tacy kolejną grzanekę. Początkowo skubała ją tylko, po chwili ugryzła z większym zdecydowaniem. To było naprawdę dobre. Sięgnęła po garnek, ale Jason był szybszy.

- Mama powiedziała, że nie wolno ci dźwigać. - Zmarszczył brwi i dołał kakao.

- Dziękuję-mruknęła, cichaczem zlizując z kubka strużki pływu, by nie spłynęły na pościel.

Zadzwonił telefon.

Serce Cat przestało na chwilę bić, ale przypomniała sobie, że to nie może być Travis. Ruszył na morze, zniknął jak promienie wczorajszego słońca.

Zaczęła machinalnie podnosić się z łóżka, by odebrać telefon. Nagle uświadomiła sobie, że nie wolno jej wstawać, a tym bardziej schodzić po schodach do pracowni. Poprzedniego dnia zostawiła tam telefon, ponieważ ważył więcej niż filiżanka herbaty, maksymalny ciężar, który wolno jej było podnosić.

- Ja odbiorę - powiedział Jason, puszczając się biegiem.

Po kilku minutach był z powrotem.

- To mama. Jedźcie do sklepu i pyta, czy czegoś potrzebujesz.

Cat sięgnęła po leżący na nocnej szafce bloczek na notatki i oderwała kartkę z listą zakupów.

~ Mógłbyś położyć na łóżku moją torebkę?

Jason wykonał polecenie. Cały czas uśmiechał się promiennie. Pomysł, by zastępować Cat jej nogi, nie stracił jeszcze na atrakcyjności. Miała nadzieję, że tak będzie nadał. Po tym, jak zobaczyła „Wojowniczkę” żeglującą w noc, potrzebowała dziecięcej wesołości chłopca.

Wyciągnęła książeczkę czekową, krzywiąc się, gdy oparzoną ręką dotknęła suwaka. Poparzone miejsce było raczej nadwrażliwe niż sprawiało ból. Travis wyciągnął jej rękę z ognia, zanim na skórze zdążyły utworzyć się pęcherze. Były na niej tylko czerwone smugi, które za kilka dni popękają i zejdździe z nich skóra, jak po zwykłym poparzeniu słonecznym.

Chciała, by wszystkie jej rany goiły się równie szybko.

- Daj to mamie - powiedziała, wręczając Jasonowi czek i listę zakupów - i bardzo jej podziękuj w moim imieniu. Jak wrócisz ze szkoły, możesz nauczyć mnie grać w „Go Fish”.

- O rany! - Odwrócił się i popędził w stronę kuchennych drzwi.

- Poczekaj! - zawołała Cat. Spojrzała przez okno na przybierające wody. -

! Nadchodzi przypływ. Wyjdź frontowymi drzwiami.

! - Nic nie szkodzi. Przebiegnę między falami.

Wybiegł kuchennymi drzwiami, zanim zdążyła zaprotestować. Z niepoko-  
jem obserwowała, jak pędzi po schodach. Ponieważ sypialnia była wysunięta  
'i wystawała poza taras kuchni i zbocze klifu, widziała przez okno podnóże swo-  
ich schodów oraz podnóże schodów prowadzących do domu Jasona.

Chłopiec odczekał na ostatnim stopniu, aż fala się cofnie. Potem popędził ku swoim schodom i dotarł do nich, zanim kolejna fala zdołała się do niego zbliżyć.

Z ulgą położyła się na łóżku. Wkrótce nadszedł sen, omywając ją i zabierając na otwarte morze.



O budził ją telefon. Już niemal podniosła się, gdy przypomniała sobie, że w ogóle nie powinna wstawać. Położyła się z powrotem, zastanawiając się, czy zostawiła włączoną sekretarkę. Okazało się, że nie. Pomiedzy dzwonekami telefonu doszły ją z kuchni inne odgłosy. Drzwi szafki zamknęły się. Ktoś otworzył i zamknął lodówkę. Coś ciężkiego spoczęło na półce.

- Sharon? - zawołała Cat, gdy telefon zadzwonił po raz czwarty.

- Wypakowuję zakupy - odskrzyknęła z kuchni Sharon, gdy znowu rozległ się dzwonek telefonu. - Masz przy sobie telefon?

- Nie. I zapomniałam włączyć sekretarkę.

- Odbiorę teraz, a potem ci go przyniosę.

Kilka minut później Sharon zjawiła się w sypialni. W jednej ręce trzymała telefon, w drugiej automatyczną sekretarkę.

- Dzwonił facet, który oprawia obrazy - powiedziała. - Mają dla ciebie gotową robotę do obejrzenia. - Rozejrzała się po pokoju. - Gdzie jest gniazdko do telefonu?

- Tam. - Cat wskazała na ścianę przy łóżku. - Dzięki. Naprawdę dziękuję, że poświęcasz mi tyle czasu.

- Nie ma sprawy. To cudowne mieć drugą dorosłą osobę do rozmowy. - Włączyła telefon, dołączyła do niego sekretarkę, w końcu otarła ręce o spodnie. - Mam jeszcze coś przenieść?

- Teraz nie. Jak odpocznę, posortuję i wyślę trochę slajdów. - Skrzywiła się. - O, przepraszam, ja posortuję, a ty wyślesz. - Potarła oczy i spojrzała na przyjaciółkę. - Sharon, na pewno masz czas, żeby zajmować się moimi sprawami?

- Mogę poświęcić ci tyle czasu, ile tylko zechcesz. - Założyła za ucho kosmyk kasztanowych włosów, wsunęła w spodnie bluzkę w niebieskie paski. - Gdyby nie ty, przez ostatnie cztery miesiące doprowadzilibyśmy się z Jasonem wzajemnie do szału. Wieczorem przyślę Steve'a, żeby przestawił ci łóżko do okna. Będziesz mogła patrzeć na plażę, ocean i na wszystkich, którzy włączą się nad brzegiem.

- Dzięki. - Cat roześmiała się dziwnie. - Chyba ostatnio nie mówię do ciebie nic innego. Ciągłe dzięki, dzięki i dzięki.

- I bardzo dobrze - odparła Sharon z uśmiechem. - Bóg jeden wie, ile dla mnie zrobiłaś. Pora na rewanż z mojej strony.

Gdy wyszła, dom opustoszał. W zwykłych okolicznościach Cat poszłaby do pracowni sortować slajdy lub usiadłaby przy biurku i zajęła się korespondencją czy księgowością.

Teraz życie nie toczyło się jak zwykle. Była przykuta do łóżka, skazana wyłączenie na towarzystwo własnych myśli. Nie mogła nawet szukać pocieszenia w robieniu zdjęć. Mogła jedynie leżeć i starać sienie myśleć.

Ale to nie wychodziło.

Jej myśli krążyły między Travisem i książeczką czekową, skurczami, które czuła w dole brzucha i płamieniem. Teraz, gdy знаła jego przyczynę, wywoływało w niej przerażenie.

Myślenie o tym wszystkim prowadziło nieuchronnie do sprawy pieniędzy. A raczej ich braku. Za cztery dni będzie musiała wypisać czeki dla bliźniaków, dla matki, na spłatę pożyczek i kredytów. Suma, którą ma zapłacić, przewyższa jej oszczędności o ponad dwanaście tysięcy dolarów.

Gdyby mogła pracować, kłopoty finansowe byłyby do pokonania. Podjęła się różnych drobnych zadań, które w sumie mogły jej przynieść te dwanaście tysięcy, ale teraz będzie musiała ze wszystkiego zrezygnować.

Jeżeli nie przyjdzie Wielki Czek od Energetics, nie wie, co zrobi.

Poczuła ucisk w żołądku.

Przestań zamartwiać się o pieniądze, skarciła się szybko w myślach. To tylko szkodzi dziecku.

Wpatrując się w sufit, powtórzyła poradę lekarki, żeby się nie martwić. Zastanawiała się, dlaczego nie jest możliwe, by o niczym nie myśleć.

Wspomnienia oblały ją czarną falą. Travis, miłość, gniew. Skurczyła się, chcąc odpedzić ból.

Płacz przyniosłby ulgę, ale nie była w stanie uronić łzy. Travis odebrał jej wszystko, nawet nadzieję. Nie można płakać, nie mając nadziei.

Ciszę rozerwał gwałtownie dzwonek telefonu. Cat zrobiła ruch, żeby wstać, opamiętała się i sięgnęła po słuchawkę.

- Słucham - powiedziała ochryplym głosem.

- To ty, Cochran?

Odchrząknęła.

- Cześć, zielony aniołku. To ja.

- Masz zmieniony głos. Jest tam gdzie Danvers? Dzwoniłem do domu jego kuzynki, ale nikt nie odbiera.

Cat ścisnęła mocno słuchawkę, aż zabolęła ją ręka.

Powoli uspokoiła się. Musi przywyknąć do tego, że ktoś wspomina przy niej nieoczekiwanie Trvisa. Musi przywyknąć do myśli, że już nigdy nie obudzi się w jego ramionach, nie zobaczy, jak jego oczy błyszczą z namietności, nie zobaczy, jak z uśmiechem pochyla się, by ją pocałować. Już nigdy nie poczuje jego słodkośtonego smaku, już nigdy...

- Cochran? Jesteś tam?

- Tak. - Z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. - Jestem trochę nieprzytomna. Właśnie spałam.

Harrington zawahał się.

- Dobrze się czujesz?

- Świetnie - odparła głosem, który przeczył jej słowom. - Po prostu świetnie. Harrington wydał z siebie odgłos, który świadczył o tym, że go nie przekonała.

Cat wzięła głęboki oddech. Musiała poinformować o czymś swojego agenta. Musiała mu przynajmniej powiedzieć, że nie będzie dalej pracować nad książką Danversa, chyba że wydawca zaakceptuje zdjęcia, które zrobiła do tej pory.

- Rodney? - zaczęła.

- Już siadam - powiedzi ał z udawaną powagą. - Mów.

- Travis ruszył na morze. Wyślę ci slajdy, które zrobiłam do książki. Jeżeli jest ich za mało, będziesz musiał zatrudnić innego fotografa.

Wyrzuciła z siebie te słowa, starając się zwieść podejrzenia Harringtona co do stanu jej ducha.

- Hej - powiedział łagodnie Harrington -~ nic się nie martw. Danvers nie może usiedzieć w miejscu, odchodzi i wraca.

- Nie tym razem. - Powiedziała to czystym, pewnym głosem.

Nastąpiło długie milczenie, a potem dało się słyszeć westchnienie.

- Jesteś pewna, że się nie mylisz?

- Pracuję nad tym.

- I to jest najlepsze rozwiązanie. Pracuj. Organizuję dla ciebie kilka zagranicznych angaży. Właśnie dziś rano rozmawiałem z Millerem z Paryża i...

- Nie - przerwała.

- Słucham? Dlaczego nie? Masz coś przeciwko Francuzom?

Cat ścisnęła słuchawkę i zastanowiła się, jakie kłamstwo mogłaby wcisnąć swemu zielonemu aniołowi. Ale właśnie Harringtonowi powinna powiedzieć prawdę. Pomógł jej, kiedy, ociekając wodą, potrzebowała ciepła i troski. Bez wahania, bez słowa dał jej to, i nigdy o nic nie zapytał.

- Moja lekarka zaleciła mi, żebym przez jakiś nie wstawała z łóżka - powiedziała bezbarwnym głosem. - Nie wolno mi pracować.

Jej rozmówca milczał zdumiony.

- Tylko przez jakiś czas - mówiła dalej Cat. - Zadzwoń do ciebie, kiedy znowu będę mogła pracować.

- Cochran, co się u diabła dzieje?

Nie mogła zignorować tego pytania. Ani odpowiedzieć niekonkretnie.

- Jestem w ciąży - powiedziała. - A ponieważ chcę urodzić to dziecko, muszę leżeć przez jakiś czas w łóżku.

- W ciąży! Jezus Maria. Co wam strzeliło do głowy... - Harrington w porę ugryzł się w język.

Cat uśmiechnęła się mimo bólu.

- Nie bądź taki przerażony.

- Zszokowany, nie przerażony, i to tylko dlatego, że Travis ma fioła na punkcie niechcianych, to znaczy...

- Hej™ powiedziała Cat. - Nie przejmuj się. Byłam pewna, że jestem bezpłodna. To dziecko to cud.

- Tak, tak, istny cud. Jesteś rozłożona na łopatki akurat teraz, kiedy powinnaś intensywnie pracować.

- Nikt nie powiedział, że cuda mają zdarzać się w dogodnym terminie.

Mimo wszystko uśmiechała się. Sama myśl o tym, że jest w ciąży, była dla niej źródłem radości, radości z tego, że w jej łonie rozwija się cudowny dar, dzięki któremu wszystko zniesie.

Nawet bogatego sukinsyna o aksamitnym, przeciągłym głosie.

- Danvers wie? - spytał Harrington bez ceremonii.

- Tak.

- To dlaczego, u diabła, cię zostawił?

- Zapytaj go, jak go znajdziesz. O ile znajdziesz.

- Nie omieszkam. I wytrąsnę z niego odpowiedź, nawet jeżeli miałbym kogoś wynająć, żeby go trzymał, kiedy ja będę mu wyciągał z gardła prawdę. Nikt nie ma prawa cię tak traktować. Nikt. Nawet mój najlepszy przyjaciel. - Wydał z siebie pełen niechęci odgłos. - Szczególnie mój najlepszy przyjaciel. I pomyśleć, że miałem nadzieję, że ty i on... o, rany. Przykro mi, Cochran. Żałuję, że kiedykolwiek wpadłem na pomysł zrobienia książki o tym sukinsynu.

- Nie musisz niczego żałować - odparła Cat. - Ja nie żałuję. Każdy powinien choć raz w życiu przejechać się na grzbiecie potężnej, dzikiej fali.

Na dłuższą chwilę zapadło milczenie, po czym Harrington zapytał:

- Potrzebujesz czegoś?

- Jedyne czegoś od Energetics.

Znowu cisza.

- Właśnie dlatego dzwonię - powiedział, ociągając się. - Energetics wkrótce ogłosi upadłość. Spłacają swoje długi po sześć centów za dolara. Nasz prawnik ma wysłać do nich wezwanie do zapłaty.

Cat przestała uważać po usłyszeniu słowa „upadłość”.

- Cochran? Jesteś tam jeszcze?

- Tak...

- A co z wystawą w Los Angeles? Wszystko gotowe?

- Partia odbitek jest już do odebrania - odpowiedziała machinalnie. - Ale znacznie więcej zdjęć dopiero czeka na swoją kolej. Nie miałam czasu, żeby wybrać ramki i obwódki.

- Więc pozostaw to galerii. I tak nigdy nie podoba im się to, co wybrał artysta. - Harrington zawałał się, zaklął pod nosem, po czym mówił dalej. - Wiem, że liczyłaś na ten czek od Energetics.

- Poradzę sobie. Jak zawsze.

- Ale wtedy nie byłaś w ciąży. Naprawdę Travis winien ci...

- Nie.

Jedno słowo. Tylko tyle. Po co więcej.

- W takim razie dam ci... - zaczął Harrington.

- Nie - przerwała Cat. - Ani Travis, ani ty, ani nikt inny. Potrafię zarobić na swoje utrzymanie.

Usłyszała echo własnych słów - wypowiedziała je z taką samą gwałtownością, z jaką mówił Travis, oferując jej czek na milion dolarów.

Utrzy manka.

Dziwka.

Wspomnienia rozsierdziły ją, ale Harrington nie zrobił nic, by zasłużyć na jej gniew. Zamknęła oczy i z całej siły zmusiła się, by zachować spokój.

- W każdym razie dziękuję, aniołku. Doceniam twoją propozycję. Bardziej niż myślisz.

- Porozmawiamy o tym później - powiedział po chwili Harrington. - Jak będziesz w lepszej formie.

Nie odpowiedziała. Dla niej temat był skończony.

- Cathy...? - westchnął Harrington. - Dbaj o siebie. Zadzwoń do ciebie niedługo.

- Jasne - odparła machinalnie. - Cześć.

Odłożyła słuchawkę.

Przez długi czas ciszę przerywał jedynie jej oddech i oddalony szum morza. Leżała na łóżku i wpatrywała się w dwie ślicznie oprawione odbitki, wiszące na przeciwległej ścianie sypialni. Tak bardzo chciała pokazać je Travisowi, ale czekała, aż będą miały odpowiednie obwódki i ramki.

Teraz były gotowe.

Ale jego nie było.

Pierwsze zdjęcie było zbliżeniem Trávisa, zrobione tamtej nocy, kiedy rzeźbił stateczek dla Jasona. Światło lampy padało bokiem na mężczyznę, nadając jego włosom barwę złota, zamieniając jego oczy w dwa lśniące, niebieskozielone klejnoty. Oczy były pełne życia, skupienie wręcz materialne. Na dłoniach skąpanych w świetle widać było wyraźnie małe nikielki blizny, siłę i napięcie smukłych palców, w których trzymał niepozorny kawałek hebanu i błyskający metalicznie nóż.

Zdjęcie było tak rzeczywiste, iż Cat miała wrażenie, że jeżeli zawoła, on spojrzy na nią i uśmiechnie się.

Druga odbitka miała wielkość rozłożonej gazety. Było to jedno ze zdjęć, które zrobiła, gdy po raz pierwszy zobaczyła „Wojowniczkę”, zanim jeszcze poznała nazwę statku i imię jego twórcy. Na zdjęciu ognista poświata przecinała ciemniejące niebo. Statek wyglądał jak przeniesiony ze starych legend. Czarny kadłub poruszał się z wdziękiem i mocą, śmiało pruł, by przeciąć żarzące się oko Boga.

Było to niezwykle zdjęcie, jedno z najlepszych, jakie kiedykolwiek udało się jej zrobić. I nie było nikogo, z kim mogłaby je podziwiać.

Zamknęła oczy, ale nadal nie opuszczała jej widok „Wojowniczeki”, przekraczającej smugę cienia, by zanurzyć się w noc. Zadrżała.

Chciała nienawidzić Trávisa.

Wiedziała, że nie potrafi.

Gniew, wściekłość, agresja - tak, to uczucia, które ogarniały ją na myśl o Travisie, ale były też inne, których nie potrafiła nazwać.

Nie, nie było w niej nienawiści.

Travis stworzył zbyt wiele piękna. Nauczył ją, co znaczy namiętność.

Nauczę cię, jak cudownie jest, gdy unosi cię sztormowa fala, będziesz czuła rozkosz przy każdym ruchu, każdym dotknięciu, a kiedy minie burza, będę przy tobie. Pozwól, bym cię kochał, Cat.

Travis był jak ogień płonący w sercu lodowatej nocy. Wiedziała, co jej grozi, jednak zbliżyła się za bardzo do płomieni.

To jej wina, nie jego.

A kiedy wszystko zostało powiedziane, kiedy pomiędzy ogniem a lodem umilkło ostatnie słowo, pozostał cud, który zdarzył się za sprawą Travisa, coś, czego niewiele kobiet może doświadczyć. Ogień wygasł, płomienie rozpierzchły się, pochłonął je wiatr i noc, nie pozostało nic poza wspomnieniem ciepła... i małym embrionem ukrytym w jej łonie, walczącym o przeżycie.

Miał prawo żyć.

Powoli odwróciła się w stronę telefonu, wzięła słuchawkę i wcisnęła siedem cyfr. Po trzech sygnałach w słuchawce odezwał się kobiecy głos.

- Dom Aukcyjny Tidewater, czym mogę służyć?

Cat wypisała ostatni czek, zakleiła ostatnią kopertę i polizała ostatni znaczek. Następnie oparła się na poduszkach i spojrzała na stertę kopert. Firmy wystawiające karty kredytowe będą siedziały cicho przez następny miesiąc. Pożyczki muszą poczekać. Podobnie jak czynsz, laboratorium fotograficzne i zakład oprawiający zdjęcia.

Pomyśli o tym za miesiąc. Za miesiąc będzie zamartwiać się o wiele rzeczy, ale nie teraz.

Nie teraz.

Dzisiaj powinna się cieszyć, że zapłaciła czesne i przesłała matce odpowiednią kwotę na wyprawę ślubną i że ma w banku wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przeżyć najbliższe trzy tygodnie. Może nawet cztery, jeżeli będzie oszczędnie, bardzo oszczędnie gospodarzyć. Jeżeli to będzie za mało... cóż, znajdzie jakiś sposób, żeby utrzymać się na powierzchni.

Dobrze pływam, pomyślała. Uda się. Musi się udać.

Położyła się na boku, przycisnęła do brzucha dodatkową poduszkę, próbując nie zwracać uwagi na skurcze. Ciągłe powtarzała sobie, że płamienie się zmniejszyły w ciągu tych długich dni, które spędziła w łóżku. Nie miała pewności, czy w to wierzy.

Skurcze nasiliły się, osłabły, po czym wróciły ze zdwojoną siłą. Zalała ją fala gorąca, za nią przyszedł chłód i fale mdłości.

Doszło ją pukanie do frontowych drzwi, a po chwili rozległ się głos doktor Stone.

-Cathy?

- Drzwi są otwarte - krzyknęła Cat.

Doktor Stone weszła do sypialni i rozejrzała się.

- Ładnie tu. Przyjemniej niż w szpitalu.

Cat, mimo skurczów, zdobyła się na uśmiech.

- Powtarza to pani za każdym razem. A ja dodaję, że również taniej.

Lekarka uśmiechnęła się.

- Też prawda. Nowe muszle? - zapytała, spoglądając na nocny stolik.

- Jason codziennie znosi po kilka sztuk.

Cat bezwiednie dotknęła muszli. Sprawiały, że światło i cień układały się w przedziwne kształty, fascynujące i kojące zarazem. Przez wielkie okno przy łóżku wpadały do pokoju promienie słońca. Światło wydobywało biel kopert i pogniecionych kartek papieru, efekt gorączki płacenia rachunków, która ogarnęła Cat.

- Pracujesz? - spytała lekarka, zerkając na stertę kopert.

- Takie tam drobiazgi. Sharon pójdzie to jutro wysłać.

- Nie trzeba. Sama to zrobię w drodze do domu.

Doktor Stone włożyła koperty do skórzanej aktówki. Następnie szybko i wprawnie zbadała pacjentkę. Gdy skończyła, usiadła na krześle, które Cat ustawiła specjalnie dla gości.

- Nie jest gorzej, prawda? - spytała niespokojnie.

- To już dziesięć dni. Szczerze mówiąc, liczyłam na większą poprawę. Cały czas leżysz w łóżku?

- Tak. Wstaję tylko, żeby pójść do łazienki.

- Dobrze się odżywasz?

Zamiast odpowiedzieć, Cat wręczyła lekarce listę posiłków, które spożyła od poprzedniej wizyty. Doktor Stone czytała w milczeniu, od czasu do czasu kiwając głową z aprobatą.

- Jak śpisz? - spytała lekarka.

Cat spuściła wzrok, patrząc na swoje dłonie. Wołała ich nie zaciskać. Od kiedy Travis odpłynął na „Wojownicze”, nie przespała spokojnie żadnej nocy.

- Śpię - odparła.

- Ile godzin na dobę?

- Kilka.

- Kilka to znaczy ile? Dwie? Cztery? Sześć?

- Zwykle trzy. Czasami... mniej.

Lekarka zmarszczyła czoło.

- Budzą cię skurcze?

- Sny.

- Opisz je.

- Właściwie jest tylko jeden. - Cat splótła palce. - A przynajmniej jedno zakończenie. Wpadam do dziury, która rozciąga się w centrum wszechświata i lecę na łeb na szyję, a potem budzę się zziębnięta i rozdygotana. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że to był tylko sen.

- Śpij przy zapalonym świetle.

← Tak robię. Chodzi tylko o to - Cat wzięła głęboki oddech - że ten sen jest bardzo rzeczywisty.

Doktor Stone położyła rękę na zaciśniętych dłoniach pacjentki.

- Nigdy nie mówisz o ojcu dziecka. Wie, że jesteś w ciąży?

Twarz Cat wygładziła się, była niemal bez wyrazu.

-Tak.

- Rozumiem. - Zamilkła na moment, starannie dobierając następne słowa. - Nie jesteś kobietą, która idzie do łóżka z mężczyzną tylko dlatego, że mapo temu okazję. Nadal go kochasz?

- Nie potrafię go nienawidzić - odparła Cat. Nie była w stanie w inny sposób wyrazić swych uczuć.

- Mimo że cię opuścił?

Cat gwałtownie wciągnęła powietrze, przypominając sobie wściekłość Trava i jego... ból. Poczucie, że został zdradzony, było równie głębokie jak jej.

Nawet głębsze.

Zrozumiała to dopiero teraz, gdyż wcześniej pochłaniała ją całkowicie własna krzywda.

- Nie potrafię go nienawidzić - powtórzyła cicho.

- Dlatego chcesz tego dziecka. Po prostu nie obchodzą cię inni mężczyźni, inne dzieci, prawda?

-Tak.

- Nic dziwnego, że nie możesz spać. Mężczyzna odszedł, a ty przegrywasz batalię o dziecko.

-Nie.

Lekarka delikatnie ścisnęła rękę pacjentki.

- Posłuchaj, Cat - powiedziała. - Musisz zacząć przyzwyczajać się do tego, co jest niemal nieuniknione.

-Nie.

- Tak, Cathy. Jeżeli tego nie zrobisz, może zdarzyć się, że za którymś razem wpadniesz do tej dziury i nie obudzisz się. Będziesz już tylko lecieć na łeb, na szyję.

Cat zamknęła oczy, nie chcąc widzieć współczucia na twarzy lekarki.

- Nie obwiniaj się - mówiła łagodnie doktor Stone. - To i tak cud, że nadal jesteś w ciąży. Masz zdumiewającą siłę woli. Ale nawet ty nie jesteś w stanie sprawić, by cud trwał przez kolejne tygodnie.

Cat powoli otworzyła oczy. Na twarzy lekarki zobaczyła troskę i spokojną pewność, że poronienie nastąpi.

- Dlaczego? - szepnęła.

Doktor Stone zawahała się, po czym powiedziała:

- Badałam tysiące ciężarnych kobiet, przyjęłam tysiące porodów. Nauczyłam się nie kwestionować mądrości organizmu kobiety, szczególnie w trzech pierwszych miesiącach ciąży. Naucz się akceptować wszelkie rozwiązania, Cathy. Po-tem, będąc już spokojnej myśli, pozwól, by twój organizm zdecydował, co jest dla niego najlepsze. Jest mądrzejszy od nas obydwu.



Cat wzięła głęboki, pełen napięcia oddech.

- Spróbuję. Ale tak bardzo pragnę tego dziecka!

Uśmiech lekarki był smutny i kojący jednocześnie.

- Nic nie sprawi mi większej radości jak odebranie zdrowego dziecka i dać ci go w ramiona.

Cat spojrzała w jej ciemne, współczujące oczy.

- Pomyśl o tym... co pani powiedziała.

- Dobrze. - Doktor Stone wstała. - Zobaczymy się za trzy dni. Zadzwoń natychmiast, jeżeli płamienie ulegnie zmianie albo skurcze staną się regularne i naprawdę bolesne. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

- Nic. Tylko...-urwała.

Rozluźniła dłonie i ułożyła je troskliwie na brzuchu, wyrażając więcej niż mogły to uczynić słowa.

- Pomyśl o tym, co powiedziałaś, Cathy. Znajdź w sobie spokój.

Cat nie odpowiedziała.

Drzwi zamknęły się za lekarką.

Światło padające na łóżko z żółtego powoli zmieniło się w złociste, wreszcie w pomarańczowe. Cat leżała bez ruchu i wpatrywała się w zmiany, jakim ulegała pomarszczona powierzchnia wody. Starła się zrozumieć to, co było nie do pomyslenia, zaakceptować to, co nie mogło przejść przez gardło.

To i tak cud, że nadal jesteś w ciąży.

Nauczyłam się nie kwestionować mądrości organizmu kobiety.

Niech twój organizm zdecyduje.

- Nie - szepnęła Cat. - Nie mogę.

Jeżeli tego nie zrobisz, może zdarzyć się, że za którymś razem wpadniesz do tej dziury i nie obudzisz się. Będziesz już tylko lecieć na łeb, na szyję.

Pogódź się, pogódź się, pogódź się.

Ale Cat nie potrafiła. Po prostu nie mogła pogodzić się z myślą, że utraci maleńkie ziarenko, które kiełkowało w jej łonie.

Dlatego zaczęła myśleć o czymś innym. Jej myśli szybowały swobodnie, unosiły się na smudze cienia, szukały sylwetki statku, który zniknął w ciemności.

## 21

**W**

dzień czy w nocy Pacyfik rozpościerał się niepokornie ze wszystkich stron. Zazwyczaj spokojna godność morza oczyszczała Travaisa z gniewu i niepokoju, ale nie tym razem. Stracił rachubę, od ilu dni przebywał na morzu.

Wiedział jedynie, że to jeszcze za krótko.

Cat nie zadzwoniła do domu jego kuzynki. Nie zadzwoniła do jego prawnika.

Zadzwoni, powtarzał sobie z gorzkim przekonaniem. Nie ma pieniędzy, żeby utrzymać dziecko. Jeżeli onieśmiela ją zostawienie wiadomości na sekretarce, zadzwoni pod numer, który zostawiłem Harringtonowi albo Rodney połączy ją ze statkiem przez radio.

! Cat to duża dziewczynka. Będzie rozsądna- Chciała zapewnić sobie łatwe życie, ale przeboleje stratę i zamiast obrączki weźmie gotówkę.

j Bezpłodna.

Mój Boże, ale dałem się nabrać.

Wciąż rozpamiętywał swoją znajomość z Cat, od poznania się, gdy robiła zdjęcia na skale, do brutalnego zakończenia. Chciał ustalić, w którym momencie ; popełnił błąd, dlaczego tak łatwo dał się tej kobiecie wyprowadzić w pole.

Nie dlatego, że zignorował możliwość, iż Cat zajdzie w ciążę.

Zapytał ją o to wprost.

Nie jestem chory, ale muszę wiedzieć, czy jesteś zabezpieczona przed ciążą. Odpowiedziała na to z ociąganiem, które powinno być światłem ostrzegawczym.

Nie zajdę w ciążę.

Przyparł ją do muru, chcąc znać całą prawdę.

! Jej gniew był tak prawdziwy, duma tak wyraźnie urażona, że poza słowną deklaracją nie zażądał innego dowodu bezpłodności.

Okłamywała go od początku do końca. A on jej wierzył.

Bryznęła woda, omywając dłonie mężczyzny, delikatnie dotykając jego skóry - chłodne, słone pocałunki, wspomnienie minionej namiętności. Zaciśnął ręce na barierce i zaczął znów odtwarzać w myślach sceny z przeszłości, tak jak to czynił dzień i noc od momentu, gdy Cat go zdradziła. Każde wspomnienie rozbiegało na jak najdrobniejsze elementy w poszukiwaniu... czegoś.

Jakiejś prawdy. Odpowiedzi.

! Czegoś, co mogło przywrócić go do życia, dać mu poczucie, że nie jest skończonym głupcem.

Cat była taka przekonywająca, taka dumna, silna, a jednocześnie zraniona.

...Billy chciał wiedzieć, w jaki sposób zamierzam zarabiać na swoje utrzymanie, skoro nie mogę mieć dzieci...

Nawet gdy wspominał te słowa, ścisnęło mu się serce. Świadomość, że Cat nadal nim manipuluje, sprawiała, że miał ochotę ryczeć z wściekłości. Bo gdzieś głęboko pod uczuciem bólu i upokorzenia odzywało się pragnienie, by być przy niej. Nie mógł spać, wspominając, jak cudownie było wnikać między jej wilgotne, napięte uda, słuchać okrzyków rozkoszy.

! Nie chciał pamiętać zdumienia i namiętności, gdy po raz pierwszy przeżyła rozkosz. Wierzył wtedy, że to był jej pierwszy raz.

I Ale z niej aktorka. Dlatego, do cholery, nie zacnie grać na scenie? Pieniądze nie będą wtedy dla niej najmniejszym problemem.

I Zawładnęły nim namiętne wspomnienia. Nigdy nie było mu w łóżku tak do brze z żadną kobietą, tak cholernie dobrze. Ani przez chwilę nie przyszło mu do

głowy, że reakcje Cat nie są autentyczne. Wiedział, że kobiety potrafią udawać orgazm - ale wiedział też, że jest kilka rzeczy, których człowiek nie jest w stanie udać. Były to na przykład mokre prześcieradła.

W porządku. Więc było jej dobrze. I co? Kłamała co do pozostałych rzeczy, a ja dałem się na to nabrać.

Wściekił na Cat i na samego siebie, z trudem pohamowywał się, by nie stracić panowania nad sobą. Nigdy nie było aż tak źle. Nawet przy Tinie.

Nie mógł jeszcze wracać na ląd. Ból był zbyt świeży. Wciąż miał przed oczami dłonie Cat wsunięte w płomień i lód w jej oczach, gdy powiedziała mu, żeby zabrał swoje pieniądze i poszedł do diabła.

Ale przede wszystkim nie dawała mu spokój u pewna myśl, za którą wyzywał się od głupców.

A jeżeli nie udawała? Jeżeli naprawdę myślała, że jest bezpłodna?

Chciał w to wierzyć, tak bardzo chciał w to wierzyć, że czuł, jak wstrząsają nim dreszcze.

Potrzebował jej.

Ona potrzebowała jedynie jego pieniędzy.

Musiał o tym pamiętać. Poznawanie stosunku kobiet do pieniędzy to zbyt kosztowna lekcja. Już nigdy nie powinien się zapomnieć.

Ścisnął chłodną barierkę tak mocno, że na dłoniach musiały pozostać ślady.

- Kapitanie?

Travis obrócił się do Diega.

- Powiedziałem ci, że nie chcę...

- Telefon do pana - przerwał szybko bosman. - Bardzo pilna sprawa.

Poczuł tryumf zmieszany z rozpaczą. Uczucie tryumfu było zrozumiałe.

Cat dostała od Harringtona mój numer telefonu i zadzwoniła.

Nie chciał wnikać, dlaczego czuł wewnętrzny skurcz na myśl o tym, że nie mylił się co do prawdziwych pobudek Cat.

Gdy dotarł do radia, w pobliżu nie było nikogo. Wszyscy członkowie załogi gdzieś się ulotnili. Nikt nie chciał wejść w drogę kapitanowi, który co chwila wybuchał gwałtownie.

- Tak? - odezwał się do mikrofonu.

- Któż to, jeśli nie Danvers Młot-Na-Baby. Wreszcie. Wiesz, ile nabiedziłem się, żeby się z tobą skontaktować?

- Harrington. - Głos aż ochrypł mu z rozczarowania.

- To ja, chłoptasiu. Ciekaw jestem, dlaczego nie przesłuchujesz wiadomości z sekretarki?

- Przesłuchuję.

- Cudownie - powiedział Harrington z przekąsem. - To dlaczego nie odpowiedziałeś na żaden z moich dziesięciu telefonów?

- Jedenastu.

- Więc nawet wiesz dokładnie, ile ich było, tak? Odpowiedz mi, Travis, na jedno pytanie. Dlaczego nie miałbym wynająć paru zbirów i nie zrobić z ciebie papki.

- Dobrze wiedzieć, kim są nasi przyjaciele.  
- Ciesz się, że w ogóle masz kilku.  
- Wiesz co? Przypuszczam, że Cat opowiedziała ci rzewną, a może raczej żałosną historię o swej bezpłodności i o cudownym, nieoczekiwanym zajściu w ciążę.

- Rozmawiałem z Cochran.
- Więc już wiesz, jaki byłem głupi.
- Wiem, jaki jesteś głupi. Cat nie jest taką kłamiwą suką jak Tina.
- Jakoś nie chce mi się w to wierzyć. A może Cat nie jest w ciąży?
- Teraz to już nie ma znaczenia.

Travis miał wrażenie, że statek osuwa się w czeluść.

- Chcesz powiedzieć, że zamierza usunąć ciążę? - zapytał gwałtownie.  
- Usunąć ciążę? Nałykałeś się czegoś? Wbij to sobie do tego zakutego łba: to nie jest Tina. Cathy leży teraz w łóżku i za wszelką cenę stara się utrzymać ciążę.

- Trelemore! - powiedział Travis, nie wierząc ani jednemu słowu przyjaciela. - Serce mi się kraje.

- Powiniennem raczej pokrajać twój mózg - sarknął Harrington.

- Tylko dlatego, że nie mogę uwierzyć, że Lodowoogniasta to niewinny aniołeczek? Do cholery, zawsze powtarzasz, że mężczyzna nie pozna nigdy kobiety, dopóki nie pójdzie z nią do łóżka. Ja spałem z nią. A ty?

- Oczywiście, że nie. Jestem jej przyjacielem.

Nie powinien zadać tego pytania. To nie była jego sprawa.

Ale to wyjaśniłoby, dlaczego Cat nie zadzwoniła do niego ani do adwokata.

- Czy Wielki Czek od Energetics przyszedł wreszcie? - spytał.

- Nie - powiedział krótko Harrington. - I nie nadejdzie. Energetics ogłasza upadłość. Wystarczy ledwie na prawników, żeby się trochę pozarli.

Więc dlaczego nie zadzwoniła? Jest kompletnie splukana, a trzeba już zapłacić czesne za bliźniaki.

- He jej dałeś? - spytał Travis.

- O czym ty mówisz?

- O Cat i o pieniądzach.

- Chciałem jej pomóc, ale odmówiła.

- Znowu te same gierki, prawda?

- Posłuchaj, ty skurwysynu z rozmięczonym mózgiem - odparł Harrington, kładąc nacisk na każdym słowie, żeby rozmówca dobrze go zrozumiał. - Cat nie urządza żadnych gier. Jest do bólu uczciwa. Ma w sobie więcej prawości niż dziesięciu ludzi razem wziętych i więcej uporu niż ty sam!

- Tak twierdzi człowiek, który nie dzielił z nią łoża. Uważaj, stary. Bo nagle znajdziesz się u jej boku przed ołtarzem.

Zapadło napięte milczenie. W końcu odezwał się Harrington, ale w jego głosie nie było zwykłego pomruku zadowolenia.

- Świetny pomysł. Dziękuję. Wysłać ci zaproszenie? Oczywiście, to będzie skromna uroczystość. Potwierdź przybycie, jeżeli nie sprawi ci to kłopotu.

Zanim Travis zdążył odpowiedzieć, Harrington wyłączył się.

Travis stał przez chwilę, wpatrując się w radiotelefon. Wiedział, że przyjaciel nie ożeni się. Nie z Cat. Gdyby chciała poślubić Harringtona, zrobiłaby to już dawno. Ale nie była nawet jego kochanką.

Ta nagła myśl zaskoczyła go i nie dawała spokoju. Cały czas był pewien, że Cat liczy na jego pieniądze, ale przecież Harrington był bogatszy od niego.

A jeżeli Harrington ma rację co do jej uczciwości?

Nagle jak kubeł zimnej wody pojawiło się drugie pytanie: A jeśli się myli?

Nie znał odpowiedzi na żadne z tych pytań. Wiedział jedynie, że niczego nie da się rozwikłać, pływając po morzu.

- Diego! - krzyknął pod pokład.

- Tak, kapitanie?

- Kurs na Dana Point.

Wszłuchał się w szelest żagli i skrzywienie masztu, gdy statek wykonywał zwrot. Machinalnie dostosował się do zmienionego rytmu fal. Poczł spokój. Cat potrzebuje jego pieniędzy. Nieważne, ile ma w sobie dumy, nie może się do tego nie przyznać.

Zobaczy powracającą „Wojowniczkę”, będzie wiedziała, że wrócił i zadzwoni.

Cat leżała w łóżku i obserwowała uparte nadejście świtu. Zobaczyła, jak „Wojowniczką” wypływa z mroku i kieruje się ku Dana Point. Serce zaczęło walić jej tak mocno, że przeraziło ją tak samo jak skurcze. Oddałaby wszystko, z wyjątkiem dziecka, by móc wstać i spojrzeć przez teleskop, znowu zobaczyć Trávisa, chociaż z daleka, chociaż przez chwilę.

Wrócił, pomyślała z ulgą, czując zawrót głowy. Przemyślała to i zrozumiała, że nie chodziło mi o pieniądze.

Zadzwoni do mnie, przytuli, zaufa i będzie kochał tak bardzo, jak ja kocham jego.

W jej oczach zebrały się piekące łzy. Z pełną udręki nadzieją czekała, aż odezwie się telefon.

Czekała przez cały dzień.

Przetrwiała kolejną nawiedzaną przez sny noc.

Drugiego dnia zrozumiała, że Travis nie zamierza się z nią zobaczyć. Wcale go nie obchodziła.

Drugiej nocy uświadomiła sobie, że nawet dobrzy pływacy mogą ujonąć.

Zasnęła w końcu, by wkrótce obudzić się drżąc, bez tchu, złana potem. Usiadła gwałtownie na łóżku. To tylko sen, powtarzała obsesyjnie. Obudź się. To tylko ten cholerny sen.

Ale jawa nie przyniosła kresu nocnym koszmarom. Były tam w ciemnościach za oknem, w trudzie łapanego oddechu, w strachu, paraliżującym mięśnie. W milczeniu walczyła z tym wszystkim: z poceniem się i skurczami, z ciemnością i sennym koszmarem, z pustką, która, przerażająco uporczywa, czekała wciąż na nią.

Rano poczuje się lepiej.

Przestaną krwawić. Z dzieckiem będzie wszystko dobrze. Warto się pomęczyć, żeby trzymać w ramionach nasze dziecko.

Leżała bez ruchu i patrzyła, jak barwy przesączają się na bezgwiezdny nieboskłon. Położyła się na boku, starając się rozluźnić mięśnie brzucha. Ale skurcze trzymały jej ciało od pasa w dół jak w imadle. Czuła wilgoć między nogami.

Po trzech tygodniach spędzonych w łóżku krwawienie nie ustąpiło. Przeciwnie, nasiliło się,

Zobaczyła, jak potężna fala rozpryskuje się o czarne skały, eksploduje na tle stalowego nieba. Ogromne sztormowe fale biły nieubłagalnym, niemal doskonałym rytmem. Ocean był jednak jak człowiek - nie do końca przewidywalny. Czasami kilka silnych fal podnosiło się bez ostrzeżenia, gnało do brzegu i uderzało weń, aż dom trząsał się w posadach.

Cat wstrzymała oddech, czekając, aż objawi się dzikie piękno najpotężniejszych fal, połączenie płynnej potęgi ze skałą. Niecierpliwie szukała wzrokiem legendarnych ciemnych zarysów większych fal, wypływających z horyzontu, który obwieszczał nadejście dnia. Kiedy nadchodziły potężne bałwany i rozbijały się wściekle, wydając z siebie głuchy odgłos, Cat uśmiechnęła się tryumfalnie, wielbiąc potęgę oceanu.

Czuła się tak, jak gdyby ktoś krzyczał zamiast niej.

Jęknęła cicho, gdy dostrzegła ciemną linię wychylającą się na horyzoncie; był to pierwszy z kolejnej grupy potworów wynurzających się z oceanu.

Nagle kątem oka dostrzegła ruch na zboczu klifu. Przerażenie zmroziło ją, gdy zobaczyła, jak Jason zbiega po schodach w kierunku plaży, zamierzając jak każdego ranka złożyć jej wizytę. Był zbyt mały, by uświadomić sobie niebezpieczeństwo.

Krzyknęła, choć zdawała sobie sprawę, że chłopiec nie może jej usłyszeć.

- Nie! Jason! Wróć!

Wciąż krzycząc, popędziła w stronę kuchennych drzwi. Otworzyła je gwałtownie i rzuciła się w kierunku schodów prowadzących na plażę.

- Jason, wracaj! Jason!

Ale krzyk nie mógł przebić się przez uparty pomruk fal i wiatru. Strumienie wody wystrzeliły nad skałami i dolną partię schodów zalała zdradliwa, kremowa piana.

Jason zatrzymał się na plaży, ale nie po to, by zawrócić. Czekał na przerwę między falami. Będzie krótsza niż chłopiec się spodziewa. Za nią nadejdzie potężniejsza fala, pierwsza z grupy bałwanów, których grzbiety Cat widziała na horyzoncie.

Raniąc bosc stopy, ruszyła w dół po schodach. Całą sobą skoncentrowała się na odległości dzielącej ją od chłopca, który przebiegał właśnie przez pokrytą pianą plażę.

Odczytała sekundy od chwili, gdy fala cofnęła się, odczytała kroki Jasona po plaży, liczyła stopnie, jakie będzie musiał pokonać, zanim znajdzie się poza zasięgiem postrzępionych bałwanów, które narastały, by uderzyć wściekle o schody.

Za daleko.

Za mało czasu.

Nie krzyczała już, nawet gdy zobaczyła, jak fala rozbija się i zalewa plażę. Zaczęła po prostu biec szybciej.

Za mało czasu.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, płuca bolały przy każdym oddechu. Dopadła Jasona w tej samej chwili, w której uczyniła to fala. Otoczyła go ramionami, chwytając się jednocześnie powyginanej, stalowej barierki. Zaparła się z całej siły.

Uderzyła w nią ściana wody, przykrył ją. Wstrzymała oddech. Nie puszczała Jasona i barierki, dopóki fala nie cofnęła się, ciągnąc za sobą wszystko do morza. Kiedy już siła napierającej wody osłabła, Cat, kaszląc, krztusząc się, nie widząc na oczy, zdołała wdrapać się z chłopcem o trzy stopnie wyżej,

Nie widziała, nie słyszała następnej fali. Uderzyła w nią gwałtownie, zakrywając całkowicie. Zanim zdołała otrząsnąć się po ataku, nadciągnęła trzecia fala i rzuciła ją na kolana. W nagłym, rozpaczliwym przypływie siły, Cat trzymała Jasona i barierkę.

Odwrót trzeciej fali zmieszał się z atakiem czwartej. Chłodny ocean napierał na Cat, uderzał w nią, i wcale się nie cofał. Piąta fala zaatakowała, zanim czwarta zaczęła się cofać. Nie było czasu, by złapać oddech, nie było powietrza, które można by wciągnąć w płuca. Z braku tlenu zakręciło jej się w głowie, ale strach o Jasona przeraził ją najbardziej. Chłopiec zwiślał bezwładnie w jej ramionach, bała się, że lada chwila wysunie się z uścisku.

Półprzytomna zdołała stanąć na nogi. Rozpaczliwie spróbowała unieść bezwładne ciało chłopca, by przenieść je w bezpieczne miejsce poza zasięgiem wygłodniałego oceanu.

Ale było to jak próba podniesienia kuli ziemskiej.

Zegar w głowie odliczał sekundy i mówił, że jest już za późno.

Szоста fala pochłonęła Cat, ściągając ją w dół, chwytając w szpony chłopca, który był za ciężki, by mogła go unieść. Z trudem wyczuła krótką chwilę ciszy, wahanie fali.

Wiedziała, że jeśli coś zakłóci tę równowagę, kiedy ściana wody runie w dół, by z powrotem połączyć się z morzem, pociągnie ją za sobą.

Wybacz, Jasonie.

Ale nie mogła nawet wymówić tych słów, zresztą Jason nie byłby w stanie ich usłyszeć.

Fala zawałała się, po czym rozpoczęła gwałtowny odwrót.

Cat poczuła, jak dłonie zsuwają się z poręczy, którą trzymała kurczowo. Zanim zdołała zacisnąć palce, nieoczekiwana siła podniosła ją do góry i postawiła na nogi. Pomyślała mgliście, że pewnie nadciągnęła kolejna fala, tak silna, że przeniosła ją o kilka stopni wyżej.

Nagle uświadomiła sobie, że ktoś niesie ją i Jasona, wydobywa ich z zasięgu gniewnego morza. Gdy zobaczyła, że jest na własnym tarasie, uwolniła się i pochyliła w stronę chłopca.

- On potrzebuje...

Nie była w stanie powiedzieć nic więcej; woda dusiła ją. Walczyła o oddech, wypływała wodę, osunęła się obok chłopca na kolana. Próbowwała robić mu sztuczne oddychanie, ale jej ataki kaszlu były tak gwałtowne, że nie mogła wtłoczyć powietrza w ciało dziecka.

Zobaczyła nagle, jak poznaczone delikatnymi bliznami ręce podnoszą chłopca, ręce na tyle silne, by pokonać rozszalały ocean i na tyle delikatne, by zwrócić chłopcu życie.

Travis.

Zamknęła oczy, zatrzymała oddech, by atak kaszlu nie wstrząsał jej ciałem i zaczęła w myślach odliczać sekundy.

Wydawało się, że mija wieczność, zanim Jason dał znak życia, chociaż Cat zdążyła policzyć zaledwie do ośmiu.

Znów zanosła się gwałtownym kaszlem, oczyszczając płuca z wody. Nagle poczuła, że coś w niej pęka, przeszył ją ostry, pojedynczy ból. Ciepło uciekło z ciała, zabierając ze sobą resztkę sił. Z cichym jękiem opadła na taras.

Travis usłyszał ją i odwrócił się. Miał ponurą twarz, oszalałe oczy, jego głos łamał się.

- Krwawisz, Cat. Musiałś skaleczyć się w nogę.

Spojrzała w dół, zobaczyła na nogach krew zmieszaną z morską wodą, krew, która utworzyła kałużę.

Krew wypływającą z jej łona.

Wydała w siebie dziki okrzyk, okrzyk buntu, niezgody na utratę tego, co było całym jej życiem, na to, że w ciągu kilku tygodni odarto ją ze wszystkiego, pozostawiając jedynie krwawy strzęp.

Nie pozostało nic.

Wciąż krzyczała, gdy nadeszła jakaś inna fala i zakryła ją. Cat oddała się jej czerni równie chętnie, jak kiedyś chłonęła życie.

Travis czekał, aż doktor Stone wyjdzie z sali, w której leżała Cat wraz z trzema innymi pacjentkami.

- Jak się czuje? - zapytał.

- Śpi. Dałam jej środek nasenny.

- Nie o to pytam. - Zmierzył się wzrokiem z chłodnym, oceniającym spojrzeniem lekarki.

- Jest pan spokrewniony z Cathy?

Travis zmrużył oczy.

- Nie pod względem prawnym. Ale łączą nas... bliskie stosunki.

- Rozumiem. Widział pan te skaleczenia i siniaki?

- Nie warto na to patrzeć.

- Czy Cathy ma kogoś, kogo trzeba zawiadomić?

- To właśnie ja.



Lekarka uniosła brwi.

- Proszę za mną.

Zaprowadziła Trávisa do pomieszczenia, które wyglądało jak dworcowa poczekalnia. Odrapane plastikowe krzesła, rozklekotane stoły, powgniatane automaty z napojami i przekąskami. Czasopisma tak stare, że trudno było określić ich wiek.

- Proszę siadać - powiedziała.

- Wolę stać.

- Przecież to pan chciał rozmawiać?

Travis dostrzegł spokojną stanowczość kobiety. Usiadł na krześle.

- Cóż, nie kuleje pan i nogi nie są sztywne - powiedziała cierpko lekarka. - Jak plecy?

- Nieco obolałe. Ale wystarczy popływać albo wziąć gorącą kąpiel. Jak Cat?

- Cat? Ach, Cathy? Poroniła.

Miał nadzieję, że na jego twarzy nie objawi się ból, który ścisnął mu trzewia. Wyczuwał, że jego cierpienie sprawiłoby lekarce przyjemność.

- Nic pan nie ma do powiedzenia? - spytała.

- Proszę mi tylko powiedzieć, jak ona się czuje.

- Właśnie to zrobiłam. Już nie jest w ciąży.

- To znaczy, że nie będzie już mogła mieć dzieci? - spytał z zaciśniętym gardłem.

- Nie. To było stosunkowo proste poronienie. Bez komplikacji, jeśli chodzi o zdrowie fizyczne.

Travis zamknął oczy i odetchnął. Uczucie ulgi osłabiło go.

- Dzięki Bogu. Więc wyzdrowieje?

- Nie wiem.

Otworzył gwałtownie oczy; uczucie ulgi zniknęło.

- Słucham?

- Drogi młody człowieku - powiedziała lekarka, ale jej oczy mówiły wyraźnie, że Travis nie jest jej ani trochę drogi - ostatnie trzy tygodnie Cathy spędziła samotnie, nie ruszając się z łóżka, wciąż drżąc ze strachu, że poroni. Świetnie opisała mi swoje uczucia: czarna dziura w środku wszechświata, całkowita pustka. Potyka się, wpada i leci na łeb, na szyję.

Travis cały czas starał się nie ujawnić swych uczuć.

- Skoro wiedziała, że grozi jej poronienie, dlaczego nie poszła do szpitala?

- Nie ma ubezpieczenia ani pieniędzy.

Travis cofnął się, jak gdyby lekarka zadała mu cios.

- Chce pani powiedzieć, że nie straciłaby tego dziecka, gdyby leżała w szpitalu?

- Być może. Zapytała mnie o to samo.

- I co jej pani powiedziała?

- Prawdę.

- Do cholery! - wybuchnął Travis. - Czy muszę wyciągać to z pani po kawałku?

Doktor Stone nagle westchnęła.

- Chociaż byłoby sprawiedliwie podręczyć pana za gruboskórne postępowanie wobec pańskiej partnerki, stwierdzam jednak, że nie mam do tego głowy.

Mimo że stara się pan zachować kamienną twarz, widzę, że pan sam dręczy się już wystarczająco skutecznie.

- Niech pani nie przerywa. Niech pani wbije głębiej nóż. Proszę mówić o Cat.

Lekarka uśmiechnęła się nieznacznie. Wbrew sobie czuła sympatię do tego mężczyzny o dzikim wyglądzie.

- Panie Danvers, niezależnie od tego, jaką troską byłaby otoczona Cat, jej organizm był zbyt wycieńczony, by utrzymać ciążę. Wszystko, co robiliśmy, było niewystarczające i przyszło za późno. Od momentu zapłodnienia jej organizm próbował pozbyć się ciąży. Pragnęła tego dziecka. Walczyła o nie. Jest kobietą o bardzo silnej woli. Ale w końcu... - Rozłożyła ręce.

Travis z trudem odetchnął, nie chcąc okazywać bólu.

- Kłopoty finansowe Cat ma już za sobą. Proszę przenieść ją do separatu. Proszę zapewnić jej wszystko, co można kupić za pieniądze. Proszę to zrobić natychmiast.

- Za mało, za późno.

- Cholera - powiedział, zamykając na chwilę oczy. - Naprawdę sprawia to pani przyjemność?

- Nie. Chcę po prostu, żeby pan zrozumiał, że pieniądze to niewystarczający plasterk na ranę Cat.

Poczuł lodowaty skurcz w żołądku.

- Mówiła pani, że z nią wszystko w porządku.

- Tak, pod względem fizycznym. Ale nie wszystko ma jeszcze za sobą. Często pojawia się depresja. Lekarze mężczyźni przypisują to działaniu hormonów i wzruszają ramionami. Ale tu nie chodzi tylko o hormony. Chodzi o coś, co leży u podstawy kobiecości. Wątpię, aby mężczyzna był w stanie zrozumieć stratę.

- Proszę spróbować mi wytłumaczyć.

Tym razem nie starał się ukrywać rozpacz. Nie musiał. Widział ból w oczach lekarki. Mówiła nie tylko o stracie Cat, także o swojej własnej.

...Przez jakiś czas nosiła w sobie życie. A teraz ono zgasło...

Dla wszystkich.

**K**

iedy Cat cknęła się, miała wrażenie, że nadal znajduje się w objęciach potężnej fali, że nadal otacza ją zielonobiała po-  
tęga. Serce ścisnęło się, po czym ruszyło jak szalone, zanim  
zorientowała się, że zieleń jest błada i spokojna, a biel czysta,  
gładka i sucha.

Pościel. Ściany. Łóżko  
Cisza,

Gdy poruszyła się, by rozluźnić mięśnie, dostrzegła, że jej nadgarstek trzyma męska ręka.

Zamrugała, spojrzała uważnie, po czym znów zamrugała z niedowierzaniem. Na krześle przy łóżku spał Travis. Dłonią obejmował jej nadgarstek, jak gdyby nawet przez sen chciał kontrolować, czy jej serce wciąż bije.

Zadrzała lekko i zamknęła oczy. Z oddali dochodził ją odgłos rozbijających się fal, widziała strumienie wody, zatapiające ją i chłopca, którego nie potrafiła-by kochać bardziej, nawet gdyby był jej dzieckiem.

Ale Jason jest już bezpieczny, dzięki Travisowi.

Jason jest bezpieczny, a ja utonąłam.

To znaczy, ja też jestem bezpieczna. Nic nie może człowieka zranić, kiedy już utonął.

Ta myśl uspokoiła Cat. Zbliżywszy się za bardzo do Trávisa, straciła zbyt wiele, więcej niż wydawało się, że może stracić... więcej niż do niej należało.

Uwolniła dłoń z uścisku mężczyzny.

Ruch obudził Trávisa. Otworzył oczy - niebieskozielone, żywe, przesywające Cat na wskroś. Coś poruszyło się w jej duszy pod tym spojrzeniem, coś, co przypominało ból. Nie mogła tego znieść, nie mogła znieść myśli, że Travis widzi jej wypalone wnętrze.

Gdy ponownie wziął ją za rękę, cofnęła dłoń z zimną stanowczością.

- Jason - powiedziała.

Jedno słowo. Nie mogła powiedzieć nic więcej, gdyż gardło miała zdarte od słonej wody i krzyku.

- Ma się świetnie - powiedział szybko Travis. - Lekarz zbadał go dokładnie, wygłosił pogadankę umoralniającą na temat fal sztormowych i zdrowego rozsądku, po czym puścił do matki na niekończące się uściski i całusy.

Gdy mówił, resztki uporu i zawziętości, które walczyły z jej otępieniem, ustąpiły. Jason ma się dobrze.

Tylko tyle chciała wiedzieć, to było jej największym pragnieniem, od kiedy zobaczyła na podeście kałużę krwi.

- Dziękuję, że go uratowałeś - powiedziała bezbarwnym głosem, zamykając oczy. - Mnie zabrakło sił.

Zapadło milczenie; pustka nawiedzana przez odgłos fal rozbijających się o czarne skały. Ale fale istniały tylko w głowie Cat. Miała nadzieję, że kiedy zaśnie, opuszczają, pozostawiając ciszę stosowną do jej odrętwienia.

Ciepłe palce dotknęły jej dłoni, po czym zacisnęły się mocno na nadgarstku.

- Nie zapytasz o siebie? - odezwał się.

Cat otworzyła oczy. Od chwili, gdy maleńkie życie zgąsło, widziała jedynie pustkę. Nie musiała nic mówić, o nic pytać. Nie było nic do powiedzenia, śmierć nie nasuwa żadnych pytań.

Jej brak ochoty do życia sprawił, że wydawała się obcą osobą. Widział ją w tak wielu sytuacjach - zmęczoną, wściekłą, namiętą, roześmianą, skupioną na pracy - ale nigdy nie była taka jak teraz. Obojętna. Całkowicie.

Poczuł na skórze lodowate pazury strachu, włosy stały mu dęba. Przygotował się starannie do tej rozmowy, przygotował argumenty, prośby, wyjaśnienia... ale ona była nieobecna.

Powoli rozluźnił uścisk. Delikatnie pogładził rękę, szukając pulsu. Kiedy wyczuł go, nabrał pewności, że żyje.

- Doktor Stone powiedziała mi, że będziesz w depresji - powiedział cicho - mimo iż sama wiedziałaś, jak niewielkie są szanse donoszenia ciąży.

Cat nawet nie mrugnęła.

- Powiedziała, że depresja minie - mówił dalej Travis. - Fizycznie nic ci nie dolega. Jesteś zmęczona, trochę posiniaczona, ale to wszystko przejdzie, gdy wypoczniesz.

Nie odpowiedziała.

Obrócił jej twarz tak, że musiała na niego spojrzeć. Gdy zobaczył pustkę w jej oczach, wymówił szeptem jej imię i przytulił ją do siebie. Uspokajał, kołyszając.

Nie zareagowała w żaden sposób. Miał wrażenie, że trzyma w ramionach kukłę.

Przeraził się. Odgarnął jej z twarzy ogniste włosy. Spojrzenie nie zmieniło się, nie patrzyła na niego, ale gdzieś w próżnię, może nawet wcale go nie widziała.

Zachowywała się tak, jakby była sama.

- Posłuchaj, Cat - powiedział gwałtownie. - Możemy jeszcze mieć dziecko. Cat? Słyszysz, co mówię?

Słyszała, ale jego głos był odległy, stłumiony przez grubą warstwę zbawionego zobojeźnienia.

Objął ją mocniej, jak gdyby zdając sobie sprawę, że w końcu mu się wymknie, że na zawsze utonie w milczeniu. Kołysał ją delikatnie, próbując rozgrzać siebie i ją.

- Wiem, że mnie nienawidzisz - powiedział nierównym głosem. - Wróciłem, kiedy było już za późno. Jeżeli nie chcesz urodzić mojego dziecka, możesz je mieć z innym mężczyzną. Wszystko, Cat, wszystko, tylko nie zachowuj się tak jak teraz. Krzycz, przeklinaj mnie. Zasłużyłem na to wszystko. Przynajmniej płacz. Łzy to najlepsze lekarstwo.

Nie odpowiedziała ani nie poruszyła się.

Travis spojrzał na kobietę. Tkwiła nieruchomo w jego ramionach. Gdyby nie to, że czuł jej ciężar, nie mógłby uwierzyć, że ją obejmuje. Była nieobecna.

Nie mógł odnaleźć tej dziewczyny, której zdjęcia były pełne inteligencji i pasji, a ciało i umysł stały się jego częścią, której paląca wściekłość rozzarzała każdą chwilę, od kiedy pokazała mu, jak niewiele można kupić za pieniądze.

Za mało. Za późno.

Cat wycofała się, uciekła od niego, od wszystkiego, od całego świata.

Z bolesną czułością ucałował splecione włosy.

- To nie ty - szepnął, błagalnie i rozkazująco jednocześnie. - Za kilka dni poczujesz się lepiej. Wezmiesz swój sprzęt i będziesz fotografować fale, co

pokonują tysiące kilometrów, żeby tylko dotknąć twoich stóp. Mądre fale. - Musnął ustami jej policzek. - Szczęśliwe fale. Nauczyły mnie tego, ale za późno.

Odezwiała się wreszcie, jej głos był równie pozbawiony życia jak oczy.  
- Sprzedałam cały sprzęt.

Travis pragnął, by to, co usłyszał, nie było prawdą. Wiedział jednak, że się nie przesłyszał.

-Cat.

Ochrypli głos zabrzmiał jak mimowolny okrzyk bólu. Nie musiał pytać, dlaczego sprzedała sprzęt, swoją duszę, własną krew. Znał odpowiedź. Pamiętał własne słowa, bezlitośnie podsuwające takie rozwiązanie: Skoro tak bardzo potrzebujesz pieniędzy, zawsze możesz sprzedać trochę sprzętu. Wystarczyłoby tego dla trzech fotografów.

Posunęła się dalej niż sprzedaż zbędnego sprzętu. Sprzedała swoją przyszłość, żeby kupić czas potrzebny na donoszenie jego dziecka. Dziecka człowieka, który mógł ułożyć przed nią dywan pieniędzy, ale w którym nie mogła znaleźć oparcia. I niczego temu dziecku nie ofiarował.

Za mało.

Za późno.

Odsunęła się, odwróciła plecami do niego i do całego świata. Wpatrywała się w ścianę, nie widząc naprawdę, nie widząc niczego.

Drżącą ręką odgarnął z jej nieruchomej twarzy splecione kosmyki włosów. Pamiętał, jak niegdyś jej policzki były zaróżowione z podniecenia, szare oczy zamglone i lśniące, gdy na niego patrzyła, dotykała go, śmiała się razem z nim. Wspomnienia raniły jak nóż, aż razem z krwią trysnęła prawda - bezwzględna, nie pozostawiająca wątpliwości.

Cat kochała go.

Wierzysz w cuda? Mój kochany, jestem w ciąży. Jestem w ciąży! Dziecko! Travis, mój kochany, mój mężczyzno. Nasze dziecko!

Z pochyloną głową wczuwał się wielkość swej straty, jej straty, ich straty. Siedział długi czas bez ruchu. Jedynie dłoń gładziła bez przerwy włosy Cat.

Nie wymawiał już jej imienia.

Kiedy następnego dnia Cat otworzyła oczy, Travis nadal był przy niej. Od chwili, gdy wyrwał ją i Jasonaz objąć fal, był przy niej za każdym razem, gdy się budziła, w dzień czy w nocy. Od kiedy powiedziała mu, że sprzedała sprzęt, nie odzywał się, niczego od niej nie żądał, nawet wdzięczności za dotrzymanie towarzystwa.

Po prostu był przy niej.

Nie zwracała na niego uwagi. Nie wiedziała, czego od niej chce. Nie chciała wiedzieć. Jego obecność groziła pęknięciem murowi zobojętnienia, który stanowił jedyną ochronę przed zgonem. Mogła zmagać się jakoś ze światem. Ale nie z Travisem.

- Przyszła Sharon z Jasonem - odezwał się. - Chłopcę cały czas wydaje się, że to jego wina, że leżysz w szpitalu. Sharon pomyślała, że kiedy cię zobaczy, i uzna, że nic ci nie jest, poczuj się lepiej.

Czekał, nie chcąc o nic pytać. Zdawał sobie sprawę, że w ogóle nie ma prawa o nic pytać.

Powoli oddychając, przez chwilę myślała o Jasonie, młodziutkim, roześmianym, i tak cierpiącym.

- On nie wie o... o... - przerwała, nie będąc w stanie mówić o swym poronieniu.

- Nie martw się - powiedział szybko Travis. - Jedyne, co Jason pamięta, to to, że chwyciłeś go, gdy uderzyła pierwsza fala.

Niezobojętniałą częścią umysłu uświadomiła sobie, że Travis nie powie chłopcu o poronieniu. Gdzieś głęboko odezwało się na chwilę echo gniewu i żalu, ale wkrótce ucichło. Travis zawsze wszystko rozumiał poza tą jedną rzeczą, która miała zasadnicze znaczenie.

Kochała go.

- W porządku - powiedziała obojętnym tonem. - Przyślij tu Jasona.

Dopiero kiedy wypuścił jej dłoń, uświadomiła sobie, że przez cały czas ją trzymał, tak jak zawsze, w dzień czy w nocy, kiedy spała i kiedy czuwała. Przeszkadzałoby jej to, gdyby była zdolna cokolwiek odczuwać.

- Zaraz wracam - powiedział.

Po chwili wrócił w towarzystwie Sharon i Jasona. Cat dostrzegła napiętą, poważną twarz chłopca, jego zatroskane oczy. Pod warstwą zobojętnienia zadrdzało jej serce. Tak się cieszyła, że to dziecko żyje.

- Jason - powiedziała cicho i wyciągnęła rękę.

Twarzyczkę chłopca rozświetlił uśmiech. Podbiegł do łóżka i mocno przywarł do swej przyjaciółki. Po chwili odsunął się i patrzył na nią oczami pełnymi łez.

- M-myślałem, że-że nie b-będziesz chciała mnie wi-widzieć - powiedział.

Nie mogąc wydobyć z siebie głosu, Cat tylko potrząsnęła głową. Drżącą ręką odgarnęła mu z czoła czarne loki, przytuliła go.

- Bardzo się cieszę, że przyszedłeś - powiedziała; nieużywany od dawna głos brzmiał ochryple. - Jesteś moim najukochańszym chłopczykiem.

Jason wtulił się w nią, po czym cofnął w nagłym przypływie energii. Uśmiechał się promiennie.

- To dla ciebie - powiedział, wyciągając rękę. - Znalazłem ją dziś rano.

Na drobnej dłoni chłopca leżała muszla wygładzona starannie przez morze, wyrzucona podczas sztormu na plażę. Chropowata powierzchnia została całkowicie starta, odsłaniając masę perłową. Przedmiot, pozbawiony pierwotnej formy, obnażył połyskujące piękno, które trwało w ukryciu, dopóki czas i fała nie odkryły opalizującego skarbu.

Kiedyś Cat świerzyłyby ręce, żeby sfotografować muszlę. Teraz przyznała jedynie, że znalezisko Jasona jest interesujące.

- Jest piękna - wykrztusiła, widząc błaganie w oczach chłopca. - Dziękuję.

Sharon zerknęła na syna, a następnie na stojącego w drzwiach Trávisa. Mężczyzna podszedł do łóżka i położył ręce na ramionach chłopca.

- Widziałem w hallu jeden z tych starych automatów do słodyczy - powiedział, przeciągając sylaby. - Założę się, że jest tam twoja ulubiona pożywka próchnicy. Uważaj na głowę. Jestem teraz wielkim potworem.

Travis ruszył, Jason pisnął, i obydwoj wybiegli na korytarz. Przez chwilę słychać było chichot dziecka.

Cat zamknęła oczy.

- To niesprawiedliwe - powiedziała cicho Sharon. - To po prostu niesprawiedliwe, że musiałaś stracić własne dziecko, żeby ratować moje.

Cat z przymusem spoglądała w czyste, niebieskie oczy przyjaciółki, równie niebieskie jak oczy Jasona i równie zatroskane. Próbowwała się uśmiechnąć, by uspokoić Sharon.

- Jason żyje - powiedziała. - Wszyscy stwierdzą, że tak jest „sprawiedliwie”.

-Ale ty...

- Zrobiłabym to samo nawet teraz - przerwała Cat. - Kocham Jasona.

Łzy pociekły po policzkach Sharon. Cat poczuła ponurą zazdrość o to, że druga kobieta potrafi płakać.

- Dziękuję ci - powiedziała Sharon drżącym głosem. - Uratowałaś mu życie.

- Podziękuj człowiekowi, który wniósł Jasona po schodach. On go uratował. Mnie nie starczyło sił.

- Gdybyś nie trzymała go, zanim zjawił się Travis... - Sharon łkając, wciągnęła powietrze i ścisnęła rękę Cat. - Jak wyzdrowiejesz, nie będziesz już musiała zamartwiać się o Jasona. Jedziemy na jakiś czas do mojej siostry do Georgii. Nie mogę spać ze świadomością, że za oknami dzień i noc jest ocean, który tylko czeka... - Głos odmówił jej posłuszeństwa. - Jason jest taki mały. Taki bardzo mały. - Pochyliła się i ucałowała błądy policzek przyjaciółki. - Powiedziano mi, że bym nie męczyła cię zbyt długo. Ale dziękuję, Cathy. Dziękuję, że uratowałaś Jasona.

Gdy wyszła, Cat położyła się i spoglądała na sufit. Usłyszała kroki, była pewna, że wraca Travis. Nie wykonała żadnego ruchu ani nie odezwała się, ignorując go, nawet gdy wziął ją za rękę. Poruszyła się dopiero, gdy do pokoju weszła doktor Stone.

- Chcę wrócić do domu - powiedziała Cat.

- Powinnaś odpocząć tu jeszcze kilka dni - odparła lekarka, oglądając jej kartę.

- Lepiej odpocznę w domu niż tutaj. Proszę powiedzieć w księgowości, żeby wypisali mi rachunek.

Doktor Stone zdziwiona przeniosła wzrok z Cat na Trávisa.

Emocje Cat były przytłumione, ale nie inteligencja. Zrozumiała, że Travis opłaca jej pobyt w szpitalu. Coś na kształt gniewu zabłysło w wyblakłych oczach, gdy zwróciła się do Trávisa.

- Posłuchaj, bogaczu - powiedziała gładkim, bezbarwnym głosem. - Prędzej sprzedawałabym swoje ciało na rogu niż wzięła od ciebie centa.

Odwróciła się od niego, po czym spojrzała na lekarzkę.

- Wracam do domu, czy się pani na to zgadza, czy nie.

W jej głosie brzmiało zimne zdecydowanie. Nie zostanie tu ani chwili dłużej. W domu nie będzie musiała znosić obecności Trávisa, jego niebieskozielonych oczu śledzących każdy jej ruch, liczących każdy oddech, każde uderzenie serca, szukających drogi, by dostać się pod lód, jej jedyny ratunek.

Doktor Stone zawahała się, po czym uznała, że dyskusja jest bezcelowa.

- Jeżeli uważasz, że musisz wracać do domu, nie mogę cię zatrzymywać.

- Powiedziała pani, że Cat powinna tu jeszcze zostać przez jakiś czas - zaprotestował Travis.

- Powinna. Ale nie zamierzam przywiązywać jej do łóżka.

Syknął coś pod nosem. Wiedział, dlaczego Cat chce wyjść ze szpitala. Nie chciała być blisko niego.

- Pozwoli pan - powiedziała doktor Stone. - Chciałabym teraz zbadać moją pacjentkę;

Travis bez słowa wstał i wyszedł z pokoju. Gdy znalazł automat telefoniczny, wybrał długi numer i zaczął liczyć inicjały wyskrobane na powgniatanej, stalowej powierzchni aparatu.

Harrington odebrał telefon w swoim mieszkaniu po drugim dzwonku.

- Słucham - odezwał się stanowczo.

- Co byś zrobił, gdybym to nie był ja? - zapytał Travis.

- Odłożyłbym słuchawkę.

Travis uśmiechnął się mimo gniewu, bólu i rozpacz.

- Fizyczny stan Cat jest lepszy niż mogliśmy się tego spodziewać.

- Świetnie. A co z resztą?

- Odwiedziła ją dziś rano Jason i nawet uśmiechnęła się do niego.

Harrington głośno wypuścił powietrze.

- Wygląda na to, że wychodzi z tego.

- Ja nie będę mógł tego stwierdzić. Wypisuje się ze szpitala, bo nie chce mnie dłużej oglądać.

- Cholera.

- Amen. Jeszcze przez kilka dni będę robił tak, jak wymyśliłeś, bo ci obiecałem. Ale potem zmieniam taktikę. I ty mi w tym pomożesz, bo obiecałeś.

- Travis... o, cholera. Co mam zrobić?

- Zrób tak, żeby znalazła się na moim statku.

-A potem?

- Popłyniemy. Razem.

-I na co to wszystko?

- Ona ucieka od tego, co było, ode mnie, od samej siebie. Nie mogę jej dogonić. Ale wiem, co może przywrócić ją do życia. Jej sprzęt fotograficzny. Kocha go bardziej niż cokolwiek.

Przed wszystkim bardziej niż jego.

- Mówiłeś, że wszystko sprzedała - zaproponował Harrington.



- Odnalazłem to. Jej aparaty i cała reszta są teraz na „Wojownicze”, podobnie jak laboratorium fotograficzne, które zaprojektowałem i sprzęt komputerowy, dzięki któremu będzie mogła robić ze zdjęciami, co tylko zechce. Dzięki twoim znajomościom w Nikonie, wypróbuje profesjonalne aparaty cyfrowe i odpowiednio oprogramowanie, i oczywiście sprzęt nieco już przestarzały.

- Przestarzały? Bóg mi świadkiem, Fred zabiłby cię, gdyby to słyszał. Jego automatyczne obiektywy tak się mają do sprzętu fotograficznego, jak twoje statki do regat: są pomysłowe i bezkonkurencyjne.

- Świetnie. Mam cały zestaw jego najnowszych arcydzieł, wszelkich rozmiarów, nawet takie, przez które można policzyć kratery na księżycu.

Przez jakiś czas Harrington nie odzywał się. Travis słyszał niemal pospieszny szum myśli w głowie przyjaciela.

- Cathy dostanie szału, jak zobaczy, że kupiłeś dla niej cały ten sprzęt - powiedział w końcu Harrington.

- Wściekłość jest mile widziana. Świadczy przynajmniej o tym, że się żyje.

Harrington mimowolnie mruknął ze współczuciem, słysząc ból wzbierający w głosie przyjaciela.

- Nie ma sensu drażnić tego głębiej - stwierdził. - Powiem jej po prostu, że Nikon tak docenił jej zdjęcia, że chcą, żeby przetestowała dla nich kilka typów obiektywów. Bóg mi świadkiem, że sądząc po tym, jak odbierana jest jej wystawa w Los Angeles, firmy fotograficzne będą dobijały się, żeby tylko zechciała używać ich sprzętu.

- Aż tak dobrze?

- Nie mogą nadażyć z rozwieszaniem kolejnych zdjęć. Właściciele chodzą, zacierają ręce i mruczą o Catherine Cochran, Stieglietzu dwudziestego pierwszego wieku.

- Powiedziałeś jej o tym? - spytał Travis.

- Jeszcze nie. Poczekał, aż sprzedadzą wszystko i wtedy przekażę jej dobrą nowinę.

- Nie czekaj za długo. Czas ucieka.

- Czas ucieka czy to twoja cierpliwość się kończy? - odparował Harrington.

- Najedno wychodzi. Jeszcze trzy dni, Rodney. A potem będziemy realizować mój plan.

- Dwa warunki.

Travis powstrzymał przekleństwo. Zdawał sobie sprawę, że z trudem panuje nad sobą. I wiedział, dlaczego tak się dzieje.

- Co takiego?

- Doktor Stone musi zaakceptować, że Cat wstanie z łóżka i wypłynie na morze.

- Aprobuję to.

- Skąd wiesz?

- Zapytałem po prostu. Jeżeli mi nie wierzysz, sam możesz do niej zadzwonić.

- Zrobię to, chociażby po to, żeby uspokoić własne sumienie.

- Nie zrobiłeś Cat nic złego.

- To, chłoptasiu, zależy od punktu widzenia. Drugi warunek jest następujący: jeżeli już uda ci się wyciągnąć Cat ze skorupy, a ona nadal nie będzie cię chciała, zawiniesz do pierwszego portu i wysadzisz ją tam. Sama.

Przez jakiś czas Travis nie był w stanie odpowiedzieć. Zamknął oczy i przypomniał sobie przerażający widok: Cat pędząca po schodach na złamanie karku, Jasona wspinającego się radośnie w stronę jej domu i zimną ścianę wody, która rośnie, rośnie, aż wybucha, zakrywając obydwójce.

Tak niewiele brakowało, a straciłby ją. Nie wiedział, czy jest w stanie ponownie poczuć, jak oplatają go chłodne, czarne skrzydła rozpacz.

- Travis? Nie żartuję. Gdybym wiedział, ile robienie tej przeklętej książki będzie kosztowało Cathy, nigdy bym was ze sobą nie poznał. Jeżeli będzie chciała odejść, pozwól jej. Pozwól jej znaleźć innego mężczyznę, którego będzie mogła pokochać. Cat zasługuje na miłość, na wielką miłość.

Gdy Travis odezwał się w końcu, jego głos zabrzmiał obco.

Podobnie jak głos Cat.

- Jeżeli tylko będzie chciała.

Przez trzy dni Cat nie dopuszczała do siebie nikogo. Wszystkie telefony odbierała automatyczna sekretarka. Cat nie oddzwaniała, ani nie odsłuchiwała wiadomości. Przez cały czas leżała w łóżku, skąpana raz w słońcu, raz w mroku.

Chociaż Travis nie zjawił się w jej domu, miała świadomość, że znajduje się obok, zaledwie o kilka kroków. Codziennie o wschodzie słońca widziała, jak pływa w oceanie. Gdy patrzyła na niego, zastanawiała się, czyjego noce są podobne do tych godzin, które ona spędza w ciemności.

Czy kiedy zasypia, wpada do czarnej dziury w centrum wszechświata? Czy budzi się spocony, zmarznięty, zagubiony?

Gdyby słyszała własne myśli, roześmiałaby się, jeśli miałyby na to siły.

Bogacze nie miewają nocnych koszmarów. Nic nie obchodzi ich na tyle, by zakłócać im sen.

Zadzwoił telefon. Cat popatrzyła na niego od niechcenia. Wiedziała, kto dzwoni. Tylko jeden człowiek mógł to robić o świcie.

Harrington. Bóg mi świadkiem. Nie mam siły na rozmowę. Ale powinnam z nim pogadać. Tyle przynajmniej jestem mu winna.

Poczucie winy zmusiło ją do otrząśnięcia się na chwilę z letargu i odebrania telefonu. Wiedziała, że powinna zadzwonić do Harringtona tego dnia, kiedy wyszła ze szpitala, albo przynajmniej któregoś następnego.

- Halo - powiedziała do słuchawki, zastanawiając się, czy jej głos brzmiał dla innych również obco jak dla niej.

- Cathy?

Harrington. W jego głosie brzmiała szczerza troska.

- To chyba pomyłka - stwierdziła Cat. - Tu Cochran.

Przez chwilę słychać było jedynie trzaski.

- Rozmawiałem z doktor Stone - powiedział bez wstępów.

Zastanowiła się mgliście, skąd znał nazwisko lekarki. Pewnie od Trvisa.

- Jesteś tam? - spytał.

Miała szaleńczą ochotę roześmiać się albo krzyknąć. Oczywiście, że mnie nie ma. Utonęłam. Travis ci nie powiedział?

- Cathy, do cholery, powiedz coś!

- Cześć, aniołku - odezwała się beznamytnie. - Jak się masz? U mnie w porządku, w najlepszym porządku.

Harrington nie mówił nic przez chwilę, dopóki się nie pozbierał.

- Świetnie. W takim razie nie ma przeciwwskazań, żebyś dokończyła sprawę Danversa, prawda?

Cat zaniemówiła i wpatrywała się w telefon. Pod warstwą zubożnienia coś wreszcie zadrżało.

- Zwariowałeś - powiedziała. - Sprzedałam sprzęt.

- Nic się nie martw. Zatroszczyłem się o wszystko. Jesteś teraz słynnym fotografikiem. Nikon nie może się doczekać, kiedy zechcesz pożyczyć od nich sprzęt.

- O czym ty mówisz?

- Nie dzwonił do ciebie nikt ze Swift and Sons?

- Nie. Nie wiem. Nie odsłuchuję wiadomości.

- Sprzedali wszystkie twoje prace - powiedział wesoło Harrington. - Proszą o więcej. Cochran, zarobiłaś sześćdziesiąt tysięcy dolarów. I ruszyła się sprawa z Ashcroftem. Jeżeli nie spodoba ci się sprzęt, który jest teraz na „Wojownicze”, możesz sobie kupić inny aparat. Do licha, choćby dwadzieścia. Pieniądze nie stanowią już problemu. Teraz wszystko pójdzie z górki.

Zdawała sobie sprawę, że powinna odczuwać jakieś emocje, chociażby ulgę. Będzie mogła uregulować należności za szpital, spłacić zaciągnięte kredyty, pożyczki na kształcenie bliźniaków, przesać pieniądze matce, wszystko, co zechce.

Ale nie czuła nic, zupełnie nic, poza przekonaniem, iż nie wolno jej po raz kolejny stanąć na pokładzie „Wojowniczeki”, spojrzeć znów na Trvisa, zobaczyć, jak w jego oczach odbija się pustka, która w niej tkwi.

-Nie.

- Cathy - powiedział łagodnie Harrington. - Nigdy cię o nic nie prosiłem, prawda?

-Tak... -<sup>1</sup> odparła, z trudem przełykając ślinę, przypuszczając, co jej rozmówca powie za chwilę.

- Narobiłem sporo długów w związku z książką Danversa. Nie mówiłem ci o tym wcześniej, bo nie było możliwości, żebyś skończyła robotę. Ale doktor Stone powiedziała, że nie widzi przeciwwskazań. Możesz popływać przez miesiąc na „Wojownicze” i robić zdjęcia, o ile będziesz dobrze się czuła przez pierwszy tydzień.

-Aniołku...-Głos odmówił jej posłuszeństwa.

Przełknęła i jeszcze raz spróbowała, rozpaczliwie chcąc odmówić Harringtonowi, ale wiedziała jednocześnie, że jest mu winna znacznie więcej niż kilka zdjęć. Myśli przebiegały szaleńczo przez głowę, za wszelką cenę chciała znaleźć wyjście z pułapki.

-Pod jednym warunkiem -powiedziała w końcu. -Jeśli Tra...-Głos znowu odmówił jej posłuszeństwa. Nie potrafiła wymówić głośno jego imienia. Wystarczający ból sprawiło jej pomyślenie. - Tylko załoga - w końcu znalazła słowo. - Nikogo ma nie być na pokładzie poza mną i załogą. Nikogo.

- Zrobione - powiedział szybko Harrington. - Za godzinę masz być w porcie.

- Ale to za mało czasu...

- Ile czasu jedziesz samochodem do Dana Point? - przerwał. - Na pokładzie jest wszystko, czego potrzebujesz, naprawdę wszystko. Nawet ubrania. Bóg mi świadkiem, wiedziałem, że nie wystawisz mnie do wiatru. Pamiętaj, za godzinę. Pa, Cochran. Liczę na ciebie.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdołała zaprotestować.

Jak w malignie Cat ubrała się i spakowała do torby kilka drobiazków. Pojechała samochodem do portu, w którym stała na kotwicy „Wojownicza”. Wspinała, grafitowe żagle furkotały na wietrze. Diego czekał na nią, zabrał ją na pokład i zaprowadził do przygotowanej kajuty.

Z ulgą stwierdziła, że to nie to samo pomieszczenie, które dzieliła niegdyś z Travisem. Przypuszczała, że nie mogłaby spać w jego łóżku i nie rozpamiętywać wszystkiego, o czym musiała zapomnieć. A gdyby nie potrafiła zapomnieć, musi to zostać pogrzebane pod warstwą lodu i milczenia.

Gdy otworzyła szafki, by wypakować drobiazgi, które przywiozła ze sobą, znalazła sprzęt fotograficzny, o którym wspominał Harrington. W milczeniu oglądała każdy element - najnowsze modele obiektywu o automatycznie ustawianej ostrości, niezawodne aparaty Nikona, samowyzwalacze, futerały na filmy i tyle typów obiektywów, że nie wiedziała nawet o ich istnieniu.

Było to wszystko, o czym mogła zamarzyć; nigdy nie przypuszczała, że będzie miała do dyspozycji tyle sprzętu. Znalazła nawet cztery aparaty i system obiektywów identyczne z tymi, które sprzedała -jak gdyby Harrington bał się, że nie będzie chciała posługiwać się wyłącznie innymi modelami.

Popatrzyła na sprzęt, starając się oszacować jego wartość. Szerokokątny obiektyw, który trzymała w dłoni, stanowił najnowszy model wypuszczony przez Nikona. Kosztował dobrze ponad pięć tysięcy dolarów. Duży, nowy teleobiektyw z automatycznie ustawianą ostrością był wart przynajmniej piętnaście tysięcy. Znała jego cenę, gdyż obiecała sobie, że kupi taki model, gdy tylko będzie miała pieniądze.

Nie wierzyła w słowa Harringtona, że Nikon pożyczył jej cały sprzęt zgromadzony w niewielkiej kajucie. On to wszystko kupił.

Albo Travis.

Nie mogąc się powstrzymać, otworzyła wszystkie szafki w kajucie. Przez chwilę stała w milczeniu, wpatrując się w to, co znalazła - supernowoczesny

system komputerowy wraz z dostosowanym doń aparatem cyfrowym. Dwa typy skanerów. Drukarka, której wydruki niczym nie różniły się od zdjęcia zrobionego w laboratorium.

A na wypadek, gdyby wolała jednak uprawiać fotografię klasycznymi metodami, kajuta została zamieniona na tymczasowe laboratorium fotograficzne. Było tam wszystko, czego mogła potrzebować. Lodówka, a w niej filmy. Maszyna do slajdów pomysłowo zawieszona, tak by nie reagowała na ciągłe kołysanie statku. Nowiutka kopiarka do slajdów, znacznie lepsza od tej, którą miała w domu. Były tam zwykłe, niecyfrowe urządzenia do powiększania i odbijania zdjęć.

Miejsce wymarzone dla fotografa. Znajdowało się tu wszystko, co można zdobyć za pieniądze. Cat rozejrzała się po pomieszczeniu. Chciała coś odczuwać: przyjemność, gniew, albo... cokolwiek.

Sprzęt fotograficzny mógł zostać kupiony niedawno, ale nie można byłoby zaprojektować i wyremontować w ciągu kilku dni całej kajuty, bez względu na pieniądze, jakie by się w to włożyło. Musiało to zostać zrobione już wtedy, kiedy Travis namawiał ją na wspólny rejs.

Pojedź ze mną. Do Avalon. Ensenady. Albo jeszcze dalej. Hawaje. Papeete. Seszele albo Tasmania albo Morze Chińskie. Gdziekolwiek, byle wiał wiatr, a wieje wszędzie. Pojedź ze mną, Cat.

Potem powiedziała mu, że jest w ciąży. Rozpętała się sztorm i została zupełnie sama.

Powoli obróciła się dookoła, widząc wszędzie ślady Trávisa - w wypolerowanej powierzchni drewna, w przemyślnie zaprojektowanym laboratorium, w sprzęcie komputerowym, w lśniącej symetrii szafki i zlewu. Potrafił przekształcać zwykłe rzeczy w dzieła sztuki, w rzeczy piękne, produkt jego sprawnych, wrażliwych dłoni.

Uczucia wstrząsnęły nią, coś jakby ciepły oddech rozpuszczający warstwę lodu, zagrażający mu, zagrażający jej. Zadrzała gwałtownie.

Powoli, ostrożnie spakowała sprzęt, pozamykała szafki i wyszła na pokład. Gdy „Wojowniczką” rozwinęła skrzydła i ruszyła z wiatrem, Cat poczuła uporczywy rytm otwartego morza. Stojąc przy barierce, patrzyła, jak oddalają się od niej brzegi Kalifornii.

Owiewał ją wiatr, rozgrzewało słońce. Morskie powietrze smakowało jak łzy, których nie potrafiła przelać.

Zeszła do kajuty dopiero, gdy się ściemniło. Gdy otworzyła torbę, uświadomiła sobie, że zapomniała zabrać stroju nocnego.

Na pokładzie jest wszystko, czego potrzebujesz. Naprawdę wszystko. Nawet ubrania. Bóg mi świadkiem.

- Oby tak było - powiedziała ostrożnie. - Bóg mi świadkiem.

Zaczęła przeszukiwać cedrowe szuflady pod koją. Były tam ubrania we wszelkich odmianach i jednym rozmiarze. Takim, jaki nosiła.

Harrington nie mylił się. Na pokładzie było wszystko, czego potrzebowała - nawet dwie jedwabne koszule nocne, jedna szmaragdowa, druga w kolorze indygo. Wrzuciła je z powrotem do szuflady.

W innej szufladzie znalazła wciśniętą w ką, najwyraźniej zapomnianą, czarną koszulkę. Była miękka od wielokrotnego prania, pachniała cedrowym drewnem. Rozebrała się i włożyła koszulkę przez głowę.

Była o wiele za duża. Mogła pasować tylko na jednego człowieka.

Odegnęła od siebie tę myśl. Wolała włożyć zapomnianą koszulkę Trávisa niż jedną z tych jedwabnych koszul. Położyła się na koi, poddając kołysaniu fali. Słuchała wiatru i syku wody, rozcinanej dziobem statku. Przez luk nad koją widziała majaczące gwiazdy. W końcu zasnęła.

Trzy godziny później obudziła się, złana zimnym potem. Czuła wzbierające mdłości. Rozpoznała natychmiast, że nie są to objawy morskiej choroby. Znowu potknęła się i wpadła do czarnej dziury, i leciała bez końca na łeb, na szyję.

Uczucie zagubienia zmalało, gdy ocikryła jaśniejszy odcień czerni - okienko. Przywarła do niego jak do ostatniej deski ratunku.

Nie zasnęła już tej nocy. Nie chciała. Po co spać, skoro człowiek budzi się po jakimś czasie spocony i drżący, z trudem powstrzymując się od krzyku. Wiedziała, że to w końcu przejdzie. Tak jak poprzednio. Ciemność stopniowo zamieni się w świt.

Ale pośród lodowatej nocy zdawało się, że czas zamarzł, wypacając sekundy równie wolno jak lodowiec, na którym pojawiają się krople wody. Cat cicho, rozpaczliwie wpatrywała się w świetlik, licząc gwiazdy.

Może jutrzejsza noc będzie lepsza, powtarzała sobie. Może, przynajmniej, nie będzie gorsza.

Na niebie dogasały jeszcze gwiazdy, gdy Cat znalazła się na pokładzie. Cały dzień, i następne pięć, spędziła na dziobie „Wojowniczkii”. Wpatrywała się w horyzont, nic nie widziała, nic nie mówiła; czekała ze strachem na nadchodzącą noc, gdy obudzi się i będzie wyglądać przez okienko, wypatrując świtu, który nie nadchodził.

O świcie siódmego dnia Travis czekał na nią na pokładzie.

## 23

**(W)**okół nie było nic, jedynie morze. Żadnych statków, wybrzeża, nic, do czego można by dopłynąć, o ile Cat miałyby siłę uciekać. Po pierwszym szoku na widok Trávisa, pomyślała, że Harrington ją okłamał. Chociaż nic nie powiedziała, chociaż wcale nie chciała rozmawiać z Travisem, oskarżenie odbiło się wyraźnie w spiętych rysach jej twarzy.

Travis dostrzegł to -jak zwykle przenikał ją niemal na wskroś. Niemal, ale nie do końca. Za późno zrozumiał, że oglądając się ciągle za siebie, na to, co było, zagubił najważniejszą prawdą w swoim życiu - Cat, własną przyszłość.

- Rodney nie kłamał - odezwał się. - Kapitan jest członkiem załogi.

Cat zamknęła oczy. Oczywiście. A Travis jest kapitanem tego statku. Powin-  
nam bardziej precyzyjnie sformułować swoje żądanie.

Nie odezwała się jednak ani słowem. Słowa za bardzo urealniłyby sytuację i Trávisa.

- Wiedziałem, że nie uda mi się wydobyć cię z... odrętwienia, ale sądziłem, że może to zrobić twój sprzęt. Myślałem, że oczaruje cię piękno płynącej o świcie „Wojowniczkii” i że zapragniesz ją fotografować.

Patrzyła w przestrzeń poza nim.

Nie dziwiła go jej reakcja, dziwił natomiast ból, jaki nadal odczuwał. Jak gdyby przeciągano mu trzewia przez ucho igielne. Każdego ranka musiał patrzeć, jak Cat coraz bardziej się od niego oddala.

- Ale nie zajęłaś się robieniem zdjęć - powiedział twardym głosem. - Przez sześć dni nie rozpakowałaś nawet jednej rolki filmu. Nie sypiasz i niczego nie jesz. Skoro ani ja, ani fotografia nie jesteśmy w stanie przywrócić cię do życia, pora na działania bezpośrednie. - Gwałtownym ruchem podał Cat kostium kąpielowy. - Włóż to.

Otworzyła szeroko oczy. Spojrzała z niedowierzaniem na pianką fal, potem na Trávisa. Nie dostrzegła nic poza determinacją. I cieniem innego uczucia, na którego widok wzdręgnęła się.

- Jeżeli nie zrobisz tego sama - powiedział beznamiętnie - ja zrobię to za ciebie.

Kiedy rzuciłaby mu w twarz kostium i tę jego litość. Teraz nie miało to znaczenia. Nic nie miało znaczenia.

Gdy tylko zniknęła pod pokładem, u boku Trávisa zjawił się Diego.

- Teraz przynajmniej nie będzie pan musiał ukrywać się u kucharza.

- Wszystko gotowe?

- Tak jak pan kazał.

Travis chrząknął i poszedł wolno na rufę statku.

Gdy Cat ponownie zjawiła się na pokładzie, miała na sobie kostium. Pasa-  
wał idealnie, podobnie jak pozostałe ubrania, które dla niej kupił.

Statek stał teraz na kotwicy. Travis czekał na nią na dziobie, ciemna postać majająca na tle wstającego dnia.

- Pójdę pierwszy - powiedział. - Drabinka może być śliska.

Czekała obojętnie, aż zawołał ją z dołu, z platformy do nurkowania. Zeszła i zanurzyła się, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem. Travis zanurkował płynnym ruchem, wynurzył się koło Cat i zaczął płynąć u jej boku, nie spuszczać z niej oka.

Diego również śledził ją wzrokiem, w każdej chwili gotowy zapuścić silnik „Zodiaka”.

Początkowo płynęła nierówno, wyglądało to raczej na ucieczką z „Wojowniczkami”. Stopniowo jej ruchy stały się bardziej rytmiczne. Zaczęła płynąć bez opamiętania, nie zwracając uwagi na nic.

Nie wiedziała, jak długo pływała. Wiedziała jedynie, że kiedy nadeszła pora, by z powrotem wspiąć się na platformę do nurkowania, czuła ogromne zmęczenie.

Travis płynnym ruchem podciągnął się na platformę. Wyciągnął Cat z wody, postawił ją na nogi i podsadził na drabinkę.

- Ma mdłości, kapitanie? - spytał zaniepokojony Diego.

- Nie, w porządku. Jest po prostu zmęczona po takiej dawce ruchu. Zaniosem jej śniadanie.

Wziął Cat na ręce i zaniósł do kajuty. Zdjął z niej mokry kostium, wytarł do sucha bezosobowo jak pielęgniarz, ubrał w ciepłe rzeczy, po czym wyszedł, zostawiając ją zszokowaną, z wyrazem niedowierzania na twarzy.

W chwilę później wrócił ze śniadaniem.

Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegła, było lekarstwo, które przepisała jej doktor Stone, by wyregulować cykl!

- Połknij to - powiedział, podając jej tabletkę wraz ze szklanką soku.

Cat nie poruszyła się.

- Jestem znacznie silniejszy od ciebie - rzucił spokojnie i bez ceremonii. - Jeżeli mnie do tego zmusisz, wcisnę ci tą tabletkę do gardła, a potem wleję szybko sok.

Połknęła pastylkę.

Ponieważ nie sięgała po jedzenie, Travis wziął widelec i nabrał jajecznicy.

- Otwórz buzię.

Jego słowa i gesty nasunęły Cat wspomnienie tamtego wieczora, kiedy byli razem we włoskiej restauracji i karmili się nawzajem deserem, a Travis zlizywał to, co nie trafiło do jej ust. Spojrzawszy przelotnie w rozognione oczy mężczyzny, zrozumiała, że on też wspomina tamte chwile.

Pod zobojętnieniem poczuła bolesny skurcz. Odebrała Travisowi widelec.

Będzie jadła, ale nie z jego ręki.

- Nie wyjdę, dopóki wszystkiego nie zjesz - powiedział. - Możesz robić to tak długo jak zechcesz.

Cat nie zwracała na niego żadnej uwagi, ale talerz zostawiła pusty. Wkrótce potem znowu stanął w drzwiach. Nie zmieniła pozycji. Patrzyła tępym wzrokiem.

- Na górę - powiedział krótko Travis. - Zabierz sprzęt.

Powoli skupiła na nim wzrok. Nie odezwała się, tylko patrzyła; oczami zamglonymi ze zmęczenia i zdumienia.

Nie może tak się ze mną obchodzić.

Travis pochylił się nad nią. Nie widziała nic poza nim - jasnowłosym olbrzymem, który wypełniał jej świat tak, że nie pozostawało miejsca na nic innego, nawet na to, żeby odetchnąć.



- Nie będzie litości - stwierdził. - Będę cię dręczył, aż zaczniesz ze mną walczyć. Gdzieś pod tą warstwą lodu wciąż płonie ogień. Znajdę go. Proszę cię, wstań.

Wstała. Była pewna, że w razie sprzeciwu, zanieś ją na pokład. Nie chciała, żeby tak było. Gdy jej dotykał, odzywały wspomnienia, które powinny leżeć pod warstwą lodu i milczenia.

Przez resztę dnia i w ciągu następnych dni, Cat nie patrzyła na Travisa, nie sprzeciwiała się mu, w ogóle się do niego nie odzywała. On ze swej strony zaniechał prób przełamania jej upartego milczenia, skupił się natomiast na wypełnianiu wobec niej obowiązków pielęgnacyjnych oraz wymyślaniu kolejnych zajęć. Starał się doprowadzać ją do zmęczenia fizycznego w nadziei, że w ten sposób będzie spokojnie przesywać noce.

Ale nic nie skutkowało

Nieważne, jak długo pływała, ile zjadała dziennie posiłków, jak intensywnie się gimnastykowała oraz ile zrobiła zdjęć, dziura w centrum wszechświata nie znikwała.

Za każdym razem, gdy zapadała w sen, wpadała w czarną pustkę i budziła się przerażona.

Kiedy zapadał zmrok, statek stawał na kotwicy, a załoga schodziła pod pokład, Cat ogarniał strach przed powrotem do kajuty, strach przed lodowatym sercem nocy. A jednak wracała tam. Co wieczór. I tak upływała każda noc.

W połowie trzeciego tygodnia na morzu, Cat obudziła się jak każdej nocy, zmarznięta, walcząca z mdłościami i chęcią, by krzyżeć. Gdy wyjrzała przez świetlik, by rozpocząć rytuał liczenia gwiazd, coś poruszyło się na dnie jej duszy.

Już dłużej tego nie wytrzymam.

Z trudem łapiąc oddech, zwlokła się z łóżka i wybiegła na pokład. Znalazła miejsce osłonięte od wiatru i skuliła się tam, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w mrok.

Chociaż zachowywała się bezszelestnie, pojawił się Travis. Kiedy wziął ją na ręce i zaczął nieść w kierunku schodów, napięła mięśnie.

- Nie - powiedziała cicho, łamiącym się głosem. - Nie wrócę tam. Słyszysz? Nie wrócę.

Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedziała podczas niemal trzytygodniowego pobytu na „Wojownicze”.

Spojrzała na wymizerowaną twarz i objął Cat mocno. W świetle księżycy wyglądała jak postać nie z tego świata, delikatna i piękna jak płatek śniegu.

- Wszystko dobrze - powiedział łagodnie. - Nie zabiorę cię do twojej kajuty. Obiecuję.

Powoli rozluźniła mięśnie i dała się zaprowadzić do kajuty na rufie.

Do jego kajuty.

Nie oponowała. Zrobiłaby wszystko, wszystko zniosła, byle nie liczyć ponownie gwiazd przez świetlik.

- Spokojnie, kochanie - powiedział cicho Travis. - Jesteśmy już na miejscu. Już nic ci nie grozi.

Delikatnie położył Cat na łóżku i okrył kocem. Gdy podniósł rękę, by odgarnąć włosy z jej twarzy, skrzywiła się, jak gdyby oczekując ciosu. Męczyzna posmutniał. Usiadł przy łóżku, tuż przy niej.

Nie dotykając jej, miał wrażenie, jak gdyby obdzierano go ze skóry.

W końcu zasnęła, by wkrótce obudzić się drżąca, zziębnięta, z mdłościami. Jej ciche jęki obudziły Trvisa.

- Cat - szepnął. - Jesteś bezpieczna. Wszystko dobrze, kochanie.

Zadrżała.

- Spokojnie, kochanie - odezwał się znów cichym głosem. - Nie zrobię ci krzywdy. Po prostu chcę, żebyś nie czuła się samotna.

Położył się koło niej i delikatnie, bardzo delikatnie wziął ją w ramiona.

Chciała mu się wyrwać, ale nie mogła. W tym momencie nie była w stanie odsunąć się od jego ciepła, podobniejak morze nie mogło zwalczyć przyciągania księżycy.

Travis trzymał ją tak długi czas, rozmasowując napięte mięśnie ramion i karku kobiety, gładząc ją, dotykając. Robił to spokojnie, bez seksualnego napięcia. Jednak co jakiś czas wstrząsały nią dreszcze i z trudem łapała powietrze. Travis miał wrażenie, że nawet nie zdaje sobie sprawy, że leży w jego objęciach.

- Cat... Cat, przestań walczyć z własnymi uczuciami. Krzycz, płacz albo rozbijaj przedmioty, rób, na co tylko masz ochotę. Otwórz się, Cat. Otwórz się. Nie możesz żyć tak jak teraz.

Jedyną odpowiedzią był dreszcz, który przebiegł jej ciałem.

Travis trzymał ją, ogrzewał, aż znowu zasnęła.

Tym razem obudziła się, gdy słońce stało już wysoko. Nie spała tak długo od czasu, gdy powiedziała Travisowi, że jest w ciąży. Gdy zajrzała do kajuty, wciąż zastanawiała się, dlaczego przy nim spała tak spokojnie, a sama nie była w stanie. Był ubrany w kąpielówkę, w rękę trzymał jej kostium.

Dzień rozpoczął się jak zwykle. Żadne z nich nie wspomniało słowem mionej nocy. Travis mówił do niej, nie żądając odpowiedzi. Przyzwyczał się, że mu ich nie udzieli. Poza wypowiedzianym w nocy upartym żądaniem, by nie zabierał jej z powrotem do kajuty, nie padły z jej ust żadne słowa.

Wydawało się, że Travis już dla niej nie istniał.

W pewnym momencie w ciągu dnia Cat zaczęła nagle reagować na coś więcej niż tylko ruch wymuszony przy robieniu zdjęć. Dotarło do niej piękno dostojnych, grafitowych żagli „Wojowniczeki” na tle pokrytego chmurami nieba. Nie powiedziała o tym Travisowi. Nie chciała wyrażać tego słowami. Wystarczyło, że nowe emocje odbijały się na jej twarzy.

Kiedy znów nadeszła pora snu, Cat zeszła do swojej kajuty. Obudziła się zziębnięta i drżąca, wydawała z siebie zduszone jęki, z trudem powstrzymując się, by nie krzyknąć. Po chwili zwlokła się z koi i wyszła na pokład.

Travis czekał na nią za drzwiami. Bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł do swojej kajuty. Okrył ją, położył się przy niej i przyciągnął do siebie. Cat poddała się milczeniu jego ciepłu.

Po jakimś czasie przestała drżeć. Travis przytulił ją mocniej. Nie oponowała. Ale nie przysunęła się do niego. Zamknął oczy, próbując okiełznać gniew, rozpaczę i udękę, rozdzierając jego serce.

- Cat - powiedział cicho, z trudem - nie staraj się być taka silna. Pozwól mi sobie pomóc. Ugnij się, zanim się załamiesz. Zanim obydwójce się załamamy.

Nie odpowiedziała.

Wodził wargami po jej czole; delikatna pieśczoła była jak łagodny powiew wiatru. Starał się nie myśleć o tym, jak mogło być, o miłości i przyszłości, o tych wszystkich rzeczach, których nie można dostać za pieniądze. Obserwował jedynie promienie księżyca i cienie igrające na twarzy Cat. Wpatrywał się w nią uparcie, jakby w ten sposób mógł gdzieś głęboko dostrzec kraniec jej cierpienia.

Podobnie było podczas następnych nocy. Spali obydwójce, dopóki Cat nie obudziła się. Wtedy Travis tulił ją do siebie, dopóki nie zasnęła znowu. On jednak nie mógł już spać.

Jej koszmar stał się teraz jego koszmarem.

Każdej nocy, gdy ukołysał Cat do snu, wymykał się z kajuty na pokład. Stał tam w promieniach księżyca, otoczony ciemnym morzem. Czuł potęgę statku pod stopami. Mrok nawiedzały głosy, które nawracały i krzyczały jak czarne mewy. Przypominały mu, jak bardzo jest bezsilny i jak wiele stracił.

Głos Cat, ożywiony z cudownego zdumienia. Ja chyba śnię. Najpierw ty, potem ten statek. Nie budź mnie, Travis, jeszcze nie teraz.

Głos Cat pełen bólu. Dlaczego? Dlaczego nie mogłam spotkać cię w styczniu, kiedy mielibyśmy szansę, by się kochać?

Jeszcze raz poproś mnie, bym pojechała z tobą, zrób to jeszcze raz w styczniu. Do tego czasu spłacę wszystkie najważniejsze długi.

Nie chcę twoich pieniędzy. Nie możesz tego zrozumieć?

Ale on ze strachu nie chciał jej wierzyć.

Uwierzył w końcu tylko po to, by zostać zdradzonym.

Wierzysz w cuda? Kochany, jestem w ciąży. Jestem w ciąży! Dziecko! Travis, mój kochany, mój mężczyzno. Nasze dziecko!

Cierpiał nawet na wspomnienie radości w głosie Cat. Powinien podzielić jej radość, paść na kolana i dziękować Bogu za cud. Ale on zatracił się we własnym lęku, że wciąż popełnia ten sam błąd, który kolejne dziecko może doprowadzić do śmierci.

Pozwolił, by przeszłość i kłamstwa Tiny osłepiły go, nie umiał trzeźwo ocenić teraźniejszości i szczyrych intencji Cat.

Niewidzącym wzrokiem zapatrzył się w noc. Dłonie zacisnął na barierce, całe ciało przeszywał ból. W otępiłym przerażeniu słyszał własne słowa, dochodzące z przeszłości.

Jeżeli liczysz na małżeństwo, wybij to sobie z głowy. Małżeństwo z kurwą to błąd, którego nie popełnia się dwukrotnie.

Ale dopiero głos Cat ugodził go do żywego.

Nie oddałabym tego dziecka człowiekowi, który nie widzi miłości, gdy ta stoi na wprost niego. Chodzi o mnie. Kocham cię, Travis. Ale to błąd. Powinnam być ostrożniej szła. Bogaci ludzie po prostu nie wiedzą, co to znaczy miłość.

Dziękujęci za to dziecko, chociaż jest to przypadkowy podarunek. Zatrzymam je. A pan, panie T.H. Danvers, może zatrzymać swoje pieniądze i iść do diabła.

Głos doktor Stone, każde słowo jak kropla dopełniająca jego mękę, gdy learkka wyjaśniła mu, jak bardzo zawiódł Cat.

Pieniądze to niewystarczający plasterk na taką ranę.

A przecież nie miał nic poza pieniędzmi.

Odezwała się drzemiąca pod gniewem i bólem rozpacz. Jeszcze tak niedawno był przekonany, że Cat ożywi się, robiąc zdjęcia, że zareaguje na piękno oceanu, że zwróci na niego uwagę.

Nie odzywała się.

Nawet na niego nie patrzyła.

Nie miał o to żalu. Gdyby mógł, zrzuciłby z siebie przeszłość jak starą skórę i odszedł, ale to nie było możliwe. Miałochotęwykrzyczecwnoczej imię i swoją miłość, ale gardło miał zaciśnięte. Był w stanie przetrwać tylko w milczeniu, otoczony głosami z przeszłości, rozpamiętując wszystkich błędy.

Znosił to pokornie, bo był to jedyny sposób, by pozostać blisko niej. Teraz mógł połączyć się z nią w smutku; kiedyś mógł połączyć się z nią w miłości, ale odrzucił ją.

Cat miała wrażenie, że ledwie Travis ukołysał ją do snu, obudziła się ponownie. Nie wiedziała, co przerwało jej sen. Nie był to koszmar. Ani nie była zziębnięta.

Powoli zorientowała się, że dokucza jej samotność w łóżku. Przyzwyczaiała się do bliskości Trávisa, do jego dotyku, oddechu, ciepła.

Bezszelstnie wyszła na pokład. Chociaż miała na sobie jedynie starą koszulkę, którą znalazła w kajucie, nie czuła chłodu. Ciemność przypominała aksamit. „Wojownicza” zawiozła ich na południe, tam, gdzie wiecznie panuje lato.

Wokół statku pływało radośnie stado delfinów, kreśląc srebrzyste wzory na bezkresnej wodzie. Księżyc oświetlał świat jak wielka latarnia.

Minęła chwila, zanim dostrzegła na rufie sylwetkę Trávisa. Stał z pochyloną głową, trzymając kurczowo barierkę. Nie widział jej. Zdawało się, że obserwuje czarną wodę i wdzięczne skoki delfinów.

Cat wstrzymała oddech. Kryształowe piękno chwili poraziło ją. Usłyszała chrapliwy odgłos i wydało jej się, że to ona zapłakała, wkrótce jednak zorientowała się, że płacze Travis. Zanim ukrył twarz w dłoniach, dostrzegła na jego policzkach srebrne strużki.

To niemożliwe. On nie może płakać. Bogaczy nic nie obchodzi na tyle, by płakali.

Zdumiona, roztrzęsiona wróciła chwiejnie do kajuty Trávisa. Leżała, nie śpiąc, zastanawiając się jeszcze raz nad tym, co nie budziło jej wątpliwości, aż do chwili, gdy zobaczyła łzy mężczyzny. Nieważne jak długo rozważała wszystko od początku, za każdym razem jawiła się jedna niemożliwa do przyjęcia prawda.

Travis płakał nad nią, ponieważ ona nie była w stanie płakać nad sobą.

To, że odkupił jej sprzęt, mogło wynikać z poczucia winy. Współczucie mogło powodować nim, gdy starał się podreperować jej zdrowie. Ale ani poczucie winy, ani współczucie nie mogły wycisnąć z niego łez.

Drżąc na całym ciele, ze strachem myślała o tych wszystkich nocach, kiedy uspokajał ją, pocieszał, po czym sam szedł na pokład, nie mając nikogo, kto mógłby pocieszyć jego.

Cicho jak światło księżycy, pojawiły się łzy; paliły ją, przenikały przez warstwę lodu i dotykały rozjątrzonej rany.

Nie wiedziała, kiedy usłyszała ciche kroki Trávisa. Położył się na łóżku. Bez słowa odwróciła się ku niemu i przywarła do niego; trzymała go w ramionach podobnie jak on trzymał ją wiele razy. Chciała odezwać się, ale wydała z siebie jedynie zduszony szloch -jego imię.

Nie potrafiła powiedzieć nic więcej, powtarzała to słowo po wielokroć. Gdy mężczyzna otoczył ją ramionami, jej płacz nasilił się. Szlochała, gdyż Trávisowi zależało na niej tak bardzo, że nad nią, że za nią płakał, skoro nie była w stanie wylewać łez nad sobą.

Travis ukrył twarz, chłonąc nieoczekiwaną czułość kobiety. Przytulił ją mocno. Obydwojgiem wstrząsały skłębione uczucia.

Kiedy zabrakło już łez, wciąż trwali w objęciach, dając sobie ciepło pośród lodowatej nocy.

Cat obudziła się, czując na ustach smak Trávisa, słodkogorzka pozostałość łez. Nie spuszczał z niej oka, jak gdyby bał się, że odwróci się od niego.

I rzeczywiście się bał. Gdy przysunęła się do niego, objął ją jeszcze mocniej. Oddychał z trudem, nie starając się nawet ukryć cierpienia.

- Powiniennem być wtedy z tobą - powiedział. - Powiniennem gotować dla ciebie, kapać cię, wynosić na słońce, przytulać. - Zamilkł, starając się zapanować nad swoim głosem. - Nie wierzyłem, że mnie kochasz. Powtarzałem sobie, że zadzwonisz, że przyjdiesz do mnie, że chcesz jedynie poślubić moje pieniądze. A potem powiedziałaś mi, że sprzedawałaś swój sprzęt

Obejmował ją tak mocno, że nie mogła oddychać, ale nie zwróciła na to uwagi. Chłoneła tylko jego twarz, oczy, słowa, czułość.

- Sprzedałaś sprzęt, żeby ratować moje dziecko, i nie zadzwoniłaś do mnie, nie powiedziałaś ani słowa, nigdy o nic nie poprosiłaś.

Gdy zamknął oczy, chciała zaprotestować. Bez ich niezwykłego światła jego twarz była smutna, pełna rozpaczy.

- Wydawało mi się - mówił dalej wolno - że nie może być nic gorszego niż widzieć, jak fala nakrywa ciebie i Jasona, widzieć, jak krew wypływa z ciebie na podest, jak krzyczysz.

Chciała coś powiedzieć, zaprotestować, ale ból na twarzy Tralisa był zbyt intensywny, by słowa mogły go uśmierzyć.

- Myliłem się. Przez ostatnie tygodnie miałem wrażenie, że patrzę, jak umierasz po kawałku, i patrzę na to ze świadomością, że to ja cię powoli zabiłem. Wszelkie moje wysiłki spełżyły na niczym. Te noce, Cat. Boże, te noce.

Chciała mówić, ale nie mogła. Uczucia, które nią wstrząsały, upewniały, że jest żywa.

Otworzył oczy, ale nie było w nich spokoju, piękna ani życia. Odwrócił od niej twarz.

- Ten koszmar będzie trwał wiecznie, bo nie zmienię już przeszłości - powiedział nabrzmiałym bólem szeptem. - Nie mogę comać tej chwili, kiedy zobaczyłaś, jak wypływa z ciebie krew, kiedy zaczął się twój koszmar, gdy krzyczałaś, kiedy cię wchłaniał.

- Travis - powiedziała ochryple.

- Wciąż słyszę twój krzyk. Nie mogę go powstrzymać. Nie mogę ci pomóc. Nie mogę zmienić przeszłości. Mogę tylko odtwarzać to w pamięci bezustannie. I nienawidzić samego siebie.

- Nie zrobisz nic...

- Nic jak cholera - przerwał Travis. - Widziałem koszmar, który wessał cię po poronieniu. Nie mogę zmienić tego kosmaru. Nie mogę pomóc ci z nim żyć. Ten koszmar nie ma końca.

- Ten koszmar - powiedziała Cat zbolalym głosem - zaczął się, zanim poroniłam, a nie później.

Początkowo miał wrażenie, że się przesłyszała. Powoli odwrócił głowę.

To, co zobaczyła, zdumiało ją, przeraziło, wyrzuciło jej świat i serce na drugą stronę. Delikatnie dotknęła jego policzków, chciała zabrać rozpacz z jego oczu. Zobaczyła, jak wstrzymuje oddech, czując pieścizotliwy dotyk jej dłoni, jak gdyby bał się w to wierzyć. Zaufać. Mieć nadzieję.

Odetchnęła.

- Wiedziałam od początku, że prawie na pewno poronię. Wiedziałam też, że to nie jest moja ostatnia szansa na dziecko, że będę mogła jeszcze zająć w ciąży. Ale nie chciałam dziecka innego mężczyzny, tylko twoje. Chciałam tylko ciebie, ale odszedłeś. Wtedy zaczął się koszmar. Kiedy cię straciłam.

Mężczyzną wstrząsnął dreszcz. Otworzył usta, by mówić, ale Cat zakryła je palcami.

- Proszę - powiedziała. - Daj mi skończyć. Chcę być taka jak ty, na tyle silna, by się ugiąć.

Poruszył wargami, ale nie odezwał się.

- Przez siedem lat szczyliłam się tym, że potrafię radzić sobie sama, aż nagle poczułam się samotna - mówiła dalej Cat. - Cały czas spadam. Nie opuszczaj mnie. Jeszcze nie teraz. Wiem, że jestem za biedna, żebyś mógł mi zaufać. Już mnie to nie obchodzi. Obchodzi mnie tylko tu i teraz, i ty. Chcę, żeby jeszcze raz uniosła nas razem ta sama wzbudzona fala. A kiedy już opadnie, nie będziesz musiał nic mówić, ani nic robić. Zrozumiem i odejdę.

Travis westchnął głęboko. Musnął wargami wnętrze jej dłoni, znajdując wreszcie puls na nadgarstku.

- Jesteś bogatsza niż ja będę kiedykolwiek - powiedział. - Jesteś ogniem, życiem, miłością. Gdybym mógł mieć pewność, że cię kupię, sprzedałbym „Wojowniczkę”, własną duszę. Ale ciebie nie można kupić, ani wyżebrać, ani pożyżyć.

Objął ją gwałtownie.

- Ale można cię ukraść, moja słodka Cat I to właśnie zrobiłem. Do „Wojowniczkę” należy trzy czwarte kuli ziemskiej. Nikt cię nie znajdzie i nikt mi ciebie nie odbierze.

Trzymał ją tak mocno, że nie mogła poruszyć się ani oddychać. Nie wiedziała, co powiedzieć; jedyne, czego pragnęła, to być jak najbliżej niego.

- Ale obiecałem Harringtonowi, że nie będę cię trzymał wbrew twojej woli - dokończył.

- Co takiego?

- Nie wierzyłaś chyba, że twój zielony aniołek zagania cię z powrotem do pracy tylko dlatego, że gonią go terminy, prawda?

Zamrugła i spojrzała na Travisa bezradnie.

- Wydawca powiedział mi, że tak bardzo podobają mu się twoje zdjęcia, że będzie czekał na resztę nawet do końca świata - powiedział Travis. - Wersja, którą usłyszałaś, była kłamstwem, żeby ściągnąć cię z powrotem na statek.

- A to aniołek - powiedziała Cat.

- Żaden z niego aniołek. Nie chciał mi pomóc, dopóki mu nie obiecałem, że pozwolę ci odejść, jak już wydobrzejesz, żebyś mogła znaleźć sobie mężczyznę, którego pokochasz. I ma rację. Zasługujesz na miłość, Cat. Pozwolę ci odejść, obiecuję.

Ale gdy to mówił, czuł, jak pod jego stopami rozstępuje się ziemia, tworząc wielką, czarną dziurę. Czeluść czekała, by go wchłonąć, jak czeka na każdego człowieka, który za późno nauczył się kochać.

- Ale nie zostawiaj mnie jeszcze - szepnął nerwowo. - Nie zmuszaj mnie, bym wypuścił cię już teraz. Nie... nie mogę.

Cat przesunęła drżącymi palcami po wargach mężczyzny.

- Znalazłam już tego, którego mogę kochać. Nic tego nie zmieniło. I nic nie zmieni. Kocham cię.

- W takim razie wyjdź za mnie - powiedział niecierpliwie; brodą pocierał pieszczotliwie jej policzek, szyję, usta. - Proszę, wyjdź za mnie. Potrzebuję cię tak bardzo, że nie mogę... nie wiem, jak to powiedzieć... nie wiem, co powiedzieć.

Cat odsunęła się i spojrzała uważnie na Travisa.

- Wiem, że to nie fair prosić cię o to teraz - powiedział cicho. - Powinnaś mieć trochę czasu, żeby wydobrzeć, ale boję się, że jak już wrócisz do siebie, odwrócisz się od wszystkich i nikt nie będzie ci potrzebny. Aja tak bardzo cię potrzebuje. Bardzo. Wyjdz za mnie.

- Przestań - szepnęła. Zamknęła oczy. Bała się, że jeżeli spojrzy na niego, bez pytania pozna odpowiedź, czy to poczucie winy, czy przyptływ namiętności skłoniły Travisa do oświadczyn. - Nikt nie ponosi winy za to, że poroniłam. Ani ja, ani ty. Ani Jason. Nie chcę, żebyś żenił się ze mną z litości. Wszystko mogę znieść, ale nie to.

Travis odetchnął chrapliwie.

- Z litości? Prędzej powinienem pożałować burzy. .Testeś taka silna.

- Silna? - powtórzyła Cat słabym głosem. W jej oczach lśniły łzy. - Tak. Racja. To dlatego każdej nocy budzę się zrana zimnym potem.

- Przez cały miesiąc zmagając się sama z tymi nocami. Ja mam za sobą ledwie tydzień i już nie daję sobie rady.

- Pomogłeś mi samą swoją obecnością. Bardzo mi to pomogło. Nie miej poczucia winy. Nie myśl, że teraz twoim obowiązkiem jest ślub ze mną.

- Kocham cię, Cat.

Poczuł dreszcz, który wstrząsnął jej drobnym ciałem, zobaczył w szarych oczach cień bólu i zwątpienia. Przesunął ustami po jej wargach, dotknął językiem kącików jej ust.

Jęknęła cicho i rozchyliła wargi, by wypełnić ją swym oddechem i smakiem. Ich języki spotkały się, a wtedy zapomniała o bożym świecie. Przesuwała dłońmi po jego rozgrzanej skórze, czuła, jak jego ciało zmienia się. Napierała na nią jego żądz.

Smukłe, pokryte bliznami dłonie mężczyzny wkradły się pod podkoszulek, który miała na sobie. Pieścił ją namiętnie, ona zaś mówiła mu bez słów, jak wiele rozkoszy dają jej te pieszczoty. Przesunął dłonie z jej bioder ku ramionom, po czym ściągnął jej przez głowę koszulkę. Była naga.

Przez świetlik wsącał się świt. Cat leżała na łóżku, nie spuszczać oka z Travisa. Nie chciała od niego nic, tylko żeby był przy niej. Pochylił się i zaczął całować jej twarz - skronie, oczy, usta. Jego język zatrzymał się na chwilę na jej wargach; był powolny, konsekwentny, wniknął w nią głęboko, doprowadzając ją do drżenia.

Gdy przerwał pocałunek, zaprotestowała. Wymówił jej imię, po czym zanurzył dłonie w jedwabistych włosach o ognistej barwie. Wygięła się, dotykając jego ciała, prosząc w ten sposób, by ogarnął ją całą.

Otoczył palcami jej piersi, pieszcząc ją, a jednocześnie wodząc językiem po skórze. Spokojnymi ruchami wielbił jej ciało, wnikał w każdy zakątek, rozgrzewając je jak promienie słońca.

Zmieniła się pod wpływem tego dotyku. Jego język sprawił, że zapłonęła. Jęknęła cicho. Dłonie zaciskała rytmicznie na włosach mężczyzny, krzycząc



z rozkoszy. Travis mruczał, przytrzymując jej napięte biodra, aż fala opadła. Po czym wolno, niechętnie oderwał wargi od jej ust. Zaczął całować i muskać całe jej ciało, zlizując słonawe krople potu.

- Nie porwałem cię z poczucia winy czy z litości - powiedział; chwycił zębami jej dolną wargę, biodrami pocierał pożądliwie od jej biodra i spijał z jej ust urywane jęki rozkoszy. - Porwałem cię, bo musiałem to zrobić. Chcę wnikać w twoją duszę tak samo, jak ty wnikaszk w moją. Nauczyłaś mnie, co to znaczy kochać. Porwałem cię, zanim jeszcze zrozumiałem, jak bardzo cię kocham. Teraz już wiem. Dam ci wszystko, czego chcesz, nawet życie bez mnie. Jeżeli tylko tego pragniesz. Czy chcesz tego?

Popatrzyła w niebieskozielone oczy mężczyzny. Czuła siłę i twardość ramion, które ją obejmowały. Jego gorący, sztywny członek palił ją. Oddał jej wszystko, o nic nie prosił, ani o miłość, ani nawet o zaspokojenie swej żądzy.

- Ciebie - szepnęła, popychając go delikatnie, aż położył się na plecach; jej dłonie przesunęły się w dół. - Chcę ciebie.

- Na pewno? Nic nie zmieniło się, jeśli chodzi o pieniądze. - Wygiął wargi w smutnym, ironicznym uśmiechu. - Jestem bogaty, bogatszy z każdą upływającą chwilą.

- Pieprzyć twoje pieniądze.

Spojrzał na nią zdumiony. Po chwili roześmiał się, gdy wprawne, delikatne ręce kobiety wślizgnęły się między jego uda. Jęknął ochryple i przewrócił ją na plecy.

- Mam lepszy pomysł - stwierdził. - Wyjdź za mnie. Wtedy te pieniądze będą twoje i zrobisz z nimi, co zechcesz. Nawet to, co powiedziałaś.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Travis rozsunął jej nogi. Ale zatrzymał się, gdy już mieli się połączyć.

- Travis...

W tym jednym słowie zabrzmiało błaganie.

- Chcesz mnie? - zapytał, przesuwał się nieco do przodu, dotykając jej, prowokując.

- To nie jest w porządku - szepnęła. Jej ciało przebiegł dreszcz, zapowiadający kolejne fale rozkoszy, które miały pochłonąć i odrodzić ją jednocześnie. - To nie w porządku.

- Kto ci powiedział, że piraci grają fair? - zapytał, przeciągając samogłoski. W jego oczach płonął niebieskozielony ogień. Roześmiał się i znowu poruszył. Cat czuła napierające fale rozkoszy.

- Chcę cię.

- Jako kogo? - zapytał niskim, ochrypłym głosem. - Męża czy kochanka? Przyjaciela czy partnera? Towarzysza życia czy ojca twoich dzieci?

- Tak - odparła, obejmując go nogami, próbując wciągnąć go w swe rozpalone wnętrze.

- Co to znaczy tak? - spytał, resztkami sił walcząc z pożądaniem.

- Tak. Chcę, żebyś był tym wszystkim. Żebyśmy byli tym wszystkim.

Wyszeptał jej imię i wyznanie miłości. Wziął ją i oddał siebie. Przez jakiś czas trwali zjednoczeni, powtarzając nawzajem słowa miłości. Potem zaczął poruszać się rytmicznie; był to potężny rytm morza i miłości. Wnikał w nią, łączył się z nią, porywał.

Nad ich głowami „Wojowniczką” rozpięła skrzydła i pożegłowała na spotkanie świtu - piracki statek sunący na koniec świata i jeszcze dalej.